ROMAN
DMOWSKI
PISMA



ROMAN DMOWSKI

PISMA

TOM VIII

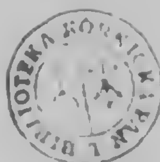
PRZEWRÓT

CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 8

ROMAN DMOWSKI

PRZEWRÓT

CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 8



ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ"
CZĘSTOCHOWA, UL. NAJŚW. MARJI PANNY 41.

OD WYDAWCÓW

„Przewrót", którego pierwsze wydanie ukazało się w 1933 r., jest dalszym ciągiem „Świata powojennego i Polski".

Zawiera poglądy Dmowskiego na sprawy gospodarcze i polityczne Europy i świata w okresie rozpoczynającego się konfliktu pomiędzy komunizmem a nowoczesnemi ruchami narodowemi — ze szczególnem uwzględnieniem kwestji żydowskiej.

Tom ten — jak poprzednie — wydajemy bez jakichkolwiek zmian w tekście.

PRZEDMOWA

DO PIERWSZEGO WYDANIA

Książka ta, zarówno jak mój „Świat powojenny", jest zbiorem pisanych i ogłaszanych serjami w *Gazecie Warszawskiej* artykułów — o obecnym przewrocie dziejowym, o różnych jego przejawach i o dziedzinach, które ogarnia, o tem wreszcie, co najważniejsza, jak się on odbija w Polsce. Nie mamy tedy potrzeby tłumaczyć czytelnikowi jej przeznaczenia: będą ją czytali przeważnie ci, co poprzednią książkę znają, i będą widzieli w niej dalszy ciąg tamtej.

Dalszy ciąg, ale nie koniec. Proces ciągle idzie naprzód i myśl ludzka musi za nim podążać. Nierychło też pewnie przyjdzie czas, żeby można go było objąć w całości, zrobić jego syntezę, ująć poszczególne zjawiska w jeden wielki akt dramatu dziejowego — dać o tym przewrocie nie poszczególne artykuły czy rozprawy, ale książkę w całym tego słowa znaczeniu.

Położenie moje jako autora pod jednym względem znacznie się zmieniło. Pisząc dawniej o przewrocie światowym, byłem w swych poglądach bardzo odosobniony — dziś i na Zachodzie, i u nas jest już sporo ludzi, którzy w pojmowaniu tego, co się dzieje, są mi mniej lub więcej bliscy. Jednakże, gdy chodzi o nasze społeczeństwo, chciałbym, żeby ta zmiana pojęć odbywała się znacznie szybciej. Nieorjentowanie się w warunkach czasu jest zawsze dla narodów źródłem strat wielkich. Pragnąłbym, żeby Polska tych strat jak najmniej poniosła, żeby

natomiast jak najumiejętniej wyzyskała korzystne dla siebie zmiany.

Tu muszę zauważyć, że często mi się zdarza spotykać ludzi, którzy czytają to, co piszę, godzą się z mojemi poglądami, ale gdy rozumują o tem, co się dzieje, widać, że z trudnością przyswajają sobie nowe pojęcia i nie przestają operować staremi szablonami. Okazuje się, że niedość jest coś przeczytać i być przekonanym: trzeba czasu, ażeby pewne pojęcia wrosły w mózg, trzeba wielokrotnie z niemi się spotkać, przy rozmaitych sposobnościach.

Dziś, w czasach, kiedy się żyje szybko, szybko się również czyta i to, co się czyta, szybko przez głowę przechodzi, słaby często ślad pozostawiając. To też, gdy chodzi o pojęcia podstawowe, wynikające z przemyślenia dzisiejszego przewrotu, które chciałbym jak najmocniej wrazić w świadomość czytelnika, korzystam ze sposobności powtarzania ich nawet kilkakrotnie — w nadziei, że to im pomoże przyjąć się ostatecznie w umysłach.

Z drugiej strony, powtarzanie to jest spowodowane tem, że, pisząc serję artykułów o danym przedmiocie, starałem się ją zrobić zamkniętą w sobie całością, nie wymagającą znajomości tego, com pisał poprzednio. Zamiast tedy powoływać się na inne pisma, wolałem krótko streścić założenie, z którego wychodzę.

Dla niejednego czytelnika te powtórzenia będą niepotrzebnym balastem, dla wielu wszakże innych okażą się pożytecznemi, a nawet niezbędnemi.

Szkodzą one książce pod względem literackim, moją wszakże ambicją nie są laury pisarskie, jeno skutek osiągany w umysłach moich rodaków.

Warszawa, 10 listopada 1933 r.

Roman Dmowski

SPIS RZECZY

CZĘŚĆ TRZECIA

CZĘŚĆ CZWARTA

WSTĘP

W epokowym roku 1904, w którym armaty japońskie obwieściły światu zjawienie się nowego, wielkiego ośrodka energji dziejowej, odbywałem daleką podróż. Znajdowałem się w środku Dominjum Kanadyjskiego, w Winnipegu, stolicy pszenicznej Manitoby. Przybyłem z południa, od Wielkich Jezior, by wsiąść za parę godzin na ekspres Kanadyjskiego Pacyfiku, który miał mię zawieźć do Vancouveru.

Krótki czas oczekiwania zużytkowałem na przechadzkę po mieście. Świeżo skolonizowana prowincja zdążyła już zająć poważne miejsce w produkcji zbożowej świata. Miasto rosło, jak na drożdżach. Ogólny widok stanowiły nowo wznoszone domy, nowo powstające ulice. Cyfry, otrzymane w kanadyjskich urzędach emigracyjnych, mówiły mi, że i polskie ręce pracują nad tym wzrostem. Niedługo czekałem na ilustrację. Od grupy robotników, wznoszących rusztowania, doleciał mnie wykrzyknik „psiakrew!", po którym nastąpiła niezbyt grzeczna krytyka czegoś i kogoś, wypowiedziana podniesionym głosem w ojczystym języku.

Po krótkiej włóczędze wróciłem na stację. Pociąg zajechał, odnalazłem w nim swoje miejsce i ruszyłem w drogę na Daleki Zachód.

Jechaliśmy przez pola, usiane fermami, które coraz bardziej rzedły. Aż do nocy wszakże od czasu do czasu ukazywały się jakieś zabudowania. Obudziwszy się rano, spojrzałem w okno wagonu: pusta, bezdrzewna, zielonoszara równina. Był koniec kwietnia, koniec długiej zimy kanadyjskiej. Śnieg już stopniał, prerja straciła swoją białość, ale jeszcze nie zdążyła się zazielenić. Ten smut-

ny, jednostajny widok miał nam towarzyszyć aż do Gór Skalistych.

Istniał już plan kolonizacji preryj wzdłuż całej linji kolejowej, już go nawet zaczęto wykonywać, ale step pozostawał jeszcze stepem. Szara, jednostajna, bezbrzeżna równina; na niej nic, o co by oko mogło się zaczepić...

Czasami stadko antylop zatrzymało się nagle, jakby zamagnetyzowane widokiem sunącego po stepie hałaśliwego potwora. To znów uwagę zwróciło pasmo przecinających powierzchnię prerji równoległych ścieżek, dobre kilka cali głębokich. Zapytałem sąsiada w wagonie, skąd się wzięły.

— To ślady bawołów. Zawsze chodzą one jednemi drogami i wydeptują takie głębokie ścieżki.

— A bawoły gdzie?

— Dawno już ich niema. Można je spotkać jeszcze daleko na północy. Tu ostatnie zginęły przed trzydziestu laty. Tylko ślady pozostały.

Tylko ślady pozostały... Jakie to smutne! — dla bawołów, ma się rozumieć, nie dla przybyszów, którzy trawę prerji zastąpią pszenicą.

Z zadumy wyrwał mię świst lokomotywy. Pociąg zatrzymał się na stacji.

Parę obrzydliwych bud drewnianych, przykrytych dachem z karbowanego żelaza, pompka, a obok w szczerem polu góra, wysokości trzech pięter, wzniesiona ze zwalonych na kupę nowych pługów.

W odległości kilkunastu kroków stał Indjanin. Owinięty w brudny, czerwony koc, z garścią różnobarwnych piór, wetkniętych we włosy, stał nieruchomy, jak posąg, z nieruchomą, jak maska, twarzą. Apatycznie pociągał dym z fajeczki.

Ciekawa rzecz, co tam po tej głowie, strojnej w pióra, chodzi?...

Może w młodości był wielkim myśliwym. Wiedział dobrze, jak tropić bawoły, jak unikać stratowania przez nie i jak je zabijać na pokarm dla siebie i swoich. Dziś bawołów niema, pozostały tylko wydeptane przez nie ścieżki. Natomiast są pociągi, kupy narzędzi rolniczych i budy stacyjne, pokryte karbowanem żelazem. Wszystko, co było przedtem, zawaliło się. Na tych prerjach, na których się urodził, które znał i rozumiał, których czuł się był panem, dziś dla niego niema miejsca. To, czego się zamłodu nauczył, w czem celował, z czego był dumny, wszystko to dziś stało się bezużytecznem. Patrzy tępemi oczyma na to, co się dzieje, oddaje podrzędne usługi wywracającym świat przybyszom, dostaje od nich trochę tytoniu i wódki i... czeka śmierci.

W dalszej monotonnej drodze po niezmierzonej równinie często wracał mi przed oczy ten obraz nieruchomego, apatycznego Indjanina, stojącego obok kupy pługów. Ginie pokryty trawą step, giną bawoły, Indjanie; to miejsce zdobywa pszenica, prerja pokrywa się fermami, zaludnia przybyszami, którzy żyją w dobrobycie, czytają gazety — nie dodawałem jeszcze wówczas — jeżdżą Fordami, słuchają radja... Nieubłagany proces, który musi iść naprzód, dopóki będą istniały prerje, bawoły i Indjanie. Musi zwyciężać pszenica, ludzie, którzy ją sieją i jedzą, którzy tworzą cywilizację i gęściej od Indjan umieją na ziemi siedzieć.

Nie postało mi naówczas w głowie, że jeszcze za mego życia przyjdzie czas, kiedy się okaże, iż pszenicy jest za wiele, kiedy dziedzice rozległych preryj, kraje Nowego Świata, zaczną się między sobą układać o zmniejszenie jej produkcji. Kto mógł to wówczas przypuszczać i kto mógł przewidzieć, że te dziwne losy pszenicy będą tylko szczegółem w obrazie przewrotu, obejmującym świat cały? I kto mógł przewidzieć, że zwycięski, podbi-

jający świat i przerabiający ludzkość na podobieństwo swoje przedstawiciel cywilizacji europejskiej będzie wkrótce patrzył tępemi oczyma na świat, którego nie rozumie, w którym wiedza jego staje się bezużyteczną — potrosze jak ów czerwonoskóry, niedawny jeszcze pan preryj?

— — — — — — — — — — — — — — —

Zaczęliśmy już żyć w przekonaniu, że nas nic bardzo nowego zaskoczyć nie może. Wierzyliśmy w ciągły i szybki postęp, ale w naszem pojęciu ten postęp miał zgóry nakreślone drogi. Nie widzieliśmy siły, któraby go mogła wykoleić. Czuliśmy, że mamy prawo do pewności siebie, ufni w szeroki zakres swej wiedzy o świecie, w jej niesłychane rozpowszechnienie, a zwłaszcza w broń, którą nam dały w ręce nasze umiejętności praktyczne. Ojcowie nasi z przed niecałego stulecia byli w porównaniu z nami naiwnemi dziećmi, niezdolnemi do zrozumienia nas i poruszania się w naszym skomplikowanym świecie. I jak mało było wśród nich ludzi, zbrojnych w ówczesną nawet wiedzę! Dziś, nie mówiąc już o miljonach, które studjowały na uniwersytetach, wyniki najnowszej wiedzy zostały udostępnione masom[1]. Pracowały nad tem dwie potęgi nowoczesne: szkoła i prasa.

Pokolenie dziś żyjących ludzi, od najstarszych do najmłodszych, nauczyło się wiele. Trzeba stwierdzić, że wiedza jego jest demokratyczna. To znaczy, że w umie-

---

[1] Zwłaszcza w krajach zachodnich, przodujących i zwłaszcza tam, gdzie szkoła jest naprawdę powszechną i gdzie stała się wyrazicielką postępu. Przed paru laty francuski szynkarz na głębokiej prowincji w półtoragodzinnej rozmowie skrytykował mi politykę finansową republiki, oświetlił genjusz polityczny Brianda, wyjaśnił wpływ zdobyczy technicznych na postęp polityczny ludzkości, dał wykład porównawczy o głównych religjach, uzasadnił dokumentnie swą wiarę w reinkarnację i dostarczył danych o mieszkańcach Marsa. Czegóż chcieć więcej?...

jętnościach praktycznych są liczne i wielkie różnice, w zależności od zawodu; natomiast w zakresie wiedzy ogólnej panuje ogromna jednolitość; nawet różnice poziomu są znacznie mniejsze, niż w poprzednich pokoleniach. Masy, bądź z ciekawości, bądź ze snobizmu, chwytają łakomie wiedzę ogólną, na różne sposoby dla nich udostępnianą, gdy t. zw. inteligencja, pod naciskiem konieczności specjalizowania się i pod wpływem ducha czasu,ześrodkowującego jej ambicje i wysiłki na pieniądzu, okazuje coraz mniej zainteresowania dla wiedzy, nie przynoszącej pożytku praktycznego i nie dającej dochodu. Wynikiem tego jest demokratyzacja mózgów. Mózgów wyjątkowych już prawie niema, ale zato wiedza jest niesłychanie rozpowszechniona. Nie jest ona głęboka, ale zato szeroka: pojęcia o niej są bardzo jednolite i bardzo utrwalone: cały świat cywilizowany przeszedł jednakową szkołę i jednakowo mniej więcej myśli.

I oto wiedza ta zaczyna nie wystarczać, a nawet często przeszkadza rozumieć to, co się dzieje. Że zaś przyszła ona dzisiejszemu człowiekowi łatwo, bez samodzielnych wysiłków, bez pokonywania trudności, że podano mu ją gotową, jak gotowy, standardyzowany wyrób fabryczny, przeto nie poddaje się ona przeróbce, korygowaniu na podstawie faktów.

Myśl ludzka chodzi swoją drogą, a życie swoją.

Geografja, której nas nauczono i która doniedawna wystarczała, mówi, że powierzchnia ziemi to jedna wielka całość, w której centrum leży Europa. Myśl twórcza ludzkości i energja czynu tkwi w Europie — reszta to tylko pole jej twórczości i jej eksploatacji. To pojęcie zachwiało się nieco ostatniemi czasy, niemniej przeto ciągle stanowi ono podstawę naszego rozumienia świata, naszych planów i naszych wysiłków. Tymczasem dziś jest ono już fikcją.

Obok Europy istnieje już kilka wielkich centrów myśli i energji, od niej niezależnych.

Istnieje przedewszystkiem przez Europę w ubiegłych stuleciach stworzony Świat Nowy, którego ośrodkiem są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, z cywilizacją pochodzenia europejskiego, ale różniąca się bardzo od europejskiej. Ku Stanom ciążą społeczeństwa Nowego Świata, nawet te, które uznają nad sobą zwierzchność europejską, jak dominja brytyjskie. Ameryka ma swoje, odbierane Europie, pole twórczości i eksploatacji, rozciągnęła je nawet na samą Europę, którą w latach powojennych zaczęła na swój sposób cywilizować i energicznie eksploatować. Coprawda, w ostatnich latach rozpęd jej na tej drodze znacznie osłabł, ale pragnienia i zamiary pozostały.

Ważniejszym o wiele faktem jest, że istnieje świat stary, zwany Dalekim Wschodem, który dziś faktycznie już się wyemancypował z pod przewagi politycznej Europy, a także i Ameryki, który ma swoje plany i urzeczywistnia je wbrew protestom z zewnątrz. Obecny ośrodek energji tego świata, Japonja, przedstawia dziś najsamodzielniejszą i najczynniejszą potęgę polityczną; jednocześnie wypiera ona skutecznie handel europejski z szeregu krajów i dąży do uczynienia Azji, to znaczy więcej niż połowy świata, polem swojej wyłącznie eksploatacji. Bardzo słabo jeszcze zorganizowanemu olbrzymowi, Chinom, daje ona dziś lekcję, że liczenie na pomoc europejską jest ułudą, i ma widoki zaprzęgnięcia ich do wspólnego działania przeciw wpływom europejskim i amerykańskim w Azji. Gdy zaś to się stanie, centralna rola Europy w świecie będzie już tylko wspomnieniem.

Rosja dzisiejsza jest odrębną częścią świata, od Europy niezależną, pracującą nad podcięciem podstaw jej bytu na jej własnym gruncie i nad wyparciem jej

wpływów z innych części świata; Europa zaś zmuszona jest godzić się z nią jako faktem, i stosunki z nią uczynić jak najbardziej normalnemi.

W miarę postępów tej likwidacji roli Europy, jako centrum świata, emancypują się stopniowo i rozwijają coraz większą samodzielność i inne, zduszone w ostatnich czasach cywilizacje. Pozycja Europy w Indjach i w świecie Islamu szybko słabnie i coraz wyraźniej zbliża się do likwidacji.

Dużo jednak czasu upłynie, zanim te wszystkie fakty, te epokowe zmiany wsiąkną w mózgi europejskie, zanim ludzie przestaną się kierować pojęciami starej geografji i nauczą się widzieć świat takim, jakim on jest w istocie.

Nauczono nas ekonomji politycznej, teorji gromadzenia bogactw i budowania potęgi gospodarczej narodów. Teorję tę przez półtora stulecia coraz mocniej popierały fakty; zdobyła sobie tedy panowanie i urobiła mózgi ludzkie. Naraz coś się zmieniło: fakty zaczęły iść nową drogą, nie licząc się z teorją. Ekonomja polityczna wszakże była zbyt mocna, ażeby dać się zachwiać; panuje teraz dalej w umysłach, gdy już nie panuje w życiu. Pojęcia na niej oparte, oddalają się coraz bardziej od dzisiejszej rzeczywistości i nie pozwalają jej zrozumieć.

Nauczono nas polityki: wbito nam w głowy, że jest jeden tylko system rządzenia, który musi zapanować na całym świecie. Zaprowadzenie tego systemu w centrum świata, w Europie, kosztowało sporo walk i przewrotów; wreszcie zatriumfował w całym świecie naszej cywilizacji i udało się go nawet przeszczepić poza jej sferę. Pojęcia, leżące w jego podstawie, przepoiły umysłowość naszą do gruntu, weszły w skład pewnej niewzruszonej wiedzy i wiary Europejczyka. Naraz zaczęły się dziać niebylejakie fakty, z temi pojęciami niezgodne.

W środku Europy Mussolini i Hitler pokazali, że można rządzić inaczej, i to wcale skutecznie. Nie przeciwstawili systemowi rozwiniętego teoretycznie, uzasadnionego prawnie systemu, zachowali nawet dawne formy, ale faktycznie cały system zburzyli.

Przebieg tego przewrotu wykazał, że zasady dotychczasowego ustroju zapuściły bardzo płytkie korzenie w masach, ze metody jego tym masom obrzydły. Zasugestjonowano im na całe stulecie, że najważniejszą dla nich rzeczą jest, ażeby do nich należała formalna decyzja o tem, kto i jak ma rządzić krajem. Ta sugestja zaczyna się rozkładać i zaczynają one rozumieć, że ważniejszą rzeczą jest, ażeby rządy były dobre, ażeby zaspakajały ich potrzeby i odpowiadały ich instynktom.

Niemniej przeto pojęcia ginącego systemu nie przestały panować w umysłach inteligencji europejskiej i przeszkadzają myśli ludzkiej pracować nad szukaniem nowych dróg rządzenia, któreby zajęły miejsce zarówno kończącego swój żywot t. zw. ustroju demokratycznego, jak przeciwstawionych mu t. zw. rządów faszystowskich, mających wszelkie znamiona tymczasowości.

Myśl stoi w miejscu, a rodzące się nowe fakty zaprzeczają jej i odbierają wszelką wartość.

I nauczono nas wielu innych rzeczy, które kazano nam uważać za zdobycze cywilizacyjne, za wyraz postępu, wpojono nam mocno mnóstwo pojęć, które dziś, w szybko zmieniajęcem się życiu, nietylko przeszkadzają nam rozumieć otaczający nas świat i jego zagadnienia, ale nawet zorjentować się w swem życiu osobistem i pogodzić je z nowemi warunkami.

Nikt jeszcze nie jest zdolny objąć w całości tego chaotycznego stanu przejściowego. Wiele już się zawaliło z tego, co uważano za trwałe, ale niezawodnie więcej jeszcze się zawali. Rodzą się już nowe fakty, zapowiadające drogę, po której przyszłość pójdzie, ale musi ich

nastąpić o wiele więcej, ażeby można było zdać sobie sprawę z tego, jaka ta przyszłość będzie.

Tymczasem trzeba mieć odwagę stwierdzania jasno tego, co już się stało, i nie zamykania oczu na konsekwencje, które rozwój wypadków zapowiada. Dziś możemy to robić tylko w poszczególnych dziedzinach, na tem, czy innem polu, i tym sposobem zbliżać się do objęcia całości niesłychanie skomplikowanego, mającego bardzo głębokie źródła i brzemiennego wielkiemi następstwami przewrotu.

CZĘŚĆ PIERWSZA

MYŚLMY O JUTRZE

(*Gazeta Warszawska*, październik 1932 r.)

I

NIEWDZIĘCZNE CZASY

Był przed stu laty w Europie wielki polityk, tak wielki, że głowa jego weszła w przysłowie. Nazywał się Metternich. Długo rządził, dużo znaczył, był niesłychanie czynny i pomysłowy. Europa pamięta go dobrze, a i my, choć mamy krótką pamięć, nie zapomnimy go nigdy. Jego genjuszowi politycznemu zawdzięczamy najtragiczniejszy fakt w naszych dziejach — rzeź galicyjską.

Ten wielki polityk skończył smutnie. Mniejsza o to, że musiał uciekać z własnego kraju i przesiedzieć parę lat zagranicą, zanim się nienawiść przeciw niemu nieco ukoiła. Ważniejsze jest to, że z kunsztownych jego konstrukcyj nic nie zostało, że wszystko to, o co walczył, czego bronił, leży w prochu.

Stało się tak dlatego, że prowadził walkę z nieprzyjacielem, który zawsze zwycięża. Tym nieprzyjacielem jest życie, warunki czasu. Chciał ocalić to, co postęp życia skazał na zniszczenie.

Wątpię, czy głowa któregokolwiek z polityków dzisiejszych, rządzących w różnych państwach naszego świata, stanie się przysłowiową. Niemniej przeto wszyscy oni, jedni mniej, inni więcej, są Metternichami.

Wszyscy prowadzą walkę z tym strasznym nieprzyjacielem, któremu przeznaczone jest niechybne zwycięstwo. Wszyscy usiłują ocalić to, co życie skazało na zagładę. Wszyscy, to znaczy nietylko klasyczni politycy demokratyczni, trzymający, coprawda słabo, batutę w naszym świecie, ale i odcinający się od nich monar-

chiczni imperjaliści niemieccy i włoscy faszyści, i rosyjscy bołszewicy. Wszyscy, każdy na swój sposób, pchają pod górę kamień, który im się ciągle stacza na dół.

Tem się różnią od słynnego szefa reakcji europejskiej z przed stulecia, że o wiele rychlej od niego zobaczą wyniki swych wysiłków w prochu.

Nasz bowiem świat nabrał niesłychanego rozpędu: leci on w przyszłość z szybkością, o której się ojcom naszym nie śniło. Upłynęły zaledwie trzy dziesiątki lat od początku stulecia, a jakże dzisiejsze życie jest niepodobne do tego, które otwierał przed nami wiek dwudziesty! Wówczas wszystko się wydawało stałe, wymurowane, niezmienne w kierunku swego postępu. Dziś niema nic pewnego, wszystko się chwieje, a to, co się szybko posuwało naprzód, dziś jeszcze szybciej się cofa.

Zmieniają się podstawowe warunki życia, odczuwane przez każdego człowieka, chodzącego po ziemi, zmieniają się z tak piorunującą szybkością, że dziś niepodobne jest do dnia wczorajszego. Szybkość tę zawdzięczamy przedewszystkiem genjuszowi naszych czasów, którego główną ambicją stało się wszystko przyśpieszyć i który osiągnął w tem dziele niesłychane wyniki...

Nie znalazł się wszakże wynalazca, któryby umiał przyśpieszyć działanie mózgu ludzkiego.

Zmiany w życiu następują jedne po drugich, codzień coś wywraca się z łoskotem, a myśl ludzka stoi w miejscu, niezdolna zerwać z pojęciami, w których wyrosła i które wobec zmiany faktów tracą dotychczasową wartość. Postęp myśli, postęp istotny, wydzierający nowe pojęcia z nowego życia, prawie nie istnieje — za najpostępowszych uważają się ci, którzy już zużyte i przeżyte pojęcia doprowadzają do krzyczącego absurdu. Nie zdają sobie sprawy z tego, że nie są niczem innem, jak dawnymi skrajnymi reakcjonistami, tylko w karykaturze. Bo konserwatyzm tamtych miał bardzo stare i bardzo

głębokie źródła: wyrażał nietylko niewczesne ambicje i cyniczne interesy — grało w nim niemałą rolę to, co w duszy człowieka jest najlepszego, nieegoistycznego, przywiązanie do tego, co stanowiło zawsze podstawę bytu społeczeństw ludzkich. I dzisiejsi obrońcy dotychczasowych podstaw życia Europy, które się obecnie zaczynają zawalać, i dzisiejsi szermierze „nowych idej", które jak już powiedziano, są doprowadzeniem starych i przeżytych do absurdu — są konserwatystami czy reakcjonistami naszych czasów. Tylko ich konserwatyzm nie próbuje nigdy wyraźnie, do końca wylegitymować się z tego, czego broni, poddać swych założeń należytej ocenie i krytyce. Czy je ma?...

Najgłupszy przedstawiciel tego, co było konserwatyzmem przed stuleciem, umiał—gorzej czy lepiej—wytłumaczyć się z powodów, dla których walczył przeciw nowym, zwycięskim pierwiastkom życia. Obserwując dzisiejszego obrońcę dotychczasowych podstaw, widzi się, że wie on dobrze przeciw czemu i komu ma walczyć, bo mu to powiedziano, ale wiedzę o tem, w imię czego ta walka jest prowadzona, pozostawia tym, od których otrzymuje komendę. Ma się rozumieć, nie mówi się tu o ludziach, których ta wiedza nie interesuje, bo im wszystko jedno, o co się walczy, czy świat się buduje, czy wali, bo ich obchodzi tylko jedna kwestja: na czem można osobiście najwięcej zarobić?...

Coprawda, temu konserwatywnemu uporowi niebardzo można się dziwić.

Jeszcze piętnaście lat nie upłynęło od chwili ostatecznego, pełnego triumfu zasad, na których od półtora stulecia budowano stopniowo życie naszej cywilizacji. W podstawie tego życia leżał ustrój gospodarczy świata, oparty na potężnej sieci handlu międzynarodowego, pokrywającej całą powierzchnię kuli ziemskiej. W oczkach tej sieci tkwiła cała ludzkość. W niej zaplątane były

nietylko ludzkie egzystencje materjalne, ale ludzkie umysły i sumienia. W niej kwitło wiele, nietylko gospodarczych, przedsięwzięć międzynarodowych, znacznie więcej, niż zwykli ludzie widzą. To wszystko wydawalo się urządzeniem stałem, niewzruszonem.

Naraz, przed dziesiątkiem lat zgórą, na tym potężnym gmachu ujawniły się poważne rysy. Uspakajano świat, że to nic groźnego, że to wkrótce się załata — uspakajali zaś nietylko zainteresowani, ale i zasugestjonowani. Wszelkie próby zamazania tych rysów pozostały bez skutku, stawały się one coraz szerszemi, wreszcie gmach zaczął się walić. Dziś już jest widoczne, że to fundamenty gmachu się kruszą.

Kończą się warunki dla wielkiego handlu światowego, kończy się okres dziejów, w którym handel międzynarodowy stopniowo doszedł do zapanowania nad wszelkiemi przejawami życia naszej cywilizacji. Jednocześnie z tem zaczynają się kruszyć podstawy innych przedsięwzięć międzynarodowych, o których ludzie wiedzą i nie wiedzą.

Uwierzyć w to, że coś, co tak niedawno jeszcze kwitło i święciło swe najwyższe triumfy, dziś się zawala, zmierza ku epokowemu upadkowi, nie jest łatwo. To też ludzie jeszcze nie wierzą.

Wszystkie wysiłki zmierzają do stemplowania ścian gmachu, tak jakby to mogło co pomóc na fundamenty.

Dzisiejsza polityka, czy gospodarcza, czy jakakolwiek inna, nie jest niczem innem, jak walką z życiem, z nieubłaganym procesem dziejowym, który idzie naprzód wbrew wszelkim wysiłkom, zmierzającym do jego powstrzymania.

Politykom, którzy tę walkę prowadzą, którzy usiłują ocalić te podstawy życia i te pojęcia, z któremi się zrośli, wypadło żyć w najniewdzięczniejszych czasach. Bo ten nieprzyjaciel, przeciwko któremu walczą, na pewno zwycięży. Życie zawsze zwycięża.

II

PRZEDŁUŻANIE CIERPIEŃ

Wszelki przewrót w życiu, zwłaszcza tak głęboki, jak obecny, pociąga za sobą wiele cierpień. Burząc dany typ organizacji życia, niszczy on podstawy bytu osobistego tych, którzy w tej organizacji mieli swoje ustalone miejsce. Te nieszczęścia osobiste są nieuniknione, dopóki przewrót trwa, dopóki życie nie wejdzie w nową kolej, dopóki ludzie nie przystosują się do nowych warunków i w nich się nie urządzą.

Człowiek ma wszakże zdolność przystosowania się o wiele większą, niż jemu samemu się zdaje. Już w ciągu szeregu lat ostatnich ludzie dowiedzieli się, że nie jest tak trudno obywać się bez wielu rzeczy, bez których zdawało im się, iż żyćby nie mogli.

Dla dobra cywilizacji europejskiej i ludzi w niej żyjących jest pożądane, ażeby ten ciężki okres przejściowy trwał jak najkrócej, ażeby to, co jest skazane na upadek, upadło jak najrychlej i życie zorganizowało się na nowych, trwałych podstawach. Cierpienia okresu przejściowego będą wtedy krótsze i życie będzie zdrowsze, bo zdrowe życie tylko na trwałych podstawach rozwijać się może.

Tymczasem, usiłowania rządów i żywiołów panujących w życiu gospodarczem zwrócone są do tego, żeby stan obecny jak najbardziej przedłużyć.

Głównem dążeniem chwili obecnej jest podtrzymanie za wszelką cenę szybko upadającego handlu międzyna-

rodowego. Szeroki ogół nawet w małej części nie zdaje sobie sprawy z tego, co się w tej dziedzinie robi. Nigdy dotychczas rozmaite towary nie odbywały takich dziwnych, takich nienaturalnych podróży. Kraje, mające nadmiar danego produktu, wwożą go za miljony z zagranicy, a nawet zdarza się, że kupują własny produkt dopiero wtedy, gdy odbył on podróż zagranicę. Wszystko się robi, żeby oddalić jak najbardziej spożywcę od wytwórcy, żeby towar przeszedł przez jak największą liczbę rąk, zanim dojdzie od jednego do drugiego, żeby producent jak najtaniej sprzedał, a konsument jak najdrożej kupił.

Ma się rozumieć, te usiłowania tylko w części dają oczekiwane wyniki. Handel upada z niesłychaną szybkością. W ciągu dwóch lat obroty handlu światowego zmniejszyły się blisko o połowę. Byłyby one jeszcze mniejsze, gdyby ten handel odbywał się na zdrowych podstawach, gdyby dowóz towarów na rynki odpowiadał normalnemu popytowi, gdyby nie był wynikiem przedziwnych kombinacyj, wskutek których kraje często zmuszone są kupować właśnie to, czego nie potrzebują.

To sztuczne podtrzymywanie obrotów handlu międzynarodowego jest w dzisiejszych warunkach potrzebne krajom najmniej uzdolnionym do samowystarczalności. Nie ratuje ich ono od katastrofy, która ciągle posuwa się naprzód, ale przedłuża okres przejściowy. Zato te kraje, które mogą stać na własnych nogach, które w ogromnej mierze zdolne są we własnych granicach zaspokoić swe potrzeby, płacą za te operacje niesłychaną cenę. Odbywa się w nich mordowanie miejscowego wytwórcy, właśnie w czasach, gdy zjawiają się warunki dla jego podźwignięcia, i szybkie ponad miarę zubożenie spożywcy; rosną niesłychanie zobowiązania pieniężne wobec zagranicy, a ponieważ kraj nie ma pieniędzy na ich zaspokojenie, odbywa się z piorunującą szyb-

kością przechodzenie dobra narodowego w obce ręce.

Dla tych krajów, im prędzej się skończy to galwanizowanie trupa, te nad wyraz niezdrowe stosunki handlowe, które dziś w naszym świecie panują, tem rychlej minie okres klęski i tem więcej uratują one dóbr, które jeszcze posiadają.

To, co dziś się robi, jest nietylko przedłużaniem ich cierpień, ale osłabianiem ich z dnia na dzień, odbieraniem im sił, które bardzo im będą potrzebne w nowym, zbliżającym się okresie.

Przeciw temu wyciskaniu z nich soków żywotnych mogłyby się one już dziś skutecznie bronić. Do tego trzeba tylko dwóch rzeczy: myślenia na własny rachunek, a co za tem idzie, i postępowania samodzielnego w dziedzinie polityki gospodarczej, po wtóre zaś, co jeszcze ważniejsze, uczciwości polityków. W tym okresie chaosu nietylko gospodarczego, ale i moralnego, coraz trudniej jest o uznanie tak prostej rzeczy, jak to, że zadaniem ludzi, mających odpowiedzialność za politykę gospodarczą kraju, jest pomnażanie dóbr narodu, podnoszenie dobrobytu ludności, budowanie podstaw zdrowego życia społecznego nawewnątrz i potęgi państwa nazewnątrz. Typowy polityk dzisiejszej doby sądzi, iż ubliżałoby mu, gdyby swego wpływu na stosunki gospodarcze nie używał przedewszystkiem dla podtrzymania rządów swej partji, bez względu na cenę, jaką kraj za to płaci, a bardzo często dla uciułania sobie osobiście pokaźnego fundusiku na cięższe czasy.

Temu przedłużaniu cierpień dzisiejszej ludzkości bardzo sprzyja stan umysłów w całym świecie naszej cywilizacji.

We wszystkich krajach najczęstszym zapytaniem, z którem człowiek się spotyka, jest: kiedy się kryzys skończy? kiedy interesy zaczną iść na nowo?

Gdyby ludzie rozumieli, że kryzys skończy się

wtedy, kiedy upadnie wszystko, co postęp życia skazał na zagładę, że interesy nigdy nie zaczną iść na nowo na tych podstawach, na których rozwijały się dotychczas, że jest nieunikniona przebudowa gospodarcza świata, która się już rozpoczęła i która szybko posuwa się naprzód, pytaliby przedewszystkiem: jak trzeba się przystosowywać do nowych, wytwarzających się dziś warunków?...

Wtedy inaczejby patrzyli na wszystko, co robi dzisiejsza polityka urzędowa, nie daliby się tumanić kłamliwemi zapowiedziami o zbliżającym się końcu kryzysu, pożegnaliby się z nadziejami o powrocie do niedawnych złotych czasów. Myśl ludzka zrozumiałaby, co jest złem nieuniknionem, a co pochodzi ze sztucznego podtrzymywania rzeczy, skazanych przez życie na zagładę, i przestałaby pomagać rozmaitego rodzaju ciemnym żywiołom do przedłużania cierpień dzisiejszego człowieka. Natomiast zaczęłaby pracować nad tem, jak najłatwiej znieść nieuniknione zło dnia dzisiejszego, jak okres trwania tego zła najskuteczniej można skrócić, jakie się zapowiadają podstawy dla jutra i jak najszybciej dojść do tego, żeby to jutro zacząć budować.

III

ŻYDZI W KRYZYSIE

Niema bodaj siły, któraby tak komplikowała przebieg bankructwa handlu światowego, jak Żydzi.

Od początku dziejów nowożytnych, które są dziejami stałego i szybkiego rozrostu tego handlu, odgrywali oni w nim olbrzymią rolę. Rola ta, wyświetlona obszernie przez niemieckich i niemiecko-żydowskich historyków nowoczesnego kapitalizmu, doprowadziła ich do niebywałej potęgi.

Z upadkiem handlu światowego rozpoczyna się upadek t. zw. finansjery międzynarodowej, a tem samem potęgi żydowskiej. Posuwa się on stopniowo naprzód, wyrażając się chwilami w wielkich katastrofach, takich, jak upadek banków rotszyldowskich.

Nikt też w takiej mierze, jak Żydzi, nie jest zainteresowany w podtrzymywaniu i sztucznem wytwarzaniu obrotów międzynarodowych, w tej „walce z kryzysem", która jest coraz większem gmatwaniem położenia, przedłużaniem stanu niezdrowego i przedłużaniem cierpień ludzkich. Gdy zaś Żydzi są w jakiejś sprawie zainteresowani, to dla tej sprawy pracują niezliczone siły, bo niepodobna zliczyć liczby ludzi, od Żydów na ten czy inny sposób uzależnionych i im służących.

Logika mówiłaby, że z upadkiem potęgi żydowskiej i wpływy żydowskie winny upadać. Trzeba wszakże wziąć pod uwagę dwa czynniki, które rozwojowi tych wpływów sprzyjają. Pierwszym jest niesłychany w dzi-

siejszych czasach rozrost masonerji, która zawsze interesami żydowskiemi się opiekowała; drugim — upadek, zwłaszcza po wojnie światowej, kultury rządów we wszystkich krajach, ich cofnięcie się do stosunków pierwotnych, polegające na rozroście korupcji, łapownictwie i t. p., które zawsze stanowiły cechy niższych ustrojów politycznych. Żydzi, których siłą zawsze był pieniądz, pieniądzem zwykli torować sobie drogi i łamać przeszkody; znanem zaś jest zjawiskiem, że ten sam polityk, ten sam urzędnik, który nie weźmie łapówki od człowieka swojej sfery, swego społeczeństwa, w obawie o reputację — weźmie, a nawet wymusi ją od człowieka z innego świata, od cudzoziemca czy od miejscowego Żyda.

Nikt dziś tak skutecznie, jak Żydzi, nie pracuje nad „walką z kryzysem", t. j. nad tem, żeby ten kryzys trwał jak najdłużej. Rozumieją oni, że najfatalniejszy dla nich będzie koniec kryzysu, czyli moment, kiedy stosunki zaczną się utrwalać na podstawie możliwie największej samowystarczalności każdego kraju.

Przedłużanie stanu przejściowego ma dla nich jeszcze jedno znaczenie.

Jest jedno zjawisko w dzisiejszej Europie, którego statystyki urzędowe nie notują, a które można stwierdzić tylko przez osobistą obserwację. Tem zjawiskiem jest uderzający we wszystkich krajach szybki wzrost liczby handlów żydowskich w stosunku do nieżydowskich. Ogólna liczba przedsięwzięć handlowych wszędzie prawie zmniejsza się, ale wśród tych handlów, które pozostają, coraz więcej jest żydowskich. Znam miasto, w którem przed kilkunastu jeszcze laty sklepy żydowskie należały do wyjątków — dziś już ich jest bodaj połowa. W wielkiem mieście wchodzi się do starej, znanej firmy; nazewnątrz wszystko pozostało, jak było, a w środku siedzą już Żydzi.

Łatwo to zrozumieć. Im bardziej niezdrowemi stają się stosunki handlowe, im trudniej jest utrzymać przedsięwzięcie, idąc prostemi mniej więcej drogami, tem większą przewagę mają metody mniej proste, stosowane przez Żydów. Tam, gdzie chrześcijanin, z religji czy z kultury, wytrzymać już nie może, Żyd jeszcze parę lat potrzyma: reputację firmy zniszczy, ale jeszcze coś dla siebie wyciągnie.

Jest to, coprawda, korzyść chwilowa. Kupują zaś ją Żydzi bodaj dużym kosztem. To szybkie zażydzanie handlu detalicznego, kłującego w oczy przeciętnego człowieka, jest już dziś w szeregu krajów europejskich potężnym czynnikiem wzrostu ruchu przeciwżydowskiego. Ta fala wzbiera szybko w dzisiejszych czasach; rządy usiłują stawiać jej tamy, ale jest to znów walka z życiem, z duchem czasu, walka zgóry skazana na przegraną.

Historja ludu żydowskiego ma dziwnie jednolity styl od tysiącoleci. W warunkach dla siebie przyjaznych, które często sam długiemi i cierpliwemi zabiegami wytworzył, rozwijał on zawsze niepospolitą agresywność. Gdy wszakże przyjazne warunki się kończyły, czy to nie umiał tego spostrzec, czy nie był zdolny raz nabranego rozpędu pohamować. Kończyło się zawsze dla niego tragicznie...

Dzieje Europy od XV wieku są dziejami postępu bogactwa i znaczenia Żydów w świecie naszej cywilizacji. Od rewolucji francuskiej ten postęp szedł z zawrotną szybkością. W początku obecnego stulecia doprowadził ich do takiej pozycji, że sami uważali się za głównych zwycięzców w wojnie światowej.

Dziś karta dziejów się odwraca.

Rozumniejsi Żydzi, a tych jest sporo, widzą wyraźnie, że warunki czasu przestają być dla nich przyjazne. Z ich literatury widać, iż zdają sobie sprawę z tego, że

obecny przewrót gospodarczy jest większą dla nich, niż dla kogokolwiek katastrofą, że wróży im smutną przyszłość. Jest ona tem smutniejsza, że ten przewrót wcale nie prowadzi, jak im się zdawało i jak wielu z nich jeszcze myśli, od kapitalizmu do komunizmu. Bo i na jednym i na drugim można było budować karjerę wybranego narodu... Żywiołowy rozwój stosunków prowadzi do odmiędzynarodowienia życia, i gospodarczego, i wszelkiego innego. Na tym procesie najgorzej musi wyjść „międzynaród", jak dowcipnie nazwał Żydów nieboszczyk Kazimierz Bartoszewicz.

W takiej chwili Żydzi raczej winni czuwać nad swem postępowaniem, żeby nie ściągać na siebie klęsk niepotrzebnych. Widocznie jednak nie umieją panować nad swym temperamentem. I bodaj nawet nie próbują.

Zdarza się dziś słyszeć na Zachodzie Żydów reprezentacyjnych, którzy z rezygnacją przewidują nowy okres krwawych walk z Żydami w naszej części świata.

Dla nas jest interesujące, iż niektórzy z nich mówią głośno, że gdy przyjdą na nich ciężkie czasy, wtedy skoncentrują się w Polsce, bo tam ich jest najwięcej.

Dziwna rzecz, jak ci ludzie, pod wielu względami tacy zdolni, pozbawieni są wyobraźni...

Dlatego to byli w swej literaturze pierwszorzędnymi lirykami; ilekroć wszakże próbowali tworzyć epos, wypadało to raczej zabawnie.

Ciekawa rzecz, jak oni widzą Polskę w roli twierdzy żydostwa przeciw sąsiednim krajom. Złą przysługę wyświadczają im ci, którzy ich umacniają w złudzeniu, że tak będzie.

IV

METTERNICHY W DZIEDZINIE MORALNEJ I POLITYCZNEJ

Oczywisty dziś, dominujący nad wszystkiem proces odmiędzynaradawiania życia gospodarczego pociąga za sobą niesłychanej doniosłości skutki w dziedzinie moralnej i politycznej.

Ta gęsta sieć handlu międzynarodowego, która zagarnęła była całą prawie ludzkość, nietylko wiązała ludzi materjalnie, ale, jak to już powiedziano, oplątała także ich dusze. Równolegle z jej rozrostem rozwijała się ideologja międzynarodowa, coraz kompletniejsza, coraz bardziej konsekwentna. Od ogłoszonej z potężnym efektem Deklaracji Praw Człowieka szła ona nieustannie naprzód, by w dobie swego najwyższego rozkwitu doprowadzić do skoncentrowania uczuć i aspiracyj ludzkich na dolarze i do „reformy seksualnej".

Ta jej ewolucja wraz z owocami, które przyniosła, musiała wywołać silniejszą falę reakcji, jeżeli cywilizacji naszej sądzone jest żyć dalej. Widzimy tę reakcję dziś w szeregu krajów, zwłaszcza wśród młodszych pokoleń. Zaczęła się ona już na długo przed wojną światową. Jeżeli dziś nabiera szczególnej potęgi, to nietylko dlatego, że dziś ideologja międzynarodowa ze szczególną jaskrawością uwydatniła swe zbrodnicze wprost absurdy, prowadzące cywilizację naszą do samobójstwa, ale także dlatego, że sieć międzynarodowego handlu, oplątująca dusze, dziś gnije i pęka coraz gęściej. Ludzie, jeżeli

jeszcze nie widzą wyraźnie, to już czują instynktownie, że ich istnienie, ich przyszłość, które doniedawna w tak wielkiej mierze opierały się na organizacji międzynarodowej, nietylko gospodarczej, dziś znajdą tę podstawę tylko we własnym kraju, we własnym narodzie.

Dusze ludzkie w naszym świecie europejskim są mniej zgangrenowane, mniej upodlone, niż się pesymistom zdaje. Kończący się dziś okres wycisnął na nich silne piętno, ale wpływy jego do dna nie dosięgły: w głębi dusz pozostała podstawa odrodzenia, u jednych narodów słabsza, u innych silniejsza. Coprawda, nie wszystkie narody jednakowo były wciągnięte w międzynarodową organizację życia i nie wszystkie w równym stopniu zostały zatrute ideami kończącego się okresu.

W życiu idej doba dzisiejsza jest dobą takiej samej walki, jak w życiu gospodarczem. I tu czynione są rozpaczliwe wysiłki ku utrzymaniu przy życiu tego, co nieubłagany jego postęp skazał na zagładę, i tu odbywa się galwanizowanie trupa. Metternichy dnia dzisiejszego nietylko usiłują powstrzymać upadek handlu międzynarodowego, który pomimo ich wysiłków z dnia na dzień zanika, ale z równą zawziętością walczą przeciw postępowi myśli, uczuć i dążeń narodowych, których fala jednak rośnie potężnie i zalewa tamy, przez nich stawiane. Niewdzięczna rola, jak rola wszelkich Metternichów.

Mimowoli staje pytanie, skąd się bierze ta gorliwość, ta pasja do walki zgóry przegranej, to przywiązanie do idej, które już w tem, jak urobiły dzisiejszą Europę, wykazały swą zdolność do niesłychanego obniżenia człowieka. Na to wpływa cały szereg przyczyn.

Narody nie składają się z równowartościowych członków. Węzły krwi i węzły moralne, łączące człowieka z narodem, są bardzo różnej siły. Człowiek często formalnie należy do jednego narodu, a serce jego tkwi w innym, jeżeli wogóle tkwi gdziekolwiek. Ogromna

część pokolenia ubiegającego dziś okresu wychowała się na socjalizmie, pod sugestjami wrogiemi narodowej organizacji życia. Ogromna część żyjących dziś ludzi tkwi w organizacjach międzynarodowych pod sugestjami i rozkazami, płynącemi nie z ojczystego środowiska, nie od narodu. Wielu żyje i napycha sobie w tych trudnych czasach kieszenie w służbie zainteresowanych obrońców tego wszystkiego, co dziś upada. Iluż ludzi w całej Europie zawdzięcza lepszą od innych materjalną egzystencję i karjery polityczne temu, że się wynajęli Żydom... Iluż z nich powiada sobie: cóż z tego, że sprawa, której dziś bronię, będzie przegrana? ja osobiście tymczasem nie przegrywam, a jeżeli przyjdzie czas, że mnie życie wyrzuci za nawias, to nie wyjdę z niczem...

Metternichy dzisiejsze muszą mieć chyba jakieś międzynarodowe laboratorjum, w którem siedzą specjaliści, wypracowujący dla różnych krajów różne pomysły najskuteczniejszego wykolejania ich naturalnego w obecnej dobie rozwoju. Tam się rodzić muszą te ciekawe projekty rozmaitych organizacyj, pozornie nowych, a w istocie starych, i wytartych idej prawno-politycznych, posunięć taktycznych, przewrotów, które nie wnoszą nic nowego, a tylko są obroną przeciw temu, co życie nowego niesie... Są tacy, co powiadają, że to jest laboratorjum poprostu żydowskie.

To wszystko przedłuża okres przejściowy. I nietylko go przedłuża, ale komplikuje jego przebieg, czyni go kosztowniejszym zarówno dla narodów, jak dla przeciętnej jednostki, sprawia, że przejście od kończącego się dziś okresu dziejów do nowego może być o wiele tragiczniejsze, niż tego konieczność dziejowa wymaga.

Historja narodów nie jest idyllą. Jest ona łańcuchem walk ciężkich, w których duch ludzki mężnieje. Nieraz narody drogo płacą, gdy pierwiastek poważnej walki, walki o rzeczy istotnie doniosłe, znika z ich życia. Nie-

ma dla narodu nic gorszego, jak gnicie, w którem obojętnie najpotworniejsze zło się znosi. Natomiast walka świadoma o to, co ludziom jest drogie, za co gotowi są życiem zapłacić, jest czynnikiem twórczym. Πόλεμος πάντων πατήρ.

Najsmutniejszy wszakże widok przedstawiają ludzie, walczący o sprawę, która już jest nieodwołalnie przegrana. W takiej walce zawsze używa się środków głupich i nikczemnych, jak to czynił klasyczny jej przedstawiciel, Metternich. Środki te starczą zawsze na chwilę tylko — trzeba ciągle wynajdować nowe, trzeba, jak ów wielki polityk, brnąć z jednych głupstw i z jednych zbrodni w drugie. Jego przykład wszakże niewiele nauczył...

Dlatego dzisiejsza Europa zobaczy jeszcze niemało ciekawych rzeczy, ciekawych w swej niedorzeczności i potworności.

V

NASZE POŁOŻENIE

Odbywający się dziś przewrót w stosunkach gospodarczych świata, a jednocześnie w jego życiu moralnem i w panujących ideach, musi w końcowym wyniku zmienić do gruntu położenie wewnętrzne każdego narodu i jego pozycję w stosunku do innych.

Tu trzeba sobie przedewszystkiem postawić pytanie: co będzie z nami? jak się na tle tego przewrotu zarysowuje przyszłość Polski?

Ma się rozumieć, dziś jeszcze niema mowy o tem, żeby na to pytanie można było dać jako tako ścisłą odpowiedź. Będziemy bliżej tego, gdy nasi badacze życia gospodarczego ustalą sobie poglądy na istotę kryzysu i postawią sobie za zadanie zrozumieć, do czego on nasz kraj prowadzi. Zdaje mi się, iż po dziesięciu zgórą latach przyglądania się kryzysowi, można już mieć ogólne pojęcie o tem, jak się na przyszłość kształtują warunki istnienia Polski.

Postępująca szybko ruina handlu międzynarodowego jest równoznaczna ze zrywaniem węzłów, wiążących gospodarczo i nietylko gospodarczo kraje dzisiejszego świata. Każdy kraj staje się coraz bardziej niezależnym. Dla szeregu krajów, tych, które oparły swą świetną dotychczas egzystencję na eksploatacji innych, ten przewrót jest klęską. Dla tych wszakże, które są dotychczas eksploatowane, oznacza on wyzwolenie. Najpewniejsza przyszłość zapowiada się dla tych krajów, które mają

największe warunki samowystarczalności. Do tych właśnie należy Polska.

Jej wytwórczość rolnicza, przy obecnym stanie kultury rolnej i przy jej postępie w przyszłości, tak się przedstawia, iż nie budzi obaw, ażeby mogła stać się niewystarczającą dla kraju, nawet przy bardzo szybkim wzroście zaludnienia.

Posiada ona surowce dla przemysłu w większej pełni, niż jakikolwiek inny kraj europejski: jedyna w Europie posiada oba najważniejsze — węgiel i naftę, ostatnią, coprawda, w niewielkiej ilości, wystarczającej wszakże dla niej przy dobrej gospodarce.

Jej kultura przemysłowa znajduje się na poziomie, na którym z niewielkiemi wyjątkami mogłaby ona swe potrzeby przemysłowe sama zaspokoić. Dziś w różnych dziedzinach nie wytrzymuje współzawodnictwa cen. Ta wszakże przeszkoda z upadkiem handlu międzynarodowego będzie bodaj coraz łatwiejsza do usunięcia.

Obecny tedy przewrót nie jest dla Polski nieszczęściem. Przeciwnie, otwiera on przed nią widoki na pomyślniejsze znacznie położenie, niż przed wielu innemi krajami.

Ten przewrót pociąga za sobą likwidację mnóstwa przedsiębiorstw w całym świecie, a z nią ruinę fortun i bezrobocie. W Polsce jest o wiele mniej do zlikwidowania, a przy mądrej i uczciwej polityce gospodarczej byłoby znacznie mniej, niż się dziś likwiduje. Okres tedy przejściowy do nowego układu stosunków gospodarczych winien być dla niej o wiele łatwiejszy, pociągać za sobą o wiele mniej nieszczęść osobistych, niż w szeregu innych krajów. Dziś jest on bardzo trudny, ale przy dobrem zbadaniu okazałoby się, że główną sumę tych nieszczęść sami na siebie swą polityką ściągamy.

Jedną z najpomyślniejszych dla nas w obecnej dobie okoliczności jest to, że potrzeby materjalne przecięt-

nego Polaka są o wiele niższe, niż innych narodów Europy. Wprawdzie te potrzeby szybko i sztucznie wzrosły po odbudowaniu państwa, ale twarda rzeczywistość jeszcze szybciej uczy ich się wyrzekać. Okres przejściowy, okres ogólnego zubożenia przebędą najpomyślniej te narody, które mają najskromniejsze materjalne potrzeby.

W położeniu geograficznem Polski niema miejsca na mały i słaby naród: zbyt się w ubiegłych stuleciach rozrośli jego sąsiedzi, a w szczególności zachodni, który nie przestaje łakomie patrzeć na nasze ziemie. W dzisiejszej dobie sytuacja nasza w tym względzie szybko się poprawia. Gdy w Niemczech nastąpił przerażający spadek przyrostu ludności, my należymy do narodów, mających przyrost najwyższy. Wprawdzie i u nas szereg czynników pracuje na zmniejszenie przyrostu, mianowicie w miastach: czynniki te wszakże wiążą się ściśle z okresem przejściowym. Nie zdaje się, ażeby potrwała długo ta niezgodna z warunkami czasu i miejsca organizacja naszego życia społecznego i państwowego, którąśmy sobie wytworzyli; konieczności życia zmuszą nas do głębokich zmian w tym względzie. Niedługo też chyba będą trwały te wściekłe próby zaszczepienia na naszym gruncie wszystkiego, co na Zachodzie skazane już jest na upadek. Między innemi — co zresztą nie ma wielkiego wpływu na cyfry — niewiele będzie miała czasu na wybujanie agitacja żydowskich literatów w naszem społeczeństwie za „reformą seksualną".

Lud polski się mnoży i, mnożąc się najsilniej, na polskiej ziemi nie będzie z głodu umierał. I dzięki temu naród polski, jako liczba, zajmie niepoślednie miejsce w Europie. To mu zaś pomoże do zajęcia większego miejsca i pod innemi względami.

Może nie było momentu w dziejach naszego narodu, w którym bliska przyszłość otwierałaby przed nim

tak pomyślne widoki. Trzeba tylko, żeby narastające pokolenia Polski dorosły do karjery historycznej, która przed ojczyzną leży i która sama w ręce nie wlezie, ale musi być przez Polaków wzięta.

W dzisiejszym świecie działa niejedna siła, mocno zainteresowana w tem, żeby Polska do swej roli nie dorosła.

Dziś rozgrywa się zacieklejsza, niż to przeciętny człowiek widzi, walka o to, żeby naród polski w jak najszerszej mierze wyzuć z tego, co posiada, wycisnąć z niego jego soki żywotne, zniszczyć te moralne wartości, które stanowią jego siłę, rozluźnić łączące go węzły, zburzyć wszelką tworzącą się jego organizację, zwłaszcza zaś nie dopuścić do tego, ażeby nowe jego pokolenia były lepsze, dzielniejsze, mocniejsze i bardziej świadome w swych polskich dążeniach od dotychczasowych.

Nigdyśmy nie mieli wyraźniejszej przed sobą drogi. Zadania, które przed nami leżą w obecnej chwili, a o których nieraz jeszcze wypadnie nam mówić, są niesłychanie jasne, proste, łatwe do zrozumienia. Położenie wielu narodów jest dziś bez porównania więcej skomplikowane i bez porównania trudniej im znaleźć drogę, po której iść w przyszłość mają.

Pierwszym zaś warunkiem do tego, żebyśmy po właściwej drodze poszli, jest odcięcie się od dzisiejszej Europy pod jednym nadewszystko względem. Gdy ona prawie cała żyje pod panowaniem dnia dzisiejszego, po wczorajszemu rozumianego, niezdolna do spojrzenia w przyszłość — my wyzwólmy się nieco z tej jałowej szarpaniny dzisiejszej, zacznijmy myśleć o jutrze i pracować dla lepszego jutra.

ISTOTA OBECNEGO KRYZYSU

(*Gazeta Warszawska*, marzec - kwiecień 1932 r.)

I

TRZY WIELKIE LIKWIDACJE

Już dziesięć lat zgórą przyglądamy się rozwojowi kryzysu gospodarczego i finansowego w naszym świecie i czas byłby wielki, ażebyśmy już posiadali jako tako ścisłe i ustalone pojęcia o jego istocie. Tymczasem, w krajach właśnie najsilniej tym kryzysem dotkniętych panuje dziś w tym względzie prawie taka sama ślepota i zamęt pojęć, jak przed dziesięciu laty.

Rzeczą nieprawdopodobną mi się wydaje, ażeby ludzie, kierujący wielkiemi interesami światowemi, trzymający nici życia handlowego i finansowego w swych rękach, nie rozumieli, co się dzieje. Wprawdzie w tym kryzysie odgrywają doniosłą rolę zjawiska, daleko leżące poza życiem handlowem i finansowem, z których ci panowie nie mają obowiązku zdawać sobie sprawy; jednakże kryzys ten w najwidoczniejszych swoich przejawach jest kryzysem gospodarczym, czynniki gospodarcze, które go wywołały, nie są gdzieś głęboko ukryte, a poznane i zrozumiane należycie wystarczają zupełnie do określenia jego istoty.

Nie chce się wierzyć, by ta ślepota, przynajmniej na finansowych wyżynach, była rzeczywista, szczera. Narzuca się przypuszczenie, że tam wiedzą, co się dzieje, ale że istnieje jakaś zmowa, jakaś komenda, żeby tę cenną wiedzę trzymać w tajemnicy przed szerokim ogółem: uświadomienie bowiem ogółu przeszkodziłoby w robieniu wielu interesów, które jeszcze dziś robić można,

i w złapaniu pieniędzy, które są jeszcze do złapania. Zresztą, może tam ludzie znajdują się pod takim uciskiem skutków kryzysu, że to im odbiera zdolność rozumowania, albo poprostu nie mają czasu o tych rzeczach myśleć.

Zdaniem mojem, zwyczajny rozsądny człowiek, nie mający głowy zabitej formułkami, niezbyt łatwo dający się sugestjonować, umiejący patrzeć i zastanawiać się nad tem, co widzi — już dziś bez niczyjej pomocy może stwierdzić, że w życiu gospodarczem naszego świata odbywa się wielka likwidacja. Przyjrzawszy się bliżej tej likwidacji, zauważy, że obejmuje ona przedewszystkiem trzy dziedziny.

Właśnie te trzy wielkie likwidacje, to istota obecnego kryzysu.

Czytelnik pozwoli, że pokrótce nad niemi się zatrzymam, nie w porządku logicznym, ale w tym, w którym się narzucały uwadze mojej, a więc pewnie i innych ludzi, którzy nad kryzysem się więcej zastanawiali.

Pierwsza z nich — to likwidacja części wielkiego przemysłu. Niepodobna dziś obliczyć — a gdyby nawet było można, nie czułbym się do tego powołanym — jak wielka to będzie część, ile z tego wielkiego przemysłu pozostanie, zwłaszcza w krajach, które go u siebie skoncentrowały.

Cały ustrój gospodarczy świata, który doszedł do szczytu swego pomyślnego rozwoju w końcu zeszłego stulecia, opierał się na tem, że istniało parę państw wielkoprzemysłowych, eksploatujących całą powierzchnię naszej planety. Gdy wielki przemysł zaczął wyrastać w coraz większej liczbie krajów, ustrój ten zaczął psuć się w swoich podstawach. Gdy zaś proces ten zaszedł tak daleko, że dziś już można mówić o decentralizacji przemysłowej świata (termin ten powoli zyskuje sobie prawo obywatelstwa na Zachodzie, ale świadomość fak-

tu daleką jest jeszcze od wbicia się w mózgi), musiało się okazać, że przemysłu jest za wiele, przedewszystkiem w państwach, które dotychczas głównie go w swoich rękach skupiają.

Mówiono sobie przez dłuższy czas, a dziś jeszcze się mówi, że to jest taki kryzys, jak inne, znane ekonomistom, perjodyczne, wynikające z chwilowej nadprodukcji. Błąd był i jest w tem, że tu nadprodukcja nie wystąpiła jako zjawisko chwilowe, ale jako wynik procesu trwałego, i to coraz bardziej się potęgującego, mianowicie, rodzenia się i rozwoju wielkiego przemysłu w coraz większej liczbie krajów we wszystkich częściach świata.

Kryzys ten, którego początków szukać należy na długo już przed wielką wojną, wybuchł po niej w postaci bardzo ostrej, z jednej strony dlatego, że zubożyła ona ogromnie spożywców europejskich, z drugiej — przyśpieszyła rozwój przemysłu poza Europą.

Pisałem już o tem dawniej[1], więc tu rozszerzać się nie będę. Dodam tylko parę słów o roli Ameryki w kryzysie.

Katastroficznie wprost zwiększyło nadprodukcję nagłe prawie wkroczenie na pole współzawodnictwa światowego — roli pierwszorzędnej potęgi — Stanów Zjednoczonych, mających, przedewszystkiem w bogactwie swych surowców, niesłychanie przyjazne warunki rozwoju przemysłowego i pracujących w przemyśle metodami, dającemi im wyższość nad Europą.

Ta rola Ameryki w kryzysie gospodarczym okazuje się coraz donioślejszą. Należy zauważyć, że jest ona w zgodzie z ogólną rolą, jaką Ameryka odgrywa w dzisiejszym świecie. Trzeba ją określić jako rolę czynnika, gwałtownie przyśpieszającego bieg dziejów.

---

[1] Patrz artykuł z r. 1924 „Nowe czasy i nowe zagadnienia" i późniejsze (Pisma, t. VII: *Świat powojenny i Polska*, str. 21).

Nie mający dawnej tradycji, odcięty od przeszłości, nie rozumiejący jej znaczenia dla narodów, wolny od instynktów, uczuć, pojęć, zwyczajów, nałogów, które w odległej przeszłości tkwią swemi korzeniami, stąd pozbawiony wszelkiej zachowawczości; z drugiej zaś strony, sam niebywale szybko rosnący, rozwijający swą przedsiębiorczość i bogacący się, a stąd śmiały i pewny siebie — naród ten, można powiedzieć, niecierpliwi się, że historja za wolno posuwa się naprzód. Instynktownie tedy i świadomie bieg jej przyśpiesza.

Nie mówiąc już o czasach rewolucji francuskiej i wyzwolenia Ameryki łacińskiej z pod władzy Hiszpanji i Portugalji, trzeba stwierdzić, że energiczne wkroczenie Stanów Zjednoczonych na Pacyfik, przy zupełnem nierozumieniu ludów, mieszkających po drugiej jego stronie, przyśpieszyło obudzenie sił czynnych na Wschodzie azjatyckim, pociągnęło za sobą zjawienie się na terenie światowym Japonji jako pierwszorzędnej potęgi politycznej i gospodarczej, a dalsza robota amerykańska doprowadziła do obudzenia i zrewolucjonizowania śpiących doniedawna Chin, które, choć jeszcze politycznie niezorganizowane, zachowują się tak, gospodarczo i militarnie, że o ich potężnej roli w przyszłości trudno wątpić.

To jedno dzieło jest już niesłychanem przyśpieszeniem biegu dziejów świata.

Podczas wielkiej wojny i po wojnie Ameryka wniosła na teren międzynarodowy swoje nowe idee i programy polityczne, które uważała za pojęcia przyszłości. Swoim wpływem doprowadziła do wcielenia znacznej ich części w czyn, wywołując tem niemały zamęt w życiu europejskiem. Zanosi się na to, że wiele z tych rzeczy — wszystko jedno, czy przedwczesnych czy całkiem nierealnych — zniknie, że nawet najważniejszy z tych wynalazków, Liga Narodów, nie utrzyma się już długo.

Skutek wszakże pozostanie ten, że przez te próby gwałtownego przyśpieszenia historji Ameryka ogromnie się przyczyniła do zanarchizowania naszego świata.

Tak samo też po wojnie znakomicie przyśpieszyła katastrofę wielkiego przemysłu w świecie.

To wszystko pomaga nam zrozumieć, dlaczego bieg dziejów na naszej ziemi nabrał ostatniemi czasy szybkości, którą określa się po polsku: „na złamanie karku".

Likwidacja znacznej części wielkiego przemysłu, która nas tu zajmuje, bezpośrednio pociąga za sobą olbrzymie skutki. Najstraszniejszym z nich są te miljony bezrobotnych, które szybko rosną, zwłaszcza w najbardziej uprzemysłowionych krajach. Jest to klęska, na którą niema ratunku: nie zdaje się, żeby długo można było radzić sobie z nią temi sposobami, których się dziś używa. Innych zaś dróg nie widać.

Druga likwidacja, której konieczność od początku kryzysu stawała się coraz bardziej widoczną, wynika z odbicia się klęski gospodarczej na finansach państw, a stąd na ich organizacji. Rosnące wszędzie deficyty budżetowe wskazywały, że państwo na dzisiejsze dochody narodów jest za kosztowne; podatki zaś państwowe i inne doszły do takiej wysokości, że stały się tamą dla rozwoju życia gospodarczego[1].

W dziedzinie wszakże politycznej wola ludzka i rozum, lub jego brak, ma o wiele większe znaczenie, niż w życiu gospodarczem. Aczkolwiek więc konieczność zredukowania machiny państwowej, a przeto zmniejszenia kosztów jej utrzymania, narzuca się jako rzecz niesłychanie pilna, nigdzie jeszcze nie zdecydowano się na poważne w tym kierunku kroki. Przeciwnie, lata powo-

---

[1] Patrz art. „Kryzys" (Pisma, t. VII: *Świat powojenny i Polska,* str. 61).

jenne, lata kryzysu, były okresem dalszego rozrostu machiny państwowej.

Wystarczy jeden przykład.

Niemcy przedwojenne były bodaj najlepiej zorganizowanem państwem w Europie. Musiały więc mieć wystarczającą ilość urzędników. Tymczasem dziś, po znacznem zmniejszeniu obszaru państwa na rzecz Polski, Francji i Danji, Niemcy posiadają o 30 proc. więcej urzędników, niż przed wojną.

Ta likwidacja jest nieuniknioną. Najboleśniejszy jej skutek, mianowicie, pozbawienie chleba mnóstwa ludzi, których państwo i związane z niem instytucje żywią, wystąpi w tem tragiczniejszej postaci, im później się ona rozpocznie.

Wreszcie trzecia likwidacja, najmniej tragiczna w swych skutkach bezpośrednich, jest najdonioślejsza dla przyszłości gospodarczej narodów i dla całej naszej cywilizacji. Jest ona ściśle związana z pierwszą, likwidacją znacznej części wielkiego przemysłu. Jest to likwidacja na wielką skalę olbrzymiej organizacji pośrednictwa i kredytu, która wyrosła w dotychczasowym ustroju gospodarczym świata. Rozpoczęła się ona i dziś idzie szybko: postępy jej widzimy w licznych upadłościach przedsiębiorstw handlowych i banków.

Nad tym procesem, który dotychczas niedostatecznie zwracał naszą uwagę i którego znaczenie nie zostało należycie ocenione, należy się bliżej zastanowić.

II

NIEWOLA WYTWÓRCY

Im dalej leży rynek od miejsca produkcji, tem większa jest różnica pomiędzy ceną towaru, którą pobiera wytwórca, a tą, którą płaci spożywca. Różnicę tę wytwarzają nietylko koszty przewozu i nie one stanowią część jej główną. Przy wymianie na wielką odległość spożywca, zwłaszcza pierwotniejszy lub różny cywilizacyjnie, nie ma pojęcia o tem, jak się towar wytwarza i co jego wyrobienie kosztuje, wytwórca zaś nie wie, jak jego spożywca wygląda, nawet kto nim jest i co za towar płaci. Panem położenia, który wie obie rzeczy jest pośrednik, który często znajduje się w tak przyjaznych dla siebie warunkach, że może jednemu i drugiemu dowolne ceny dyktować[1].

Stąd w ustroju gospodarczym świata, który wyrósł do tak potężnych rozmiarów w ubiegłem stuleciu, przy olbrzymim rozroście handlu światowego, pośrednicy w tym handlu stali się sferą, zgarniającą największe z rozkwitu gospodarczego zyski.

---

[1] Jaskrawą, wyglądającą na karykaturę, ilustrację tej prawdy biorę ze świata bardzo nam bliskiego w przestrzeni, choć bardzo odległego cywilizacyjnie.

Przed wojną światową na Nalewkach warszawskich wyrósł wyłącznie żydowski przemysł galanteryjny i t. zw. norymberski (guziki, spinki, sprzączki, sznurowadła, grzebyki, lusterka, portmonetki, i t. p.), obliczony na rynki rosyjskie. Czasami w jednym domu było trzydzieści fabryczek tego towaru.

Otóż w tym handlu Nalewek z Rosją różnica między ceną to-

Jednocześnie, przy szybkim na olbrzymią skalę rozroście przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, coraz większe znaczenie zdobywał kredyt. Mnożyły się szybko i wyrastały do potężnych rozmiarów banki, które niemałą część zysków produkcji zgarniały dla siebie.

Te dwie sfery nie produkujące, ale pośredniczące w wymianie towarów i w dostarczaniu kapitału, niesłychanie się rozrosły, zorganizowały i pozyskały wpływ dominujący w życiu gospodarczem, biorąc coraz bardziej wytwórcę w swe ręce i czyniąc go wykonawcą swoich planów. Oddawały mu one wielkie usługi, ale za te usługi płacił coraz drożej i coraz bardziej tracił swoją niezależność.

Obok tego, że tak powiemy, naturalnego, wynikającego z ustroju gospodarczego świata, postępu, ustrój ten otwierał coraz szersze pole dla niezdrowej spekulacji pieniężnej i towarowej: sprytniejsi, a nie mający skrupułów, „ludzie interesów", podpatrując słabe strony ustroju, coraz lepiej się uczyli wyzyskiwać je dla operacyj, które się kończyły częściej złupieniem za jednym zamachem innych na miljony, a rzadziej dostaniem się do więzienia. Ta sfera spekulantów już nie oddawała swemi operacjami żadnych usług ani wytwórcy, ani spożywcy, ale haracz z nich pobierała wielki.

Tak tedy, między wytwórcą a spożywcą, ściślej zaś mówiąc, między wytwórcami towarów przemysłowych a wytwórcami surowców i środków żywności, rozrósł

waru w wytwórni a ceną sprzedażną w Rosji czasami przekraczała 1000 %. Agent handlowy, Żyd, brał od właściciela takiej miniaturowej fabryczki, również Żyda, tandetne paski damskie (skórzane), po 3 ruble 75 kop. za tuzin, a gdzieś tam w Saratowie sprzedawano je po 3 ruble 75 kop. za sztukę.

To też właściciel fabryczki był ostatnim nędzarzem, gdy dochody podrzędnego agenta, który jego wyrób do Rosji wywoził, mogły śmiało rywalizować z dochodami dyrektorów największych przedsiębiorstw przemysłowych.

się olbrzymi świat pośredniczący i spekulujący, który zapanował nad ustrojem gospodarczym świata, uzależnił od siebie wytwórców i zmusil ich, żeby głównie nań pracowali.

Podczas wielkiej wojny operacje handlowe, zwłaszcza na terenie państw wojujących, wyszły z normalnej kolei. Brak rozmaitych produktów wytworzył szerokie pole do spekulacji. Największymi konsumentami stały się rządy państw wojujących — najmniej oszczędny i najlekkomyślniejszy konsument! — które w zaspakajaniu pilnych potrzeb armij oddawaly dostawy prawie wyłącznie w ręce spekulantów. To też wojna była okresem, w którym sfera spekulantów ogromnie się rozrosla, a duch spekulacji przenikał w dziedziny życia gospodarczego, przedtem od niego wolne. Dlugie trwanie wojny sprawiło, że ten duch zapanował. Można powiedzieć, że po wojnie każdy prawie pośrednik, a i niejeden wytwórca, stal się spekulantem.

Z tą chwilą dotychczasowy ustrój gospodarczy świata, wykazujący przedtem coraz większe niedomagania, zapadł na ciężką, śmiertelną chorobę.

Zmniejszanie się zakresu operacyj handlowych, gdy liczba ludzi, żyjących z wszelkiego rodzaju pośrednictwa, nie zmniejszała się, ale rosła, sprawilo, że zyski pośrednika w obrocie towarowym i pieniężnym musialy się stawać coraz większemi. Obok innych przyczyn niewątpliwie wpłynęło to na tak gwałtowne podniesienie po wojnie stopy procentowej i na zanik kredytu długoterminowego. Z drugiej strony, pośrednik, cofający się z szerokich terenów, wobec upadania wielkiego handlu światowego, zmuszony coraz więcej do zadawalania się operacjami wewnątrz państwa, przenosi na handel wewnętrzny swe wymagania i nałogi, wytworzone w handlu na wielką odległość, przedewszystkiem zaś wymaganie takiego zysku, jaki miał w owym handlu. Zysk wytwórcy

coraz bardziej maleje i, żeby żyć, musi on szybko zwiększać ilość wytwarzanego towaru.

Skutek tego wszystkiego jest taki, że obywatel dzisiejszego świata, czy to w roli wytwórcy, czy spożywcy, płaci tak straszny haracz za pośrednictwo, że już nie może oddychać.

Wytwórca, czy to przemysłowy, czy rolniczy, musi dziś utrzymać swoim kosztem:

1) rozrośniętą niepomiernie, bez żadnego stosunku do potrzeb życia, sferę pośredników handlowych — zrzekając się na ich rzecz przytłaczająco wielkiej części zysku ze swej pracy;

2) za wielką na dzisiejsze potrzeby, zbyt wielu ludzi zatrudniającą organizację bankowości — płacąc lichwiarskie procenty za kredyt; wreszcie

3) rozrośniętą niesłychanie machinę państwową, z jej dobudówkami, z przerażającą liczbą urzędników państwowych, samorządowych, ubezpieczeniowych — płacąc niebywałe podatki, z dodaniem do nich rozmaitych świadczeń.

Wynik jest ten, że wytwórca staje się w szybkiem tempie coraz lichszym spożywcą i że w coraz większej liczbie ginie.

Spojrzyjmy na stosunki krajów rolniczych. Co dziś kupuje, co może pozwolić sobie kupić rolnik, czy to większy, czy mniejszy?...

Jeżeli zaś rolnik nie kupuje, przemysłowiec czy rzemieślnik nic sprzedaje i warsztat swej pracy prędzej czy później zamyka, na skutek czego rolnik jeszcze mniej sprzedaje i jeszcze mniej może kupować.

Odbywa się dziś proces, który można wyrazić w krótkiem zdaniu:

Pośrednik zjada wytwórcę, i rolniczego, i przemysłowego, a niszcząc ich, sam ginie.

I to jest może główna przyczyna tego, że obecny,

nieunikniony kryzys gospodarczy posuwa się naprzód z taką szaloną szybkością i przybiera tak ostry charakter. Szybkość tę jeszcze przyśpiesza państwo przez swoją kosztowną organizację i wynikające z niej ciężary.

Nazwałem chorobę dzisiejszego ustroju gospodarczego śmiertelną. Niech mi kto wskaże środki, któreby mu przywróciły zdolność do życia. On sam siebie zabija i dlatego zawalenie się jego jest nieuniknione.

Jaki to ustrój? Kapitalistyczny?... To jest nazwa, dana mu przez tych, którzy przeciwstawili mu program kolektywistyczny — przez socjalistów: tych, którzy, konsekwentnie idąc, reprezentują dziś komunizm, i tych, którzy się w tym ustroju zadomowili i razem z nim upadają.

Ten ustrój, który doprowadził Europę do niebywałego materjalnego rozkwitu, miał w sobie od początku pierwiastki anarchistyczne, dezorganizujące naszą cywilizację i prowadzące go do szybkiego zwyrodnienia. Jego głównym rysem nie jest rola kapitału w życiu gospodarczem, jeno anarchja, która prędzej czy później musiała wydać społeczeństwa ludzkie na pastwę wytworzonego przezeń typu ludzi, dla których nic poza osobistym ich zyskiem nie istnieje i żadne sposoby osiągania zysku nie są złe, byle nie prowadziły do więzienia.

Marksowski komunizm, który z tego ustroju wyrósł i jego pojęciami zasadniczemi operuje, nietylko nie ma widoków na zajęcie jego miejsca, ale bodaj będzie musiał go wyprzedzić w drodze do grobu.

Trzeba co rychlej zdobyć się na zrozumienie istoty kryzysu, ażeby myśl mogła należycie pracować nad największem zagadnieniem jutra: na jakich podstawach ma się oprzeć materjalny byt społeczeństw i duchowy rozwój naszej cywilizacji?...

III

UPOŚLEDZENIE PRACY[1]

Przy legjonach rzymskich, idących na podbój nowych ziem dla imperjum, istniały ciała cywilne, zwane kolegjami, złożone najmniej z trzech członków *(tres faciunt collegium)*, a zwykle liczące ich więcej. Zadaniem kolegjów było cywilizować podbite ziemie, czyli organizować w nich pracę. Bo cywilizacja to praca.

To też, gdy inne wielkie imperja, powstałe z podboju, rozsypywały się tak, że śladu po nich nie pozostawało, Rzym wprawdzie zginął jako potęga polityczna, ale jego praca, jego cywilizacja pozostała. Na niej zbudowała się cywilizacja całej Europy.

Prowadzący do upadku imperjum dzieło szerzenia cywilizacji rzymskiej Kościół szedł temi samemi drogami. Czemże były rozsiane po całej Europie klasztory benedyktyńskie, jak nie ogniskami i szkołami pracy, przerabiającej barbarzyńców na cywilizowanych ludzi. Duch, kierujący tym dziełem, przeniknął już w wiekach średnich do organizacyj miejskich, cechów, które uczyły pracę szanować, kochać, ambicję swą wkładać w jak najdoskonalsze jej wykonanie i być dumnym z jej wyników.

Ten duch zbudował wielką cywilizację europejską, święcącą na wszystkich polach triumfy pracy. Bez niego nie byłoby nietylko postępu gospodarczego, ale i euro-

[1] Nie będąc socjalistą, pracą nazywam nietylko pracę najemną, ale także, i to przedewszystkiem, pracę twórczą, samodzielną, i pracę organizatora, kierownika, który najmuje wykonawców.

pejskiej nauki, sztuki i bogatego piśmiennictwa wielkich narodów. Wszystko to stworzył szacunek dla pracy, jej umiłowanie, ambicja stworzenia czegoś w danej gałęzi najlepszego, najwyższego.

Nie był on zresztą właściwością jedynie cywilizacji rzymskiej, europejskiej. Wszystkie wielkie cywilizacje go posiadały — bez niego nie byłyby wielkiemi.

Gdy przyglądamy się wykopanym z ziemi zabytkom wielkich cywilizacyj, czy to egipskiej, czy egejskiej, czy greckiej, ich dziełom sztuki i wytworom przemysłu, mimowoli myśl nasza się zwraca ku tym artystom i rzemieślnikom, z których rąk one wyszły: jaka miłość pracy, jakie jej poważanie, jaka ambicja twórcza musiała kierować tymi ludźmi, ażeby wydać taką niesłychaną dbałość w wykończeniu każdego szczegółu!

Ten, kto się zastanawiał głębiej nad wytworami sztuki chińskiej i japońskiej, a zwłaszcza, kto widział przy pracy tego rzemieślnika-artystę starego typu, ten musi przyznać, że obie te cywilizacje zostały na tym duchu zbudowane.

Kultem pracy, szacunkiem dla niej i zamiłowaniem w niej żyła i karmiła się cywilizacja europejska jeszcze w trzeciej ćwierci dziewiętnastego stulecia, aczkolwiek od długiego już czasu działały czynniki ten kult rozkładające. Ja sam w moich młodych latach znałem jeszcze typ rzemieślnika, który — wbrew panującym zasadom ekonomji politycznej — wolał stracić na danej robocie, byle nie wypuścić ze swego warsztatu t. zw. fuszerki, byle móc być dumnym ze swego wyrobu.

Trzeba zauważyć, że ten stosunek do pracy podnosił pracownika jako człowieka: dawał mu poczucie własnej wartości, godności osobistej, wytwarzał w jego duszy nie pychę, nie próżność, ale szlachetną dumę, czerpiącą swą siłę ze źródła rzeczywistego, prawdziwego, a nie z urojeń, z reklamy i kłamstwa.

Z końcem dziewiętnastego stulecia ten kult pracy się kończy. Wyznawcami jego pozostają już tylko wyjątki. Ogół pracuje, pracuje dużo, ale już tylko dla zarobku, dla zysku.

Postęp techniczny, mechanizujący pracę, głównym jej wykonawcą czyniący maszynę, a człowieka robiący jej niewolnikiem, niszczył szacunek dla pracy i zamiłowanie w niej wśród licznej warstwy robotników, obsługujących maszyny.

Wyrosły na gruncie wielkiego przemysłu socjalizm propagandą swoją budził nienawiść do pracy.

Tam, gdzie wielkiego przemysłu było niewiele, jak w naszym kraju, rzucił się on na rzemiosła i tę sferę gospodarczą — wymagającą właśnie wielkiego zamiłowania i szacunku do pracy, bo tu wynik pracy zależy nie od maszyny, ale od pracownika, od jego zdolności i sumienności — strasznie zdemoralizował i wartość jej, zarówno zawodową, jak ludzką, obniżył.

Wreszcie przyszedł trzeci, najważniejszy czynnik.

W miarę jak panem życia gospodarczego stawał się uzależniający od siebie wytwórcę pośrednik, wartość wytworu pracy zeszła na plan ostatni. Nie o to chodzi — mówił on wytwórcy — czy towar będzie zły czy dobry, ale o to, ile będzie na nim zysku. Przeważnie nawet żądał lichego, tandetnego towaru, bo na nim więcej zarabiał, a szybkie jego niszczenie się wytwarzało coraz nowe zapotrzebowanie. Stosowanie się do wymagań nie spożywcy, ale pośrednika, zabiło w wytwórcy dawną ambicję do wyrabiania rzeczy dobrych.

Pośrednik, czy to w obrocie towarowym, czy pieniężnym, odegrał w tym względzie jeszcze inną, bodaj ważniejszą rolę. Gdy sfera niewytwarzająca, jeno pośrednicząca urosła ogromnie w liczbę, potężnie się zorganizowała, zapanowała nad życiem gospodarczem i pozyskała dominujący wpływ polityczny, tem samem zaczęła

ona nadawać ton życiu: jej pojęcia i upodobania zaczęły przenikać do wszystkich innych sfer społecznych. Ta sfera nie ceni pracy, ceni ona tylko zysk, który się z pracy ciągnie. Pod jej wpływem na całej linji stopniowo zapanowywała komiwojażerska pogarda dla pracy, nie dającej osobistego zysku, i nic dla zysku wyłącznie prowadzonej. Postęp w tym kierunku był niesłychanie szybki. Dziś, w powojennej Europie już nietylko życie gospodarcze jest przez ten pogląd na pracę opanowane. Panuje on w polityce, a przeniknął głęboko nawet w życie artystyczne, literackie i naukowe.

Artysta lub uczony stara się przedewszystkiem za swą twórczość czy wytwórczość zdobyć jak najwięcej pieniędzy, nietylko z potrzeby, nietylko z pociągu do pieniądza i do tego, co pieniądz daje, ale i z ambicji: bo w sferze, nadającej ton życiu, wielkość artysty czy uczonego mierzy się jego dochodami. Dziś poeta, siadając do nowego utworu, szuka natchnienia w myśli o tem, jak się to zareklamuje i ile grosza z tego się wyciągnie.

Cywilizacja to praca. Z upadkiem zamiłowania w pracy, szacunku dla niej, ambicji do tworzenia rzeczy lepszych, wyższych, cywilizacja musi zginąć.

Cywilizacja nasza już niszczeje, już zrobiła szmat drogi ku swemu upadkowi. Nietylko rozkłada się życie gospodarcze, ale wyrodnieje sztuka rządzenia—polityka, upada nauka, literatura, sztuka we wszystkich gałęziach. Obniża się poziom umysłowy na wyższych piętrach, obniża się poziom moralny i estetyczny...

Upadek ten wyraźnie się zaczyna w końcu ubiegłego stulecia, postępuje szybko i będzie postępował, dopóki praca nie odzyska tej godności, jaką w niej tak niedawno jeszcze posiadała, dopóki się nie zlikwiduje to, co pracę upośledziło.

Widzimy jednak, że czynniki, które odebrały pracy jej wysokie w naszej cywilizacji stanowisko, w wielkim

zakresie i z wielką szybkością same się likwidują. Wbrew woli ludzkiej odbywa się proces tragiczny w swych bezpośrednich następstwach, ale nieunikniony, jeżeli ta cywilizacja ma być na długo zdolną do życia.

Kryzys obecny jest katastrofą dzisiejszego pokolenia, ale nie jest katastrofą cywilizacji zachodniej, rzymskiej.

IV

WALKA Z KRYZYSEM

Sądząc z tego, co ludzie o kryzysie mówią, należałoby wnosić, że z natury jego nie zdają sobie sprawy. Gdy się wszakże przyjrzeć temu, co w walce z kryzysem robią, a przynajmniej próbują robić, dochodzi się do przekonania, że tak źle nie jest, że są ludzie na świecie, którzy wiedzą, co się dzieje, tylko tego nie mówią, a przynajmniej mówią pocichu, między sobą.

Walkę z kryzysem podjęła przedewszystkiem sfera, panująca nad dzisiejszem życiem gospodarczem, sfera pośrednicząca w obrocie pieniężnym i towarowym, którą po wojnie bez wahania już można nazwać sferą spekulantów. Mówi się tu, ma się rozumieć, o najwyższych piętrach tej sfery.

Tej klasie (zdaje się, że kryzys obecny zmusi nas, między innemi, do rewizji utartego dziś podziału społeczeństwa na klasy), kryzys grozi w ogromnym zakresie likwidacją. Naturalną więc jest rzeczą, że próbuje ona bronić swej zdobytej pozycji, swych przywilejów, swego wreszcie istnienia, i, że wysila mózgi na znalezienie sposobów tej obrony.

Po krótkim okresie szamotania się, świadczącego o braku orjentacji, rozpoczyna ona szereg prób, z których ma się wrażenie, że się już zorjentowała. Gdyby się te próby były udały, wyniki ich byłyby z punktu widzenia interesów tej sfery korzystne: na pewien czas stępiłyby one te ostrza kryzysu, które w jej interesy

przedewszystkiem godzą. Na pewien czas — to znaczy wszystko, bo ludzie tego typu o dalszej przyszłości nie myślą. Jeżeli się nie udały, to dlatego, że były pomyślane za płytko, bez rozumienia warunków politycznych i innych, co — jedno i drugie — także leży w psychice tej sfery.

Życie dzisiejsze tak szybko płynie, że to, co się działo parę lat temu, jest już odległą, zapomnianą przeszłością. A to jest źle, bo żeby orjentować się w procesach życia narodów i całej cywilizacji, trzeba umieć sięgać pamięcią w przeszłość, zwłaszcza tak niedaleką.

Nie szkodzi przypomnieć sobie najważniejsze z ostatnich kilku lat próby walki z kryzysem.

Nie tak to dawno wybitni działacze na polu gospodarczem zapewniali, że kryzys będzie zażegnany drogą przeprowadzonej przez konferencję międzynarodową, czy przez Ligę Narodów, dystrybucji produkcji na świecie. Tak samo, jak na konferencjach rozbrojeniowych przyznaje się danemu państwu prawo posiadania tylu a tylu statków wojennych danego typu, tu przyznanoby prawo wytwarzania takiej a takiej ilości danego towaru. I tak, jak tam ilość przyznanych statków wojennych zależy od dotychczasowej pozycji danego mocarstwa na morzach, tu ilość przyznanej produkcji zależałaby niezawodnie od dotychczasowej pozycji przemysłowej danego państwa.

Gdyby się to udało, rozrost przemysłu w państwach, które go nie miały lub miały niewiele, byłby zatrzymany i byłby zatrzymany kryzys w najgłówniejszym swoim punkcie. Trwałoby to pewnie niedługo, jak wogóle wyniki konferencyj rozbrojeniowych, ale ile to interesów przedłużyłoby na pewien czas swoje istnienie i ileby zysków przez ten czas zgarnięto!...

Był pomysł wzięcia całego świata w ręce drogą zmonopolizowania nafty (a więc i benzyny do samocho-

dów i samolotów) przez przedsiębiorstwa dwóch państw. Na urzeczywistnienie tego pomysłu przedsiębiorstwa te nawet wydały niemało pieniędzy.

Nie bez związku z tem powstał pomysł krucjaty przeciw Sowietom i rozbioru Rosji, który zresztą miał szereg źródeł. Najważniejszem było to, że w tych, coraz cięższych dla spekulantów czasach, zjawił się nowy spekulant, największy, bo zbiorowy — rząd sowiecki. Na dodatek nie chciał z tamtymi zrobić kartelu.

Ciekawą, specjalnie niemiecką próbą zażegnania kryzysu była, prowadzona przez pewne sfery spekulantów i będących na ich usługach masonów, propaganda na rzecz Pan-Europy. Była ona obliczona na to, że gdy się poznosi barjery celne, Niemcy ze swym zreorganizowanym po amerykańsku przemysłem, zabiją przemysł wszystkich innych krajów i staną się gospodarczymi panami naszej części świata.

Były nawet w oficjalnej polityce państw działania w podobnym kierunku zwrócone. I myśl ta nie zginęła: świeżo czytałem wynurzenia „poważnego finansisty", zapewniającego, że jedynym sposobem skończenia z kryzysem jest zniesienie barjer celnych.

Wszystko to się nie udaje i sfera, panująca nad życiem gospodarczem świata, coraz mniej nad niem panuje, coraz większe ponosi straty i dziś już patrzy na swą szybko postępującą likwidację.

Pracują na jej zgubę już nietylko niezależne od woli ludzkiej procesy gospodarcze, ale także w coraz większej mierze polityka państw współczesnych.

Państwa, jak widać z ich zachowania się, nie stawiają sobie ambitnego celu zwalczenia kryzysu — działa tu, jakby niezupełnie świadome poczucie, że to się na nic nie zda — tylko usiłują do niego się przystosować i na jego skutki, o ile można, znaleźć radę.

Tu trzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę na za-

panowujące w coraz większej liczbie państw dążenie do ratowania własnego wewnętrznego rynku przed obcą inwazją. W tym kierunku olbrzymim krokiem naprzód jest zrzeczenie się zasady wolnego handlu przez Anglję, która weszla odrazu dość radykalnie na drogę protekcjonizmu. Wprawdzie protekcjonizm oddawna już był programem partji konserwatywnej, wprawdzie i dziś liberali przeciw niemu się bronią: tylko liberali z tą obroną bankrutują jako partja, a naród angielski, widocznie straciwszy wiarę w odrodzenie wielkiego handlu światowego, szuka ratunku w obronie swego rynku wewnętrznego przeciw obcemu współzawodnictwu. Jest to walka zarówno przeciw importowi obcych towarów, jak obcej pracy na rynek angielski.

Dziś to gospodarcze zamykanie się państw w swoich granicach dyktowane jest przez względy finansowe: chodzi o leczenie ciężko chorującego wszędzie naskutek kryzysu budżetu dochodów narodu i państwa. Niezawodnie wszakże doprowadzi ono w dalszym ciągu do planów szerszych, planów przebudowy całego systemu gospodarstwa narodu w kierunku możliwej w danym kraju samowystarczalności.

Tym sposobem państwa zaczynają posuwać naprzód proces, rozpoczęty przez niezależny od nich kryzys, proces szybkiego zmniejszenia zakresu wielkiego handlu międzynarodowego. Ta polityka — mniejsza o to, czy ten cel na oku mająca — godzi w klasę pośredniczącą i spekulującą i upadek jej wielkiej dotychczas roli znakomicie przyśpiesza.

Im mniejsze będą obroty handlu zewnętrznego, im bardziej handel będzie się zamykał w granicach danego kraju, tem handel ten będzie zdrowszy, tem mniej przewagi będzie mial pośrednik nad wytwórcą, tem mniej możliwe będzie zjadanie calego prawie zysku z produkcji przez pośrednika, tem więcej będzie musiała wytwór-

czość stosować się do potrzeb i wymagań spożywcy, a nie do interesów pośrednika — co wartość jej będzie podnosiło.

To będzie niewątpliwie wielki, dobroczynny wynik kryzysu i polityki państw, którą kryzys wywołuje.

Ma się rozumieć, ten wynik nie będzie jednakowy dla każdego kraju. Jego dodatnie znaczenie będzie zależało od typu gospodarczego kraju i typu psychicznego narodu z tem związanego, od warunków samowystarczalności, jakie dany kraj posiada, od energji i elastyczności narodu w przystosowaniu się do tych głębokich zmian w ustroju gospodarczym, wreszcie od myśli, od stopnia uczciwości, od siły woli, na jaką naród w świadomych usiłowaniach swej polityki gospodarczej będzie umiał się zdobyć.

Koszty tej wielkiej przemiany są straszne. Są one zapłatą za korzyści dotychczasowego ustroju, za niesłychane wybujanie tego, co było w nim niezdrowe, za to, iż życie gospodarcze utraciło to *minimum* uczciwości, bez którego życie cywilizowane w żadnej dziedzinie istnieć nie może.

I znów te koszty nie będą jednakowe dla każdego kraju. Najwięcej zapłacą ci, co najwięcej z dotychczasowego ustroju korzystali, ma się rozumieć, o ile inni, którzy powinni mniej płacić, przez bezmyślność swej polityki gospodarczej, przez jej nieuczciwość, wreszcie przez lenistwo i nieudolność sami swemu narodowi kosztów nie przysporzą.

V

KRYZYS W POLSCE

Cały świat dotknięty jest kryzysem, ale w każdym prawie kraju ten kryzys ma odrębną fizjognomję, bo różne czynniki kryzysu w każdym odgrywają inną rolę, inne mają znaczenie.

Państwo, w którem kryzys najpierwej się z całą wyrazistością zarysował, Anglja, ma kryzys najklasyczniejszy, wynikający przedewszystkiem z pierwszej, głównej przyczyny tego, co się dziś dzieje — z decentralizacji przemysłu w świecie.

Był czas, kiedy ona była właściwie jedynem państwem wielkoprzemysłowem i jedynem na wielką skalę prowadzącem handel z innemi częściami świata. To przeobraziło głęboko jej budowę gospodarczą: rozrost przemysłu i handlu i płynące stąd bogactwo zabiło jej rolnictwo i uzależniło całkowicie jej byt pomyślny od handlu zewnętrznego. Żaden też kraj nie ma tak słabych, jak Anglja, warunków samowystarczalności i żaden nie znajduje się dziś w tak niebezpiecznem, jak ona, położeniu.

Bardzo odmienny charakter ma kryzys w Stanach Zjednoczonych, w których rozwija się dziś w najostrzejszej bodaj postaci. Przy olbrzymich bogactwach przyrodzonych, przy wcale równomiernym rozwoju wszystkich głównych gałęzi wytwórczości, przy wielkim, na liczbie mieszkańców i ich zamożności opartym, rynku wewnętrznym, kryzys przybrał tam ostry charakter głów-

nie naskutek stosowania w wytwórczosci metod, szybko powiększających produkcję, a zmniejszających ilość rąk roboczych, tem samem konsumentów, oraz naskutek niesłychanego rozrostu spekulacji.

Niemcy znalazły się w katastroficznem położeniu przedewszystkiem na skutek wojny oraz skurczenia się rynków zewnętrznych. Następnie odbudowały one w znacznej mierze swój wywóz, bijąc w nim inne państwa europejskie; ale to ich nie ocaliło od szybkiego zaostrzania się kryzysu naskutek zreorganizowania przemysłu w kierunku amerykańskim i obarczenia się na ten cel długami zagranicznemi, których nie są zdolne płacić.

Francja, która najpóźniej zaczęła odczuwać skutki kryzysu, głównie cierpi z przyczyn wtórnych, mianowicie, z przyczyny zubożenia naskutek kryzysu warstw zamożniejszych we wszystkich krajach. Pociąga to za sobą zmniejszenie się eksportu francuskiego, obejmującego w głównej mierze przedmioty zbytku, oraz upadek turystyki, zwłaszcza angielskiej i amerykańskiej, która stanowiła niemałą część dochodów narodu francuskiego.

Wszystkie kraje, opierające w większej lub mniejszej mierze swój byt gospodarczy na rolnictwie, zostały ciężko ugodzone przez spadek cen zboża i innych produktów rolnych, wywołany przez nadmierną wytwórczość krajów Nowego Świata, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australji, Argentyny, uprawiających zboże na olbrzymich obszarach przy daleko posuniętej mechanizacji pracy i standardyzacji produkcji.

W nawiasie trzeba zauważyć, że ta wytwórczość amerykańskiego typu z jednego, ważniejszego, niż wszystko, stanowiska, nie może być uważana za postęp. Postęp cywilizacji, przynoszący coraz wyższe metody wytwórczości, miał przedewszystkiem ten zbawienny skutek, że na danym obszarze mogła żyć ludność coraz gęstsza i w większym dobrobycie, niż dawniej. Otóż te najnow-

sze metody wytwórczości wywołują skutek odwrotny: zmniejszają one ilość pracowników, a tem samem w ostatecznym wyniku i gęstość zaludnienia; powodują one niedorzeczne zjawisko nadprodukcji połączonej z przeludnieniem. Stawia to pierwszorzędnej wagi zagadnienie przed rozumną wolą ludzką, usiłującą regulować życie.

Do nas należy przedewszystkiem szukać odpowiedzi na pytanie, jakie przyczyny wywołały kryzys w Polsce, który przybrał dziś tak ciężką postać, przyczem niema żadnych podstaw do tego, by sobie obiecywać, że jutro będzie lepiej. Przeciwnie, położenie stale się pogarsza.

Nie sądzę, żeby okłamywanie siebie i swoich rodaków było dobrą polityką i, żeby w chwili tak niebezpiecznej dla naszego narodu należało mówić niecałą prawdę dla oszczędzania kogokolwiek. Byłoby to zresztą bezskuteczne oszczędzanie. Pomogłoby tyle, co wmawianie w ciężko chorego, że jest zdrów i nie potrzebuje gruntownego leczenia.

Nie można też z tem ciężkiem zagadnieniem radzić sobie na sposób łatwy, jak to czynią ci, którzy powiadają: kryzys jest wszędzie, więc jest i u nas; gdy przeminie gdzie indziej, i u nas przeminie.

Kryzys w Polsce ma swoją polską fizjognomję w jednych rysach podobną, w innych odrębną od tego, co widzimy gdzie indziej.

Już dawniej wskazywałem, że pierwsza, główna przyczyna kryzysu, decentralizacja przemysłowa świata, dla Polski jako kraju, nie żyjącego w poważniejszej mierze z wywozu przemysłowego zagranicę (zajmujący wielkie miejsce w budżecie Królestwa Kongresowego wywóz na Wschód nagle przecięty został już w r. 1915), a natomiast mającego do zdobycia po odbudowaniu państwa niemały rynek wewnętrzny — nie mogła zgoować klęski.

Jedyna część naszego państwa, która mogła w tym względzie poważniej ucierpieć, to Górny Śląsk z jego odziedziczonym po Niemcach wielkim przemysłem. Tam też położenie jest dziś najcięższe, bo tam stosunki gospodarcze są podobniejsze do niemieckich, niż do polskich.

Polska niszczeje z trzech głównie przyczyn.

Po pierwsze, żadne państwo nie ma tak kosztownej machiny państwowej z wszystkiemi jej przybudówkami w stosunku do dochodów narodu z jego wytwórczości. Koszt utrzymania państwa tak wielkim ciężarem legł na jego ludności, że ta jedna przyczyna wystarczyłaby do uniemożliwienia normalnego rozwoju życia gospodarczego.

Tylko niedoświadczenie, lekkomyślność, brak poczucia obowiązku strzeżenia dobra narodu i odpowiedzialności za losy państwa oraz zbyt rozpowszechniona skłonność do pasorzytowania na państwie — mogły doprowadzić do takiej, uczciwie mówiąc, potworności.

We wszystkich krajach europejskich czuć się daje silnie przerost machiny państwowej i kosztów utrzymania państwa, ale tam potrzeby pod tym względem są wyższe i tam państwo się rozrosło w czasach wielkiej pomyślności. Jeżeli zaś postąpilo znacznie w „rozbudowie", że użyję tego pięknego wyrazu, po wojnie, w czasach kryzysu, jak w Niemczech, to trzeba pamiętać, iż Niemcy byli pewni, że szybko odbudują swą potężną wytwórczość i swój wielki handel, co im się zresztą w części udało. My zaś byliśmy biedni i nie mieliśmy żadnych widoków szybkiego zbogacenia się, a odbudowaliśmy machinę państwową ponad potrzeby kraju, całkowicie bez myśli o tem, skąd weźmiemy środki na jej utrzymanie.

Drugie, potężne źródlo ostrego stanu, w jakim się znajduje nasz kryzys, to gwaltowny spadek cen zboża i wogóle produktów rolnych. Dla kraju w takim sto-

pniu, jak nasz, rolniczego, znaczny spadek cen zboża jest ruiną nie rolnictwa tylko, ale całej wytwórczości, całego życia gospodarczego. Gdy główny liczebnie spożywca towarów, rolnik, ubożeje — ginie rzemieślnik, przemysłowiec, a za nimi ginie i handel. Jedyni, którzy mają z tego bezpośrednią, ale tylko bezpośrednią, krótkim wzrokiem widzianą korzyść, to ci, których utrzymuje państwo.

Trzecie wreszcie, tak samo u nas, jak na szerokim świecie, olbrzymie źródło ostrości kryzysu — to przerost kosztów pośrednictwa w obrocie towarowym i pieniężnym, w handlu i kredycie, oraz rozpanoszenie się wszelkiego rodzaju spekulacji.

Można pzwiedzieć, że nasi spekulanci to małe, niegodne uwagi figury w porównaniu z takimi bohaterami spekulacji, jakich wydaje np. Ameryka. Ale też tam jest czem spekulować. U nas przeważnie spekuluje się na nędzy ludzkiej. Spekulanci są często bardzo drobni, ale liczba ich jest wielka. Pamiętajmy, że mamy parę miljonów Żydów, z których każdy prawie jest spekulantem. A ilu obok nich wyrosło nie żydów, którzy nieraz Żydów przewyższają apetytami.

Przedewszystkiem cały nasz handel, czy żydowski, czy nieżydowski, jest dziś jedną wielką anomalją[1].

---

[1] Rozmawiam z przemysłowcem. Wyrabiany przez niego towar należy do najwygodniejszych dla pośrednika: nie psuje się, nie gnije, nie rdzewieje, nie płowieje, nie podlega modom; może leżeć najdłużej i zawsze jest świeży. Jest przedmiotem codziennej potrzeby dla trzeciej części mieszkańców kraju; zużywa się szybko i ciągle go trzeba kupować.

— Wiem — mówię — że znaczna część pańskiego wyrobu omija hurt i brana jest z fabryki bezpośrednio przez detalistów. Ile też mają oni na nim zysku?

— 100 do 150 proc. — odpowiada mi wytwórca z największym spokojem, jakby mówił o rzeczy najnaturalniejszej w świecie.

Więc koszt surowca, amortyzacja instalacji fabryki, praca, re-

Tak samo, jak gdzie indziej, pośrednictwo u nas niszczy dziś wytwórcę we wszystkich gałęziach, a więc spożywcę wszelkich towarów, w wyniku zaś tego samo ginie. Tylko, wobec ubóstwa naszej ludości, czyni to ono skuteczniej, i Polska, szybciej od innych krajów, zbliża się do ruiny.

Taka jest rola gospodarcza tego, co się nazywa normalnem pośrednictwem. Cóż dopiero mówić o roli pośrednictwa występnego, spekulacji wszelkiego rodzaju, która tak się rozwielmożniła (a sięga do bardzo wysokich pięter naszego życia), że gdyby sądy zajmowały się wszystkiemi jej wypadkami, rozchód na sprawiedliwość stanowiłby jedną z największych pozycyj w naszym budżecie.

---

klama, koszt kredytu, podatki, zysk wytwórcy — wszystko to w sumie stanowi mniej, niż zysk jednego pośrednika. Czy takie koszty pośrednictwa i to w handlu wewnętrznym, nie niszczą całego życia gospodarczego kraju??...

Wyrosły one do tego stopnia od niedawnego dopiero czasu. I od tego czasu mamy kryzys.

VI

WALKA Z KRYZYSEM W POLSCE

Powoli mija okres prób ratowania dotychczasowego ustroju gospodarczego świata na drodze jakiejkolwiek akcji międzynarodowej. Dziś już każde państwo stara się walczyć ze skutkami kryzysu u siebie, na własną rękę, takiemi sposobami, jakie uważa za odpowiednie, nie pytając innych, czy im się te sposoby podobają.

Jest to w dziejach kryzysu moment doniosły. Dopóki szukano dróg do położenia końca kryzysowi wogóle, można było w skuteczność tych usiłowań wierzyć albo nie wierzyć. Ten, kto wierzył, mógł czekać. Dziś, gdy każde państwo ratuje tylko siebie, broniąc swego dobra przed innemi, ci, którzy czekają dalej, którzy nic poważnego w walce ze skutkami kryzysu nie przedsiębiorą, którzy nawet na żaden plan w tym względzie zdobyć się nie mogą, gotują sobie zgubę.

Dlatego to powiedziałem na początku, że już czas wielki jest, żebyśmy doszli do ustalenia pojęć o istocie kryzysu. Bez tych pojęć nie można się zdobyć na plan walki z jego skutkami.

Nie mogę żądać, żeby moje na kryzys poglądy uznano za obowiązujące. Można im przeciwstawić inne, byle jasne, wyraźne. Można je było sobie wyrobić, jak to już powiedziałem, w ciągu dziesięciu zgórą lat trwania kryzysu. Nawet przy uznaniu za słuszne moich poglądów trzeba stwierdzić, że są one bardzo ogólne, że chcąc oprzeć na nich planową akcję, trzeba zbadać źródła

kryzysu u nas szczegółowo, czego jeden człowiek zrobić nie może. Tylko, wobec tego, co się na świecie i u nas dzieje, trzeba uznać, że to jest rzecz niesłychanie pilna. Dziś już każdy dzień stracony dużo kosztuje.

To nie może być partactwo, łatanina, zamazywanie dziur: tego rodzaju akcja nietylko nas nie uratuje, ale nawet nie osłabi szybkości, z jaką kryzys się zaostrza. Trzeba sięgnąć do głębi źródeł kryzysu i zło niszczyć od korzenia. Chcąc walczyć ze złem tak wielkiem, trzeba używać wielkich i śmiałych środków.

Jest to wszakże dziedzina, w której nasze interesy ścierają się z interesami i dążeniami innych państw na niejednym punkcie. W tej dziedzinie, gdy chodzi o państwa zachodnie, polityka nasza od początku była nieśmiałą, bojaźliwą. Często nie robiliśmy kroku, który byłby dla nas korzystny, bojąc się narazić bądź temu czy innemu państwu, bądź Lidze Narodów. Trzeba przyznać, że w niejednym wypadku było to konieczne. Często wszakże tej bojaźliwości było za wiele.

Dziś położenie bardzo się zmieniło, zwłaszcza w dziedzinie spraw gospodarczych i wogóle wewnętrznych każdego państwa. Tendencja, która zapanowała po Traktacie Wersalskim, do regulowania spraw nawet wewnętrznych poszczególnych państw, zwłaszcza mniejszych, z uszczerbkiem ich suwerenności, na drodze międzynarodowej, dziś już jest bardzo słabą, bo osłabli ci, w których interesie to leżało. Z drugiej strony te mocarstwa, które miały najsilniejszą tendencję do interwenjowania nazewnątrz, i których łaska lub niełaska miała ogromne znaczenie ze względu na ich panowanie nad kredytem międzynarodowym, dziś pogrążone są we własnych kłopotach, tak wielkich, że straciły zdolność do interwenjowania nawet tam, gdzie ich najżywotniejsze interesy w grę wchodzą; z tej samej przyczyny w zakresie kredytu dziś niczego właściwie od nich oczekiwać nie można.

Każde państwo tedy coraz więcej jest pozostawione sobie i coraz mniej ma potrzeby liczyć się z tem, jakie wrażenie robi gdzie indziej jego polityka gospodarcza i wogóle wewnętrzna.

Polska, zwłaszcza w dziedzinie swej polityki gospodarczej, robi wrażenie, jakby się w tej zmianie jeszcze nie zaczęła orjentować. Za to spóźnienie w zrozumieniu położenia ogólnego drogo ona płaci i drożej jeszcze może zapłacić w przyszłości.

Nie mam tu zamiaru kreślić programu walki z kryzysem, we właściwem tego słowa znaczeniu. Na to źródła kryzysu i jego skutki u nas musiałyby być gruntownie zbadane we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego. A trzeba nacisk położyć na to, że do zrozumienia kryzysu nie wystarcza badanie stanu życia gospodarczego dotychczasowemi metodami. Cyfry, które podaje statystyka, i wogóle same tylko cyfry, nie są zdolne objąć tego, co do wyświetlenia kryzysu jest często najważniejsze. Trzeba sięgnąć głębiej w życie, wejść między ludzi, na własne oczy zobaczyć i wyrwać z ust ludzkich fakty i cyfry, często starannie ukrywane, poznać pojęcia, któremi ludzie w postępowaniu się kierują. Zdaje mi się, iż właśnie na skutek zamknięcia się w dotychczasowych metodach badania, ekonomiści tak mało dotychczas postąpili naprzód w wykryciu źródeł i określeniu istoty obecnego kryzysu.

Moim celem jest rzucić tylko ogólne myśli w sprawie walki z kryzysem, które wypływają z moich pojęć o jego istocie.

Wielki cel tej walki możnaby określić krótko: wyzwolenie wytwórcy. Znaczy to zdjęcie z niego dużej części potwornego haraczu, nałożonego nań dzięki niezdrowemu kierunkowi, jaki przybrał rozwój życia gospodarczego i politycznego ostatniemi czasy.

Kraj, którego wytwórczość z taką szybkością się zmniejsza, idzie do zguby. Kraj, w którym liczba ludzi,

nic nie wytwarzających, a zabierających niesłychanie wielką część dochodów narodu, stanowi nieznany gdzie indziej odsetek ludności, zbliża się szybkiemi kroki ku niebywałej katastrofie, która tych właśnie ludzi przedewszystkiem obejmie. Dlatego trzeba za wszelką cenę przywrócić wytwórcy zdolność do zycia i do pracy.

Wyzwolenie wytwórcy... Te dwa wyrazy obejmują strasznie dużo. Obejmują one nietylko wielkie wysiłki, ale i wielkie ofiary, wielkie cierpienia.

Bez tych wszakże wysiłków i ofiar o uratowaniu się niema mowy.

Trzeba przełamać opór przeciw przystosowaniu kosztów utrzymania państwa i instytucyj z niem związanych do dochodów narodu. Kroki, poczynione dotychczas w tym kierunku — to są drobiazgi w porównaniu z tem, co zrobić musimy. Po tem, co już w tej sprawie było powiedziane, tutaj rozszerzać się niema potrzeby.

Inna jest rzecz z donioślejszą jeszcze dla wytwórczości sprawą, ze zmniejszeniem kosztów pośrednictwa, z uzdrowieniem naszego handlu.

Wymaga on uzdrowienia od samego dołu, od handlu detalicznego, często bardzo drobnego. Ci handlujący nie robią fortun, często pędzą nędzną egzystencję — główne nieszczęście polega na tem, że ich jest za dużo. Wprawdzie odsetek ludności polskiej, zajmujący się handlem, jest mały, dużo mniejszy, niż nawet w bardzo słabo rozwiniętych gospodarczo krajach, ale mamy ludność nam obcą, różniącą się od nas wszystkiem, prócz praw, z których korzysta — Żydów, którzy w głównej swej masie żyją z handlu i wszelkiego rodzaju pośrednictwa. Jeżeli ta ogromna liczba Żydów w Polsce była zawsze nieszczęściem, to w dzisiejszem położeniu, przy tak wielkim przeroście liczby pośredników i stąd kosztach pośrednictwa, duszących produkcję, nieszczęście to jest dziesięćkroć większem.

Ażeby Polska mogła gospodarczo żyć, ażeby wytwórczość jej nie ginęła, jeno rosła, liczba ludności, żyjącej z pośrednictwa, musi się w o wiele większym jeszcze stosunku zmniejszyć, niż liczba urzędników w państwie. Wielką dla Polski jest sprawą, ażeby się zmniejszyła kosztem pośrednictwa żydowskiego, nie zaś polskiego.

Niemniej doniosłym celem walki z kryzysem jest wytępienie u nas wszelkiej spekulacji. Ta, najbardziej zabójcza z chorób życia gospodarczego, a tak rozwielmożniona w Polsce w stosunku do naszej zamożności, uczyniła nasze życie gospodarcze najniezdrowszem bodaj na świecie. Nietylko zrobiła nasz handel tem, czem jest on dzisiaj, ale zaciążyła fatalnie na naszych finansach. Ileż to niepotrzebnych inwestycyj, dostaw, przedsiębiorstw państwowych i samorządowych zawdzięcza swój początek temu, że podsunięte zostały żywiołom decydującym, niekompetentnym, lekkomyślnym, a często niesumiennym, przez spekulantów, których jedynym celem było na tem wszystkiem się obłowić.

Trzeba dokonać gruntownej rewizji naszych traktatów handlowych i naszego systemu celnego. Nie trzeba być wielkim fachowcem, żeby wykazać w nich punkty, wprowadzone tam w celu ożywienia obrotów handlu zewnętrznego i związanej z niem spekulacji ciężkim kosztem rodzimej wytwórczości. Bo u nas na te sprawy spekulant często ma wpływ większy, niż wytwórca przemysłowy i rolniczy.

Również system podatkowy trzeba przekształcić tak, żeby nie zabijał wytwórczości, zwłaszcza tej, która jest bardziej przystosowana do potrzeb kraju.

Jest jeszcze wielka sprawa, bodaj najtrudniejsza ze wszystkich, bo wymagająca współdziałania szeregu państw. Jest to walka o ceny zboża i produktów rolnych. To walka właściwie z produkcją krajów Nowe-

go Świata. Ta walka może być poprowadzona skutecznie tylko przy zastosowaniu w niej bezwzględnej logiki i sprawiedliwości.

Jeżeli dany kraj zamyka swe granice dla emigrantów z innego kraju dlatego, że ci pracują taniej i robią konkurencję miejscowemu robotnikowi, to ten drugi kraj ma prawo i musi zamknąć się dla produkcji tamtego dlatego, że ta produkcja osiągana więcej przez maszyny, niż przez ludzi, robi konkurencję wytwórczości miejscowej, zmuszonej do zatrudniania możliwie wielkiej ilości rąk ludzkich, których liczba gromadzi się skutkiem uniemożliwienia emigracji. Inaczej, ten drugi kraj będzie przez tamten oglodzony.

Ten krótki, bardzo ogólny rzut oka na drogi, prowadzące do wyzwolenia wytwórcy, wskazuje aż nadto jasno, że w walce z kryzysem u nas społeczeństwo nie może biernie czekać, dopóki rząd tej walki stanowczo nie podejmie i dopóki ustawodawstwo nie wejdzie na właściwą drogę. Niezależnie od rządu i ustawodawstwa, społeczeństwo, jego organizacje, mają przed sobą wielkie, pierwszorzędne zadania, w których ich rząd nie zastąpi.

W sprawie np. uzdrowienia naszego handlu i walki ze spekulacją do organizacyj społecznych przedewszystkiem należy akcja, która jedynie może być skuteczną. Dowiodły tego najlepiej takie próby, jak słynna „walka z lichwą", podejmowana swojego czasu przez nasze władze państwowe bez żadnego poważnego skutku. Zresztą więzienia nasze i bez tego są przepełnione... Tu więcej zrobią np. korporacje kupieckie, rzemieślnicze i t. p., rozwijające kontrolę nad sumiennością postępowania w danym zawodzie.

Zresztą tu nie możemy się wdawać w formułowanie praktycznego programu. To jest praca dla wielu ludzi.

Jeden jest warunek skutecznego pójścia po drodze uzdrowienia pośrednictwa i walki ze spekulacją w Polsce. Ci, co szczerze chcą tę akcję skutecznie rozwinąć, czy to w zakresie polityki wewnętrznej rządu, czy samorzutnej akcji społeczeństwa, nie mogą stać na poparciu Żydów lub dbać o ich względne zadowolenie (bo całkowicie nikt ich nie zadowolni). Pierwszem bowiem wymaganiem Żydów jest, żeby nie przedsiębrano nic niedogodnego dla pośredników i nie stawiano przeszkód spekulacji.

Zrzec się zaś tych rzeczy, to znaczy pogodzić się z tem, że nasze życie gospodarcze będzie się toczyło po równi pochyłej, po drodze, na której końcu leży przepaść.

AMERYKANIZM

(*Gazeta Warszawska*, luty 1932 r.)

I

AMERYKANIN JAKO TYP GOSPODARCZY

Najpotężniejszą z aspiracyj dzisiejszego umysłu ludzkiego jest chęć zrozumienia, na czem polega ten piekielny taniec, jaki przedstawia obecne życie gospodarcze i finansowe świata.

Nie jest to potrzeba czysto umysłowa.

Stopień zrozumienia to stopień możności przewidzenia, co będzie dalej. Ludzie zaś pojedyńczy i narody całe, planując swą przyszłość, muszą się — w granicach, w których to jest do osiągnięcia — orjentować w warunkach, w których tę przyszłość trzeba będzie budować.

Klęski, która dotknęła świat, a zwłaszcza najpotężniejsze i najbogatsze narody, nie udało się wytłumaczyć przemijającemi skutkami wojny, co przez długi czas uparcie czynili poważni finansiści i ekonomiści — bo, jak powiedział pewien publicysta francuski, wszyscy oni korzystają z tytułu poważnych.

Nie wystarcza do zrozumienia wszystkiego, co widzimy, fakt powstawania przemysłu nowoczesnego w licznych krajach, w których go doniedawna nie było, na który sam w swoim czasie położyłem nacisk. W szeregu przyczyn katastrofy tej decentralizacji przemysłowej świata należy się pierwsze miejsce, bo ona sprawia, że Europa już nigdy nie wróci do tej roli gospodarczej, jaką odgrywała, że pozycja jej w świecie w dalszym ciągu musi upadać.

Rozwój wszakże katastrofy gospodarczej i finanso-

wej ujawnia działanie w niej wielu różnorodnych czynników. Dziś jeszcze nie można się kusić o ujęcie i określenie wszystkich, ale trzeba robić w tym kierunku stałe wysiłki. Inaczej byłoby to rezygnacją, pozostawieniem losów świata w rękach dyrygentów tego tańca, którego dziś jesteśmy świadkami. Ci zaś, jak dotychczas, mało zarobili na takie zaufanie.

W ostatnich paru latach katastrofa objęła i Amerykę, występując tam w swoistej postaci, odmiennej znacznie od tego, co widzimy w Europie.

Stany Zjednoczone są we współczesnym świecie najpotężniejszym organizmem gospodarczym, swą bezpośrednią działalnością wywierającym olbrzymi wpływ na stosunki gospodarcze świata. Jednocześnie, naród amerykański ma właściwy sobie system skłonności, pojęć, sposobów działania, który nietylko nadaje odpowiedni kierunek rozwojowi życia gospodarczego w jego kraju, ale promieniuje nazewnątrz i daleko swemi wpływami sięga.

W tem, co dziś nazywamy kryzysem, co go jeżeli nie wywołało, to silnie zaostrzyło, spotykamy szereg czynników, których pochodzenie jest niewątpliwie amerykańskie.

To też w naszem dążeniu do zrozumienia dzisiejszej katastrofy, trzeba między innemi, a może przedewszystkiem, starać się określić rolę w niej Ameryki.

— — — — — — — — — — — — — —

W żadnej bodaj dziedzinie Amerykanie nie odbiegli tak skłonnościami i pojęciami od narodów starej Europy, jak w gospodarstwie. Ta odrębność ma źródło w krótkiej historji społeczeństwa amerykańskiego, w tem, kto przyszedł na dzisiejsze terytorjum Stanów i co tam zastał.

Tu trzeba, jako naczelny fakt, wysunąć, iż założycielami osad angielskich w Ameryce byli ludzie, którzy

tam przyszli nietylko po chleb, po zysk: byli to przedewszystkiem mocni fanatycy religijni. Purytańscy „Ojcowie Pielgrzymi" uciekli do Nowego Świata, żeby im nikt nie przeszkadzał budować społeczeństwa na zasadach bożych, jak je rozumieli.

Byli to ludzie prości i wcale ciemni: niewiele wiedzieli i niewiele rozumieli. Encyklopedją całej ich niecodziennej wiedzy była Biblja, w szczególności Stary Testament, któremu dawali przewagę — bo w głębi duszy uważali, że Nowy Zakon raczej popsuł, niż naprawił Stary. Jedynem ich zajęciem umysłowem było czytanie i komentowanie Biblji. Tego wszakże, co wiedzieli i co rozumieli, trzymali się mocno. W samorządnych gminach-parafjach Nowej Anglji zorganizowali przymus sięgający do najdrobniejszych szczegółów życia, taką tyranję, jaką świat rzadko widział.

Te purytańskie początki społeczeństwa amerykańskiego zdecydowały o jego karjerze. Dały mu one odrazu silną organizację, wytworzyły niesłychaną dyscyplinę, dzięki której w następstwie to, co przedsiębrał, umiał zorganizować i mógł przeprowadzić, i która pozwoliła mu później masy różnorodnych przybyszów szeregować do swego życia i niemi skutecznie komenderować.

„Ojcowie Pielgrzymi" osiedli na niewielkim kawałku lądu amerykańskiego i Nowa Anglja nie jest najważniejszą częścią Stanów Zjednoczonych; ale potomkowie ich kolonizowali cały obszar Unji, i pomimo potężnego napływu różnorodnych przybyszów z Europy, prawnuki osadników Nowej Anglji są najliczniejszym z żywiołów, składających się na społeczeństwo amerykańskie.

Purytanizm stopniowo topniał, jego tyranja znikła, ale wychowana przezeń zdolność organizacyjna pozostała i na szerszem polu jeszcze się rozwinęła, korzystając z karności, przezeń wyrobionej, której w instynktach jednak wiele się zachowało.

Pozostało jeszcze jedno. Społeczeństwo amerykańskie jest bodaj dziś najniereligijniejszem w świecie; ale tego, co wie, i co rozumie, trzyma się mocno i to, w co wierzy, apostołuje. Względem innej wiedzy i innego rozumienia jest nietoleranckie: stara się to po swojemu prześladować i tępić, na sposób zgodny z jego zasadami wolności. Dlatego to w Stanach przybysze tak szybko zacierają swój typ, tak się amerykanizują, i poza swoim krajem Amerykanin jest zawsze, przynajmniej w chęciach swoich, amerykanizatorem.

Po dość długich, trudnych i skromnych — z wyjątkiem plantatorskiej Wirginji — początkach, w których typ Amerykanina się kształtował i hartował, Ameryka więcej się okazała ziemią obiecaną, niż biblijna. Na nowych, rozległych obszarach łatwo było rozwijać energję i robić fortunę, nietylko dlatego, że bogactwo przyrody było wielkie, a ludzi mało, ale i dlatego, że nie było tradycyjnych instytucyj, przywilejów, praw, przepisów, władz, tworzących ramy dla działalności gospodarczej w starych krajach. Osadnicy, posuwając się coraz dalej na zachód, wytwarzali sobie tylko tyle rządu, żeby im zabezpieczał własność i chronił od gwałtu: poza tem człowiek miał całkowitą swobodę w robieniu swojej fortuny. W Ameryce liberalizm gospodarczy zaszedł tak daleko, jak nigdzie w świecie. Amerykanin też jest w życiu gospodarczem najskrajniejszym liberałem: byle człowiek nie dopuszczal się gwałtu, nie zaprzecza mu on prawa zarabiania pieniędzy jakimkolwiek sposobem. Jeżeli np. chce leczyć za pieniądzie, nikt go nie pyta, gdzie się tego uczył i czy ma na to dyplom. Jest to rzeczą każdej jednostki pilnować się, żeby nie być oszukaną; do państwa to nie należy...

W dalszym ciągu już wychowywała to społeczeństwo ziemia amerykańska, to, co przybysze na niej znaleźli, i warunki, w jakich z jej bogactw korzystali.

Łatwość nietylko zdobycia chleba, ale i zbogacenia się dała Amerykaninowi pewność siebie i niezachwianą wiarę w powodzenie wszystkiego, co przedsięweźmie.

Ilość bogactw naturalnych na terenie rozwoju jego energji, zaczynając od niezmierzonych preryj, wymagających tylko poruszenia, żeby dać plon obfity, a kończąc na węglu, żelazie i nafcie, których żaden kraj w takiej ilości nie posiada, wytworzyła w nim rozmach, śmiałość przedsięwzięcia, skłonność do robienia wszystkiego na wielką skalę.

Brak dostatecznej ilości rąk roboczych do eksploatowania tej olbrzymiej ilości bogactw, a stąd drożyzna pracy, pchnęła go do udoskonaleń technicznych, do wynalazków, umożliwiających jak najdalej idącą mechanizację pracy, a następnie do organizowania jej w kierunku największej wydajności, do jej „tayloryzacji", do racjonalizacji przedsiębiorstw, zmniejszającej potrzebną ilość robotników. To dążenie, wywołane z początku potrzebą zewnętrzną, weszło mu w naturę, stało się potrzebą wewnętrzną, upodobaniem, namiętnością. Gdy konserwatywny w porównaniu z nim Europejczyk zaprowadza techniczne i organizacyjne ulepszenia tylko przyciśnięty koniecznością, Amerykanin się nie uspokoi, dopóki nie znajdzie, coby jeszcze można w tym kierunku zrobić i dopóki tego nie zrobi. Ma tak mało tradycji w swoim kraju, że stare instytucje, zwyczaje i nałogi nie hamują w najmniejszej mierze jego dążeń do ciągłych nowości.

Wprawdzie u pierwszych, purytańskich osadników główne miejsce zajmowała religja, ale religja ta była właściwie nawrotem do judaizmu, religją, nakazującą robić pieniądze. Późniejsi imigranci przybywali już tylko po chleb, po pieniądze, co, jak powiedziano, nie przychodziło trudno. Robienie pieniądza stało się tu treścią życia ludzkiego w takiej mierze, że na inną treść bardzo

mało miejsca zostało. Pieniądz stał się miarą wszechrzeczy, a przeważnie i ludzi. Robi go się nietylko z potrzeby, i nietylko z chciwości, i nietylko z ambicji wywyższenia się, ale i dla przyjemności gry. Udana operacja pieniężna jest dla Amerykanina, jak dla prawowitego Polaka wielki szlem bez atu. Z tem w części się wiąże szalony rozrost wszelkiego rodzaju spekulacji.

Te wszystkie właściwości złożyły się na typ człowieka, który, dawszy się poznać Europie w drugiej połowie zeszłego stulecia, zrazu ją zaciekawił, potem zadziwił, a wreszcie jej zaimponował.

Charakter amerykański wogóle ma wiele stron interesujących, wiele sympatycznych i wiele poważnych — tu mowa jedynie o typie gospodarczym.

Szukając dla tego typu w naszej części świata skrajnego przeciwieństwa, znaleźlibyśmy je w najstarszym narodzie europejskim, we Francuzach.

Francuz bardzo lubi zysk, ale szuka go na drogach pewnych, nie lubi ryzyka, jest ostrożny, oszczędny, jak nikt inny; choć ze zdolności jest pomysłowy, z charakteru, z instynktów jest rutynistą, wreszcie, jako główny spadkobierca Rzymian, wszystko ujmuje w ścisłe przepisy prawne.

Stąd, gdy Amerykanin w życiu gospodarczem dąży przedewszystkiem do tego, żeby mu dać jak największy rozpęd, Francuz okazuje wybitną skłonność do hamowania.

II

EKONOMJA AMERYKAŃSKA

Ameryka, poza stosunkami handlowemi i turyzmem, trzymała się do ostatnich czasów na uboczu od życia i spraw europejskich. Dopiero wojna światowa wprowadziła Amerykanów do Europy i, trzeba powiedzieć, wprowadziła triumfalnie.

Wysoko oceniono ich różnorodne zasługi w tej wojnie, nieomal każdy naród przyznał, że im ma wiele do zawdzięczenia, i wszyscy swą wdzięczność głośno wyrażali. Jednocześnie, gdy wojna narody europejskie gospodarczo zniszczyła, oni ją zakończyli zbogaceni. Wyszli z niej jako wierzyciele zwycięzców i zgromadzili u siebie złoto tego świata. I, gdy po wojnie namnożyło się takich, którzy pragnęli zostać czyimikolwiek dłużnikami, wszyscy oni zwracali tęskne oczy ku Ameryce.

Amerykanie zdobyli sobie pozycję pierwszego narodu w świecie.

Siłą rzeczy zjawiła się w Europie dążność do amerykanizowania się. Wpływ amerykański, silniejszy lub słabszy, w rzeczach ważnych lub podrzędnych, zjawił się wyraźnie we wszystkich krajach.

Gdy po wojnie przemysł europejski znalazł się w ciężkiem położeniu, gdy się zjawiły zatrważające cyfry bezrobotnych, zwłaszcza w zwyciężonych Niemczech i w zwycięskiej Anglji, i gdy pomimo zapowiedzi i zapewnień znawców, okazywało się coraz bardziej, że to nie jest przemijający kryzys, ale początek likwidacji świetnych czasów

Europy — Ameryka pozostała na uboczu od tej katastrofy. Wyglądało raczej, że to, co Europa traci, ona zyskuje. To ogromnie wzmocniło jej mocną już pozycję. Przedewszystkiem, podniosło w oczach świata wartość jej metod gospodarczych.

Jedna z najgłówniejszych przyczyn trudnego współzawodnictwa przemysłu europejskiego z przemysłem, rosnącym w krajach wszystkich części świata, była niewątpliwie wysokość potrzeb materjalnych, a stąd drożyzna robotnika w przodujących gospodarczo krajach europejskich. Ameryka ma robotnika najdroższego. Ale to nie stało się jej słabą stroną, na skutek jej wyższych metod gospodarczych: mechanizacji pracy, racjonalizacji warsztatów i standardyzacji wytwórczości.

Te metody gospodarcze zrobiły ogromny postęp w Stanach ostatniemi czasy, choć znikły przyczyny, które ich rozwój wywołały, choć Stany przestały cierpieć na brak rąk roboczych i wobec tego zamknęły się prawie dla imigracji z Europy. Metody te robią szybki postęp nietylko w przemyśle, ale i w rolnictwie.

Praca na ziemi traci tam już resztki znamion gospodarstwa wiejskiego, staje się czemś, co naszemu rolnikowi musiałoby się wydać potwornością. Dziś 80% ferm w Stanach Zjednoczonych nie ma już ani jednego barana, 30% — świni, 20% — krowy ani drobiu, w wielu zanikły zupełnie ogrody. Fermer się specjalizuje, prowadzi jeden tylko artykuł, a we wszystko, co mu jest do życia potrzebne, zaopatruje się u kupców. Tym sposobem otrzymuje się największą wytwórczość; gospodarz zaś, o ile go tak nazwać można, nie ma na głowie mnóstwa drobnych kłopotów: w razie czego ma tylko jeden — wielki. Mianowicie, gdy zbioru nie sprzeda, może nie mieć co jeść na własnym kawale ziemi[1].

[1] Ma jeszcze inną korzyść. Żona jego, nie mając gospodarstwa, a mieszkając zdala od skupień ludzkich, nudzi się piekielnie.

Cóż dopiero mówić o przemyśle, którego wytwórczość, dzięki stosowaniu amerykańskich metod, rosła z coraz większym rozpędem.

Świat, zwłaszcza europejski, zbiedniał, ale Ameryka zbogaciła się i sama dla siebie stawała się coraz większym, coraz pojemniejszym rynkiem. Rozwój tego rynku postąpił nagle w latach powojennych skutkiem narodzenia się w Ameryce nowej szkoły ekonomistów, której zasady, jak wszystko w Ameryce, zaczęto szybko i konsekwentnie wcielać w życie.

Zasady te dadzą się streścić w następujących punktach:

Producent nie powinien stosować się do wymagań konsumenta, ale konsument musi nabywać to, co producent wytwarza — należałoby raczej powiedzieć, co mu pośrednik każe wytwarzać.

Trzeba cywilizować szerokie masy, ucząc je potrzebowania w życiu tego, co mają klasy zamożniejsze — raczej je zmuszać do nabywania tego przez sugestję, propagandę, reklamę lub nawet przez popieranie robotnika, który ma większe potrzeby i więcej wydaje. Ma się rozumieć, w myśl poprzedniego punktu, potrzeby te mają się zwracać ku towarom, które producent rzuca na rynek.

Te rzeczy, które się nabywa, trzeba co prędzej niszczyć, żeby nabyć nowe.

Gdy się nie ma pieniędzy, trzeba nabywać na kredyt; a drobny kredyt, kredyt konsumcyjny dla mas, dla robotników i fermerów, trzeba ułatwić w jak najszerszych granicach.

Tym sposobem masy równają się z klasami bogatemi w poziomie życia, są zadowolone i upada kwestja

---

Jeździ więc Fordem po odległych wizytach albo do miasta na kino, słowem mało jest w domu. Niejednej zresztą udaje się namówić męża na porzucenie fermerki i emigrują do miasta.

socjalna. Jednocześnie, zaspakajając swoje potrzeby, wytwarzają taki ruch, taki obrót, że produkcja ciągle rośnie.

Wynikiem tego jest ogólny dobrobyt — *prosperity* Ten dobrobyt osiąga się, jak widzimy, dzięki odebraniu oszczędności tytułu cnoty gospodarczej, jaki dotychczas posiadała.

Robotnik w fabryce tanich samochodów jest doprowadzony do tego, że kupuje sobie jej samochód, ma się rozumieć, na spłaty. Zanim go spłaci, kupuje nowy, bo tamten się już zniszczył. Tym sposobem on ma wygodę i przyjemność, a fabryka stałego klienta. Oprócz tego wpływa się na niego, żeby na kredyt, który dostaje w miejscowym banczku, kupił sobie gramofon, radjo, aparat fotograficzny i t. p. Coraz nowych rzeczy nie zabraknie — od czegóż są wynalazcy? Tym sposobem ma on wszystko, co mają ludzie bogaci, a przemysł ma zbyt szeroki.

Możnaby jeszcze dodać, że dla zabezpieczenia się od tego, żeby robotnik części pieniędzy nie przepił, ale wydał je na wytwory przemysłu, zaprowadza się prohibicję.

Ktoś powie, że robotnik może nie dać się na to wszystko namówić, że będzie wolał ciułać grosz na stare lata, urządzić sobie stałą siedzibę, kupić kawałek ziemi, postawić domek, założyć ogród... Proszę państwa, gdy ten człowiek cały dzień roboczy powtarza w szybkiem tempie czynność wkręcania jednej śrubki i nie może od tej czynności oderwać na chwilę uwagi, boby zatrzymał pracę całej sekcji i stracił miejsce; gdy po tym dniu, zabrawszy żonę w samochód, sam go prowadzi i musi całą uwagę na tem prowadzeniu skupić; gdy, zatrzymawszy się gdzieś za miastem, wyciąga aparat i fotografuje; gdy wróciwszy do domu, utrwala i wywołuje; gdy potem zakłada na uszy radjo i słucha, a potem

zmęczony idzie spać, by następnego dnia robić to samo — to on tak jest oduczony od myślenia, że na wszystko go można namówić. Kupi nawet „madżonga", czy jak to się tam nazywała ta podobno chińska gra, do której przed kilku laty pasjonowano się u nas, a po roku ją rzucono, bo była nudna, jak flaki z olejem; ale przez jeden sezon uważano, że jest djabelnie ekscytująca, pokupowano sobie tandetne szkatułki z niesłychanie skomplikowanemi tandetnemi do niej przyrządami, i ten, kto rzucił ją na rynek, cel osiągnął.

Systemowi amerykańskiemu nie groziło niepowodzenie z powodu oporu mas. Ludzi nie tak trudno doprowadzić do robienia tego, co chcemy, jeżeli się umie używać sugestji i przymusu, który się nie przyznaje do tego, że jest przymusem; zwłaszcza, jeżeli są to ludzie zmechanizowani, zracjonalizowani i zestandardyzowani.

Nie będziemy tu szukali odpowiedzi na pytanie, czy we wprowadzeniu tego systemu było więcej wypływającej z optymizmu amerykańskiego wiary, że się wynalazło sposób uszczęśliwienia ludzkości, czy też — wobec szybkiego psucia się rynków zewnętrznych — potrzeby ratowania się za wszelką cenę nawewnątrz. Dość, że został wprowadzony i ogłoszony światu.

Jego teoretykiem, o ile to tak powiedzieć można, który jednocześnie najkonsekwentniej zastosował go czynnie, stał się Ford.

Chyba żadna książka po wojnie nie była tak czytana wszędzie i nie wywołała takiego podziwu dla autora, jak utwór wielkiego fabrykanta automobilów. O żadnej na pewno tyle nie pisano i z takiem uznaniem, z żadnej piszący w Europie nie wyciągnęli tylu nauk dla swoich czytelników.

Byli pewnie w starej Europie pesymiści i sceptycy, którzy mruczeli sobie: jeżeli on taki szczęśliwy i jego robotnicy tacy szczęśliwi, to ciekawiśmy, kto z tego po-

wodu będzie nieszczęśliwy?... Nie wiemy, czy było wielu takich i czy spodziewali się, że na swe pytanie bardzo rychło znajdą odpowiedź.

Tymczasem Europa patrzyła z zazdrością na Amerykę, gdzie tętno życia gospodarczego biło silnie, gdzie wyraz *prosperity* stał się określeniem doby bieżącej. Tę pomyślność amerykańską widziano w różnych krajach zbliska w postaci niezliczonych tłumów turystów amerykańskich, objeżdżających Europę i znaczących swój pochód dolarami, które zwłaszcza Francuzi w wielkich ilościach skrzętnie magazynowali.

Gdy stanęła kandydatura Hoovera na czterolecie prezydenckie, wybito i szeroko rozpowszechniono medal z podobizną kandydata i z napisem: „*Hoover — four years of prosperity* (cztery lata dobrobytu)".

III

KATASTROFA AMERYKAŃSKA

Jesienią 1929 roku przyszedł na giełdzie nowojorskiej dzień niebywałej klęski, której rozmiarów, pomimo całego jej wielkiego efektu, ani w Europie, ani w Ameryce, nie doceniono.

Najlepsze, najpewniejsze akcje wielkich przedsiębiorstw pospadały nagle do poziomu trzeciej, czwartej, a nawet piątej części swej poprzedniej wartości.

Trzeba zauważyć, że okres *prosperity* został użyty na ogromne wyśrubowanie wgórę ich kursu.

Doniosłość klęski polega na tem, że ten spadek papierów nie okazał się chwilowym wynikiem spekulacji, ale początkiem katastrofy, która trwa i postępuje w dalszym ciągu. W okresie, który od tego dnia upłynął, ujawniło się, że wysokie napięcie życia gospodarczego Stanów Zjednoczonych opierało się na podstawach niezdrowych, nierealnych. Ciężki cios poniósł system ekonomji amerykańskiej.

Ponieważ wielki kapitał przeważnie pouciekał z poważnych, ustalonych przedsiębiorstw do dziedzin, w których jest więcej gry i więcej zysku — zresztą wyprzedawanie po wysokim kursie ich akcyj było grą wcale zyskowną — przedsiębiorstwa te stały się własnością drobnych akcjonarjuszów, ich pracowników i konsumentów. Oni też na nagłym spadku akcyj przedewszystkiem ucierpieli.

Zgodnie z systemem ekonomji amerykańskiej byli

oni pozadłużani w drobnych banczkach i na skutek poniesionych strat, przestali płacić. Tysiące banczków popadało i upada ciągle. Drobny kredyt konsumcyjny skończył się, ludzie nie mają za co kupować tego, co kupowali poprzednio, nagle dała się czuć olbrzymia nadprodukcja, przedsiębiorstwa przemysłowe zaczęły się szybko kurczyć, liczba bezrobotnych zbliżać do dziesięciu miljonów, zaczęły w konsekwencji upadać i wielkie banki, kredyt wogóle się zachwiał, i ludzie bogaci w ogromnej liczbie zaczęli biednieć.

O szybkości tego procesu świadczy następująca cyfra: w r. 1929 przy zbieraniu deklaracyj do podatku dochodowego 43,184 osoby zeznały, że mają dochodu od 50.000 dolarów wzwyż, to znaczy, że są miljonerami. W r. 1931 takich deklaracyj było już tylko 19,683. Znacznie tedy więcej, niż połowa miljonerów, bo 23,496 w ciągu dwóch lat przestała być miljonerami. Ta jedna cyfra ujawnia już rozmiary klęski, która się zaczęła w fatalnym dniu październikowym 1929 r. na giełdzie nowojorskiej.

Klęska ta zaś w masach jest niepomiernie większa.

Ford, którego olbrzymie zakłady w Detroit i Dearborn należały także do redukujących się, nie napisałby już pewnie swojej książki, bo zabrakłoby mu argumentu, którym najmocniej przekonywał swych czytelników, a którym było powodzenie.

Możnaby powiedzieć, że klęska amerykańska jest skutkiem zastosowania w życiu fałszywej doktryny ekonomicznej, że zatem, odrzuciwszy tę doktrynę, łatwo będzie zło naprawić. Tak, ale stosowanie tej doktryny nie było niczem innem, jak sposobem ratowania się od udziału w katastrofie ogólnej, wynikającej z przewrotu w ustroju gospodaczym świata, sposobem, powiedzmy, szalonym, by nie użyć gorszego wyrazu. Dodać trzeba, że tym masom amerykańskim, tym robotnikom i ferme-

rom, lekkomyślnie czy perfidnie, wyrządzono straszną krzywdę[1].

Naród, mający więcej tradycji, więcej doświadczenia dziejowego, bardziej utrwalony w swych nałogach i pojęciach, nie tak łatwo poszedłby na system gospodarczy, oparty o walkę z oszczędnością. Francuzom np. przeszkadzałby do tego nietylko ich charakter i ich utrwalone pojęcia, ale sam nawet język francuski, w którym wyraz ekonomja znaczy przedewszystkiem: oszczędność. Nie ocaliłoby to nikogo od udziału w ogólnej katastrofie, padłby jej ofiarą wcześniej, ale na pewno dużo taniejby mu to wypadło.

Wynikiem psychicznym klęski, który zjawia się w Ameryce naprawdę po raz pierwszy, a który musi pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa, jest upadek zaufania, zanik optymizmu, brak wiary w powodzenie — usuwanie się tego wszystkiego, co stanowiło podwalinę przedsiębiorczości amerykańskiej i amerykańskiej *prosperity*.

Nie trzeba zapominać, że najsilniejszym węzłem moralnym, łączącym ludność Stanów Zjednoczonych w jeden naród, jest wspólne powodzenie. Potężne zachwianie tego powodzenia jest ciosem nietylko w kieszeń ludności, ale w serce narodu.

Osłabł też ogromnie inny czynnik, który przywią-

---

[1] Zasługuje na uwagę głos Amerykanina o przyczynach tej klęski. W maju r. 1931 w Waszyngtonie w mowie na zjeździe Międzynarodowej Izby Handlowej, który zgromadził 1200 przedstawicieli przemysłu, handlu i bankowości z 37 krajów, p. Melvin A. Traylor powiedział:

„Odpowiedzialność (za klęskę) nie ogranicza się do kierowników finansów; spada ona również na kierowników każdej dziedziny działalności: przemysłu, handlu, rolnictwa i rządu. Nasze niepowodzenie spadło na nas stąd, żeśmy bezwzględnie zlekceważyli i odrzucili wszelkie prawa ekonomji. Nasze metody podyktowała ambicja, łakomstwo, chciwość, a wynikiem ich jest ogólny zamęt".

zywał ludność do kraju oraz jego organizacji gospodarczej i politycznej, mianowicie, wiara w ludzi, stojących na jego czele, w kierowników politycznych Unji i w wielkich organizatorów jej życia gospodarczego, która to wiara była prawie powszechna w masach amerykańskich. Każdy imigrant po krótkim czasie znał na pamięć nazwiska wielkich bogaczów i wspominał je nie z zazdrością ale z respektem, jako tych, co tworzą dla niego pole pracy i dają mu dobry zarobek. Dziś wszędzie, i to nietylko w sferach robotniczych, słyszy się pytania: gdzież oni są? co robią ze swemi miljonami? dlaczego nie ma ruchu? i dlaczego my nie mamy zarobków?...

Nie czas mówić o tem, jakie na tle tych przemian w duszy mas amerykańskich mogą się narodzić nowe prądy, do jakiego stopnia mogą się rozluźnić węzły łączące tę ludność w jedną całość. Bo węzły, które wytworzyła tak krótka, u wielu bardzo krótka przeszłość amerykańska, nie są zbyt mocne.

Jednocześnie z tą klęską efektywnie się wzmocnił odpływ złota za posiadane przez Francję dolary i nastąpiło ostateczne ustalenie faktu, że ulokowane w Niemczech miljardy są, jak się mówi, zamrożone. To też wywołany w Anglji przez niewypłacalność Niemiec spadek funta sterlinga odbił się większą o wiele paniką na giełdzie nowojorskiej, niż gdziekolwiek indziej.

To ogromnie zwiększyło zdenerwowanie — niezwykłe w Ameryce zjawisko. Odbija się to już w tonie życia politycznego, w szeregu oskarżeń, padających w Senacie pod adresem rządu.

Mało można się dowiedzieć, a to, co się wie, wie się nie na pewno, o napaści jednego z senatorów na prezydenta Hoovera, bo mowę, zawierającą tę napaść, podobno postanowiono wykreślić z protokółów posiedzeń. Miał on oskarżyć prezydenta, że jego moratorjum dla

Niemiec było spełnieniem zobowiązania, zaciągniętego względem bankierów z Wall Street za poparcie jego wyboru na głowę i rządcę państwa. Wymieniono w gazetach kilka nazwisk tych bankierów — wszystkie należą do Żydów, pochodzących z Niemiec, mających tam liczne interesy i związanych z tamtejszymi swoimi współwyznawcami...

Usiłowano postawić w stan oskarżenia Mellona za to, że, będąc ministrem skarbu, wbrew konstytucji, bierze osobisty udział w licznych przedsiębiorstwach.

Wreszcie zaproponowano zbadanie sprawy, w jakiej mierze lekkomyślne uwięzienie olbrzymich sum w Niemczech odbyło się pod egidą rządu.

To wszystko nastąpiło w ciągu kilku tygodni. Są to objawy zdenerwowania u góry. Lepiej, że występują one tam, niż gdyby miały przybrać wyraźniejszą postać w masach...

Jest faktem, że Stany Zjednoczone znalazły się w niezmiernie trudnem położeniu, w jakiem nigdy jeszcze nie były, i że nic pozytywnego nie zapowiada wyjścia z tego położenia. Idą one raczej do głębokich przemian zarówno w swych stosunkach wewnętrznych, jak w swej roli światowej.

Dla narodu takiego, jak amerykański, na takich, jak on, podstawach swój byt i wpływ opierającego, klęska gospodarcza i finansowa ma o wiele większe moralne i polityczne znaczenie, pociąga za sobą o wiele donioślejsze skutki, niż dla jakiegokolwiek innego w świecie.

IV

POŁOŻENIE AMERYKI WOBEC JEJ METOD PRODUKCJI

Gdyby Stany Zjednoczone miały ciągle iść naprzód w rozwoju swej wytwórczości z tym samym rozpędem, jakiego nabrały zwłaszcza po wojnie światowej, cały świat z czasem musiałby przestać produkować i żyć tem, czego mu dostarczy Ameryka. Tylko czemby wtedy świat za towary amerykańskie płacił?...

Anglja oparła swą rolę gospodarczą na koncepcji, że ona daje światu swe wyroby przemysłowe, a bierze od niego surowce i środki żywnowści. Koncepcja ta mogła na pewien czas starczyć. Ale Amerykanie chcą dawać światu i wytwory przemysłu i środki żywności, co zaś do surowców, to mają lub chcą mieć wszystkie swoje. Anglja do ostatnich czasów, dopóki jej się powodziło lub dopóki miała nadzieję, że powodzenie wróci, trzymała się zasady wolnego handlu; Ameryka zaś w chwili największego powodzenia podniosła swoje cła, i tak niezwykle wysokie, składając dowód, że chce, sprzedając wszystkim, jak najmniej od nich kupować. Jakich to np. w Nowym Jorku ostatniemi laty kunsztownych używano sposobów, żeby Paryżowi wyrwać z rąk nawet taką specjalność, jak stroje damskie!...

Ameryka groziła wszystkim możliwym współzawodnikom, że zrobi z nich nędzarzy. Już dziś wszyscy jej są winni pieniądze, ona zaś nikomu.

Jednakże był to ślepy rozpęd, nie wytrzymujący,

jak się okazało, rachunku, i zahamowanie jego było nieuniknione.

Wyższość Ameryki, którą widzieli nietylko Amerykanie, ale i ich współzawodnicy, polegała przedewszystkiem na metodach produkcji.

Mechanizacja pracy, racjonalizacja jej warsztatów, standardyzacja produkcji — tem właśnie Ameryka obok bogactwa surowców biła skutecznie współzawodnictwo.

Nie są to metody, które się urodziły w Ameryce. Mechanizacja pracy rozpoczęła się z chwilą, kiedy człowiek zaczął podnosić ciężki kamień drągiem, kiedy zaczął używać dźwigni, najprostszej maszyny. I mechanizacja pracy w dzisiejszem znaczeniu rozpoczęła się w Europie na wielką skalę na długo przedtem, zanim ją w Ameryce zaczęto stosować. To samo można powiedzieć i o pozostałych metodach. Tylko w Ameryce warunki szczególne, przedewszystkiem zaś drożyzna pracy, zmusiły w swoim czasie, jak to już wspomniałem, do pójścia znacznie dalej w tym względzie, niż w innych krajach. I tam stosowanie tych metod do możliwie najdalszych granic stało się dogmatem wytwórcy, jego dążnością na każdym kroku, jego skłonnością nieprzezwyciężoną. Uważa się je za bezwzględny postęp i przypisuje się im bezwzględną wartość.

Mechanizacja pracy w jednych dziedzinach jest konieczna, w innych pożyteczna, ale w wielu innych tak obniża dobroć produktu, że można nad jej wartością co najmniej postawić znak zapytania. Jest to znanym faktem, że tania maszynowa tandeta o wiele drożej często konsumentowi wypada, niż trwała ręczna robota. Jeżeli zaś przejdziemy od względów gospodarczych do innych, do cywilizacyjnych, umysłowych, moralnych, estetycznych, higjenicznych, to dużo możnaby powiedzieć o szkodach, jakie wyrządziło człowiekowi zmechanizowanie pracy i wytwórczości w rozmaitych dziedzi-

nach. To samo można powiedzieć o daleko posuniętej standardyzacji produkcji i racjonalizacji fabryk.

Dziś stosowanie tych metod tam, gdzie one są konieczne i tam, gdzie możnaby się bez nich obejść, a nawet, gdzie należałoby się obejść, odgrywa fatalną rolę w katastrofie gospodarczej świata. Ono na tle usamodzielniania się rynków światowych i zubożenia europejskich wzmocniło ogromnie klęskę nadprodukcji i pomnożyło niepomiernie wyrzucane na bruk miljony bezrobotnych.

To, co się obecnie dzieje w życiu gospodarczem, i jako skutek przemian gospodarczych, w społecznem, zmusza do zastanowienia się nad różnostronnemi wynikami tego postępu w produkcji i zrewidowania pojęć o jego wartości.

Myśl ludzka i tu niezawodnie się spóźni, jak się spóźnia od początku katastrofy, którą przeżywamy. Życie wszakże zrobi swoje.

Dziś państwo, które stało na wolnym handlu, Anglja, zaczyna utrudniać obcy wwóz, właściwie dla wielu towarów go zamykać. Pójdzie ono po tej drodze niezawodnie daleko, co już od lat całych było do przewidzenia. Jest to przykładem dla wielu krajów. Działał zresztą już przedtem przykład Stanów Zjednoczonych, przodujących w świecie swą polityką wysokich ceł ochronnych. Na tej drodze zresztą wszyscy robią postępy. Każdy prawie kraj stara się dziś być możliwie samowystarczalnym, jak najmniej dopuszczać obcego wwozu. Jeżeli tego nie robi, to zmuszają go do tego kłopoty finansowe, wynikające z deficytu handlowego. Handel międzynarodowy upada i będzie upadał coraz bardziej. Tem samem zmniejsza się pole współzawodnictwa gospodarczego narodów.

Amerykańskie metody zajęły tak wielkie miejsce w dzisiejszej wytwórczości właśnie na tle wielkiego współzawodnictwa światowego, na tle handlu, nie regu-

lowanego żadnemi względami prócz zysku, przy możności masowego produkowania najgorszej tandety. Towar dobry, wytwarzany staremi metodami, produkt, w którym praca umiejętnych rąk ludzkich główną odgrywa rolę, stanowi bardzo małą cząstkę tego, co idzie na dalekie rynki światowe. Natomiast zajmuje on duże miejsce na rynku wewnętrznym. Przemysł też, nie obliczony na rynek zewnętrzny, musi dbać o ilość konsumentów w kraju: maszyna jest obfitym producentem, ale bardzo słabym konsumentem i konsumcja jej jest bardzo specjalna. Przemysł zaś, który się szybko mechanizuje i racjonalizuje, musi z jeszcze większą szybkością rozszerzać swoje rynki zewnętrzne.

W tem tkwi najbardziej rażąca karykaturalność dzisiejszego systemu gospodarki, że w chwili kiedy przemysł świata się decentralizuje, kiedy trudności finansowe i nacjonalizm gospodarczy pchają narody do obrony przeciw wwozowi z zagranicy, kiedy kraje, liczące setki miljonów mieszkańców, jak Indje i Chiny, organizują bojkoty obcych towarów — przemysł europejski, a bez porównania więcej amerykański, stosuje takie metody produkcji, żeby wytwarzać jak najwięcej przy jak najmniejszej ilości robotników, a więc, żeby mieć jak najmniej konsumentów u siebie w kraju. Wytwarza się absurd, a absurdy w życiu społecznem są katastrofami.

Zawsześmy słyszeli, że biedni mają kłopoty małe, a bogaci wielkie. Otóż zdaje się, że dziś najkłopotliwszem zaczyna być położenie Stanów Zjednoczonych.

Może mam krótki wzrok, może jako nieekonomista, nie umiem patrzeć, ale z ich położenia wyjścia nie widzę.

Niema wątpliwości, że imponująca energja i śmiała myśl amerykańska szukać będzie tego wyjścia i bodaj niejednej w tym względzie próby będziemy świadkami. Obawiać się należy, żeby nie dały one takich wyników, jak owo zastosowanie nowej ekonomji społecznej.

V

ZAMERYKANIZOWANE NIEMCY

Ze wszystkich narodów europejskich Niemcy mieli najwięcej danych, by pójść w swej wytwórczości w ślady Ameryki.

W przedwojennych czasach bili oni we współzawodnictwie Anglików i innych tem, że byli o wiele mniej od nich rutynistami, że bez porównania szybciej zaprowadzali u siebie wszelkie inowacje. Oni także wyróżniali się umiejętnością produkowania na wielką skalę taniej tandety. „*Schlecht aber billig*" — powszechnie uważano za przewodnią zasadę przemysłu niemieckiego. Byli oni również chętnymi konsumentami tandety.

Pamiętam jeszcze z lat młodych, jak się zdziwiłem, kiedy znajomy mój, Prusak z Wrocławia, gdym mu utyskiwał na tandetę, odpowiedział:

— A ja lubię rzeczy nowe, wolę coś taniego, co się prędko zniszczy, a potem kupuje się nowe.

Czyż to nie urodzony adept dla ekonomistów amerykańskich ostatniej doby?...

Zresztą nietylko zdolności i skłonności gospodarcze pchały Niemców do naśladowania Ameryki.

Stawiając sobie po przegranej wojnie za cel jak najszybciej wydźwignąć się gospodarczo, widziały one, że jedynym krajem, któremu w tej ciężkiej powojennej dobie się powodzi, są Stany Zjednoczone. Jak wszyscy inni, a pewnie w większym stopniu niż inni, przypisali

to powodzenie przedewszystkiem wyższości amerykańskich metod produkcji. I powiedzieli sobie, że trzeba swój przemysł na wzór amerykański przeorganizować.

Oni, zresztą, nie tylko to sobie powiedzieli.

Kto się uważniej przyglądał postępowaniu Niemców po wojnie, ten musiał spostrzec, że kandydują oni do roli głównych przyjaciół Ameryki w Europie, że może nawet uśmiecha im się pozycja amerykańskiej, że tak powiemy, ekspozytury w Europie. Wobec pewnego do Ameryki antagonizmu jej dłużników, państw zachodnich, antagonizmu, którego wzrost na pewno przewidywali, obliczali sobie, że ich interesy raczej dyktują im oparcie się o taką potęgę nowych czasów, jak Ameryka. Na tej drodze można będzie rychło dojść do górującego stanowiska w Europie.

Tak, jak rzeczy stały po wojnie i jak się zapowiadały na przyszłość — ta koncepcja nie była taka głupia i nawet nie taka trudna do zrealizowania.

Niemcy wiedzieli, że Ameryka, choć udział w wojnie przeciw nim wzięła, nie była wcale tak wrogo dla nich usposobiona. Ameryka, po upływie trzech lat wojny, doszła do przekonania, że musi się w nią wmieszać ze względów zarówno politycznych, jak gospodarczych i finansowych. Nie mogła zaś przecie stanąć po stronie Niemców — poza wszelkiemi względami nawet geografja na to nie pozwalała.

Niemcy wiedziały, że jeżeli nie zostały naprawdę w tej wojnie rozbite, jeżeli zakończono ją przed zadaniem im wielkiej klęski, to było to zasługą przedewszystkiem prezydenta Wilsona.

Wiedziały wreszcie, że są w Ameryce mocne, że mają tam wielu i wpływowych Niemców oraz wielu jeszcze bardziej wpływowych Żydów.

Zresztą, chociaż zwyciężeni, zachowali z przed wojny reputację najpotężniejszego w Europie — poli-

tycznie i gospodarczo — narodu, reputację, która sprawiła, że nikt o ich szybkiem podźwignięciu się nie wątpił, że zatem na przyszłość są bardziej pożądanym, niż ktokolwiek, sojusznikiem.

Miały one po wojnie duże moralne stanowisko i w Anglji i w Ameryce. Propagandę w każdym z tych krajów prowadziły bardzo umiejętnie i skutecznie.

Nie tu miejsce na zatrzymywanie się nad tą stroną rzeczy, na wyliczanie wszystkich wpływów jawnych i tajnych, które tu działały — dziś wszakże to już można powiedzieć, nie obawiając się, że z tego duża szkoda może wyniknąć, że i w Anglji i w Ameryce bardzo poważne, nawet decydujące siły postanowiły Niemcom pomóc do całkowitego wydźwignięcia się z klęski i, na wschodzie przynajmniej... do przywrócenia dawnych granic.

Stąd w ogromnej mierze ta wędrówka miljardów amerykańskich i angielskich do Niemiec w charakterze pożyczek na wszelkie możliwe cele. Podyktowała ją wiara w wielką przyszłość gospodarczą i polityczną Niemiec, a stąd wiara, że te lokaty są pewne i opłacą się; z drugiej zaś strony — przekonanie, że wielkie, potężne Niemcy, z odzyskanem stanowiskiem, przedewszystkiem na swej wschodniej granicy, są na kontynencie europejskim potrzebne.

Nie było to dla nas wesołe, ale tak było i nietrudno to było zauważyć.

Niemcy tedy po przegranej wojnie zaczęły przygotowywać drugą wojnę, gospodarczą i dyplomatyczną, która im się zapowiadała jako wygrana. Coprawda, i pierwsza, kiedy ją zaczynali, wydawała im się wygraną.

Dostały one dużo pieniędzy z Ameryki, z Anglji, z Holandji, ze Szwajcarji, a nawet i z Francji.

Ta część pożyczonych pieniędzy, część większa, która nie poszła na spłatę rat reparacyjnych, użyta została

na wszelkie możliwe instalacje: przedewszystkiem na zamerykanizowanie przemysłu, na mechanizację i racjonalizację fabryk, a dalej na elektryfikację i inne roboty publiczne, na budownictwo, nawet na urządzanie wielkich stadjonów sportowych. Wszystko to robiło się tak w stylu amerykańskim, z takim rozmachem, że nawet w niedużych względnie miastach budowano „drapacze nieba"...

Przygotowali się na ogromną produkcję i na ogromny eksport. Chodziło tylko o rynki...

Dla pozyskania sobie rynków starali się zużytkować wszystkich Niemców, rozrzuconych po świecie, odwołując się nietylko do ich chęci zarobku, ale i do patrjotyzmu[1].

Istotnie, dużo w tym względzie zrobili. Wywóz ich znacznie wzrósł. Ale co to znaczy dla tak zainstalowanego przemysłu? Nadprodukcja jest odczuwana coraz silniej, a liczba bezrobotnych zatrważająco rośnie. Na to, żeby przy tak zorganizowanym przemyśle, jak amerykański lub niemiecki, nie było nadprodukcji i bezrobotnych — wobec tego, co się dzieje na ziemi — trzebaby znaleźć rynki poza kulą ziemską, rozwinąć komunikację międzyplanetarną. Może o tem myślą ci Amerykanie, co się tak interesują sprawą wejścia w stosunki z Marsem...

Niemcy się w ogromnej mierze zainstalowali ponad potrzebę, nad stan, i, zdaje się, że sami to dobrze dziś widzą. Pomijając już niedorzeczność zużytkowywania pożyczonych pieniędzy w tak ciężkich czasach na rze-

[1] W roku 1931 nowomianowany poseł niemiecki w Pekinie, dr. Trautmann, przejeżdżając przez Charbin, zatrzymał się tam i wygłosił na zebraniu mowę. Odmalował w czarnych barwach położenie Niemiec, zapowiedział na zimę 7 miljonów bezrobotnych, i wskazał, że obowiązkiem każdego Niemca na świecie jest pracować nad rozszerzeniem zbytu dla towarów niemieckich.

czy nie produkcyjne, więcej bez porównania stracili, powiększając środki produkcji, gdy niema dla kogo produkować.

Przez machanizację i racjonalizację fabryk osłabili rynek wewnętrzny. Bo bezrobotny dotychczas coprawda żyje, więc jest konsumentem, ale konsumentem na koszt publiczny. Za jego konsumcję muszą płacić producenci podatkami.

Amerykanizacja tedy Niemcom nie pomogła — przeciwnie, doprowadziła do tego, że są państwem najmniej ze wszystkich wypłacalnem.

Zawiodły ich nadzieje na świetny rozwój gospodarczy, który miał dać podstawę do odrodzenia ich potęgi politycznej. Jednocześnie wszakże stała się rzecz, niemniej dla ich widoków fatalna. Anglja i Stany Zjednoczone, na których poparciu budowały one swoje plany, są dziś państwami, mającemi największe trudności gospodarcze i finansowe, a stąd dążności ich do interwencji nazewnątrz są coraz słabsze; niedawno zaś jeszcze mogło się zdawać, że te dwa państwa będą regulowały wszystkie sprawy świata. Dostały wreszcie Niemcy poczesne miejsce w Lidze Narodów po to tylko, żeby się dowiedzieć, że ta instytucja szybko zmierza do utracenia resztek swego wpływu.

Zdaje się, że ta wojna gospodarcza i dyplomatyczna, którą Niemcy przedsięwzięły po przegraniu tamtej, jest już także przegrana.

VI

AMERYKANIZM SOWIECKI

Niema chyba w dziedzinie gospodarczej zjawiska, któreby, z rozmaitych punktów widzenia, obudziło tyle zainteresowania w świecie, co rosyjska *piatilietka*.

Zdaje się, że najciekawsze jej strony są te, na które bardzo mało albo wcale nie zwrócono uwagi.

Rosjan znano jako bardzo zdolnych kupców, a bardzo lichych przemysłowców. Rosja w ostatnich dziesiątkach lat szybko się uprzemysławiała, ale większość stanowisk kierowniczych w jej przemyśle zajmowali obcy. Rosjanin, choć zdolny i zawodowo wykształcony, z natury swojej trudniej się poddawał żądaniom ścisłości, punktualności i t. d., które stawiają człowiekowi w przemyśle. Przemysł wymaga więcej precyzyjnego, bardziej wydyscyplinowanego systemu nerwowego, niż rosyjski;a system nerwowy nie tak wiele się reformuje w ciągu jednego pokolenia.

To też podziw musi budzić *piatilietka* nietylko jako olbrzymi plan przemysłowy, ale i jako wcale sprawne wykonanie.

Przyglądając się wszakże tej robocie trochę bliżej, znajdujemy rozwiązanie zagadki: *piatilietka* — to robota amerykańska.

Zarówno w wypracowaniu planu, jak w jego wykonaniu Amerykanie odgrywali główną rolę. Obok nich pracowali w znacznej liczbie Niemcy, ale tych o wiele mniej się ceniło, jako mniej zdatnych do tworzenia tego gigantycznego dzieła.

Nie wiem, czy byli Amerykanie przy poczęciu tego planu; trudno mi wszakże uwierzyć, żeby mogło się tam bez nich obejść. Cała rzecz jest na taką wielką skalę, taka śmiała, taka amerykańska, że bodaj musiała się narodzić w jakiejś amerykańskiej głowie. Mówię przedewszystkiem o technicznej stronie, bo śmiałości w planach gospodarczo-politycznych bolszewikom nie brak.

Piatilietka, w zamiarach jej twórców, prowadzi do zamerykanizowania produkcji w Rosji. Postanowiwszy ten cel osiągnąć, rząd sowiecki wynajął szereg Amerykanów, kazał im opracowywać plany amerykańskie i wykonywać je po amerykańsku. Brali oni olbrzymie pensje, korzystali pod wielu względami z luksusowych warunków życia i mieli nieograniczoną władzę w kierowaniu robotami, na których czele stali.

Słyszymy, że Amerykanie, pracujący w Rosji, mówią o tej robocie z entuzjazmem. Nie może chyba być dla Amerykanina większej rozkoszy, jak budować rzeczy na tak olbrzymią skalę, zakładać turbiny, zdolne wydać więcej energji, niż cały niejeden naród; posyłać energję elektryczną przez kontynenty; wznosić wielkie piece i stalownie u stóp góry, która cała się składa z najlepszej na świecie rudy, i związać je w jedną fabrykę z odległemi kopalniami węgla; założyć w stepie cały okręg przędzalni; tworzyć na pustkowiach ogromne miasta; przy tem wszystkiem nie kłopotać się o robotnika, bo go dostarcza we wszelkich ilościach rząd, jeżeli trzeba, siłą. Tam, gdzie trzeba, ma się pomocników Amerykanów lub Niemców; gdzie zaś bez nich można się obyć, ma się Rosjan, którzy pracują z wytężeniem — jedni z zapału, drudzy ze strachu.

Taki Amerykanin czuje się wielkim twórcą, w stylu, który rozumie: dla tej twórczości ma on większe uznanie, niż dla jakiejkolwiek innej na świecie.

Poza granicami Rosji zawzięcie dyskutowano kwestję, czy *piatilietka* się uda, czy nie uda. Niezawodnie w całej pełni to, co zamierzono, nie uda się. W samych warunkach przyrodzonych Rosji tkwią duże przeszkody. Niemałą stanowi psychika Rosjanina, wspomniane już właściwości jego ustroju nerwowego, które go czynią nienajlepszym organizatorem przemysłu i nienajlepszym robotnikiem. Jeszcze bodaj gorzej jest z finansowemi warunkami przedsięwzięcia, zwłaszcza po tem, co zaszło ostatniemi czasy w Stanach Zjednoczonych i Niemczech: gdy Ameryka zmuszona jest do większej ostrożności, dla Niemiec zaś skończył się ów obfity dopływ pożyczek z zagranicy.

Wobec tego możliwe jest zwichnięcie planu na wielu punktach. Nie w tem wszakże tkwi niebezpieczeństwo dla Sowietów.

Tragedja — nowa dla Rosji tragedja — rozpocznie się, gdy się to wszystko za dobrze uda.

Amerykanie — nikt tak, jak oni — postawią im największe urządzenia przemysłowe. Nauczą ich nawet, jak najsprawniej z tych urządzeń korzystać i jak najwięcej produkować. Tylko nie nauczą ich rzeczy, o której sami się teraz przekonywują, że jest najważniejsza: co z tą produkcją zrobić.

Kierownicy Sowietów, ucząc się tyle od Amerykanów, będą musieli jeszcze się nauczyć wyrazu „depresja", który w Ameryce stał się obiegową monetą w tych ciężkich czasach jako termin nietyle może ścisły, ile dogodny.

Bolszewicy podobno są przekonani, że im nie grozi nadprodukcja, bo ich przemysł, znajdujący się w rękach jednego właściciela, rządu, będzie mógł łatwo regulować swą produkcję, przystosowywać ją do potrzeb rynku. Tą wiarą nawet sugestjonują odwiedzających ich gości.

Przedewszystkiem, ten masowy, mocno zmechanizowany i zracjonalizowany przemysł, ma takie specjalne maszyny i tak specjalizuje robotnika, że nie jest za bardzo w swej produkcji elastyczny. Może on się w szczegółach odnawiać, reformować, ale niełatwo mu przychodzi przerzucanie się z jednej gałęzi produkcji na inną. To pewnie wpłynęło na przyjęcie w Ameryce zasady, że wytwórczość nie powinna się przystosowywać do wymagań spożywcy, ale spożywca powinien nabywać to, co się rzuca na rynek.

Niebardzo też chce się wierzyć, żeby taki centralny zarząd przemysłu całego państwa szybciej się orjentował w rynku i do tej orjentacji pracę poszczególnych gałęzi tego przemysłu naginał, niż to robią przedsiębiorstwa, współzawodniczące zawzięcie w handlu międzynarodowym i działające przez sprężystych agentów, nie używających długiej, kancelaryjnej procedury.

Wreszcie, co najważniejsza, dzisiejszy kłopot krajów przemysłowych nie polega na tem, że jednego towaru wyrabia się za wiele, a drugiego za mało, ale, że wszystkiego jest za wiele. Regulacja zatem produkcji polega na redukowaniu lub zamykaniu fabryk. I ta regulacja odbywa się wcale szybko.

Doświadczenie czasów przedwojennych uczyło, że Rosja ma duże warunki do uprzemysłowienia. Przy swem bogactwie surowców, przy taniości robotnika, przy olbrzymim rynku wewnętrznym, którego zbyt szybkiemu rozwojowi przeszkadza ubóstwo ludności, przy sąsiedztwie rynków azjatyckich, które, zresztą, jak sądzić dziś należy, będą się coraz bardziej zamykały dla wwozu z naszego świata — Rosja niewątpliwie może rozwinąć poważny przemysł. Tylko rządy sowieckie pojęły uprzemysłowienie nie po rosyjsku — to znaczy nie w zgodzie z położeniem, z warunkami przyrodzonemi, z charakterem i potrzebami Rosji — ale po amery-

kańsku. Nadto prowadzą je bez wzięcia pod uwagę tego, co się dzieje w układzie gospodarczym świata: ogólnej nadprodukcji i stopniowego zamykania wszystkich krajów dla wwozu zzewnątrz. Może to być w zasadzie wspaniałe dzieło, tylko nie w tych warunkach czasu i miejsca.

Zdaje się, że Sowiety gotują sobie wielkie niebezpieczeństwo. Wytworzą masy robotników, techników, urzędników przemysłowych, agentów handlowych, a potem tym masom nie będą umiały dać pracy. Te żywioły będą mniej bierne, niż masy włościańskie, i mniej spokojne, bo mniej rozumiejące swe położenie, niż bezrobotni na Zachodzie.

Może w przewidywaniu, że *piatilietka*, nawet z powodzeniem technicznie przeprowadzona, może być, jako dzieło pozytywne, chybiona, bolszewicy często mówią o jej znaczeniu negatywnem. Ma ona służyć do ostatecznego podkopania ustroju kapitalistysznego.

Niewątpliwie, zbudowanie olbrzymiego przemysłu w Rosji nie ułatwi istnienia dzisiejszemu ustrojowi gospodarczemu świata. To, co się wali, będzie się jeszcze szybciej waliło. Tylko jedna uwaga: ten ustrój obejmuje i Rosję. Trudności kapitalizmu, że już będziemy używali tego wyrazu, tak, jak je stopniowo odsłania dzisiejsza katastrofa, nie stają się wcale mniejszemi przez to, że jedynym kapitalistą w kraju jest państwo. Bodaj, że jest całkiem przeciwnie.

I nie ulżyłoby to nic światu, gdyby na nim zapanował nie już system rosyjski, nie państwowy kapitalizm, ale prawdziwy komunizm.

Coraz wyraźniej bodaj dzisiejsza katastrofa wykazuje, że choroba naszego świata nie tkwi tam, gdzie widzimy różnice między Marxem a Adamem Smithem i jego następcami, tylko tam, gdzie Adam Smith i Marx są w zgodzie.

Mnie się zdaje, że bolszewicy, czerpiąc natchnienia z idej, które wkrótce będą obchodziły stuletni jubileusz, dziś wobec tego, co przynosi życie, stają się bardzo w swych myślach przestarzałymi. Jeszcze pewien czas trwania obecnej katastrofy, a cały marksizm trzeba będzie złożyć do magazynu stęchłych rupieci.

CZĘŚĆ DRUGA

POLITYKA MIĘDZYNARODOWA W DOBIE OBECNEJ

(*Gazeta Warszawska*, listopad 1932 r.)

I

IMPERJALIZM PAŃSTW EUROPEJSKICH

Jest to znana powszechnie prawda, że wszelkie, choćby najdonioślejsze przewroty w życiu narodów najpóźniej znajdują odbicie w ich polityce zewnętrznej. Jest to dziedzina najbardziej konserwatywna, która usiłuje zachować swe tradycyjne linie wytyczne nawet wtedy, kiedy zmiana warunków i logika nowego położenia nakazuje szukać dróg nowych. Na zilustrowanie tej prawdy można by przytoczyć mnóstwo faktów z przeszłości, i to nawet najświeższej; za wiele wszakże zajęłoby to miejsca i nie jest potrzebne, wobec tego, że doba obecna dostarcza ich więcej, niż jakakolwiek inna.

Europa przeżyła świeżo katastrofę największej w dziejach wojny, która znacznie zmieniła jej mapę, obecnie zaś przeżywa większą jeszcze katastrofę gospodarczą, której nieuniknionym skutkiem musi być głęboki przewrót w życiu narodów i we wzajemnem ustosunkowaniu sił na terenie międzynarodowym. Pomimo to, polityka zewnętrzna państw europejskich w swych głównych linjach pozostała taką, jaką była w końcu ubiegłego stulecia. Na scenie międzynarodowej widzimy tych samych aktorów, w tych samych mniej więcej rolach.

W końcu dziewiętnastego stulecia teren polityki międzynarodowej był polem działania sześciu wielkich mocarstw europejskich: Anglji, Francji, Niemiec, Austro-Węgier, Włoch i Rosji. Wojna usunęła z widowni Austro-Węgry, które, zresztą, już wówczas mało posia-

dały samodzielności i w swej polityce zewnętrznej ulegały komendzie Niemiec. Traktat wersalski formalnie wyłączył na dłuższy czas Niemcy z „koncertu" mocarstw, to wszakże się nie udało i dziś, można powiedzieć, wróciły one do roli pierwszorzędnego czynnika polityki europejskiej. Wreszcie Rosja, która przez rewolucję bolszewicką postawiła siebie niejako poza współczesną Europą, nie utraciła swego znaczenia nazewnątrz, a jeżeli wpływ jej na sprawy europejskie bardzo zmalał, to jest to wynikiem nietyle jej ustroju, ile jej położenia zewnętrznego.

Te pięć wielkich państw, które pozostały na widowni po zniknięciu Austro-Węgier, znalazły się jedne w więcej, drugie w mniej zmienionem położeniu, i to położenie zmienia się ciągle z wielką szybkością; główne wszakże wytyczne ich polityki zewnętrznej pozostały niezmienione.

Francja, jak przed paru dziesiątkami lat, chce zachować to, co posiada, jak wówczas, czuje się zagrożoną przez Niemcy, jak wówczas, pracuje dla pokoju, ma coraz mniej wiary w jego utrzymanie i szuka sposobów zacieśnienia dobrych stosunków z Anglją.

Anglja chce utrzymać swe posiadłości we wszystkich częściach świata, swą rolę gospodarczą, a choć w tej dziedzinie silne Niemcy byłyby dla niej znacznie niebezpieczniejsze od Francji, po krótkiem związaniu się z Francją w celu cofnięcia Niemiec w ich agresywnej polityce, wróciła w gruncie rzeczy do swej starej polityki, przedewszystkiem zwalczającej Francję, a popierającej Niemcy.

Niemcy dążą przedewszystkiem do odzyskania tego, co w przegranej wojnie utraciły, za temi wszakże dążeniami stoi ich dawniejsza przedwojenna polityka, stawiająca sobie za cel uczynienie przedewszystkiem całej wschodniej Europy swojem imperjum, w części politycznem, w całości zaś gospodarczem.

Włochy, odnowione i wzmocnione w swych aspiracjach przez faszyzm, po dawnemu uważają swój kraj za zbyt ciasny i zbyt ubogi dla swej rosnącej ciągle ludności, po dawnemu szukają rynków dla swego handlu, ziem posiadających ważniejsze surowce i pola dla kolonizacji. Po dawnemu też uważają, że na drodze im stoi przedewszystkiem Francja i liczą na osiągnięcie swych celów w związku z Niemcami, które również mają dużo do zdobycia.

Wreszcie sowiecka Rosja tak samo, jak za Mikołaja II, rezygnuje z ambicyj na Zachodzie, widzi swe zadania coraz więcej w Azji, dla niej przygotowuje swój przemysł i troszczy się głównie o niebezpieczeństwa, które tam grożą.

Wszyscy, nie wyłączając państwa sowieckiego, które ciągle oskarża innych o imperjalizm, prowadzą dawną politykę imperjalistyczną, z tą różnicą, że jedni chcą zachować to, co posiadają, inni zaś zdobyć to, co chcą posiadać.

Z tym imperjalizmem stoi w pewnej sprzeczności pacyfizm, który w ostatnich czasach zrobił w Europie duże postępy.

Doświadczenia wielkiej wojny, z jej niesłychaną techniką, z olbrzymim nakładem środków i z jej długotrwałością musiały pociągnąć za sobą wielkie do wojny zniechęcenie. Odarły ją one w ogromnej mierze z jej stron pięknych, budzących zapał i rodzących natchnienia, a natomiast ukazały w rozmiarach potwornych to, co w niej jest ciężkie i ponure. Zresztą, już przed temi doświadczeniami duch militarny wiądł na gruncie bogactwa, dobrobytu i wygody, która przywiązuje ludzi do pokojowego życia i wcale nie kształci zdolności do poświęceń.

Jednakże pacyfizm ma mocny grunt w masach tylko w państwach nasyconych, które, jak Francja i Anglja, dążą jedynie do zachowania tego, co posiadają. Do-

świadczenia wielkiej wojny były najcięższe dla Niemców, choć nie widzieli oni prawie nieprzyjaciela w swoich granicach. Te doświadczenia wraziły się mocno w ich duszę, nie przerobiły ich wszakże na pacyfistów. Co najwyżej, można powiedzieć, że naród niemiecki jest w tym względzie przepołowiony.

Jeżeli urzędowa polityka mocarstw jest po dawnemu imperjalistyczna, to nowe ruchy narodowe, które zjawiły się po wojnie, jak faszyzm włoski, lub hitleryzm niemiecki nie były przeznaczone do cofnięcia jej z tej drogi. Przeciwnie, w swych hasłach są one jeszcze wyraźniej, jeszcze mocniej imperjalistyczne.

Wynikałoby stąd, że polityka zewnętrzna państw europejskich nietylko pozostanie na dotychczasowej drodze, ale, że będzie się coraz bardziej zaostrzała.

Tymczasem, przy bliższem wejrzeniu w położenie dochodzi się do wniosku, że ta polityka jest nietyle wyrazem energji politycznej narodów, ile ich bezwładu, ich niezdolności do zejścia z utartych dróg, które przestały już prowadzić do wyraźnego celu. Wisi nad nią nieuniknione bankructwo.

Cały szereg procesów, w których wyraża się dzisiejszy przewrót w świecie, składa się na to, że imperjalizm państw europejskich — niewiadomo, na jak dlugo — staje się nierealnym, że naogół utrudnia on ogromnie i tak już niezmiernie dziś trudne ich położenie i że czas jego trwania jest już bardzo niedługi.

Jeżeli zaś nietylko pozostał on duchem polityki urzędowej, jeżeli nowe ruchy narodowe nawet go wzmacniają, to tylko dlatego, że narody europejskie nie zorjentowały się jeszcze w szybko zmieniających się warunkach swego bytu, nie przetrawiły odbywającego się dziś przewrotu i że ideologja nowych ruchów budowana jest w ogromnej mierze na pojęciach już przestarzałych, tracących związek z rzeczywistością.

II

ZMIANY W ŚWIECIE POZAEUROPEJSKIM

W różnych epokach dziejów powstawały, rosły i upadały wielkie imperja. Powstawały wtedy, gdy się znalazł lud, przewyższający inne siłą swej spójności i swej organizacji wewnętrznej; bywał on mniej liczny i biedniejszy od innych, ale ta siła wewnętrzna dawała mu nad tamtemi przewagę. Rozszerzając swe panowanie, rósł w bogactwo i kulturę, zdobywał nad podbitemi ludami wyższość cywilizacyjną i ekonomiczną, jeżeli jej przedtem nie posiadał, panował nad niemi nietylko siłą zbrojną, ale wyższością swej organizacji politycznej i gospodarczej oraz wpływem duchowym. Upadały imperja wtedy, gdy spójność wewnętrzna ludu panującego się rozprzęgała i na skutek tego upadała jego energja zbiorowa.

Głównym warunkiem powstawania i rozwoju imperjów była wielka różnica między ludem budującym imperjum a temi, których używał za materjał do swej budowy, różnica przedewszystkiem siły organizacyjnej, a stąd energji zbiorowej, a następnie cywilizacji i bogactwa.

Istnieniu tego warunku zawdzięczały swe powstanie imperja zamorskie państw zachodnio-europejskich po odkryciu przez Europę całego zewnętrznego świata. Narody europejskie posiadały olbrzymią wyższość organizacyjną nad innemi ludami świata, popartą znakomicie przez wyższość narzędzi i uzbrojenia. To im pozwoliło

potworzyć w krótkim czasie wielkie imperja i przy pomocy względnie małej siły zapanować nad licznemi ludami innych części świata.

Tę wyższość posiadali Niemcy nad młodszymi od siebie cywilizacyjnie i mniej liczebnymi sąsiadami swymi od wschodu i południa, co im pozwoliło zbudować wielkie imperjum środkowo-europejskie i znaczną część podbitych ludów pochłonąć.

Tej wyższości Moskwy nad licznemi ludami Wschodu europejskiego i Północy azjatyckiej zawdzięcza swe powstanie i istnienie wielkie imperjum rosyjskie, w którem naród rosyjski pochłonął i pochłania w dalszym ciągu znaczną część podbitych plemion.

Dzięki niej wreszcie stworzyła swe imperjum wschodnio-europejskie Polska, a utraciła je przedewszystkiem na skutek rozkładu swej organizacji wewnętrznej.

Ta szybkość i względna łatwość, z jaką się potworzyły wielkie imperja narodów europejskich, zrodziła wiarę, że w krótkim czasie cały świat do nich będzie należał. Nie tak dawno jeszcze ludzie sobie wyobrażali, że przyszłość przed sobą mają tylko te narody, które potworzyły swe imperja, że świat będzie się dzielił na kilka wielkich imperjów, a wszystkie inne ludy będą żyły w ich cieniu, pod panowaniem narodów, które je zbudowały, składając się swą pracą na ich bogactwo. Ten sposób widzenia przyszłości utrzymuje się i dziś w wielu mózgach.

Tymczasem, w ostatnich latach kilkudziesięciu zaszły w świecie niesłychanej doniosłości zmiany, nakazujące poddać gruntownej rewizji ten sposób myślenia.

Przedewszystkiem, zanikły w wielkiej mierze i zanikają dziś z ogromną szybkością te różnice między ludami, zamieszkującemi świat, które decydują o możności panowania jednych nad drugiemi i wyzyskiwania jednych przez drugie. Ten zanik jest wynikiem cywilizacyjnego

i gospodarczego oddziaływania zachodniej Europy nietylko na wszystkie narody cywilizacji europejskiej, ale na wszystkie pozostałe ludy ziemi. Fizjognomja świata pod wpływem Europy zmieniła się w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu do niepoznania.

Przedtem — poza obszarami, nie posiadającemi wyższej organizacji politycznej — istniały na powierzchni ziemi dwa światy, które się nie poddały panowaniu narodów europejskich: świat Islamu, zresztą niecały, gdyż Anglja zagarnęła wielką ilość muzułmanów w Indjach, później zaś Francja usadowiła się w północnej Afryce; i świat Dalekiego Wschodu,—Chiny, Japonja i półwysep Indochiński. Daleki Wschód ocalał nietylko ze względu na swą odległość od Europy i wielką liczebność, ale także dzięki swej zwartości wewnętrznej, wytworzonej przez tysiącolecia ciągłego bytu politycznego w odosobnieniu od reszty świata. Islam nie utracił był jeszcze całkiem swej niedawnej potęgi, która mu dała szerokie panowanie i pozwoliła nawet wtargnąć do Europy, a którą czerpał przedewszystkiem z religji, opanowującej wszystkie myśli i całe postępowanie człowieka.

Oba te światy, żyjące w większem lub mniejszem odosobnieniu, nie przeszkadzały wielkim państwom europejskim rozszerzać i umacniać swego panowania w pozostałym świecie. Tylko Turcja odgrywała potężną rolę w sprawach Wschodniej Europy.

Nie miały też wielkiego znaczenia republiki amerykańskie, dawne posiadłości państw europejskich. Nawet Stany Zjednoczone nie wykraczały swemi ambicjami poza kontynent amerykański.

W drugiej połowie ubiegłego stulecia Europa rozszerzyła swe panowanie w innych częściach świata. Opanowała, z wyjątkiem Sjamu, półwysep Indochiński, rozebrała Afrykę, zatknęła swe flagi na reszcie wysp

niezajętych. Rosja też posunęła się naprzód na Dalekim Wschodzie, w Azji Środkowej i za Kaukazem. Zjawiła się śmiała idea rozbioru Chin, dzięki Niemcom, zaczynającym budowę swego imperjum zamorskiego, za późno już, by znaleźć gdzie indziej coś poważniejszego do zabrania. Wreszcie Włochy, będące w podobnem położeniu, zaczęły stawiać pierwsze kroki w Afryce.

Po wyzwoleniu się posiadłości amerykańskich Europy w końcu XVIII i początku XIX stulecia, powetowała ona sobie te straty przez zdobycie nowych kolonij, przez rozwój dawnych, a przedewszystkiem przez rozrost jej handlu, który zapanował na całej powierzchni ziemi i zamienił świat w jeden niejako organizm gospodarczy z Europą na czele. W drugiej polowie ubiegłego stulecia miała ona większe, niż kiedykolwiek prawo uważać się za panią całego świata.

Od tego wszakże czasu następuje szereg faktów, które ten obraz świata szybko zmieniają.

Przedewszystkiem zaczynają odgrywać coraz większą rolę nowe narody, wytworzone za oceanami przez osadnictwo europejskie. Na ich czele idzie wielka republika anglo-saska w Północnej Ameryce, która z jednej strony zagarnia coraz bardziej pod swój wpływ inne państwa amerykańskie, z drugiej — zaczyna interesami i ambicjami swemi wykraczać poza Amerykę. Po zwycięstwie nad Hiszpanją w końcu stulecia zabiera ona szereg jej posiadłości, między innemi usadawia się na Filipinach, w pobliżu brzegu chińskiego, staje się pierwszorzędną potęgą na Pacyfiku i pierwszorzędnym czynnikiem w sprawach Azji Wschodniej. Rosnąc w potęgę gospodarczą, wysuwa się ona podczas wielkiej wojny na czoło mocarstw świata, uzależniając od siebie finansowo wszystkie państwa europejskie. Pomimo swoje liczne braki, postępują jednocześnie w rozwoju swych sił i uniezależniają się od Europy republiki południowo-amery-

kańskie, a dominja angielskie rasy białej — Kanada, Australja, Nowa Zelandja i Południowa Afryka stają się coraz bardziej niezależnemi państwami.

Odosobniony, bierny, nie wywierający żadnego wpływu na sprawy świata Daleki Wschód azjatycki do niepoznania się zmienił. Szybko przejmując wiedzę i technikę europejską i naśladując politycznie Europę, zamienił się on w ognisko największej w świecie aktywności politycznej. Japonja, po zwycięstwach nad Chinami i Rosją, stanęła w szeregu wielkich mocarstw i wielkich potęg gospodarczych. Buduje ona dziś swe imperjum, wykazując w tem dziele większą energję i większą umiejętność od mocarstw europejskich. Chiny po rewolucji przechodzą trudny w tak olbrzymiem i różnorodnem państwie proces reorganizacji, który może jeszcze potrwać długo, ale bez względu na to, jak się skończy, oznacza niewątpliwie ukrócenie roli państw europejskich we Wschodniej Azji, zarówno politycznej, jak gospodarczej.

Od czasu zwycięstwa japońskiego nad Rosją zmienił się duch całej Azji. Wszędzie tam wieje wiatr przeciweuropejski. Najsilniej go czuje Anglja w Indjach, największej posiadłości europejskiej za morzami, na której w głównej mierze wyrosło bogactwo jej metropolji. Panowanie angielskie w tym kraju, liczącym więcej ludności, niż cała Europa, jest coraz słabsze i przyszłość jego zaczyna się przedstawiać wątpliwie. Ferment przeciweuropejski zjawił się już i na półwyspie indochińskim i w Indjach holenderskich; do rozwoju jego przyczynia się agitacja, idąca z sowieckiej Rosji.

Nawet świat Islamu, choć rozbity dziś więcej, niż kiedykolwiek wykazuje nową energję. Najczynniejsi w nim dziś Arabowie, nauczeni sprzecznego z duchem Islamu nacjonalizmu przez Anglików, którzy ich używali przeciw Turcji, już zmusili Anglików do dużego

cofnięcia się w Egipcie, obecnie zaś wykazują dużą energję w Iraku, Syrji i Palestynie. Jeżeli zaś obecnym rządom w Turcji uda się złamać konserwatyzm Islamu, to w przyszłości zobaczymy nowe, gruntownie zeuropeizowane państwo azjatyckie, współzawodniczące z europejskiemi z użyciem nowych, przejętych od Europy metod.

W ciągu lat kilkudziesięciu świat pozaeuropejski tak się upodobnił do Europy, jeżeli nie w głębszych pierwiastkach swej duszy, to przynajmniej w sposobach działania, że stał się już w ogromnej mierze niepodatnym materjałem do budowy imperjów europejskich. Postępuje on w tym względzie bardzo szybko, szybciej zaś jeszcze postępuje w nim nienawiść do europejczyków i chęć wyzwolenia się z pod ich panowania.

III

ZMIANY W EUROPIE

Ze wszystkich tytułów, do których wiek dziewiętnasty ma prawo, najsłuszniej chyba mu się należy tytuł wieku demokratyzacji. Najwidoczniejsze miejsce w dziejach stulecia zajęła demokratyzacja prawno-polityczna, choć pod niejednym względem większe od niej znaczenie miała demokratyzacja dobrobytu, oświaty, wreszcie demokratyzacja świadomości narodowej, która mu zjednała tytuł wieku ruchów narodowych.

Ogólny proces demokratyzacji rozmaicie się odbił na losach różnych narodów europejskich, zależnie od poziomu ich cywilizacji, bogactwa i od ich położenia politycznego.

W krajach najbogatszych, przodujących cywilizacyjnie, odgrywających główną rolę w Europie i w świecie, wzmocnił on ogromnie w szerokich masach poczucie niezależności jednostki, jej zdolność do walki o swe prawa i interesy, podniósł jej potrzeby, coprawda materjalne przedewszystkiem, rozszerzył pojęcia o źródłach dobrobytu. Zmienił on nawet w znacznej mierze treść moralną stosunku człowieka do narodu. W pojęciu współczesnego człowieka najbardziej cywilizowanej i najwięcej handlowo rozwiniętej części Europy, naród, to przedewszystkiem wielka spółka, mająca za główny cel zapewnienie dobrobytu wszystkim swoim członkom, przy zrozumieniu czy bez zrozumienia, że to może być osiągnięte tylko kosztem innych narodów.

W Europie Środkowej i Wschodniej głównym skutkiem demokratyzacji było obudzenie lub spotęgowanie świadomości narodowej.

W narodach podzielonych politycznie, nie złączonych w jedno państwo, zrodziły się potężne, głęboko sięgające w społeczeństwo ruchy, zmierzające ku zjednoczeniu; te zaś, które pozostawały pod obcemi rządami, rozwinęły walkę o niepodległość.

Nie odnosi się to ściśle do Polski, która zbyt świeżo utraciła była swój byt państwowy i została podzielona między obce państwa, ażeby jej dążenie do zjednoczenia i niepodległości miało się obudzić dopiero pod wpływem prądów dziewiętnastego stulecia. Była ona raczej przykładem dla innych ruchów narodowych, budzącym je tam, gdzie ich nie było. Proces demokratyzacji, który pomimo wcześnie głoszonych haseł demokratycznych rozciągnął się na nią bardzo późno, dał jej jednak ogromną siłę przez obudzenie świadomości narodowej w biernych przedtem szerokich masach ludowych.

Proces demokratyzacji sprawił, że się obudziły i zorganizowały ruchy narodowe u wszystkich prawie ludów, które miały kiedykolwiek własny byt państwowy, a które zachowały swój odrębny język, choćby tylko w masach ludowych. Budziły się one bądź samoistnie, bądź pod wpływem państw zainteresowanych w ich powstaniu.

Te z nich przedewszystkiem, które się organizowały dokoła już istniejącego państwa narodowego lub które miały silne poparcie państw obcych, pierwsze osiągnęły swe cele. Dlatego to Polska, nie mająca swego Piemontu, a mająca przeciw sobie wszystkich trzech sąsiadów, najpóźniej osiągnęła zjednoczenie i niepodległość, choć ze wszystkich ujarzmionych i podzielonych narodów miała do tego największy tytuł.

Przeniknięcie świadomości narodowej w szerokie

masy ludów coraz bardziej utrudniało rządzenie temi ludami przez obce im państwa, doprowadzając stopniowo do tego, że jedyną formą państwa, mozliwą w Europie, stało się państwo narodowe.

Po wielkiej wojnie innych państw w naszej części świata już niema. Jedyne, które było zlepkiem różnych narodów, Austro-Węgry, znikło z mapy. Z jego upadkiem Rumunja zjednoczyła w swych granicach wszystkie ziemie z ludnością rumuńską; z Serbją połączyli się bliscy jej Chorwaci i Słoweńcy; odzyskali po wielu stuleciach byt niezawisły Czesi, połączeni ze Słowakami. Zwyciężyła zasada, że ludność należy do tego państwa, do którego chce należeć.

Jeżeli do różnych państw należą grupy ludności, które wolałyby do nich nie należeć, to tylko wtedy, gdy są oddzielone terytorjalnie od narodu, do którego się zaliczają, jeżeli nie zajmują dość jednolicie danego obszaru lub jeżeli ich liczebność, ich wewnętrzny stan polityczny lub ich położenie geograficzne nie pozwala na utworzenie z nich odrębnego państwa.

Ma się rozumieć, zastosowanie po wielkiej wojnie tej zasady, którą logika rzeczywistości narzuciła Europie, może być na tym lub innym punkcie dyskutowane, i przyszłość zmusi niezawodnie do zmiany tej lub innej granicy; ale na czas długi, na czas, w który może sięgnąć wyobraźnia ludzka, pewne, jest to że w Europie będą mogły istnieć tylko państwa narodowe i, że rządzenie ziemiami, narodowo należącemi do sąsiedniego państwa, będzie coraz mniej możliwem. Ani silne poczucie narodowe ludności, ani nieuniknione zmiany w sposobach rządzenia na to nie pozwolą.

W ciągu wieku dziewiętnastego zaszła w Europie olbrzymia zmiana, polegająca na tem, że jej ludność przestała być biernym objektem w rękach żywiołów posiadających władzę państwową; że podmiotem myślą-

cym i działającym politycznie jest nie państwo, ale świadomy siebie i swych celów naród, państwo zaś jest tylko jego narzędziem; że w dziedzinie politycznej jedyną siłą twórczą, zdolną zbudować coś trwałego, jest siła narodu.

Konsekwencją tej zmiany jest, że dowolne krajanie karty Europy stało się niemożliwem. Choć chwilowy zbieg okoliczności może na nie w pewnej, niewielkiej mierze pozwolić, osiągnięta zdobycz będzie bardzo nietrwała i będzie korzyścią wątpliwą, bo koszty utrzymania jej w rękach będą znacznie większe, niż zyski, płynące z jej posiadania.

Europa tedy już przestała być terenem do tworzenia imperjów.

Przestała nim być również z innej jeszcze przyczyny.

Różnice polityczne i cywilizacyjne między narodami Europy, które dawały jednym ogromną przewagę nad drugiemi, w ciągu wieku dziewiętnastego i początku dwudziestego znakomicie zmalały. Jeżeli nie można powiedzieć, żeby dziś jeszcze nie były one znaczne, to jest niewątpliwym natomiast faktem, że narody, przodujące cywilizacyjnie i górujące dotychczas swą potęgą, podległy już w dziewiętnastem, a jeszcze szybciej podlegają w obecnem stuleciu zmianom wewnętrznym, które obniżają ich zdolność organizacyjną i redukują ich siłę. Źródłem tych zmian jest wszechstronna demokratyzacja, w największym zaś bodaj stopniu demokratyzacja dobrobytu i przewaga interesów jednostki nad dobrem całości. W narodach zaś młodszych, biedniejszych i cywilizacyjnie w porównaniu z tamtemi zacofanych postęp demokratyzacji jeszcze nie zdołał dać tak potężnych, rozkładających siłę narodu wyników. Przeciwnie, ich zdolność do organizacji wewnętrznej, a tem samem siła zbiorowa każdego z nich wzrasta; jednocześnie wzrasta ich

siła liczebna, gdyż mnożą się one szybko, podczas gdy ludność krajów, w których postęp demokratyzacji był bardziej wielostronny, okazuje raczej dążność do liczebnej redukcji. Nietylko tedy różnice zdolności organizacyjnej, a tem samem siły politycznej, lecz i różnice liczby, a tem samem siły fizycznej, zmieniają się na korzyść narodów dotychczas słabszych.

To sprawia, że szukający swego wyrazu na kontynencie europejskim imperjalizm, który tak niedawno jeszcze swe cele realizował, dziś już jest właściwie tylko snem o świetnej przeszłości.

IV

PRZEWRÓT GOSPODARCZY

Wielkie mocarstwa, budujące dotychczas swe imperja, przez swój wpływ na resztę Europy i na inne części świata sprawiły nietylko to, że zmniejszyły się ogromnie różnice między narodami w dziedzinie politycznej. Wpływ ich wywarł ten sam skutek, tylko w wyższym jeszcze stopniu, w dziedzinie gospodarczej.

Porównywując świat z przed lat stu, a nawet kilkudziesięciu z dzisiejszym, stwierdzamy niesłychanie szybkie jego przeobrażenie w tym względzie. Przemysł fabryczny,ześrodkowany z początku w posiadającej największe imperjum Anglji, rozwijają u siebie najpierw inne potężne narody, a w ślad za niemi idą słabsze i mniej posunięte w kulturze materjalnej. Dziś we wszystkich częściach świata każdy kraj mniej więcej samodzielny posiada swój przemysł fabryczny, przynajmniej w zaczątkach. Dodać trzeba, że produkcja tego przemysłu w całym świecie przedstawia ogromne podobieństwo: często między wytworami najdalej od siebie leżących krajów trudno spostrzec różnicę. Tak samo rolnictwo w krajach, nie różniących się zbytnio klimatem, upodobniło się ogromnie zarówno w przedmiotach, jak w sposobach produkcji, robiąc we wszystkich częściach świata olbrzymie postępy.

Potęga wielkich mocarstw nie mogła przeszkodzić postępowi gospodarczemu naśladujących je krajów słabszych, aczkolwiek go hamowała, zwalniała jego tempo

licznemi środkami, będącemi w ich posiadaniu, przedewszystkiem zaś wielkiemi kapitałami, wysoką organizacją, masową wytwórczością, mającą przewagę nad mniejszą, doświadczeniem i lepszą znajomością świata, wreszcie potęgą polityczną i militarną. Atoli długotrwała wojna 1914 — 1918 r., prowadzona właściwie przez wielkie mocarstwa europejskie, osłabiła ogromnie ich wpływ, hamujący postęp gospodarczy słabszych narodów, a zwłaszcza innych części świata, i przyśpieszyła zanikanie różnic gospodarczych.

Upodobnienie gospodarcze krajów całego świata posuwa się dziś naprzód w szybkiem tempie. Każdy zaś, najprostszy nawet umysł zrozumie, że im podobniejsza jest produkcja różnych krajów, tem mniej jest przedmiotów do wymiany między niemi. Nieuniknionym tedy skutkiem zanikania różnic gospodarczych między krajami całego świata jest ruina handlu światowego. Tu tkwi źródło dzisiejszej katastrofy gospodarczej, która, jak z powyższego wynika, jest głębokim przewrotem, likwidującym dotychczasowy układ gospodarczy świata — czego nie mogą lub nie chcą zrozumieć umysły, sfanatyzowane przez religję dolara i wychowane na jej teologji.

Ruina handlu światowego jest przedewszystkiem ruiną imperjów gospodarczych, tem samem zaś podkopuje ona byt imperjów politycznych.

Dzisiejsze wielkie mocarstwa nietylko utraciły znaczną część przewagi nad słabszemi narodami, tkwiącej w wyższej organizacji, w wyższej kulturze, w większej masie ludności i w większej potędze militarnej; groźniejszym jeszcze, bo szybciej posuwającym się naprzód jest upadek ich potęgi materjalnej, na skutek przewrotu w układzie gospodarczym świata.

Dlatego to politykę wielkich mocarstw w dobie obecnej można scharakteryzować krótko w paru zdaniach.

Wszystkie one robią rozpaczliwe wysiłki ku odwróceniu klęski gospodarczej, a przynajmniej ku zwolnieniu tempa likwidacji dotychczasowego układu stosunków gospodarczych świata.

Wszystkie starają się zmniejszyć koszty utrzymania swych państw, swych imperjów i swej potęgi. Dlatego to tyle miejsca zajmuje w ich polityce sprawa rozbrojenia. Wszystkie wreszcie żyją nad stan, wydając między innemi za wiele energji i za wiele pieniędzy na uratowanie tego, co się uratować nie da, i na zdobycie tego, czego już nie zdobędą.

Klęski gospodarczej odwrócić one od siebie nie są zdolne, bo ta wynika z nieuchronnego, żywiołowego rozwoju wytwórczości w całym świecie, ilościowego i jakościowego. Nawet wysiłki w kierunku hamowania szybkości przewrotu nie mogą dać wielkich wyników. Zachowanie dotychczasowej, a tem bardziej wytworzenie większej potęgi przy zmniejszeniu kosztów jej utrzymania, jest zadaniem, którego żadne z dzisiejszych wielkich mocarstw nie rozwiąże. Na to, żeby wysiłki w kierunku rozbrojenia dały jakieś poważniejsze wyniki, trzebaby pogodzić przedewszystkiem interesy i cele mocarstw, o czem przecie żaden człowiek realny dziś nie marzy. Gdy zaś mowa o kosztach utrzymania państwa i licznych instytucyj z niem związanych, które istotnie możnaby poważnie zmniejszyć, nie pozwala na to wewnętrzna polityka dzisiejszych rządów, od której nie mogą one odstąpić, bo przestałyby istnieć.

Wielkie tedy mocarstwa skazane są bezapelacyjnie na życie nad stan i na postęp w tym względzie. Budżetów swoich nie są one zdolne uzdrowić; przeciwnie, przy nieuchronnem zmniejszaniu się dochodów państwa, budżety te będą zapadały na coraz głębszą chorobę, dopóki nie przyjdzie załamanie, które pociągnie za sobą głębszy przewrót polityczny.

Dlatego to cały dzisiejszy układ polityki międzynarodowej, która ciągle pozostaje polityką wielkich mocarstw, przedstawia obraz coraz większego chaosu. Panuje w niej bezradność i bezwład: w żadnej dziedzinie nie widać poważniejszego postępu, a polityczna aktywność robi wrażenie jakiegoś napół przytomnego kręcenia się w kółko.

Ma się rozumieć istnieją tu duże różnice pomiędzy poszczególnemi mocarstwami, wynikające zarówno z ich położenia, jak z ich psychiki narodowej. Dla każdego narodu, pragnącego w tej trudnej dobie rozumnie swemi sprawami kierować, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi z tych właśnie różnic zdawać sobie sprawę.

V

FRANCJA

Dobry obserwator, któryby zechciał dziś przejechać się po Europie w celu zbadania nastrojów, panujących w różnych krajach, doszedłby prawdopodobnie do przekonania, że największy pesymizm i największe przygnębienie panuje we Francji. Jednakże, znając dobrze Francuzów, nie wyciągnąłby stąd jeszcze wniosku, że położenie Francji jest najgorsze.

W końcu zeszłego stulecia Anglik Bodley napisał o Francji bardzo mądrą książkę, w której powiedział, że choć trudno byłoby znaleźć trzy państwa lepiej rządzone od Francji, każdy prawie Francuz jest przekonany, że jego rząd należy do najgorszych.

Od tego czasu dużo się zmieniło, Francuzi jednak pozostali narodem najmniej naiwnym, z głęboko tkwiącym w duszach pesymizmem, przytem są, jak byli zawsze, ogromnymi konserwatystami w sądach o otaczającym ich świecie.

Źródłem ich dzisiejszego przygnębienia jest z jednej strony kryzys gospodarczy, z drugiej — zachowanie się Niemiec, zabijające w nich do reszty wiarę w dłuższą możność utrzymania pokoju.

Tymczasem ze wszystkich wielkich mocarstw, Francja jest państwem najmniej zagrożonem zmianami gospodarczemi, społecznemi i politycznemi, które przewrót obecny z sobą niesie.

Kryzys gospodarczy odbił się na niej silnie i jeszcze

silniej odbije się w przyszłości. Głównie cierpi ona na skutek zubożenia innych narodów, które przerwało dopływ do niej turystów, pozostawiających w kraju znaczne sumy, a co ważniejsza, zmniejszyło wszędzie popyt na przedmioty zbytku, zajmujące główne miejsce we francuskim wywozie handlowym. Natomiast, główna klęska, którą dzisiejszy przewrót gospodarczy przynosi innym mocarstwom — upadek wielkiego przemysłu, dotyka Francję w o wiele mniejszej mierze. Nie ma ona i nie może mieć takiej olbrzymiej cyfry bezrobotnych, jak Niemcy lub Anglja, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych, a stąd nie jest zagrożona tak trudnemi zagadnieniami społecznemi. Nie jest przeludniona, co pozwoli jej z większą łatwością przebyć okres przejściowy, gdy zaś chodzi o nową przyszłość, posiada większe od innych wielkich krajów warunki samowystarczalności.

Przy francuskim przywiązaniu do dobrobytu kryzys jest tu odczuwany bardzo boleśnie, a pesymizm dzisiejszy Francuzów zrozumie łatwo każdy, kto zna ich szczególną wrażliwość na straty materjalne.

Jako imperjum zamorskie Francja przedstawia się bez porównania skromniej od Anglji, ale stoi na o wiele mocniejszych nogach.

Niema pewniejszej posiadłości europejskiej w innych częściach świata, jak zaokrąglone już wcale nieźle po opanowaniu Maroka afrykańskie imperjum francuskie, położone na północ i na południe od Sahary, na której Francuzi są już dziś panami.

Decyduje o tem nietylko bliskość metropolji, a stąd łatwość obrony, ale i sz reg innych czynników.

Północna Afryka jest dostatecznie skolonizowana przez żywioł europejski, żeby jej zapewnić potężny wpływ francuski i uczynić ją w pewnej mierze dalszym ciągiem Francji; posiada wszakże dość krajowców, ażeby mieszkańcom jej, pochodzącym z Europy, odebrać

wszelką ochotę do przeciwstawiania się Francji, jak przeciwstawiają się Anglji jej dominja. Żywioł miejscowy jest liczebnie bardzo silny — w najstarszej posiadłości francuskiej, Algierze, jest go 4 — 5 razy więcej od przybyszów — przyczem poziom jego cywilizacyjny nie jest wcale niski. Jest to wszakże ludność muzułmańska, bardzo konserwatywna: religja panuje tam w dalszym ciągu nad całem życiem człowieka: szkoły arabskie, w których się ona kształci, dają jej wykształcenie prawie wyłącznie religijne. Francuzi nie naśladowali Anglików i Amerykanów w ich namiętności przerabiania duszy krajowca na europejską. Zachowywali się tak w części dlatego, żeby go sobie zjednać, a w części niezawodnie dlatego, że rozum polityczny kazał im przewidywać niebezpieczeństwa, jakie stąd mogą wyniknąć na przyszłość. Szanują oni w Afryce Islam bez porównania więcej, niż u siebie szanują katolicyzm. Krajowiec północno-afrykański w swych sposobach działania pozostaje ciągle o dobrych kilka stuleci w tyle za Europą i, co najwyżej, zdolny jest do zrobienia kłopotu swym panom słabo zorganizowanemi ruchami zbrojnemi, zwłaszcza tam, gdzie panowanie francuskie jest dopiero w początkach swej organizacji. Jest to inne całkiem położenie, niż w Azji, której ludy weszły w okres szybkiego przejmowania europejskich metod pracy i walki i wśród których szybko szerzy się hasło: „Azja dla Azjatów".

To też, gdy w innych wielkich posiadłościach za morzami panowanie europejskie jest naogół coraz słabsze, w imperjum afrykańskiem Francji posuwa się ono nieustannie naprzód, staje się coraz mocniejszem: te olbrzymie obszary stają się coraz bardziej francuskiemi.

Przy tem wszystkiem metody administracji francuskiej w posiadłościach pozaeuropejskich, przy wszystkich swoich brakach, które słusznie i niesłusznie wytykano zarówno we Francji, jak nazewnątrz, zwłaszcza w Anglji,

okazały się wyższemi, bardziej celowemi od metod jakiegokolwiek innego państwa.

Francja tedy, przy całym pesymizmie, z jakim jej społeczeństwo patrzy na dobę obecną, ze wszystkich wielkich mocarstw ma dziś najmocniejsze podstawy bytu, zarówno u siebie, jak w swem imperjum zamorskiem, najbardziej jest zabezpieczona od wielkich katastrof i ma najprzyjaźniejsze warunki do utrzymania się w roli, którą dotychczas odgrywała.

Głównym jej słabym punktem na dzisiejsze czasy jest to, że psychika francuska, najbardziej sformowana, skrystalizowana w całej Europie, wykazuje za małą giętkość, potrzebną w dobie wielkiego przewrotu, ażeby się zorjentować szybko w nowych warunkach i do nich przystosować. Aczkolwiek Francja nie stała na czele rozkładającej się obecnie organizacji gospodarczej świata, duch francuski bodaj najmocniej jest przywiązany do głównych jej a często bardzo wątpliwych dobrodziejstw i stąd skłonny do wytrwałej obrony tego, co wyrok dziejów nieodwołalnie skazał na zagładę.

VI

ANGLJA

Imperjalizm europejski, zarówno polityczny, jak gospodarczy, znalazł najpotężniejszy wyraz w dziele narodu angielskiego, w Imperjum Brytyjskiem. Zdecydowała o tem druga połowa XVIII wieku, w której zaszły dwa olbrzymiej doniosłości fakty: zwycięstwo Anglji nad Francją w Indjach i Kanadzie podczas wojny siedmioletniej, a następnie t. zw. rewolucja przemysłowa w Anglji, która uczyniła ją pionierką mechanizacji przemysłu, odnoszącą główne z niej korzyści. Jako posiadaczka obszarów zamorskich zajęła ona stanowisko większe od wszystkich państw europejskich wziętych razem, a jednocześnie ona właściwie stworzyła nowoczesną organizację gospodarczą świata, sieć handlu, w którą cały świat został ujęty. Wprawdzie z czasem zjawiali się coraz liczniejsi współzawodnicy do ciągnięcia zysków z tej organizacji, potęga wszakże Imperjum Brytyjskiego była za wielka, ażeby można jej było odebrać dominującą w świecie rolę.

Zato przewrót obecny, godzący w imperjalizm gospodarczy i polityczny narodów europejskich, uderza przedewszystkiem w Anglję. Ona ma główne trudności polityczne w swych posiadłościach zaoceanowych, ona najwięcej traci na upadku handlu światowego. Ten przewrót potężnie podcina podstawy bytu Imperjum Brytyjskiego, a tem samem zagraża przyszłości narodu angielskiego, który na tem imperjum i na handlu światowym oparł prawie całe swoje istnienie.

Obecny kryzys gospodarczy od Anglji się rozpoczął i w Anglji z nieubłaganą konsekwencją dalej się rozwija. Wszelkie nadzieje na przerwanie tej ciągłości zawiodły. Mówiono np. wiele o poprawie handlu angielskiego po spadku funta — dziś już przestano mówić.

Budowano Imperjum Brytyjskie na zasadzie nie obarczania jego części składowych ciężarami na rzecz metropolji, przyznawania im samorządu w miarę, gdy się okazują do niego zdolnemi, a za to nie dawania im głosu w sprawach imperjum jako całości, utrzymania tych spraw w rękach parlamentu angielskiego. Korzyści handlowe były prawie jedynemi, jakie Anglja ciągnęła ze swych posiadłości. Były one wszakże tak wielkie, że to dawało jej środki na administrację kolonjalną tam, gdzie samorządu nie było, na olbrzymią organizację polityki zewnętrznej, wreszcie na zapewnienie obrony całości imperjum swoim kosztem, przedewszystkiem na utrzymanie potężnej, panującej na oceanach floty (główna siła lądowa w imperjum, armja indyjska, jest utrzymywana właściwie kosztem Indyj).

Ten system budowy imperjum, bardzo korzystny dla Anglji w ubiegłym okresie, dziś w dobie przewrotu gospodarczego, wytwarza jedno z najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych dla niej zagadnień. Zyski handlowe z posiadania imperjum szybko się zmniejszają, a nie zmniejszają się koszty jego utrzymania, organizacji polityki zewnętrznej i, co najgłówniejsze, obrony. Kładą one coraz większy, coraz trudniejszy do zniesienia ciężar na barki szybko ubożejącego narodu angielskiego i każą przewidywać bliską chwilę, kiedy tego ciężaru dalej już unieść nie będzie można.

Tymczasem zmiany polityczne w całym świecie, o których wyżej była mowa, czynią panowanie Anglji w jej posiadłościach coraz słabszem i wymagają od niej zwiększenia wysiłków na rzecz zachowania całości imperjum.

To zagadnienie okazuje się jeszcze trudniejsze, gdy się zważy zmiany wewnętrzne w samym narodzie angielskim.

Skutkiem położenia geograficznego swego kraju, Anglicy, odcięci w ogromnej mierze od wpływów obcych, nie tak dawno jeszcze byli narodem, posiadającym najwięcej rysów odrębnych, najwięcej mającym wstrętu do wszelkiej cudzoziemszczyzny, najmocniej przekonanym o swej wyższości nad innemi, wreszcie wykazującym najsilniejszy egoizm narodowy. Ta wyspiarskość była ogromną ich potęgą: dawała im bezwzględność w stosunku do innych narodów, potrzebną do stania się panami świata.

Już wszakże zagarnięcie Walji, Szkocji i Irlandji, i pochłonięcie w znacznej mierze ich ludów, zmieniło charakter ich państwa i pociągnęło za sobą zmiany w ich poczuciu narodowem. Pojęcie Anglji coraz bardziej ustępowało miejsca pojęciu Wielkiej Brytanji, ojczyzna stawała się większą, ale zato mniej określoną, Anglik zaczął się przerabiać na Brytyjczyka. Następnie zaś, gdy zaczyna szybko rosnąć imperjum, gdy byt Anglji coraz więcej na niem się opiera i od jego rozwoju uzależnia, *the Empire* w poczuciu Anglików zaczyna mieć to znaczenie, jakie ojczyzna ma w poczuciu wszystkich innych narodów. I wychowanie angielskie na miejsce przywiązania do Anglji zaczyna rozwijać przywiązanie do imperjum.

Przywiązanie wszakże do ojczyzny opiera się na głębokich, mających swe źródła w całej przeszłości narodu pierwiastkach duszy, które niezależnie często od osobistych skłonności i poglądów człowieka kierują jego postępowaniem. Tej potęgi nie mogą przecie posiadać uczucia dla imperjum, będącego jedynie korzystnem przedsiębiorstwem politycznem i gospodarczem. To też przeciętny Anglik stawał się człowiekiem coraz mniej zdolnym do poświęceń osobistych. Pomyślne położenie

Anglji tych poświęceń od niego nie wymagało, nie wymagało nawet powszechnej służby wojskowej, więc umacniał się w swym wszechstronnym indywidualizmie o wiele szybciej, niż reszta zachodniej Europy.

Gdy wybuchła wielka wojna obecnego stulecia, żaden rząd nie znalazł się w tak trudnem położeniu wobec swego społeczeństwa, jak angielskł, żaden nie był zmuszony do takich wysiłków w propagandzie wewnętrznej, a to, co Anglja wydała podczas wojny na żołnierzy i na ich rodziny, by uspokoić niezadowolenie ludności, stanowilo sumy, niepojęte dla innych narodów europejskich. Nigdzie też, jak w Anglji, nie wpajano tak szeroko w ludność wiary, że to już wojna ostatnia.

Niema narodu, który—dziś czy jutro —będzie tak trudno powołać do nowych poświęceń, jak naród angielski. To się będzie musiało silnie odbić zarówno na jego szybko pogarszających się stosunkach wewnętrznych, jak i na jego położeniu zewnętrznem.

W tych warunkach polityka zewnętrzna Anglji, w swem usiłowaniu utrzymania wielkiej roli państwa na terenie międzynarodowym, zachowania całości imperjum, wreszcie ratowania bytu gospodarczego kraju, ma dziś przed sobą zadania, których spełnić nie jest zdolna.

Tylko stara rutyna dyplomatyczna i znana flegma angielska pozwala ukrywać przed światem tę rozpaczliwą bezradność wobec gromadzących się z dnia na dzień trudności, które się wytrwale łata, a raczej zamazuje, i strach przed jakąś wielką, nagłą katastrofą. Pomaga temu zresztą znany, wychowany na długiej pomyślności optymizm angielski.

VII

NIEMCY

Zjednoczenie Niemiec, po zwycięstwie nad Francją, w najpotężniejsze na kontynencie europejskim mocarstwo przypadało na okres największego rozkwitu handlu światowego i pośpiechu w opanowywaniu reszty świata, przez Europę nie zagarniętego. Korzystając tedy z przyjaznych warunków naturalnych, szybko zbudowały one olbrzymi przemysł, a równolegle z nim potężną flotę handlową i tak skutecznie wystąpiły do współzawodnictwa w handlu światowym, że w ciągu dwóch dziesiątków lat zajęły w nim obok Anglji pierwszorzędne stanowisko. W następstwie zaczęły budować swe imperjum zamorskie, przyszły wszakże za późno, ażeby karjera w tym kierunku łatwo im przyszła: zbudowały niewiele, a i to utraciły po klęsce, poniesionej w wojnie światowej.

Imperjalizm Niemiec, który dał im potęgę, miał za teren kontynent europejski. Od tysiąca zgórą lat rozszerzał on panowanie niemieckie, polityczne, gospodarcze i cywilizacyjne, w kierunku wschodnim i południowym, z początku przez podboje szczepowych wodzów niemieckich, następnie przez Cesarstwo, przez margrafów, przez Hanzę i przez zbrojne zakony, potem przez zbudowane na podbitych ziemiach Królestwo Pruskie, wreszcie przez zjednoczone, nowe Cesarstwo, które uzależniło od siebie Monarchję Austro-Węgierską, rozszerzyło swe potężne wpływy na Bałkany i Turcję, a

z drugiej strony coraz silniej uzależniało od siebie Rosję. Ten kontynentalny imperjalizm, który wywołał właściwie wojnę 1914 — 1918 roku, u swego szczytu wyraził się w śmiałych planach „*Mittel Europa*", „Berlin — Bagdad", wreszcie rozległego państwa ukraińskiego.

Klęska w ostatniej wojnie nietylko pozbawiła Niemcy ich zapoczątkowanego imperjum zamorskiego: przez rozbiór Austro-Węgier, przez powstanie lub powiększenie się żywotnych państw narodowych w dolinie Dunaju i na Bałkanach, zniszczyła ona plany „*Mittel Europa*" i „Berlin — Bagdad"; wreszcie odbudowane na jej skutek państwo polskie stanęło jako tama dla imperjalizmu niemieckiego w kierunku wschodnim. Awangardy niemieckie, wysunięte na brzegach Bałtyku aż do zatoki fińskiej, a będące dziełem historycznem Hanzy i zakonów, zostały zlikwidowane w Estonji i Łotwie, najsilniejsza zaś z nich, Prusy Wschodnie, oddzielone od reszty Niemiec ziemią polską, pozbawione dobrodziejstw, jakie im świadczyło przed wojną potężne i bogate państwo Hohenzollernów, patrzą czarno na swą niemiecką przyszłość.

W chwili, kiedy imperjalizm niemiecki doszedł do swego szczytu, kiedy posiadł pełną świadomość swych celów i wyraził się w wielkich, logicznie zbudowanych planach, kiedy wreszcie zdawało się, że naród niemiecki posiada wszystkie środki do urzeczywistnienia tych planów — jedna, wielka katastrofa zamknęła Niemcy w ich narodowych granicach i przecięła im wszystkie drogi podboju.

Katastrofa, nawet największa, może pociągnąć za sobą głęboki przewrót w położeniu narodu, nie może wszakże nagle zmienić jego psychiki i przeciąć dróg, po których myśl jego chodzi. Imperjalizm niemiecki został zatrzymany w swym postępie faktycznym, ale pozostał żywym w duszach niemieckich. Nazajutrz po klęsce

podniósł on głowę i stał się główną siłą poruszającą całej polityki niemieckiej.

Jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że zwrócił się on przedewszystkiem przeciw Polsce.

Od tysiąca lat Polska była główną przeszkodą, która stanęła na drodze w budowie wielkiego imperjum niemieckiego. Państwo Piastów było jedynem na całej południowej i wschodniej granicy Niemiec, które, z niemałemi coprawda stratami, zdołało skutecznie zatrzymać postępy podboju niemieckiego. Zniszczenie państwa polskiego przed stupięćdziesięciu laty otwarło dla imperjalizmu niemieckiego świetne perspektywy: największe jego plany miały za podstawę fakt politycznej śmierci polskiego narodu. Zjawienie się ponowne naszego państwa wszystkie te plany obraca w niwecz. Na odbudowanie tedy Polski Niemcy patrzą jako na główne swoje nieszczęście i główny swój cel widzą w jej zniszczeniu. Nie mając po temu możności po świeżo poniesionej klęsce, polityka ich dąży do tego celu systematycznie, stopniowo, z wielkim wszakże nakładem sił i środków. Ten cel, można powiedzieć, zaślepia Niemców i przeszkadza im widzieć wiele innych rzeczy, mających dla przyszłości narodu niemieckiego najdonioślejsze znaczenie.

Klęska, poniesiona w wojnie, nie jest jedyną, jaka dotknęła dzisiejsze Niemcy i nie ona zadała cios decydujący imperjalizmowi niemieckiemu.

O losach jego zdecydował przedewszystkiem ów postęp świadomości narodowej w Środkowej Europie dziewiętnastego wieku, który bierne masy ludności przerobił na żywe siły narodowe, organizujące we wszystkich dziedzinach swój byt samoistny i przeciwstawiające się idącej na podbój niemczyźnie. Już w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia odczuli to Niemcy w ziemiach polskich zaboru pruskiego i wiedzą dobrze, ile to ich kosz-

towało. Te siły znalazły ostatecznie swój wyraz polityczny w państwach narodowych, tem samem zaś pozyskały pełnię warunków swej organizacji i środki do zatrzymania niemczyzny w jej narodowych granicach.

Niemniejsze znaczenie w tym względzie mają dla Niemiec zmiany w ich własnem położeniu wewnętrznem.

Nie byli Niemcy od swego początku jednolitym, zwartym narodem. Nie zorganizowali się w jedno państwo, z jedną dla wszystkich władzą. W poszczególnych momentach udawało się siły całych Niemiec skupić i skierować na jedną drogę, potem wszakże następowały okresy rozbicia. Reformacja rozdwoiła je religijnie i moralnie, paraliżując ich siły i zatrzymując ich postępy nazewnątrz. Ruch narodowy dziewiętnastego stulecia wzmocnił ich jedność i wytworzył warunki dla politycznego zjednoczenia; ale ich różnorodność religijna, moralna i cywilizacyjna sprawiła, że skutki demokratyzacji były bardzo niejednakowe w różnych odłamach narodu. Na zachodzie i południu były one podobne do tych, które pociągnęła ona za sobą w narodach Europy Zachodniej, gdy na wschodzie głównym jej wynikiem było przeniknięcie w masy narodowych dążeń niemieckich. Zjednoczenie Niemiec w nowe Cesarstwo dało tak potężne wyniki nazewnątrz dzięki temu przedewszystkiem, że w tym *Bundesstaacie* panowały Prusy, które ujęły pod swą komendę siły całego narodu niemieckiego. To zastępowało brak jednolitości.

Z upadkiem Hohenzollernów hegemonja Prus utraciła swe podstawy prawno-polityczne i wpływ ich na resztę narodu niemieckiego szybko topnieje. Z drugiej strony, w republice silniejszy wyraz znalazły dążenia polityczne mas i ruchy społeczne[1]. Jednocześnie poszczególne kraje Rzeszy zaczynają się oddalać od siebie. Ten

[1] Rewolucja narodowa zmieniła to położenie na korzyść.

brak jedności, zaznaczający się coraz silniej, nie byłby wcale warunkiem dla rozpoczęcia nowego okresu polityki imperjalistycznej, choćby położenie zewnętrzne jej sprzyjało.

Nie ostatnie wreszcie znaczenie ma przewrót w gospodarczem położeniu Niemiec. Świetny postęp gospodarczy zjednoczonych Niemiec, który dał im tak potężne stanowisko w handlu światowym, sprawił, że obok Anglji są one główną ofiarą ruiny tego handlu. Skutkiem tego, że w przeddzień wybuchu kryzysu gospodarczego poniosły one klęskę w wojnie, fatalne skutki kryzysu ujawniły się na gruncie niemieckim o wiele szybciej i przybrały większe nawet, niż w Anglji, rozmiary. W żadnym kraju nie posunęło się tak daleko zubożenie wszystkich warstw ludności, liczba bezrobotnych, wreszcie rozkład finansów państwa.

Do tego jeszcze trzeba dodać smutne, niebezpieczne dla przyszłości, objawy rozkładu moralnego i obyczajowego, wreszcie upadek przyrostu ludności, niepokojący już dziś polityków i pisarzy niemieckich.

Na skutek tych wszystkich zmian ambicje imperjalistyczne Niemiec tracą całkowicie podstawy realne. Naród niemiecki będzie musiał pozostać w swych granicach i w nich walczyć z ciężkiemi skutkami przewrotu światowego, a nadto awangardy jego, wysunięte poza obszar narodowy, będą musiały coraz bardziej wciągać się w życie innych narodów, do których geograficznie należą.

Dopóki wszakże te ambicje będą żyły w duszach niemieckich, polityka niemiecka będzie z jednej strony zmuszała państwo niemieckie do rujnującego je życia nad stan i utrudniała mu rozwiązywanie pilniejszych, a wielce niebezpiecznych dla niego zagadnień, z drugiej zaś — Niemcy pozostaną głównem źródłem niepokoju w Europie i główną dla jej narodów przeszkodą do rozwinięcia pracy wewnętrznej i twórczej myśli, której wymaga od nich doba wielkiego przewrotu.

VIII

WŁOCHY. MOCARSTWA POZAEUROPEJSKIE

Najmniejsze z mocarstw europejskich i najuboższe gospodarczo, Włochy, najskromniejszą też grają rolę w dzisiejszej polityce międzynarodowej. Znaczenie ich wszakże wyrasta ponad ich obecne środki materjalne dzięki wartościom moralnym, które się ujawniły w powojennym okresie.

Jedyne pośród narodów Zachodniej Europy Włochy wykonały bezpośrednio po wojnie olbrzymią pracę wewnętrzną nad zorganizowaniem narodu, nad podniesieniem jego sił moralnych, jego poczucia własnej wartości i godności, jego jedności i narodowych aspiracyj. W tej pracy były i są duże braki, wyniki jej wszakże w sumie są niepospolite. Dzięki temu na tle bezradności i bezwładu, panującego w dzisiejszej Europie, Włochy wyróżniły się jako naród posiadający silną zbiorową wolę i szukający wyrażenia jej w czynie.

Drugą ich wyższość w obecnej dobie przewrotu gospodarczego stanowi to, że ludność ich nawykła do ubóstwa, co jej pozwala łatwiej znosić skutki t. zw. kryzysu.

Wreszcie naród włoski nie przestaje się szybko mnożyć, gdy naogół w Zachodniej Europie przyrost ludności prawie się zatrzymał.

Natomiast nie widać w polityce włoskiej należytego zrozumienia dzisiejszej rzeczywistości, co zawsze dla narodów stanowi wielkie niebezpieczeństwo. Nie zdaje

sobie ona sprawy z głębokiej zmiany stosunków, która postępuje szybko naprzód w całym świecie. Politycy włoscy nie wiedzą, że pomyślne warunki dla rozwoju imperjalizmu narodów europejskich już przestały istnieć, w ocenie zaś sił na terenie międzynarodowym nie zrewidowali należycie dotychczasowych kryterjów, skutkiem czego nie doceniają jednych sił, a przeceniają inne.

Coprawda niema narodu, któremu byłoby tak trudno, jak Włochom, zorganizować politykę zewnętrzną, odpowiadającą jego potrzebom.

Ma on wielki nadmiar ludności, chętnie emigrującej i stanowiącej znakomity materjał kolonizacyjny, a nie ma co kolonizować.

Ma ludność zdolną i pracowitą, ma pierwszorzędne siły techniczne, a nie ma co i z czego wytwarzać, bo kraj jego jest najuboższy w surowce i rynki zbytu dla jego przemysłu nie rozszerzają się, ale kurczą.

Ma aspiracje do roli przodującej w Europie, czuje w sobie do niej siły, a nie posiada materjalnych warunków, któreby mu pozwoliły ją odegrać.

Stąd ma ambicje imperjalistyczne, które doszły do najwyższego napięcia właśnie w dobie, kiedy ich zrealizowanie stało się niemożliwem.

Nadomiar złego, polityka włoska w celach, które sobie stawia, spotyka na swej drodze państwa zdolniejsze od innych do obrony tego, co posiadają. W Europie zwraca się ona przeciw Francji, która najmocniej ze wszystkich wielkich państw stoi na swych starych fundamentach i najmniej z nich jest zagrożona obecnym przewrotem; z drugiej zaś strony na drodze jej dążeniom stoi nowa siła, państwo zjednoczonych Serbów, Chorwatów i Słoweńców, radzące sobie coraz lepiej ze swemi trudnościami wewnętrznemi, mające przed sobą bardzo pomyślne widoki na przyszłość i przedstawiające dziś siłę militarną pierwszorzędnej wartości. Poza Europą

patrzy ona zazdrosnem okiem przedewszystkiem na imperjum afrykańskie Francji, najpewniejszą ze wszystkich zamorskich posiadłości, najmocniej trzymaną w rękach przez posiadające ją państwo.

Ambicje imperjalistyczne Włoch, przy całej naturalności motywów, które je dyktują i przy wszystkich zaletach narodu, który je żywi, stają się coraz bardziej nierealnemi. To sprawia, że Włochy stają się czynnikiem polityki międzynarodowej mało obliczalnym, zwiększającym w dużej mierze chaos dzisiejszy Europy i zdolnym do aktów, które samym Włochom korzyści nie przyniosą, a pomnożą tylko klęski przejściowej doby.

— — — — — — — — — — — — — —

Znamiennem dla chwili dzisiejszej jest oddalanie się od Europy mocarstw pozaeuropejskich.

Stany Zjednoczone, które tak silnie wkroczyły w sprawy europejskie podczas wielkiej wojny i zawierania pokoju, które narzuciły Europie ducha tego pokoju i Ligę Narodów, które stały się wierzycielem wszystkich państw Europy, a po zawarciu pokoju zalały je swemi towarami i zaczęły kontrolować gospodarkę słabszych państw przez swych finansowych ekspertów, które wreszcie, choć odmówiły udziału w Lidze Narodów, usiłowały wywierać nacisk na wyłącznie europejskie sprawy polityczne — dziś, dotknięte ciężkim kryzysem gospodarczym, na nim całą myśl swoją skupiły i przestają się Europą interesować.

Jedynym silnym węzłem między niemi a naszą częścią świata są ich długi, których Europa nie jest zdolna płacić. Ich celem jest te długi odebrać, jeżeli nie w gotówce, to w zyskach handlowych, przez osiągnięcie za ustępstwa w sprawie długów przywilejów dla handlu amerykańskiego w Europie. Nie zdaje się wszakże, ażeby państwa europejskie, które same cierpią przedewszystkiem z powodu upadku ich handlu, mogły w tej dzie-

dzinie zrobić większe poświęcenia. Zbliżenie tedy nawet handlowe z Europą ma więcej niż słabe widoki, i oddalenie się Ameryki od nas będzie posuwało się naprzód w dalszym ciągu.

Japonja, która podczas wojny i konferencji pokojowej zbliżyła się do spraw europejskich, a następnie wzięła dość żywy udział w Lidze Narodów, miała na widoku swoje bardzo określone cele. Dziś te cele zmuszona jest realizować, nie oglądając się na Europę i Ligę Narodów.

Pomiędzy nią a Europą dziś wyrosła różnica, tworząca właściwie przepaść. Gdy ona ma wielką planową politykę i, pomimo poważnego kryzysu wewnętrznego, energicznie realizuje jej cele — politykę mocarstw europejskich znamionuje bezradność i bezwład. Tego przecie Europa wybaczyć jej nie może. Węzły łączące ją z Japonją szybko zanikają i państwo wschodzącego słońca może być już dziś uważane za stojące całkowicie poza sferą spraw europejskich.

Pozostaje jeszcze jedno mocarstwo, które doniedawna odgrywało wielką rolę w Europie, a które się dziś od niej oddaliło — mianowicie Rosja.

Odsunął ją od Europy nietylko jej ustrój polityczny i gospodarczy, ale także przewrót w jej położeniu zewnętrznem, zmuszający ją coraz bardziej do zwracania się frontem ku Azji. Dlatego to, choćby się jej ustrój zmienił, Rosja już w dawnej roli do Europy nie wróci.

Najtrudniej było zrozumieć tę zmianę Niemcom, które w swych planach na Polskę, liczyły na Rosję i na współdziałanie z nią po dawnemu. Zdaje się wszakże, że i Niemcy już zrozumiały nowe położenie i odpowiednio przerabiają swe plany.

Polityka międzynarodowa, która w okresie ubiegłym stała się polityką światową, w obecnej dobie coraz bardziej staje się z powrotem polityką europejską.

IX

SFERY KIEROWNICZE

Dla zrozumienia celów i metod dzisiejszej polityki mocarstw niezmiernie ważną rzeczą jest zdawać sobie sprawę z tego, kto nią kieruje. W tym zaś względzie zaszły duże zmiany, w porównaniu nawet z niedawnemi czasami przedwojennemi.

Już w ubiegłem stuleciu, w miarę postępu handlu międzynarodowego i współzawodnictwa gospodarczego mocarstw, z drugiej zaś strony — wzrostu finansowych potrzeb państwa współczesnego, coraz większy wpływ na politykę zdobywały sfery, stojące na czele przemysłu, handlu i organizacji kredytu. One też stały się duszą nowoczesnego imperjalizmu.

Gdy po wojnie wybuchł kryzys gospodarczy, a z nim finansowy, niezdolni go zrozumieć i bezradni wobec niego politycy w finansistach widzieli jedyne źródło mądrości, która ich może wybawić z kłopotów i poddali się ich komendzie w bez porównania większym stopniu, niż to było przed wojną. Tym sposobem potentaci życia gospodarczego doszli do największego wpływu w chwili, kiedy zaczęli bankrutować.

Finansista w najlepszych nawet czasach ma dwa wielkie braki, które go powinny dyskwalifikować do polityki. Najlepszym finansistą jest ten, który umie najlepiej chodzić koło swoich osobistych interesów; najlepszym zaś politykiem ten, dla którego przedewszystkiem istnieją interesy państwa i narodu. Finansista jest czło-

wiekiem dnia dzisiejszego, liczącym się z czasową konjunkturą i umiejącym ją najlepiej wyzyskać, niewiele zaś wart jest polityk, zapatrzony w zyski bieżące, a niezdolny zdać sobie sprawy z tego, co one znaczą dla przyszłości.

Bez porównania niebezpieczniejszy w polityce jest finansista, zagrożony bankructwem. Dla uratowania się od bankructwa, dla chwilowych zysków, przedewszystkiem własnych, gotów on jest pchać politykę państwa na najzgubniejszą drogę.

Wobec tego zaś, że finansiści sami nie zrozumieli charakteru kryzysu, że na skutek tego okazali się niezdolnymi do tego, żeby przynajmniej na najbliższą przyszłość rozwój jego przewidzieć — wpływ ich na politykę stał się w dwójnasób niebezpiecznym, wprost fatalnym.

Oni to przedewszystkiem zrobili z polityki mocarstw rozpaczliwą obronę tego, co się uratować nie da, oni głównie uczynili ją ślepą na nowe warunki, wytwarzające się w dobie obecnego przewrotu, oni wyzuli ją z wszelkiej myśli o jutrze.

Finansiści wreszcie dzisiejszych czasów, obok swego wpływu na politykę mocarstw, umieją na własna rękę, w ukryciu, kreślić polityczne plany, o tyle śmiałe, o ile niedorzeczne, które, gdyby weszły na drogę realizacji, ściągnęłyby na Europę większe jeszcze katastrofy, niż te, które w ostatnich czasach na nią spadły. Mieliśmy tego przykład przed paru laty w propagandzie na rzecz ich planu wojny przeciw Sowietom i rozbioru Rosji.

Obok tego czynnika jawnego, który w ostatnich czasach przechodzi do robót ukrytych, równolegle i można powiedzieć, w zgodzie z nim panuje nad polityką dzisiejszą czynnik ukryty, działający coraz jawniej.

W wielkiej wojnie, zwlaszcza w drugiej jej połowie, po wejściu w nią Ameryki, mocarstwa skoalizowane

walczyły pod hasłem zwycięstwa demokracji. Demokracja w dzisiejszym słowniku zachodnio-europejskim znaczy: masonerja. Było to nietylko hasło, ale program. Został on zrealizowany przez zakończenie wojny nietyle zwycięstwem, ile rewolucją, następnie przez skład osobisty konferencji pokojowej[1], wreszcie przez ducha i charakter pokoju.

Istotnie, masonerja, która już w dziewiętnastym wieku była potęgą i wywierała olbrzymi wpływ na politykę państw europejskich, zdobyła całkowite nad nią panowanie po wojnie światowej. Po wojnie światowej miała ona możność pokazać światu, jak rozumie politykę i co przy swej wszechwładzy zdolna jest w niej zrobić. Ten egzamin dziś zdaje.

Ten, kto umie cokolwiek patrzeć, nie może być ślepym na to, że wszystkie narady, porozumienia, pakty, z których składa się dzisiejsza polityka międzynarodowa, a których wynikiem jest to, że wszystkie sprawy stoją w miejscu lub rozwijają się w kierunku przeciwnym zamierzeniom polityków i finansistów, zgóry są przygotowywane w lożach. Przygotowują je ludzie, którzy nie biorą za nie i za ich wynik publicznej odpowiedzialności. Może dlatego są to rzeczy przygotowane tak po partacku. Bo na wartość dzieła niemniej wpływa osobista odpowiedzialność za nie jego twórcy, jak jego zdolności, jego wiedza i doświadczenie. A przecie i wiedzy wielkiej i doświadczenia nie można się spodziewać po ludziach, działających w ukryciu, nie ścierających się z rzeczywistością w jawnej walce o swe cele i dążenia.

[1] Jeżeliby to było prawdą, co w swoim czasie niektóre gazety zagraniczne doniosły, a w co mi się wierzyć nie chce, że wśród wszystkich delegatów na Konferencję tylko ja jeden nie byłem masonem, to trzebaby przyznać, że na tym punkcie program był wykonany z zadziwiającą konsekwencją.

Przewrót gospodarczy i ruina handlu międzynarodowego jest dla masonerji wielkim ciosem. Potęga tej organizacji międzynarodowej wyrosła na szybkim rozroście ustroju gospodarczego świata, wiążącym go w jedną całość. Upadek tego ustroju niesie z sobą rozkład tajnej organizacji międzynarodowej. Chcąc się od niego uchronić, popiera ona całą duszą te rozpaczliwe wysiłki, które świat finansowy, a za nim polityka mocarstw robi w kierunku ratowania dotychczasowych podstaw gospodarczego życia.

Panująca tedy nad polityką mocarstw masonerja stoi za tem wszystkiem, co wprowadzają do niej finansiści, dodając swoje rozmaite dążenia, mające przedewszystkiem na celu rozkład życia i obniżenie sił narodów.

Powyższe dwa czynniki, jeden niecałkowicie jawny, drugi niezupełnie ukryty, wystarczający do tego, ażeby politykę mocarstw uczynić tem, czem jest ona w obecnej chwili, mianowicie oddalić ją jak najbardziej od dzisiejszej rzeczywistości i od tego, co niesie jutro, uparcie przywiązywać ją do dawnych, szybko usuwających się z pod nóg podstaw, skazać na jałowe, bezowocne wysiłki, uczynić niezdolną do radzenia sobie z nowem gwałtownie narzucającem swe potrzeby położeniem i w wyniku tego wszystkiego doprowadzić ją do ostatecznego bankructwa.

Jest wszakże jeszcze jeden czynnik, o którym zapominać nie wolno, a który w polityce mocarstw i w stosunkach międzynarodowych odgrywa wielką rolę. Tym czynnikiem są Żydzi.

X

IMPERJALIZM A ŻYDZI

Kierunek, nadawany polityce państw dzisiejszych przez sfery finansowe i masonerję, jest zgodny z interesami i dążeniami Żydów, dla których upadek handlu międzynarodowego jest ciężkim ciosem. Zresztą przez swe znaczenie w finansach i rolę, odgrywaną w masonerji, decydują oni w ogromnej mierze o polityce obu tych czynników. Bardzo często Żyd, mason i finansista schodzi się w jednej osobie.

Obok tego wszakże Żydzi mają w polityce mocarstw swą specyficzną rolę, z politycznych pochodzącą źródeł. Są oni od bardzo dawnych czasów, od dwóch tysięcy lat zgórą, wybranem narzędziem polityki imperjalistycznej i za to narzędzie chętnie służą.

Narodom budującym imperja żywioł, nie związany moralnie z żadnym ludem, nie mający własnej ojczyzny, łatwo wszędzie przenikający, oddający się zawsze na usługi tych, którzy mają siłę i panują, bezwzględny zaś wobec słabych — narzuca się jako wygodny i skuteczny współpracownik. Tak oceniali Żydów twórcy wielkich imperjów, od Cyrusa do Bismarcka i na tej swej roli Żydzi robili czasowo niemałą karjerę: w służbie imperjalizmu bogacili się i dochodzili do dużego znaczenia i wtedy dopiero wystawiali za tę służbę rachunek. Imperja nigdy nie były budową trwałą, a współpracownictwo Żydów nie przyczyniło się do ich trwałości.

I Polsce też służyli na ziemiach wschodnich, i także wystawili za tę służbę suty rachunek.

Karjera, którą Żydzi zrobili w Europie nowożytnej, w ogromnej mierze pochodzi z roli, którą odegrali w polityce imperjalistycznej mocarstw.

Najwcześniej zaczęła się posługiwać nimi Anglja i ona najwcześniej zaczęła im rachunki płacić. Pomijając dawniejsze czasy, kiedy wypłaty te były ukryte przed oczami zwykłych ludzi, zaczęła ona ich jawnie dokonywać z chwilą, gdy kierownictwo swej polityki wewnętrznej oddała w ręce tak mocnego Żyda, jak Disraeli, który nie został dotychczas właściwie oceniony, ani co do intencyj ani co do skutków dla Anglji jego polityki. Od tego czasu polityka angielska staje się coraz więcej żydowską, cele Żydów coraz pokaźniejsze zajmują w niej miejsce, wreszcie dochodzi do tego, że podczas wojny światowej, przy zawieraniu pokoju i w czasach powojennych staje się głównym wykładnikiem dążeń żydowskich. Jednocześnie nie umie się ona oprzeć żądaniom Żydów, dążących do ujęcia w ręce najważniejszych spraw państwa: oddaje Żydowi rządy w Indjach, naraża się całemu światu arabskiemu przez postawienie Żyda na czele Palestyny. Znajduje nawet miejsce dla Żyda-sjonisty, a więc nie udającego Anglika, w rządzie angielskim. Chwilowo najmniej uzależniona od Żydów, a będąca przy rządzie partja robotnicza próbuje sprowadzić politykę angielską z tej drogi, ale okazuje się, że to zamiar zbyt śmiały. Macdonald musiał się cofnąć: za to pozostał w rządzie, choć stracił pozycję w partji.

Jeżeli polityka angielska stała się w ogromnej mierze żydowską, to polityka żydowska nie stała się przez to angielską.

Gdy imperjalizm niemiecki w końcu ubiegłego stulecia wystąpił do ostrego współzawodnictwa politycznego i gospodarczego z Anglją, Żydzi w jego służbie odrazu zaczęli odgrywać wielką rolę. Na tem współzawodnictwie robili oni karjerę i w Anglji, i w Niemczech, co jednak nie wywoływało antagonizmu między Żydami

angielskimi a niemieckimi. Przeciwnie, stosunki między jednymi a drugimi były coraz bliższe, ile, że Żydzi angielscy, nawet zajmujący pierwszorzędne stanowiska, byli często Żydami niemieckimi nietylko z pochodzenia, ale z ducha. Anglję już zdobyli — chodziło o zdobycie w równej mierze Niemiec, w których gospodarczo byli nawet silniejsi. Robili tedy karjerę Niemiec.

Gdy przegrana Niemiec w wielkiej wojnie stała się pewną, wyrzekli się ich, ale tylko na rok, do chwili rozejmu. Po rozejmie znów zaczęli dla nich pracować, a pod ich w ogromnej mierze wpływem zaczęła dla Niemiec pracować i polityka angielska.

Imperjalizm robi na Żydach interesy, krótkotrwałe zresztą i wątpliwe; jak się okazuje, o wiele większe interesy robią na imperjalizmie Żydzi.

Rozumieją oni, że upadek imperjalizmu, a zwrócenie energji narodów na wewnątrz pod naciskiem palących konieczności doby obecnej, zamyka im drogę do karjery. To też wśród czynników, podtrzymujących politykę imperjalistyczną państw europejskich, pierwsze bodaj miejsce należy się Żydom. Wywierają oni w tym kierunku wpływ na rządy, urabiają przez swą potężną prasę opinję publiczną, a w ukrytych machinacjach, usiłujących narzucić państwom ryzykowniejsze w tym względzie czyny, odgrywają dużą, jeżeli nie główną rolę.

W cichych naradach finansistów, którzy mieli ochotę wciągnąć Europę, a przedewszystkiem Polskę w wojnę i doprowadzić do rozbioru Rosji — trzeba dodać, jednocześnie z odsunięciem Polski na wschód — brały udział wybitne osobistości żydowskie, które niewątpliwie reprezentowały w nich interesy i cele Żydów.

I niedawne, znane wystąpienie w prasie angielskiej lorda Rothermere na rzecz „uregulowania" granicy polsko-niemieckiej, przy znacznej pewnie, jak sądzi prasa moskiewska kompensacie dla Polski na wschodzie, nie

wygląda, przy całej swej nietaktowności, na wybryk osobisty; jest ono raczej także wynikiem jakiejś cichej narady. Nietylko osobistość autora tego wybryku, ale sama treść wystąpienia pozwala wnioskować, że była to narada raczej żydowska.

Przy widokach Żydów na Polskę nie byłoby dla nich nic bardziej pożądanego, jak przesunięcie jej na wschód, zrobienie jej mniej polską, bardziej ruską, a przedewszystkiem o wiele więcej żydowską.

Niema chyba takiego głupiego człowieka na świecie, któryby myślał, że powrót Niemiec do ziem polskich, które przed wojną posiadali, oznaczałby dla nich tylko usunięcie pewnych trudności, które utrata tych ziem za sobą pociągnęła. Każdy, kto nie jest całkowitym politycznym analfabetą, musi rozumieć, że byłby to pierwszy krok ku budowie imperjum niemieckiego w Środkowej i Wschodniej Europie. Niemcy inaczej nie pojmują tego hasła, jak pierwszy artykuł wielkiego programu imperjalistycznego. Fakt, że w różnych krajach popierają ten cel niemiecki publicyści i działacze mocno od Żydów uzależnieni, potwierdza tylko wypowiedziane wyżej zdanie, iż Żydzi są szczególnie zainteresowani w uratowaniu od upadku imperjalizmu Niemiec, zarówno jak i innych mocarstw.

Całe szczęście, że obecny przewrót gospodarczy prowadzi do szybkiego osłabienia roli i wpływu Żydów i, że zmiany zarówno polityczne, jak i gospodarcze w świecie wykopują przepaść pomiędzy polityką imperjalistyczną a rzeczywistością.

Niemniej przeto w tej dobie przejściowej uparte trwanie w bardzo nawet nierealnych dążeniach i wysiłki w kierunku ich realizacji, choć nie zmienią w głównych linjach biegu dziejów, mogą zgotować narodom Europy niepotrzebne przejścia, ciężkie i kosztowne.

I w czynach, i w skutkach tych przejść udział Żydów będzie niemały.

XI

WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ

Polityka międzynarodowa, będąca polityką wielkich mocarstw, znajduje się w przededniu wielkiego przełomu.

Główną jej treścią w ciągu ostatnich stuleci była rywalizacja Francji i Anglji. Już w osiemnastem stuleciu Anglja w tej walce wzięła górę: stworzyła sobie potężne imperjum kolonjalne, stała się główną panią mórz, a na kontynencie europejskim oparła się na Prusach, które przy potężnej jej pomocy wyrosły na niebezpiecznego przeciwnika Francji. Po rozbiorze Polski, do którego polityka angielska znakomicie się przyczyniła i który Prusom otworzył widoki na wielką karjerę, hegemonja Francji w Europie została silnie podważona. Zwycięstwo nad Francją napoleońską było nowym, wielkim na tej drodze krokiem. Dalszem posunięciem było zwycięstwo Prus nad Francją w roku 1871, na które Anglja patrzyła przyjaznem okiem.

Od zjednoczenia Niemiec pod hegemonją pruską w nowem Cesarstwie polityka Anglji zaczyna dawać niebezpieczne dla niej samej owoce: Niemcy stają się szybko rywalem Anglji; dążą one nawet do związania ze swą przeciwangielską polityką przymierza francusko-rosyjskiego. To zmusza Anglję do cofnięcia się z drogi, po której szła uparcie przez dwa stulecia, do zbliżenia się z Francją i Rosją. Wytwarza się nowy układ międzynarodowy: po jednej stronie Niemcy, Austro-Węgry

i Włochy, po drugiej Francja, Rosja i Anglja. Pomimo zorganizowanej w owym czasie przez wolnomularstwo silnej akcji pacyfistycznej, pomimo, że i opinja publiczna i kierownicy polityki bali się wojny, ten układ stosunków między rywalizującemi mocarstwami do wojny doprowadził, bo doprowadzić musiał.

Wojna była okropna i trwała długo.

Politycznie biorąc, były to dwie wojny: pierwsza trwała do roku 1917, do pierwszej rewolucji w Rosji i do wystąpienia Stanów Zjednoczonych. Była ona wojną między mocarstwami o ich sprzeczne interesy. Z początku, wobec nieprzygotowania Francji i Anglji i niedokończenia przygotowań ze strony Rosji, wzięły w niej górę Niemcy; później wszakże ujawniła się równowaga sił: zdawało się, że decydujące zwycięstwo jednej czy drugiej strony jest niemożliwe. Wojna była bliska końca przez zawarcie t. zw. „białego pokoju", który w istocie byłby wielkiem zwycięstwem politycznem Niemiec. Gdy państwa zachodnie doszły do porozumienia ze Stanami Zjednoczonemi i uzyskały ich udział, zaczęła się druga wojna z nowemi hasłami i nowe stawiająca sobie cele.

Stany Zjednoczone, państwo bez dawnej tradycji, zorganizowane od podstaw przez masonerję, z liczbą masonów, przewyższającą wszystkie inne kraje świata razem wzięte, z naiwną wiarą w nieograniczoną potęgę masonerji i w jej misję do rządzenia światem, biorąc udział w tej wojnie europejskiej, postanowiły zużytkować ją dla ostatecznego zwycięstwa masonerji, dla oddania w jej ręce steru polityki międzynarodowej i panowania nad całym światem. To ich dążenie łatwo zrozumieć, zważywszy ich górującą pozycję w samej organizacji wolnomularskiej.

Za swój udział w wojnie osiągnęły one prawie jawne wysunięcie swego programu na czoło dążeń wojny.

Zdaje się też, że przeniesienie najwyższej władzy masonerji z Londynu do Nowego Jorku nastąpiło w owym momencie.

Od roku 1917 zaczyna się wojna o zwycięstwo „demokracji". Demokracja, ściśle mówiąc, masonerja zwyciężyła, po swojemu zakończyła wojnę i według swego programu, o ile mogła, zorganizowała pokój. O ile mogła, bo interesy narodów i tradycyjne dążenia polityki mocarstw nie umilkły i nie pozwoliły w dużej mierze na zbyt doktrynerskie, zbyt naiwne zastosowanie programu amerykańsko-masońskiego.

Niemniej przeto od tej wojny masonerja prawie całkowicie już i prawie jawnie wzięła w ręce kierownictwo polityki międzynarodowej. Było to wielkim przewrotem. Na miejsce wyraźnie rywalizujących mocarstw, układających się między sobą, ale gotowych każdej chwili poprzeć swe dążenia siłą, występuje wielka organizacja międzynarodowa, łagodząca przeciwieństwa między państwami w swych lożach, na podstawie solidarności, do której jej członkowie są obowiązani. Nigdy ta solidarność nie obowiązywała do poświęcenia interesu przedsiębiorstw, partyj, państw, pomaga ona wszakże do pogodzenia tych interesów i do podporządkowania narodów słabszych silniejszym, odgrywającym w organizacji masońskiej górującą rolę.

Ten nowy porządek miał widoki trwałości na czas dłuższy, pomimo, że budowa świata na nowych podstawach miała dwa bardzo słabe punkty. Jednym była Rosja, przekształcona na republikę sowietów, nie uznająca tego porządku i przeciwstawiająca mu się prowokacyjnie; drugim — Japonja, która go formalnie uznawała, bez intencji podlegania mu tam, gdzie w grę wchodzą jej żywotne interesy. Pierwsze też lata po wojnie dawały wrażenie, że ten porządek się utrwala; to też znamionowała je niepospolita pewność siebie sfer

masońskich, narzucających wszystkim krajom swoje rady, a często nieomal rozkazy.

Nie przewidziano wszakże katastrofy, nazwanej kryzysem gospodarczym, a będącej czemś o wiele większem, która ten nowy porządek z niesłychaną szybkością wywraca i która pociągnęła już za sobą widoczne, namacalne w tym względzie skutki.

Kończy się bodaj współpracownictwo mocarstw pozaeuropejskich w jego utrwalaniu, co jest faktem niesłychanie doniosłym, zwłaszcza ze względu na Amerykę, jego właściwą autorkę i główną siłę masonerji. Liga Narodów utraciła swój autorytet zanim go w poważniejszej mierze zdobyła. Polityka międzynarodowa staje się z powrotem polityką wielkich mocarstw europejskich.

Tych mocarstw jest dziś tylko cztery, przyczem faszystowskie Włochy stoją w znacznej mierze na uboczu. Wprawdzie potęga pozostałych trzech jest jeszcze niemała, ale rozkład jej na skutek przewrotu światowego szybko postępuje i autorytet ich upada. Masonerja ich z postępem upadku handlu międzynarodowego upada na siłach, a jej dążenia w zakresie polityki zewnętrznej nabierają coraz większej rozbieżności.

Z rozsypywaniem się koncertu mocarstw, z rozkładem ich potęgi, wreszcie z postępującem osłabieniem i rozkładem masonerji, posuwa się szybko upadek dotychczasowych autorytetów w polityce międzynarodowej, zbliża się ona do stanu, który nazywamy „bezhołowiem".

— — — — — — — — — — — — — —

Traktat Wersalski wraz ze wszystkiemi innemi, które mu towarzyszyły, ustanowił z jednej strony kuratelę zwycięskich mocarstw nad Niemcami, z drugiej — kuratelę wielkich mocarstw przy pomocy Ligi Narodów nad mniejszemi państwami Europy.

Na skutek rozbicia koncertu wielkich mocarstw i rozbieżności ich polityki, kuratela nad Niemcami zbliża się szybkim krokiem ku końcowi. Po wycofaniu wojsk okupacyjnych i po wpuszczeniu Niemiec do Ligi Narodów zdążyły już one zająć z powrotem pozycję czynnego w stosunkach międzynarodowych wielkiego mocarstwa, powołanego do czuwania wespół z innemi nad nowym porządkiem w świecie, i wyzyskują tę pozycję dla pozbycia się reszty więzów, któremi je skrępowano. Druga kuratela, nad państwami mniejszemi, wobec upadku autorytetu Ligi Narodów i rozkładu potęgi gospodarczej, finansowej i politycznej wielkich mocarstw, już znacznie osłabła i w krótkim czasie musi się także skończyć. Otwiera to przed mniejszemi narodami Europy widoki większej samoistności i większych niebezpieczeństw.

Od zakończenia wojny narody te żyją pod silną sugestją, wytwarzającą w nich uległość względem wielkich mocarstw, a zarazem wiarę, że te mocarstwa zabezpieczają ich byt, ich ustanowione granice, wreszcie układ stosunków gospodarczych, nie dopuszczający do ostatecznej ruiny. Wobec tego, co wykazuje rzeczywistość, ta sugestja traci swą siłę i wzrasta wszędzie poczucie niepewności. Jednak trzyma się ona jeszcze, głównie dzięki wpływom masonerji i w ogromnej mierze decyduje o polityce rządów. Mniejsze narody Europy nie zdają sobie jeszcze należycie sprawy z tego, że obecnie żyją w przededniu uzyskania całkowitej pełnoletności, że zaczyna się okres, w którym ich byt, zarówno polityczny, jak gospodarczy, będzie zależał całkowicie od nich samych, od ich rozumu i energji.

Za chaosem gospodarczym idzie w ślad chaos w polityce międzynarodowej. Ażeby w tym chaosie nie zginąć, każdy naród będzie musiał wydobyć z siebie *maximum* swych sił, zorganizować te siły i myśl niemi

kierującą, wreszcie zdobyć się w swoich sprawach na wielką, samoistną twórczość.

Pierwszem zadaniem, które dziś przed narodem leży, jest zorganizować swą duszę, zacieśnić te węzły moralne, które im są ściślejsze, tem większą czynią z narodu zbiorową siłę, możliwie usunąć ze swego życia wszystko, co te węzły rozluźnia.

Wśród różnych narodów widzimy dążenia w tym kierunku, wyrażające się nawet potężnie, ale dotychczas, niestety, niedość skrystalizowane w swej myśli, niedość konsekwentne, zbyt zanieczyszczone naleciałościami kończącej się epoki i nie zdające sobie sprawy z rodzących się dziś nowych warunków bytu i nowych potrzeb. Widzimy to i we francuskim nacjonalizmie i we włoskim faszyzmie, i w niemieckim hitleryzmie, i w naszym, polskim ruchu narodowym, który ze zrozumiałych przyczyn najmniejszy bodaj niesie bagaż pojęć i dążeń przeżytych, dziś już nierealnych.

Niemniej ważnem i pilnem zadaniem jest dźwiganie z upadku siły materjalnej narodu, jego życia gospodarczego. Tego zadania słabsze dziś narody nie spełnią przez wieszanie się przy polityce gospodarczej wielkich mocarstw, przez uleganie sugestjom masonerji lub oddawanie swych spraw w ręce Żydów. Te wszystkie czynniki, z małym skutkiem pracujące nad ratowaniem od upadku handlu międzynarodowego, są wrogami samodzielności gospodarczej narodów. Tymczasem, w rosnącym chaosie gospodarczym i politycznym ten tylko naród będzie miał pewne podstawy swej siły, który będzie umiał gospodarczo stanąć na własnych nogach, oprze swój byt na własnej wytwórczości i w największej mierze uniezależni się od upadających potęg.

Dziś, gdy tego nie rozumieją rządy, muszą zrozumieć odpowiedzialne za swe państwa narody i swym naciskiem cofać politykę gospodarczą z dróg, prowadzą-

cych do zniszczenia sił wytwórczych kraju i materjalnego wycieńczenia narodu.

Z tem się wiąże ściśle pilna potrzeba gruntownego przekształcenia administracji państwa i wszystkich jego instytucyj, które pożerają zarobki ludności produkującej i przyczyniają się w ogromnej mierze do zabicia wytwórczości. Już dziś żaden kraj w Europie nie wytrzymuje ciężaru wszelkiego rodzaju podatków, wynikających ze zbyt kosztownej organizacji państwa.

Dzisiejsze wielkie mocarstwa dążą do ułatwienia sobie egzystencji przez ogólne rozbrojenie; każde wszakże chciałoby przedewszystkiem rozbroić innych, co czyni akcję rozbrojeniową tak mało skuteczną. Dla narodów, które dziś zajmują stanowisko drugorzędne, które wywierają dotychczas znikomy wpływ na politykę międzynarodową, upadek autorytetów tej polityki i postęp chaosu nie może być zachętą do zmniejszenia zbrojeń. Przeciwnie, wytwarzające się położenie, w którem losy każdego z nich będą zależały od jego siły i od jego sojuszów — które są zawsze tem lepsze, im większą on sam przedstawia siłę — nakazują im, pomimo ciężkiego położenia gospodarczego, wielkie poświęcenia na organizację obrony.

Tem więcej muszą one w innym kierunku szukać sposobów zmniejszenia kosztów utrzymania państwa, tem pilniejszą jest dla nich sprawa uzdrowienia ich polityki gospodarczej, wyzyskanie nowych, wytwarzających się obecnie warunków dla samodzielnej organizacji gospodarczej kraju, dla pomnożenia jego wytwórczości, a tem samem podźwignięcia jego sił materjalnych.

Wprowadzony po wojnie porządek międzynarodowy zasugestjonował i wielkie mocarstwa. Pomimo zmieniającego się szybko położenia i rozkładu tego porządku, sugestja trwa i działa. Paru mocarstwom, do których dziś polityka międzynarodowa prawie wyłącznie należy,

wydaje się, że autorytet, który miały po zakończeniu wojny, dziś trwa bez zmiany, że mogą one postanawiać o losach całej Europy, tak, jak postanawiały przy zawieraniu pokoju. Mniejsza o to, czy ta postawa pochodzi z głębokiego przeświadczenia; w każdym razie jest ona utrzymywana i usiłuje wywierać sugestję na wszystkie narody Europy. Mówi się o możliwości decyzyj międzynarodowych w sprawach najistotniejszych dla poszczególnych narodów, np. w sprawie zmiany granicy między Polską a Niemcami i to jeszcze zmiany, która byłaby rewolucją w położeniu Polski. Tego rodzaju pojęcia dziś zakrawają na śmieszność. Wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, ażeby ludzie, kierujący polityką mocarstw, tak słabo zdawali sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy w dzisiejszej Europie.

Zdaje się, że niedługo będziemy czekali na fakty, które te i cały szereg innych, przeżytych już pojęć do gruntu zmienią.

PIERWIASTKI POLITYKI JAPOŃSKIEJ

(Gazeta Warszawska, czerwiec 1932 r.)

I

MOŻLIWOŚĆ WOJNY JAPOŃSKO-ROSYJSKIEJ

W ciężkiej atmosferze powszechnej klęski gospodarczej rozlegają się co pewien czas pogłoski o mającej wybuchnąć lada chwila wojnie. Pochodzą one zawsze stąd, że ktoś pragnie wojny czy marzy o niej; jeżeli zaś się nie sprawdzają, to dlatego, że ten ktoś nie znalazł warunków do urzeczywistnienia swych marzeń.

Takich marzycieli jest dziś sporo: jedni samiby chcieli robić wojnę, inni myślą o tem, żeby ktoś dla nich ją zrobił; jedni liczą na korzyści, któreby według ich mniemania z wojny odnieśli, inni, czując swą niezdolność do walki z katastrofą gospodarczą, w wojnie widzą jedyne wyjście. Nie pytają nawet dokąd to wyjście prowadzi.

Ruina wszakże gospodarcza, ułatwiająca ludziom myślenie o wojnie, jednocześnie przeszkadza jej wybuchowi. Na wojnę trzeba mieć pieniądze, zwłaszcza na wojnę dzisiejszą, z jej całą techniką, i po wojnie trzeba mieć za co z jej skutków się leczyć. Tymczasem ci, co najwięcej pragnęliby wojny, najmniej tych pieniędzy mają. Szukają tedy warunków, w którychby wojna była łatwa i łatwe zdobycze przyniosła.

Niemcy np. chętnieby napadli Polskę, gdyby mieli gwarancję biernego zachowania się Francji lub gdyby Polska miała wojnę na wschodzie i nie była zdolna stawiać oporu na zachodniej granicy. W ostatnim razie możeby nawet bez wojny coś zarobili...

Obawy wojny w Europie czy nadzieje na nią obudziły się świeżo pod wpływem wypadków na Dalekim Wschodzie.

Mandżurja, główny przedmiot wojny Japonji z Chinami, ma ogromne znaczenie nietylko dla Chin i Japonji, ale i dla Rosji. Nie byłoby też nic dziwnego, gdyby śmiałe posunięcie japońskie na tym terenie wywołało wmieszanie się Rosji lub gdyby Japonja, dla której oderwanie Mandżurji od Chin nie jest jeszcze osiągnięciem ostatecznego celu, do którego zmierza, postanowiła za jednym zamachem załatwić się i z Rosją. Wojna tedy japońsko-rosyjska była bardzo prawdopodobną, a niektórzy uważali ją i bodaj dziś jeszcze uważają za pewną

Ta wojna otworzyłaby wielkie możliwości. Możnaby wtedy pchnąć Polskę do wojny z Rosją, a wtedy... Tu już można snuć najdalej idące plany i liczyć na ich zrealizowanie. Te plany ogólnie znamy — istnieją one nie od dzisiaj.

Dla nas tedy kwestja wojny japońsko-rosyjskiej nie jest przedmiotem dalekim, egzotycznym, który można traktować obojętnie. Z chwilą jej wybuchu państwo nasze stałoby się natychmiast terenem wytężonych intryg, wyzyskujących wszystkie nasze słabe strony dla użycia Polski do cudzych celów.

Z tego względu jest dla nas rzeczą pierwszorzędnej wagi zorjentować się możliwie dokładnie w położeniu.

Na Dalekim Wschodzie uciszyło się. Czy to cisza tylko chwilowa, czy też oznacza ona pokój na czas dłuższy? Czy właśnie teraz, gdy Japonji udało się oderwać Mandżurję od Chin i gdy ten fakt silnie zaostrzył przeciwieństwo celów Japonji i Rosji na tym terenie, wojna między dwoma przeciwnikami nie stała się nieuniknioną?...

W Rosji wiedzą dobrze, iż po tem, co się stało, Władywostok z Krajem Ussuryjskim i kolej wschodnio-

chińska znalazły się niejako na łasce Japonji. Gdyby też Sowiety widziały możność odrobienia tego drogą wojny, nie cofnęłyby się na pewno przed największemi poświęceniami. Tej możności wszakże nie widzą.

Wiedzą one dobrze, iż pomimo wysokiego stanu uzbrojenia państwa sowieckiego, armja japońska byłaby za silnym dla niego przeciwnikiem, zwłaszcza przy odległości terenu starcia i przy środkach komunikacyjnych, jakiemi Rosja rozporządza.

Wiedzą również, że położenie finansowe państwa nie pozwala na uwikłanie się w poważną i pewnie długotrwałą wojnę.

Wreszcie nieobce im są plany zaatakowania ich równocześnie na zachodzie, grożące położeniem końca państwu sowieckiemu i oderwaniem od Rosji ziem, mających dla niej najistotniejsze znaczenie.

Wolą one tedy dziś z rezygnacją patrzeć na groźne osłabienie pozycji swego państwa nad Oceanem Spokojnym, niż narazić się na wojnę, która mogłaby sprowadzić koniec ich karjery.

Aczkolwiek na granicy Mandżurji zgromadzono dużo wojska sowieckiego i niemało się robi ubocznemi drogami dla utrudnienia Japończykom ich pozycji w tym kraju, nie należy się spodziewać, ażeby dzisiejsza Rosja odważyła się na otwartą wojnę, o ile nie będzie do niej sprowokowana.

Wszystko zatem zależy od Japonji, od jej zamiarów i planów na chwilę dzisiejszą.

Niestety, wiadomości, dochodzące do Europy o stosunkach w Japonji i o jej polityce, są tak skąpe i tak powierzchowne, że nie dają podstawy do żadnych przewidywań.

Gdy informacje o sprawach bieżących są niewystarczające, jedyną drogą do zdobycia jakiej takiej orjentacji jest zanalizować charakter polityki japońskiej, jej

cele i metody, a także położenie dzisiejsze tego tak czynnego politycznie państwa, i wyciągnąć stąd logiczne wnioski.

Trzeba zdać sobie sprawę z polityki japońskiej na kontynencie azjatyckim z celów, które ją dyktują, i ze środków, któremi ona rozporządza, zrozumieć położenie zewnętrzne Japonji, które wcale nie jest proste i łatwe; z drugiej zaś strony, zastanowić się nad jej położeniem wewnętrznem, w którem obok wspólnego wszystkim państwom świata kryzysu gospodarczo-finansowego zarysowuje się dziś poważny kryzys polityczny, mogący pociągnąć daleko idące konsekwencje.

Temi sprawami opinja europejska mało się dziś interesuje, a co gorsza, mało je rozumie. Niewiele w tym względzie można się na Zachodzie nauczyć. Tem więcej obowiązuje to myśl naszą do pracy na własny rachunek.

II

JAPONJA I LĄD AZJATYCKI

Ekspansja Japonji na kontynencie azjatyckim, która jej dała Koreę, Port Artura i Ta Lien Wan, zamieniony na rosyjski Dalnij, wreszcie na japoński Dairen, oraz kolej południowo-mandżurską, a obecnie doprowadziła do oderwania całej Mandżurji od Chin i zrobienia z niej faktycznie protektoratu japońskiego — nie wynika z jakiegoś żywiołowego pędu do rozrostu terytorjalnego, ze ślepego łakomstwa na nowe obszary, czy nawet z potrzeby nowych ziem dla japońskiego osadnictwa. Jest ona dyktowana celami o wiele głębszej natury, mającemi najistotniejsze znaczenie dla bytu i przyszłości państwa japońskiego.

Pierwszego jej motywu trzeba szukać w zagadnieniu bezpieczeństwa Japonji.

Główną wyspę japońską, Hondo, oddziela od lądu stałego, od Korei, cieśnina, której szerokość równa się odległości z Warszawy do Brześcia Litewskiego. Nadto pośrodku tej cieśniny leży słynna wysepka, Tsushima. Ta krótka odległość zapraszała zawsze mieszkańców jednego brzegu cieśniny do przedostania się na drugi. Usiłowania w tym względzie istnieją od samego początku dziejów Japonji; zawsze była ona zagrożona najazdem z Korei, od którego mógł ją zabezpieczyć tylko najazd na Koreę i usadowienie się na półwyspie.

Podania japońskie o początkach państwa są pod

jednym względem podobne do naszych. Tak, jak nasze podania o Popielu i Piaście, a obok tego o Kraku i Wandzie świadczą o tem, że równocześnie z państwem Piastów nad Wartą istniało państewko polskie nad górną Wisłą — japońskie wskazują, że równolegle z państwem, które powstało na południu i od krańca wyspy Kiushiu (prowincja Satsuma) rozszerzało się na Shikoku i południowo-wschodni brzeg Hondo, istnialo państewko na południowo-zachodnim brzegu głównej wyspy (prowincja Choshu), od strony Korei. Tak, jak pierwsze prawdopodobnie powstało z najazdu malajskiego czy polinezyjskiego, drugiemu dał początek najazd z Korei. Dotychczas istnieją wybitne różnice typu fizycznego i psychicznego między samurajami Choshu i Satsumy, które ten pogląd potwierdzają. Bylby to pierwszy historyczny najazd z Korei, na kilka stuleci przed Chrystusem.

Już w V i VI w. po nar. Chr. Japończycy przedostają się na Koreę i narzucają swe zwierzchnictwo południowym jej księstewkom. Już wówczas wszakże północna część półwyspu była podbita przez Chiny. Spowodowało to pierwszą wojnę chińsko-japońską. Potężne, cywilizowane Chiny z łatwością wypędziły napół barbarzyńskich jeszcze Japończyków z lądu stałego (r. 663).

Od tej chwili nad Japonją wisi stałe niebezpieczeństwo najazdu z Korei. Wprawdzie Chiny, w których feudalizm upadł już na paręset lat przed Chrystusem, stawały się coraz mniej wojowniczemi i miały dość zajęcia na lądzie stałym, niemniej przeto była to potęga olbrzymia, imponująca nadto Japończykom swą cywilizacją, którą w owym okresie szybko przejmowali. W XIII w. zjawiło się nowe niebezpieczeństwo. Na stepie eurazyjskim zorganizowała się mongolska potęga Dżengischana, rozszerzająca szybko swe zabory. Zaczęła

ona od zagarnięcia północnych Chin, poczem zwróciła się na zachód. Za Kublaj Chana wszakże Mongołowie spróbowali przedostać się do Japonji, mocno wszakże zaprzyjaźnieni z morzem wyspiarze ich flotę rozbili.

Po upadku potęgi mongolskiej osłabione Chiny już mniej budziły postrachu. To też w końcu XVI w. Japończycy dokonali najazdu na Koreę i zajęli półwysep, Chiny wszakże wyrzuciły ich stamtąd. To samo powtórzyło się w następnem stuleciu i to na dłuższy czas zakończyło walkę Japonji z Chinami.

Zjawiła się natomiast nowa groźba — Rosja. Po bezskutecznych próbach usadowienia się nad Amurem zajmuje ona w końcu XVII w. Kamczatkę, a w czterdzieści lat potem północną część wysp Kurylskich, zbliżając się coraz bardziej do Japonji. O jej planach świadczy ciekawy, a mało znany epizod.

Beniowski, którego Rosjanie w czasie Konfederacji Barskiej wywieźli byli na Kamczatkę, opowiada w swych wspomnieniach, iż stwierdził tam, że Rosja buduje na Morzu Ochockiem znaczną flotę; dowiedział się, że jest ona przeznaczona do najazdu na Japonję, planowanego przez Katarzynę II w porozumieniu z Anglją. Uciekłszy do Japonji, uprzedził on Japończyków o grożącem im niebezpieczeństwie, następnie zaś pojechał do Francji i poinformował o całej sprawie rząd Ludwika XV. Akcja dyplomatyczna francuska plan zamachu na Japonję udaremniła.

Japonja, aczkolwiek od połowy XVII w. odcięła się całkowicie od świata zewnętrznego, widziała zbliżające się niebezpieczeństwo rosyjskie. Postępy Rosji, które doprowadziły do zajęcia kraju Ussuryjskiego z leżącym blisko granicy Korei Władywostokiem, wskazywały jej, że rozprawa z nową potęgą jest niedaleka.

Gdy w połowie ubiegłego stulecia amerykańskie armaty zmusiły ją do podpisania traktatu handlowego,

do wejścia w stosunki ze Stanami Zjednoczonemi, a w konsekwencji i z państwami europejskiemi, postanowiła ona zapoznać się bliżej z cywilizacją europejską i szybko zaczęła się na sposób europejski reformować. Ten pośpiech reformatorski, który najpotężniej się wyraził w dziedzinie sztuki wojskowej, miał swoje główne źródło w poczuciu, że niebezpieczeństwo rosyjskie nie pozostawia czasu do stracenia, że trzeba się jak najszybciej przygotować do spotkania z nowym przeciwnikiem.

Wojna z Chinami w końcu ubiegłego stulecia była tylko przygotowaniem do wojny z Rosją. Miała ona głównie na celu zajęcie zawczasu Portu Artura, do którego dążyła Rosja, i zdobycie na kontynencie podstawy do nieuniknionego starcia z armją rosyjską. Ten cel Japonja narazie osiągnęła, Rosja wszakże przy pomocy mocarstw bez wojny pozbawiła ją głównych owoców zwycięstwa i sama się w Porcie Artura usadowiła.

Po wykończeniu kolei transsyberyjskiej z dwoma na Dalekim Wschodzie rozgałęzieniami, do Władywostoku (kolej wschodnio-chińska) i do Portu Artura (kolej południowo-mandżurska), Japonja widziała, że, jezeli się rychło nie zdobędzie na wielki wysiłek, dalsze jej istnienie będzie istnieniem na łasce Rosji.

Wojna 1904-5 roku dała jej Koreę, Port Artura z Dalnim i oddała pod jej wpływ południową Mandżurję przez rządy na kolei południowo-mandżurskiej. Wpływy rosyjskie w Mandżurji cofnęły się do sfery kolei wschodnio-chińskiej z centrem w Charbinie.

Po wojnie światowej i po rewolucji w Rosji, ostatnia na długo przestała być groźną dla Japonji potęgą. Natomiast coraz bardziej musiały ją niepokoić zmiany w Chinach, a w szczególności postępy chińskie w Mandżurji. Kolonizacja tego kraju przez Chińczyków w okresie powojennym zrobiła olbrzymie postępy. Liczy on dziś 30 miljonów mieszkańców, wśród których ludności

miejscowej, nie chińskiej, jest zaledwie parę miljonów. Chińczycy go zorganizowali bardzo szybko politycznie i militarnie, rozwinęli komunikacje, zaczęli w nim zajmować coraz silniejsze stanowisko gospodarcze, wreszcie coraz wyraźniej wypierać wpływy rosyjskie na północy, japońskie zaś na południu.

Dalsze postępy chińskie w Mandżurji musiałyby stopniowo doprowadzić do wyrzucenia stamtąd Rosjan i Japończyków, a w konsekwencji zagrozić japońskim posiadłościom na półwyspie Liao-Tong (terytorjum Kwantuńskie z Portem Artura i Dairenem) i na Korei, może nawet cofnąć Japonję do wysp, żyjących pod grozą najazdu z kontynentu.

Chcąc się zabezpieczyć od podobnych możliwości na przyszłość, Japończycy rozumieli, że muszą powstrzymać postępy chińskie w Mandżurji, a przedewszystkiem przeciąć związek tego kraju z państwem chińskiem.

III

INTERESY GOSPODARCZE JAPONJI

Po armji i flocie drugą dziedziną, w której najsilniej się wyraziła europeizacja Japonji, jest przemysł. Rozwój przemysłu nowoczesnego, głównie w dziale wyrobów bawełnianych, poszedł szybko: Japonja stanęła w szeregu państw wielkoprzemysłowych.

Słabą wszakże stroną Japonji jest wyjątkowe ubóstwo surowców. Jedynym surowcem, który posiada ona w wielkiej liczbie, jest jedwab, stanowiący najwyższą pozycję w jej wywozie. Posiada ona znikome ilości węgla, żelaza, nafty, całą wreszcie surową bawełnę sprowadza z zagranicy. To nietylko hamuje rozwój jej przemysłu, ale przedstawia również wielkie niebezpieczeństwo na wypadek wojny.

Już przyłączenie Formozy, a później Korei i południowego Sachalinu poprawiło nieco jej położenie w tym względzie. Ilości wszakże węgla, żelaza i nafty, których te kraje dostarczają, są skromne; tylko żelazo na Korei stanowi większą pozycję. Natomiast południowa Mandżurja, w której Japończycy po zwycięstwie nad Rosją rozwinęli niezwykłą przedsiębiorczość, okazała się krajem, posiadającym znaczne bogactwa mineralne. Tam znaleźli oni w poważnej ilości węgiel i żelazo i wyłożyli ogromne kapitały na ich eksploatację. Otrzymują stamtąd nawet naftę, wprawdzie sposobem dość kosztownym, bo przez destylowanie łupków bitumicznych. Znalezione w Mandżurji ilości tych surowców wprawdzie pokrywają

tylko część zapotrzebowania Japonji, niemniej przeto zwiększają w poważnej mierze jej niezależność od zagranicy i mają dla niej pierwszorzędne znaczenie.

Tu występuje drugi, bardzo silny powód, dla którego Japonja w postępach chińskich na gruncie mandżurskim widziała wielkie dla siebie niebezpieczeństwo i postanowiła mu zapobiec przez oderwanie Mandżurji od państwa chińskiego.

Operacja ta wszakże była dla Japonji kosztowniejsza, niż to się może zdaleka wydawać.

Związek gospodarczy Japonji z Chinami jest bardzo ścisły i rozluźnienie tego związku grozi pierwszej olbrzymiemi stratami.

Przeszło dwie piąte ogólnego wwozu do Chin to wwóz japoński. Budzenie tedy zbytniej nienawiści wśród Chińczyków i wywoływanie bojkotu towarów japońskich jest rzeczą, na którą nie bardzo można sobie pozwolić.

Nie leży również w interesie Japonji utrudnienie warunków dla przedsiębiorstw japońskich w Chinach.

Rozwinęły się one w ostatnich dziesięcioleciach na wielką skalę ze względu na taniość robotnika chińskiego, z którym japoński nie wytrzymuje współzawodnictwa. Kapitaliści japońscy widzieli większy zysk w zakładaniu fabryk na gruncie chińskim, niż w Japonji. Stąd na 130 nowoczesnych przędzalni bawełny (4 i pół miljona wrzecion) w Chinach — 82 (z 2 i pół miljonami wrzecion) należy do Chińczyków, 3 (177 tys. wrzecion) do Anglików, a 45 (1 miljon 800 tys. wrzecion) do Japończyków.

Ważniejsze jeszcze dla Japonji są przedsiębiorstwa, mające na celu zapewnienie sobie surowców chińskich (przedewszystkiem żelaza, stali i węgla), których utrudnienie odbiłoby się fatalnie na jej rodzimym przemyśle.

Japonja tedy nie może iść za daleko w zaostrzaniu

swego konfliktu z Chinami. Przeciwnie, ogólne względy gospodarcze nakazują jej dążyć do wytworzenia atmosfery jak najprzyjaźniejszej w stosunkach z państwem, będącem głównem rynkiem zbytu dla wytworów jej przemysłu i głównem polem dla przedsiębiorczości japońskiej.

Jeżeli wbrew tym względom zdecydowała się ona na tak bolesną dla Chińczyków operację, jak oderwanie Mandżurji, to tylko dlatego, że w jej polityce wielka sprawa przyszłości państwa i narodu wzięła górę nad bieżącemi interesami t. zw. sfer gospodarczych — czego należałoby życzyć polityce niejednego państwa w Europie.

Po osiągnięciu wszakże swego celu Japończycy niezawodnie dołożą wszelkich starań, ażeby swe stosunki z Chinami ułożyć możliwie najlepiej, ażeby wytworzyć atmosferę, w której mogliby się na gruncie chińskim jak najswobodniej poruszać.

Jak widzimy, operacja mandżurska nie była krokiem lekkomyślnym. Nie pochodziła ona z jakiejś ślepej pasji zaborczej; nie była wynikiem fantastycznych planów, opartych na nierozumieniu rzeczywistości; nie wywołały jej wreszcie żadne żywioły nieodpowiedzialne lub pracujące dla cudzych interesów. Był to akt dojrzałej polityki, świadomej położenia i celów narodu, polityki, której nie wystarcza łatanina bieżąca i schlebianie takim czy innym interesom, ale która patrzy w jutro i zapobiega niebezpieczeństwom, grożącym na przyszłość. Moment tej operacji nie był przypadkowy, narzucony przez takie czy inne okoliczności: wszystko świadczy, że był wybrany przez kierowników polityki japońskiej po zważeniu stanu rzeczy w Chinach, położenia mocarstw zainteresowanych na Dalekim Wschodzie, wreszcie pozycji i potencji Ligi Narodów.

Byłoby atoli wielkim błędem sądzić, że Japonja

przez ten krok zapewniła sobie spokój na długie lata.

Rozciągnięcie protektoratu nad Mandżurją jest tylko początkiem nowych, wielkich trudności, które zmuszą ją do wielkich wysiłków, niezawsze owocnych.

Japonja należy do narodów, których niebezpieczne położenie geograficzne nie pozwala ani na chwilę zasypiać, którym, jeżeli chcą istnieć, nie wolno wobec największych trudności popadać w zniechęcenie. Dotychczasowe jej postępowanie świadczy, że, gdy trzeba, umie ona być cierpliwą, a gdy można, umie się zdobyć na czyn śmiały.

IV

NIEROZWIĄZALNE ZAGADNIENIE

Trwałe usadowienie się Japonji na kontynencie to zagadnienie, którego nie jest ona zdolna ostatecznie rozwiązać, ale które musi nieustannie rozwiązywać.

I Korea i Mandżurja południowa posiadają wcale gęstą, jednolitą ludność, jedna koreańską, druga chińską; asymilacja zaś ludów starych jest sprawą mniej więcej beznadziejną.

W obu tych krajach jest sporo miejsca do osadnictwa, lud wszakże japoński jest bardzo niezdatnym materjałem kolonizacyjnym, zwłaszcza w klimatach surowszych, z ostrą zimą.

Łagodny, z wyjątkiem gór i Hokkaido, klimat wysp japońskich nie nauczył go ani ubierać się ciepło i pracować w ciężkiej odzieży, ani budować ciepłych mieszkań; nieustanne zaś trzęsienia ziemi nie pozwalały na ciężkie budownictwo (dopiero teraz zaczynają się upowszechniać w miastach wytrzymałe na trzęsienie ziemi budynki żelazno-betonowe).

Nawykły od tysiącoleci pracować nago w polu i mieszkać w altankach raczej, niż domach, chłop japoński niełatwo pozbywa się swych mocno zakorzenionych nałogów, nie umie się przystosować do zbyt odmiennych warunków i nie chce gospodarować w klimacie kontynentalnym.

Robotnik japoński ma o wiele wyższe wymagania od chińskiego i nie wytrzymuje z nim współzawodnic-

twa. Do Korei i Mandżurji przychodzą prawie wyłącznie tylko kupcy, personel techniczny i administracyjny przedsiębiorstw przemysłowych, wyspecjalizowani robotnicy, rzemieślnicy, wreszcie urzędnicy.

O ile Japonja miała na tym terenie plany kolonizacyjne, spotkał ją zawód.

W czasie wojny rosyjsko-japońskiej 1904—1905 r. rozmawiałem z wybitnym politykiem japońskim o konkretnych celach tej wojny. Mówiąc o zamiarze zajęcia Korei, przedstawił on dość prosto widoki opanowania tego kraju raz na zawsze. Korea — mówił — liczy 8 miljonów mieszkańców, a jest tam miejsca na 16 miljonów: te drugie 8 miljonów dadzą Japończycy. Jakże się te nadzieje ziściły. W końcu roku 1929 ludność Korei wynosiła 19.330.061 głów, w tem zaś tylko 448.478 Japończyków.

Pod rządami japońskiemi kraj się gospodarczo podniósł, ludność w ciągu lat piętnastu więcej niż podwoiła się, ale ludność koreańska: japońska nie wynosi nawet 2,5 procent.

W południowej i środkowej Mandżurji, w sferze swych wpływów od czasu zwycięstwa nad Rosją, Japończycy rozwinęli zadziwiającą przedsiębiorczość. Włożyli w kraj blisko 2 miljardy yenów, uprzemysłowili go i zorganizowali eksploatację jego surowców. Od tego czasu ludność kraju szybko rosła na skutek dopływu robotników do przedsiębiorstw japońskich i osadników na roli (ostatnich głównie po wojnie światowej). Ludność tej sfery japońskiej liczy dziś blisko 25 miljonów, ale w tem Japończyków zaledwie 200 tysięcy; reszta to Chińczycy.

Słabe wyniki japońskiej akcji kolonizacyjnej tłumaczy nam, obok innych, jedna okoliczność. Okres, który nastąpił po zwycięstwie Japonji nad Rosją, był okresem niesłychanie szybkiego rozrostu przemysłu japońskiego. Popyt na pracę i zarobki w przemyśle rosły z roku

na rok. Ludność z całej Japonji emigrowala tedy do ośrodków przemysłowych kraju i nic jej nie zmuszalo do szukania chleba w trudnej kolonizacji rolniczej na kontynencie.

Tu właśnie tkwi straszne dla Japonji, nierozwiązalne zagadnienie.

Korea i Mandżurja są jej potrzebne ze względu na bezpieczeństwo państwa i na jego niezależność gospodarczą; ale rzecz wygląda tak, że kraje te będą zawsze miały ludność obcą, do Japonji nieprzyjaźnie usposobioną, znajdującą nadto oparcie w sąsiednich Chinach.

Japończycy na pewno bez porównania lepiej od nas znają Chiny i wiedzą, czego się od nich spodziewać. Gdyby chcieli, powiedzieliby nam, jak się zapowiada dalszy rozwój potęgi gospodarczej i politycznej czterystumiljonowego narodu Przewidywania w tym względzie niezawodnie budzą wśród nich niepokój. Wśród motywów, które nakazaly im oderwać od Chin Mandżurję, obawa przed przyszłą potęgą odnowionych Chin odegrała pewnie nieostatnią rolę. Uważali, że lepiej zawczasu, póki Chiny są niezorganizowane, odsunąć je dalej i powstrzymać w Mandżurji ich kolonizację, która szła ostatniemi laty z piorunującą szybkością.

Wiedzą wszakże, iż oderwanie Mandżurji, której sami nie są zdolni skolonizować, jeszcze nie załatwia sprawy. I wiedzą, że zadania ich w tym kraju będą niesłychanie trudne.

To, czego pracą wewnętrzną nie będą mogli osiągnąć, będą musieli ratować przy pomocy dyplomacji. Dla dyplomacji otwiera szerokie pole fakt, że na terenie ich konfliktu z Chinami istnieje trzeci współzawodnik— Rosja.

Pacyfik, poza Oceanem Lodowatym, jest jedynem otwartem morzem, do którego Rosja dotarła. Utrata zdobytej na nim pozycji byłaby gospodarczym ciosem

dla Syberji, która szybko zajmuje pierwszorzędne miejsce w rosyjskich widokach na przyszłość. Już dziś jest widoczne, że środek ciężkości potęgi rosyjskiej coraz bardziej na wschód się przenosi. Po utracie Portu Artura i Dalniego patrzy ona bodaj na Władywostok jako na swój najgłówniejszy port w przyszłości.

Wobec postępów japońskich w Mandżurji rosyjski Władywostok dziś istnieje niejako na łasce Japonji, zwłaszcza po wyparciu Rosjan ze sfery kolei wschodniochińskiej.

Nikt nie wie, jakie plany ma Japonja w tej mierze i jakim zmianom mogą one ulec w przyszłości. Zdawałoby się, że może ona dziś wyrzucić Rosjan nietylko z północnej Mandżurji, ale z kraju Ussuryjskiego i z Władywostoku. Czy wszakże może?...

Niewiadomo, czy położenie wewnętrzne i stan finansów Japonji pozwalają jej na uwikłanie się w przewlekłą wojnę, w której nie mogłaby liczyć na finansową pomoc z zewnątrz. Co ważniejsza, niewiadomo, czy Japończycy, oceniając swe trudne położenie, uważają za korzystne dla siebie wyrzucenie Rosji z brzegów Pacyfiku i skazanie się w przyszłości na walkę jednoczesną z Chinami i z Rosją. Czy w swych dalszych planach nie przewidują oni konieczności współdziałania z Rosją przeciw Chinom? Czy wobec tego nie jest wygodniej dla Japonji pozostawić Rosję w posiadaniu jej dostępu do Pacyfiku? Wszystko zależy od tego, jak oceniają oni niebezpieczeństwo chińskie, tem większe, że Mandżurja jest i na długo pozostanie krajem chińskim.

Trzebaby siedzieć w mózgach kierowników polityki japońskiej, żeby na te pytania znaleźć odpowiedź.

Jedno jest niewątpliwe. Położenie zewnętrzne Japonji nie jest tak proste, jak się to wielu ludziom wydaje i stąd na stosunek jej do państwa sowieckiego nie trzeba patrzeć jako na prowadzący do nieuniknionej

wojny nietylko dziś, ale może nawet na dłuższą przyszłość. Coprawda, i w Japonji, i w Sowietach są żywioły, które sobie to położenie upraszczczają i wykazują dużą niecierpliwość. Zresztą w podobnych rachunkach dużo trzeba odliczać na czynniki nieprzewidziane, na intrygi obce, wreszcie na prosty przypadek.

Mandżurja, jak to już miałem sposobność powiedzieć, należy dziś do najbardziej interesujących punktów na powierzchni ziemi. Mieszczą się w niej duże możliwości, które mogą zaważyć na całych dziejach świata.

Nie mniejsze mieszczą się w samej Japonji, w jej dziziejszem położeniu wewnętrznem.

V

POŁOŻENIE WEWNĘTRZNE

Jednocześnie z wiadomościami o walkach w Mandżurji i Szanghaju dochodziły w ostatnich czasach do Europy telegramy z Tokio o tarciach między rządem a sferami wojskowemi, o zamachach na członków rządu i o manifestacjach przeciwrządowych. Jakkolwiek te informacje były skąpe, świadczyły one o poważnym kryzysie wewnętrznym. Europejska opinja publiczna niewiele się tem interesowała, przedewszystkiem dlatego, że nic nie rozumiała.

Ktokolwiek się poważniej zastanawiał nad historją Japonji w ostatnich latach pięćdziesięciu, powinien był się raczej dziwić, że ten kryzys zjawia się dopiero teraz, że nie wybuchnął on wcześniej i nie doprowadził państwa do całkowitej anarchji.

Wyobraźmy sobie, że feudalnej Europie, dajmy na to, z XIII wieku, jakimś cudem narzucono za jednym zamachem wiek dziewiętnasty z jego niwelacją społeczną, z instytucjami parlamentarnemi, wreszcie z jego wolnością ekonomiczną i kapitalizmem... Chyba nikt nie wątpi, że chaos, jakiby stąd wyniknął, doprowadziłby naszą część świata do zupełnego rozkładu społecznego i politycznego i zamieniłby ją w doskonałe piekło.

Otóż Japonja właśnie przed niespełna pięćdziesięciu laty pozwoliła sobie na taki szalony skok z feudalizmu w parlamentaryzm i kapitalizm europejski. Szaleństwo tego skoku było nawet większe, gdy się zważy głębokie

różnice psychiczne między ludźmi Dalekiego Wschodu, a mieszkańcami Europy. Coprawda, do tego szaleństwa była ona niejako zmuszona.

Chcąc stawić czoło grożącym jej niebezbieczeństwom, musiała ona w bardzo krótkim czasie zeuropeizować się wojskowo, technicznie i, co zatem idzie; gospodarczo. Te zmiany były niemożliwe przy zachowaniu starego ustroju politycznego. Zaimprowizować zaś ustrój nowy, odpowiedni dla narodu, zgodny z jego psychiką, a jednocześnie sprzyjający szybkiemu przewrotowi w jego życiu — na to trzeba było twórczości politycznej, jakiej żaden lud nigdy w dziejach nie wykazał. Nie pozostawało nic innego, jak i pod względem politycznym wzorować się na nowoczesnej Europie.

Jeżeli ten przewrót, przeprowadzony zgóry, za wolą cesarza i jego doradców, nie stał się dla Japonji samobójstwem, jeżeli, przeciwnie, wykazala ona po tych zmianach zadziwiającą zdolność organizacyjną, energję narodową, rozum polityczny i stała się pierwszorzędną potęgą, to tylko dlatego, że przez pewien czas nowe instytucje i nowe czynniki życia nie zdolały jeszcze nabrać siły, nie wywieraly wpływu na postępowanie narodu. Te wielkie zdobycze, które osiągnięto po przeprowadzeniu reform, są zdobyczami starej Japonji, zaopatrzonej w nową wiedzę, w nowe metody, w nowe narzędzia i w nową broń do walki.

Stara Japonja miała jeden skarb, jakiego w tak wielkiej mierze żaden naród w ciągu całych swych dziejów nie posiadał. Tym skarbem była niezmiernie liczna warstwa samurajów, zwarty jednolity stan, związany surowym kodeksem rycerskim, nie formalnym jedynie, ale zakorzenionym głęboko w instynktach całej warstwy. Była to warstwa niesłychanie karna, bezgranicznie lojalna, oddająca swe życie na usługi dawniej daimja, a potem cesarza, to znaczy państwa, do szaleń-

stwa waleczna, a jednocześnie zdolna do wytężonej pracy i do uczenia się wszystkiego, czego jej uczyć się kazano.

Japończycy, których wysłano do Europy i Ameryki na naukę, byli wszyscy samurajami. I tej warstwy jedynie użyto do zorganizowania nowoczesnego państwa japońskiego. Nowa konstytucja niwelowała społeczeństwo, prawa obywatelskie rozciągnięte zostały na wszystkie warstwy, przy cenzusie jedynie podatkowym, (w 1925 r. wprowadzono powszechne głosowanie dla ludności męskiej), wprowadzono powszechną służbę wojskową — ale cała machina państwowa, od najniższego policjanta do prezesa ministrów, od porucznika i nawet podoficera do wodzów armji i floty, złożona została wyłącznie z samurajów. Wszędzie w niej panował jeden duch, jeden kodeks moralny, jedna myśl. Cóż to za siła!...

Świetne dzieje Japonji na przełomie ubiegłego i obecnego stulecia, jej cudownie szybkie przejęcie europejskiej wiedzy, techniki i metod organizacji, zdobycze wojenne i polityczne — wszystko to jest dziełem samurajów. Wiedza, technika, metody organizacji były nowe — ale posiadał je, posługiwał się niemi, używał ich do budowania potęgi państwa zwarty, choć bardzo liczny, zastęp ludzi, reprezentujących ducha starej Japonji, to co posiadała ona najlepszego, co było najwyższym wytworem dwóch tysięcy lat cywilizacji japońskiej.

Samuraje stworzyli nowoczesne państwo japońskie i jego potęgę.

Zadanie ich było ułatwione przez to, że pozostałe warstwy społeczeństwa nauczone były przez dwa tysiące lat zgórą patrzeć na nich jako na warstwę rządzącą, na wykonawców woli pana, czy nim był daimo, władca małego księstewka, czy też, jak obecnie, cesarz, władca całego państwa.

Oto dlaczego Japonja, pomimo zabójczego eksperymentu, jakiego dokonała na sobie, nie stała się ogniskiem anarchji i łatwą dla sąsiadów zdobyczą.

Instytucje polityczne i ustrój gospodarczy są w dziejach ludzkości głównemi czynnikami, kształtującemi społeczeństwo, jego etykę, wzajemne w niem stosunki między ludźmi; pod ich wpływem wyrasta to, co się nazywa duchem narodu. Stopniowe ich przekształcanie się idzie w parze z rozwojem społeczeństwa, często się spóźnia w podążaniu za nim, czasami go wyprzedza. Zawsze atoli nagłe przewroty w urządzeniach politycznych, a także w warunkach gospodarczych, wywołują zamieszanie, które nie doprowadza do anarchji tylko wtedy, gdy istnieją zorganizowane siły, pozwalające na wytworzenie skutecznej władzy.

Przewrót w życiu Japonji był tak wielki, że tylko taka siła, jak warstwa samurajów, mogła ją od nierządu ocalić. Nowe wszakże instytucje i nowy ustrój gospodarczy działają już od półstulecia i działanie ich nie pozostaje przecie bez wpływu na społeczeństwo. Nie jest to społeczeństwo już dziś tem, czem było przed pięćdziesięciu laty, ani nawet, czem było w wojnie z Rosją. Wprawdzie to, co się kształtowało przez dwa tysiące lat zgórą, nie może się do gruntu zmienić w ciągu lat kilkudziesięciu; nowy, tak różny od starego, ustrój nie miał możności wytworzyć w duszach ludzkich nowych pierwiastków dodatnich, ale za to trwanie jego w ciągu dwóch pokoleń wystarczyło, żeby wiele starego zniszczyć lub przynajmniej zachwiać, osłabić to, co źródłem było zadziwiającej świat siły tego narodu.

W tym procesie tkwi dziś wewnętrzny dramat Japonji.

VI

KAPITALIZM W JAPONJI

Japończycy, lud morski, od początku swych dziejów byli pierwszorzędnymi żeglarzami. Z powodzeniem też uprawiali wszystkie przemysły morskie: rybactwo, korsarstwo i handel.

W ekonomji żadnego większego narodu rybołóstwo nie zajęło tak wielkiego miejsca, jak w Japonji. Od najdawniejszych do obecnych czasów ryby stanowiły główne pożywienie Japończyków, były jedynem prawie w ich kuchni mięsem. To osiąganie głównej żywności z morza tłumaczy gęstość zaludnienia wysp japońskich, których powierzchnia w dwóch trzecich przedstawia niezdatne do uprawy, a nawet nieużyteczne na pastwiska góry.

Korsarstwo japońskie przez długie stulecia dawało się we znaki całemu azjatyckiemu wybrzeżu Pacyfiku aż do Malakki.

Rozwinięty od niepamiętnych czasów handel z Chinami był główną drogą, po której cywilizacja chińska przenikała do Japonji, by wytworzyć na tym, tak odmiennym od chińskiego, surowym gruncie świetną cywilizację japońską.

Jedynymi Europejczykami, z którymi Japonja w swej przeszłości bliżej się zetknęła, byli Hiszpanie. Zjawili się oni tam w połowie XVI stulecia. Gościnnie przyjęci jezuici hiszpańscy rozwinęli na ogromną skalę pracę mi-

syjną i znaczną część ludności nawrócili na katolicyzm. Kilka dziesiątków lat tej pracy pozostawiło w Japonji ślady, dotychczas niezatarte (np. chleb w języku japońskim nazywa się hiszpańskim wyrazem „pan"); kto wie, czy bliższe badania nie wykazałyby hiszpańskiego wpływu na sztukę japońską. Powstały wszakże podejrzenia, że katolicy japońscy będą użyci do podboju wysp przez Hiszpanję. To wywołało slynną rzeź chrześcijan w końcu XVI w. i Hiszpanie zostali wymieceni.

Bezpośrednio potem nastąpiła w Japonji era największego w jej dziejach męża stanu i reformatora, Szoguna Yeyasu; w następstwie zaś cudzoziemcom wstępu w granice państwa zakazano i Japonja została odcięta od świata zewnętrznego.

Niewiadomo, czy ten dekret Szoguna, który obowiązywał aż do połowy ubiegłego stulecia, był wywołany jedynie względami na bezpieczeństwo zewnętrzne, czy też podyktowała go również myśl inna, chęć przerwania rozkładowego wpływu, wywieranego przez handel zewnętrzny na społeczeństwo japońskie.

Przez dwa stulecia Japonja żyła w całkowitem odosobnieniu, utrwalając swoją zwartość wewnętrzną i swą społeczną hierarchję.

Pod samurajami, reprezentującymi ducha narodu, będącymi stanem zamkniętym i rządzącymi w imieniu pana, ludność dzieliła się na trzy stany, czy raczej klasy: pierwszą stanowili artyści i rzemieślnicy, drugą — chłopi rolnicy, trzecią wreszcie, najniższą — kupcy. To upośledzenie stanu kupieckiego jest znamienne: świadczy ono, iż rządy starej Japonji widziały w handlu czynnik niejako szkodliwy, niskiej wartości moralnej. Miało ono jeden fatalny skutek. Pozbawiony szacunku w społeczeństwie kupiec japoński nie posiadał go sam dla siebie. Stąd, gdy Japonja przed kilkudziesięciu laty weszła w stosunki handlowe z Ameryką i Europą, powszechnie

stwierdzono, iż żaden kraj nie posiada kupców tak nieuczciwych, niesłownych, nie dotrzymujących zobowiązań.

Pierwsze kroki w stosunkach ze światem zewnętrznym, podpisanie traktatów handlowych ze Stanami Zjednoczonemi (w r. 1854), Anglją i z innemi państwami europejskiemi, były wielkim przewrotem w położeniu przedewszystkiem kupców japońskich. Otwarły one pole szerokiej karjery dla tej upośledzonej a zarazem najlichszej, najmniej patrjotycznej warstwy społeczeństwa. Zaczęła się ona bogacić przez handel zewnętrzny, a następnie przez budowanie przemysłu nowoczesnego, w którym z natury rzeczy odegrała pierwszą rolę.

W ubogiej Japonji zaczęły powstawać kapitały, rosnące szybko do poważnych rozmiarów: w ciągu paru dziesiątków lat wyrośli miljonerzy. Te wielkie kapitały i tkwiąca w nich potęga znalazła się w rękach najgorszych ludzi, jakich Japonja posiadała.

Jeszcze w czasie mego pobytu w tym kraju w r. 1904, Japończycy z dumą mi mówili, że majątek u nich nie daje żadnej pozycji i żadnego wpływu. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że z chwilą, kiedy raz przeszli na kapitalizm europejski, musi się to rychło skończyć, i przedstawiciele wielkich kapitałów staną się najwpływowszymi ludźmi w państwie.

Od czasu wojny rosyjskiej Japonja przeszła głębokie przeobrażenia: miljonowe kapitały niepomiernie urosły i pomnożyła się liczba wielkich kapitalistów; przemysł, zwłaszcza bawełniany, rozwijał się na olbrzymią skalę; główne jego ognisko, Osaka (2,453,573 mieszk.) przewyższa dziś liczbą ludności stolicę, Tokio (2.070.913) Do tego przybywają należące do Japończyków liczne przedsiębiorstwa przemysłowe w Mandżurji i w Chinach, opłacające się jeszcze lepiej ze względu na taniość robotnika oraz bliskość surowca i rynku. Handel stał się wielkim handlem światowym. Pojemność rynku we-

wnętrznego zwiększyła się niesłychanie dzięki rozrostowi warsty przemysłowej, wyższej i robotniczej, handlowej, urzędniczej i t. d., oraz dzięki szybkiemu wzrostowi potrzeb i wynagrodzeń. Z najtańszego kraju w świecie, jeszcze w czasie wojny rosyjskiej, Japonja stała się najdroższym. Japończycy zaczęli coraz więcej cenić pieniądz i tych, którzy pieniądzem rozporządzają.

Na skutek tych wszystkich przemian posiadacze wielkich kapitałów stawali się szybko najpotężniejszymi ludźmi w państwie, zyskiwali coraz większy wpływ na jego politykę wewnętrzną i zagraniczną.

Rządząca niepodzielnie doniedawna warstwa samurajów zmuszona była patrzeć na stopniową redukcję swego znaczenia i z nią się godzić, ile, że ona sama ulegała wpływowi nowego ustroju ekonomicznego, pozbywała się swej surowej prostoty, nabywała nowych upodobań, nowych potrzeb i nowych materjalistycznych ambicyj.

Wreszcie przyszedł kryzys światowy, kryzys przedewszystkiem wielkiego przemysłu i handlu, dający się najboleśniej czuć wielkim potęgom gospodarczym, a więc i Japonji.

O rozmiarach jego świadczy upadek handlu zewnętrznego Japonji w ciągu lat ostatnich. W r. 1929 wwóż wynosił 2.216.240.020, wywóz zaś 2.148.618.650 yenów; w roku zaś 1931 wwóz — 1.235.675.000, a wywóz — 1.146.981.000. Jest to szalony skok nadół.

Łatwo zrozumieć, jak to nagłe przepołowienie handlu odbija się na dochodach narodu, jaką musi budzić u jednych rozpacz, u drugich nienawiść do tych, których się uważa za sprawców zła, u innych wreszcie — otrzeźwienie.

Żywioły, pozbawione pracy i zubożone przez kryzys, wyrażają głośno swe niezadowolenie; ci zaś, którzy doniedawna niepodzielnie rządzili krajem i którzy bądź

w duchu buntowali się przeciw rządom kapitału, bądź ulegali im pod wpływem powodzenia materjalnego — samuraje głoszą dziś bunt otwarty, nawrót do dawnych podstaw bytu narodowego.

Podczas ostatniego wybuchu, w którym zabito premjera, na ulicach Tokio rozlegały się okrzyki:

Precz z oligarchją finansową!...

VII

USTRÓJ POLITYCZNY

Ustrój starej Japonji nazywamy feudalnym; nie trzeba go wszakże utożsamiać z feudalizmem Zachodniej Europy.

Polegał on na tem, że państwo składało się z kilkudziesięciu udzielnych księstewek, pozostających pod panowaniem dziedzicznych władców *(daimio)*, nad którymi miał moralne raczej zwierzchnictwo cesarz boskiego pochodzenia *(tenku)*. Daimiowie byli władcami despotycznymi: nie mieli pod sobą wasalów, jeno poddanych. Samuraje byli drużyną daimia. Nie byli oni, jak szlachta europejska, posiadaczami dóbr ziemskich: stanowili armję daimia, byli jego dworzanami, sługami i urzędnikami, zależ ymi całkowicie od swego pana, który był panem ich życia i śmierci. Gdy samuraj był niezadowolony ze swego pana, miał na niego jeden tylko sposób: stanąć przed nim i w jego obecności dokonać na sobie harakiri.

Pod tą patrjarchalnie despotyczną władzą wytworzył się słynny kodeks rycerski samurajów *(bushido)*.

Samuraje każdego z księstewek stanowili osobną, zamkniętą całość, do której nowe żywioły nie przenikały. Utarło się w Europie nazywanie tych całości klanami: mówi się klan Satsuma, klan Choshu; oznacza to wszakże samurajów państewka Satsumy lub Choshu, którzy wcale nie stanowią jednego rodu i za taki się nie uważają.

W miarę powolnego centralizowania się starej Japonji, a przedewszystkiem wytwarzania się centralnej siły wojskowej, naczelny jej wódz, szogun, stawał się stopniowo faktycznym władcą państwa, cesarzowi zaś pozostało jedynie władztwo nominalne. W początku XVII w. Yeyasu uprawnił tę instytucję: obok dziedzicznego, od bogów się wywodzącego tenku, mającego nominalne zwierzchnictwo, istniał równie dziedziczny szogun, faktyczny władca kraju.

Gdy Japonja w połowie zeszłego wieku weszła w stosunki handlowe i polityczne z pozostałym światem i gdy zjawiła się potrzeba politycznego jej przekształcenia, za najpilniejsze uznano obalenie szogunatu i złożenie całej władzy w ręce cesarza. Doprowadziło to do krwawej wojny domowej. Przy cesarzu stanęli najpotężniejsi daimiowie Satsuma, Choshu, Hizen i Tosa, co mu dało zwycięstwo[1]. Samuraje też tych czterech klanów odegrali główną rolę w tworzeniu nowoczesnego państwa japońskiego. Znamienne jest, że Satsuma stworzyła armję i flotę, gdy Choshu dało głównie dyplomację.

Po obaleniu szogunatu daimiowie złożyli władzę nad swemi księstewkami w ręce cesarza i oddali na jego służbę swych samurajów, nakazując im służyć cesarzowi tak, jak im dotychczas służyli[2]. Całe od tej chwili dzie-

---

[1] P. Shiro Shiba, należący do rodziny, która walczyła po stronie szoguna przeciw cesarzowi i która została zrujnowana, członek parlamentu japońskiego, napisał powieść, w której wyraził w przenośni tragedję swej rodziny. Za tło do tej powieści wziął nasze powstanie 1863—64 r. Jeden egzemplarz tej, już oddawna wyczerpanej powieści, napisanej najwyższym, chińsko-klasycznym stylem i wydanej w 14 tomach z ilustracjami, udało mi się dostać dzięki uprzejmości p. Kawakami, pierwszego posła japońskiego w Warszawie.

[2] Pierwsze zastępy młodych samurajów, kształcących się w Europie, były wysłane na koszt swoich daimiów. Stosunek też

ło zreformowania Japonji przeprowadzone zostało z woli cesarza, a z inicjatywy *genro*, rady starszych daimiów, która się przy boku monarchy utworzyła. Nie bylejacy ludzie byli ci daimiowie... Ostatnim żyjącym członkiem owej historycznej rady jest książę Sayongi, główny doradca obecnego cesarza.

Obowiązująca po dziś dzień konstytucja 11 lutego 1889 r. wprowadziła parlament, bez którego zgody nie może być wydana żadna ustawa, ale całą władzę wykonawczą pozostawiła w ręku cesarza. Wykonywa on ją przy pomocy ministrów, którzy są tylko przed nim odpowiedzialni. Nadto ma on przy boku mianowaną przez siebie Radę Tajną.

Ta umiarkowana w porównaniu z urządzeniami dzisiejszej Europy konstytucja była jedną z największych rewolucyj, jakie świat widział.

Japonja wprawdzie jest krajem wysoce cywilizowanym, pod niejednym względem znacznie wyżej, niż Europa. Nie miała ona wszakże tradycyj republikańskich greckich i rzymskich, nie przeszła przez właściwy feudalizm, ani przez oświecony absolutyzm z jego instytucjami. Cała jej cywilizacja wyrosła w małych, ale zato surowych despotjach. Surowość ta złagodniała z postępem czasu dzięki temu, że w ustroju, trwającym z niewielkiemi zmianami przez sto pokoleń, lojalność poddanych względem pana weszła w krew, zamieniła się w instynkty, co uczyniło przymus niepotrzebnym. Zadziwiająca wszakże siła tych instynktów tem bardziej oddalała ludzi od podstaw, na których jest zbudowane życie europejskie.

Tym ludziom, tym samurajom, których kodeks mo-

moralny między samurajem i daimiem nie przestał istnieć. Jeszcze podczas wojny rosyjskiej stwierdziłem, że samuraj, choćby zajmował najwyższe w państwie stanowisko, co tydzień chodzi do swego daimia, by mu zdać sprawę ze swych czynności.

ralny oparł się na wierności panu, i nietylko im, ale i niższym warstwom, które nie dotykały się nigdy spraw państwowych, i nie przychodziło im do głowy w te sprawy się wtrącać, teraz powiedziano, że są wszyscy równymi obywatelami, bronionymi przed władzą przez prawo, że ich wybrani przedstawiciele mają dawać swoją zgodę lub nie dawać jej na prawa, które będą stanowione.

Z początku nie zrozumieli tego i nie umieli korzystać z praw nadanych. Gdy się zważy ich stare, silnie zakorzenione instynkty, mogłoby to trwać długo i nowy ustrój pozostałby czczą formą. Przyszły mu wszakże na pomoc dwa czynniki.

Pierwszy — to wpływ europejski. Mnożyła się szybko liczba ludzi wykształconych po europejsku. Uczyli się oni z początku tylko tego, czego im kazano, później coraz więcej i tego, czego im nie kazano. Z początku byli to tylko dyscyplinowani w wysokim stopniu samuraje, później zaś i mniej dyscyplinowani synowie warstw niższych. Obok planowego przejmowania od Europy tego, czego Japonja potrzebowała, coraz więcej było bezmyślnego naśladownictwa, powierzchownego przejmowania pojęć europejskich, upodobań, wreszcie ambicyj. To wszystko było przygotowaniem treści dla nowych form politycznych.

Jeszcze silniejszym bodaj czynnikiem był rozwijający się szybko kapitalizm, a z nim jego apetyty, pojęcia przeciwspołeczne i przeciwspołeczne dążenia. Zaczął się rozpętywać egoizm, zarówno u wyzyskujących, jak u broniących się przed wyzyskiem. Ten czynnik sprawiał, że nowy ustrój stawał się polem nietylko dla ambicyj. ale i dla ścieraiących się realnych interesów.

Potworzyły się partje na podobieństwo europejskich, a jednocześnie zjawiła się i szeroko rozwinęła korupcja.

Dawne instynkty, stanowiące potęgę Japonji, rozkładają się, a na ich miejsce rodzi się chaos.

Byłoby przesadą twierdzić, że ten proces zaszedł zbyt daleko. Są dwie przyczyny, które go hamują.

Po pierwsze, główna masa ludności stoi daleko od tych nowych wpływów, po wtóre, co ważniejsza, instynktów, wytworzonych w ciągu stu pokoleń, nie można w ciągu paru pokoleń rozłożyć i zniszczyć.

Przed kilku laty ogłosił swoje wrażenia pewien socjalny demokrata niemiecki, który jeździł do Japonji w odwiedziny do tamtejszych swoich współwyznawców politycznych. Opowiada on, że go zaprosił do swego domu jeden z wybitniejszych so.jalistów japońskich. Tam stwierdził z goryczą, iż ów socjalista wychowuje swego syna w zasadzie, że głównym obowiązkiem człowieka jest iść śladami przodków, zgodnie z ich nakazami.

VIII

KRYZYS JAPOŃSKI

Japonja reformowała się politycznie w momencie, w którym państwa europejskie znajdowały się u szczytu swej potęgi i w którym panowanie Europy nad światem dochodziło do swego apogeum. Kierująca reformami „rada starszych" widziała słabość swego państwa wobec potęg światowych; rozumiała też niezawodnie, że zbliżającemu się niebezpieczeństwu rosyjskiemu Japonja nie będzie zdolna stawić czoła, jeżeli z temi potęgami się nie zbliży, nie pozyska ich sympatyj.

Cóż zaś mogło być skuteczniejszego w tym względzie, jak okazanie, że naród azjatycki, dotychczas w Europie nieznany, chce nietylko przyswoić sobie od niej jej narzędzia pracy i walki, ale pragnie zeuropeizować się całkowicie, przedewszystkiem zaś politycznie, pragnie oprzeć swój byt na zasadach wolności. Tym zasadom Rosja opierała się jeszcze ostatniemi siłami: przyjmująca je Japonja będzie niejako przedstawicielką Europy wobec swego przeciwnika.

Temi względami kierując się, poszli w reformach dalej, niżby chcieli, niż to im dyktowała ich mądrość polityczna, czerpana z mocnych, tradycyjnych instynktów.

Z tych też również względów niezawodnie, obok innych, handlowych, Japończycy nie odmawiali, gdy im proponowano wstępowanie do lóż wolnomularskich.

To wszystko dało w polityce zewnętrznej znakomite wyniki. Japonja zwyciężyła Rosję i Europa zaadop-

towała ją do koncertu wielkich mocarstw. Dało też wielkie wyniki materjalne nawewnątrz: kraj się szybko zbogacił.

Jednego wszakże mądrzy kierownicy polityki japońskiej bodaj nie przewidzieli. Wierząc w mocną budowę swego społeczeństwa, w potęgę jego tradycyjnych podwalin, nie przypuszczali pewnie, że ta szybka europeizacja polityczna i gospodarcza tak wielkie spustoszenia poczyni w duszach japońskich, tyle da w wyniku rozkładu moralnego.

Nie wiedzieli również, bo i sama Europa tego nie wiedziała, że ten święcący swe triumfy polityczny i gospodarczy ustrój Europy zbliża się szybkiemi kroki do końca swej karjery, że te zasady, na których się oparł, a które Japonja tak chętnie przejęła, zaczną niebawem wykazywać swą wątłość, swój fałsz, swą niezgodność z prawami życia, że sam ustrój zacznie się wkrótce zawalać.

Dziś Japonja patrzy szeroko otwartemi oczami na to, co się dzieje w Europie i Ameryce. Sama też na swej skórze czuje katastrofę gospodarczą i finansową, jednocześnie zaś widzi u siebie postępujący szybko chaos moralny i polityczny.

Czyż może być coś naturalniejszego i bardziej zrozumiałego nad to, że w tej chwili budzi się stara Japonja, że te żywioły, które najmniej uległy demoralizacji europejskiej lub nie uległy jej wcale, które za największy skarb swego narodu uważają dawne cnoty kodeksu rycerskiego, podnoszą dziś głowę? że w Japonji występuje dziś potężna reakcja, wypowiadająca nieprzejednaną walkę obecnemu jej ustrojowi oraz ludziom, którzy go reprezentują i którzy go bronią... Reakcja ta ma tem większą siłę, że względy polityki zewnętrznej, które dawniej dyktowały wszechstronną europeizację, dziś już nie istnieją. Japonja ma potężną, samoistną pozycję

w świecie, wie, że jeżeli ma dziś widoki pozyskiwania sobie sojuszników, to może ich pozyskać tylko jej potęga, i wie, że współzawodniczące z nią mocarstwa znajdują się w położeniu, które prawie im uniemożliwia energiczniejszą akcję nazewnątrz.

Ta reakcja, której duszę stanowią samuraje najpotężniejszych klanów, występuje dziś pod hasłami bardzo ogólnikowemi. „Chcemy rządów cesarza", „Precz z oligarchją finansową" — w tych słowach wcale wyraźnie wypowiada ona swe pragnienia. Hasła wszakże nie są jeszcze programem. Pragnienie łatwo wypowiedzieć; ale dać im wyraz konkretny w programie zmian politycznych, które trzeba przeprowadzić zwłaszcza w dzisiejszej Japonji, jest rzeczą niepomiernie trudną.

Niema tu żadnych wzorów, któreby można było naśladować, bo podobnego położenia i podobnego zagadnienia wewnętrznego, jak dzisiejsze zagadnienie japońskie, niema i nie było nigdy w świecie. O powrocie całkowitym do starych urządzeń po tem, co Japonja przeżyła przez ostatnie pół stulecia, niema mowy, i na pewno nikt w Japonji o tem nie myśli. Trwanie nadal w obcych, kłócących się z psychiką narodu, kaleczących jego duszę i rozkładających jego życie instytucjach, będzie nadal niszczyło zdrowie narodu i jego siłę. Trzeba dać Japonji nową szatę polityczną, nie, jak dotychczasowa, kupioną na europejskiej tandecie, ale skrojoną dla niej i dobrze na niej leżącą. Trzeba znaleźć nowe formy polityczne, odpowiadające nowoczesnym warunkom życia, a jednocześnie zgodnie z psychiką i z etyką narodu, tak odrębną, tak nie mającą nic sobie podobnego w żadnym kraju na świecie.

Chwila obecna wymaga od Japonji wielkiej, a najtrudniejszej ze wszystkiego twórczości politycznej.

Tem samem wewnętrzny kryzys japoński zapowiada się na długo. Trwanie jego i jego wyniki zależą nietylko

od wzajemnego stosunku sił, które się w nim zmagają. Przypuszczając, nie bez podstaw, że reakcja przeciw obecnemu ustrojowi zwycięży, wszystko zależy od tego, co będzie ona zdolna pozytywnie stworzyć, ilu prób chybionych będzie musiała dokonać, zanim znajdzie właściwy, konkretny wyraz dla swych pragnień.

Nieczęsto życie narodów wysuwa na porządek dzienny tak potężne w swej istocie, tak interesujące dla najobojętniejszego nawet widza, a zarazem tak pouczające dla wszystkich zagadnienie.

IX

FASZYZM, HITLERYZM I RUCH JAPOŃSKI

Między Japonją a narodami europejskiemi istnieją różnice bardzo głębokie, różnice nietylko w historycznej budowie społeczeństwa, ale i w budowie duszy ludzkiej — nad któremi tu dla braku miejsca niepodobna się zastanawiać. Jednakże ruch japoński przeciw obecnemu systemowi rządów wykazuje niemałe pokrewieństwo z podobnemi ruchami w Europie. Tkwi ono nie w istocie pozytywnej ruchu, nie w źródłach, z których czerpie on siłę, ale w stronie negatywnej, w tem, przeciw czemu się zwraca.

Po wojnie światowej, na skutek sposobu jej prowadzenia i jej zakończenia, zatriumfowały w świecie cywilizowanym siły międzynarodowe i przeciwnarodowe, rozsadzające społeczeństwo, jego spójność, a urządzające świat na taki sposób, żeby społeczeństwu odebrać możność obrony przed czynnikami rozkładu.

Wywołało to reakcję sił narodowych w imię obrony społeczeństwa przed rozkładem, reakcję, która w poszczególnych krajach wybuchła w postaci potężnych ruchów masowych. Zjawił się zwycięski faszyzm we Włoszech, a następnie zbliżający się do zwycięstwa hitleryzm w Niemczech.

Oba ruchy wypowiedziały walkę czynnikom międzynarodowym, przedewszystkiem zaś masonerji — we Włoszech nie jest zupełnie jasnem dotychczas, czy wszystkim jej odłamom — oba odwołały się do instynk-

tów narodowych, oba budzą wielkie aspiracje i ambicje narodowe, oba głoszą obronę narodu przed czynnikami rozkładu.

Zbliżony do nich charakter ma mało znany w Europie ruch japoński.

Istnieją wszakże między temi ruchami olbrzymie różnice, wynikające nietylko z warunków miejsca, z odrębnego charakteru wydających je narodów, ale także z ich chronologji, z warunków czasu, w którym powstały i sformowały swe dążenia.

Po wojnie światowej wybuchł kryzys gospodarczy, który nie minął, jak się spodziewano, po krótkim czasie, ale zaostrza się ciągle, zamienia w olbrzymią katastrofę i zapowiada glęboki przewrót w ustroju gospodarczym świata. Źródła tego kryzysu leżą o wiele bliżej źródeł rozkładu politycznego narodów, niż to się naogół zdaje, a sprawa walki ze skutkami katastrofy gospodarczej i, co ważniejsza, sprawa organizacji życia gospodarczego na przyszłość coraz ściślej się wiąże ze sprawą obrony narodu przed siłami rozkładowemi. Związek ten, z początku calkiem niewidoczny, ujawnia się stopniowo, w miarę rozwoju kryzysu gospodarczego i postępu walki z jego skutkami.

Ciekawe odbicie tego mamy w charakterze ruchów politycznych, w hasłach i programach reakcji narodowej, zależnie od tego, w jakiej chwili, w jakiem stadjum kryzysu gospodarczego te hasła i te programy powstawały.

Pierwszym z tych potężnych ruchów był faszyzm. W dobie, kiedy powstał, organizował się i formułował swe hasła, o kryzysie gospodarczym jeszcze nie było mowy. Mówiono tylko o gospodarczych skutkach wojny, o ranach, które zadała narodom i które trzeba w krótkim czasie zaleczyć. Kwestje tedy, rodzące się w następstwie z kryzysu, dla faszyzmu nie istniały. Jego myśl w dziedzinie gospodarczej oparła się na pojęciach przedwojen-

nych. Widział on tylko kwestję socjalną, która za sprawą organizacyj międzynarodowych stała się we Włoszech powojennych wyjątkowo niebezpieczną, zagroziła krajowi pogrążeniem w anarchję; i widział upośledzenie gospodarcze Włoch w porównaniu z innemi krajami. W jego polityce gospodarczo-społecznej nowem było to, co stworzył lub usiłował stworzyć w zakresie organizacji pracy, rozwiązania kwestji socjalnej, usunięcia walki między pracą a kapitałem i wyrwania polityki w tej dziedzinie z rąk organizacyj międzynarodowych. W zakresie wszakże polityki czysto gospodarczej, organizacji produkcji i wymiany, jego idee były staremi ideami dziewiętnastego wieku. Nowemi poniekąd były one dla Włoch, którym wraz z wielkiemi ambicjami narodowemi w polityce niósł te same ambicje w dziedzinie gospodarczej. Faszyzm spłodził imperjalizm włoski, wzorowany na imperjalizmie wielkich mocarstw ubiegłej doby.

Nieoczekiwana przezeń ogólna katastrofa gospodarcza zadała tym jego aspiracjom cios bolesny i obniżyła ogromnie jego dla Włoch wartość. Ocalił on kraj od anarchji, wzmocnił ducha narodowego i związał Włochy w bardziej zwartą narodową całość, ale w walce z klęską gospodarczą, która jest zresztą nietylko gospodarczą, okazał się równie bezsilnym, jak inne rządy, oparte na przeciwnych mu podstawach. Nie wykazał nadto twórczości politycznej, nie stworzył trwałego systemu rządów, na jego ideach opartego, nie wyszedł poza system dyktatury, skazany na degenerację, której objawy już dziś występują. Z drugiej strony, duch imperjalizmu politycznego i gospodarczego, od którego nie może się uwolnić, prowadzi go na drogi, grożące zaprzepaszczeniem znacznej części dobra, które Włochom przyniósł.

Hitleryzm zrodził się później, zjawił się w pełni

klęski gospodarczo-finansowej Niemiec. Nie przyszedł wszakże dość późno, ażeby istotę tej klęski zrozumieć. Według hitlerowców nieszczęścia gospodarcze i finansowe Niemiec, jak się zdaje, pochodzą tylko stąd, że je po wojnie obdarto i nałożono na nie niemożliwe do zniesienia ciężary. Stąd w hasłach swoich i w swoim programie liczy się on bardzo z katastrofą gospodarczą szuka na nią lekarstwa; są to wszakże bądź paljatywy, które na długo nie starczą, bądź środki nierealne, na które Niemcy nie będą mogły się zdobyć, bądź sposoby sprzeczne, drogi nawzajem sobie przeciwne, prowadzące do różnych, biegunowo sobie przeciwnych wyników.

Najpóźniejszy co do czasu swego wystąpienia na widownię ruch japoński wiele głębiej od hitleryzmu wiąże się z zagadnieniem gospodarczem. Te skąpe wiadomości, które o nim posiadamy, wskazują, że japońska reakcja polityczna skierowuje się zarówno przeciw dzisiejszemu systemowi rządzenia, przeciw czerpiącemu swe siły zzewnątrz radykalizmowi, jak przeciw potęgom gospodarczym i finansowym i ich wpływowi na życie kraju. Jest to zrozumiałe, gdy zważymy, że Japonja znajduje się obecnie w stadjum najostrzejszego kryzysu gospodarczego i finansowego i gdy sobie przypomnimy to, co wyżej zostało powiedziane o charakterze kapitalizmu japońskiego.

Niewiadomo jak się dalej będzie rozwijała walka wewnętrzna w Japonji. Jest wszakże prawdopodobne, że potężna reakcja narodowa, występująca dziś w tym kraju, wyprzedzi w swych hasłach i w swym programie analogiczne ruchy europejskie, pójdzie znacznie dalej w koniecznem dziś wiązaniu dążeń gospodarczych z politycznemi.

CZĘŚĆ TRZECIA

HITLERYZM
JAKO RUCH NARODOWY[1])

---

[1] Artykuł ten, ogłoszony w *Gazecie Warszawskiej* w lipcu 1932 r., w pierwszem wydaniu książkowem przedrukowany był bez zmian. Również bez zmian podany jest w wydaniu obecnem, aczkolwiek dziś do pełnej charakterystyki ruchu nie jest wystarczającym. Hitleryzm, w miarę swego organizowania się i osiadania się jako system polityczny niemiecki, określa coraz wyraźniej swoje stanowisko w poszczególnych kwestjach. Dla nas najważniejszą jest rzeczą jego stanowisko w kwestji polskiej, niestety, jeszcze niedość ściśle określone i robiące często wrażenie powrotu na drogi dotychczasowej polityki pruskiej. Gdy ewolucja pod tym względem dojrzeje w tym czy innym kierunku, nowe studjum o hitleryzmie, dopełniające to, co dotychczas o nim napisano, stanie się koniecznością.

I

WALKA Z KRYZYSEM POLITYCZNYM

Jednocześnie z kryzysem gospodarstwa postępuje w naszym świecie kryzys sposobów rządzenia. W jednym bankrutuje wolność ekonomiczna, w drugim polityczna.

Coraz szerzej rodzi się świadomość, że i w jednej i w drugiej dziedzinie jest za wiele wolności, że i tu i tam jest źle rozmieszczona; skutek zaś tego jest taki, że zarówno w politycznem, jak w gospodarczem życiu narodów organizacja, a z nią sens i celowość zanika i zapanowuje chaos. W życiu zaś społecznem chaos to najstraszniejsza niewola: to zgłuszenie wszystkiego, co uczciwe i rozumne, a rozpanoszenie się ciemnoty i zbrodni.

Nie dziw, że ludzi strach ogarnia, że szukają ratunku, póki czas jeszcze, póki rozprzężenie życia nie zajdzie zbyt daleko.

Szukają go przedewszystkiem w dziedzinie gospodarczej, ale tu szukają ci, którzy nie chcą widzieć istoty zagadnienia. Chcą uzdrowić życie gospodarcze, ocalając źródła, z których wypłynęły jego niedomagania; chcą uwolnić się od klęski, ale pielęgnować przyczyny, które ją wywołały. Tym jałowym wysiłkom przeciwstawiają się prawa życia, działające poza świadomością i wolą ludzką; działają one okrutnie, bezlitośnie, niszczą to, co traci rację bytu i przygotowują przyszłość nie taką, jaka się ludziom podoba, ale jaka jest możliwa.

Bez względu na to, co rozum i wola ludzka będzie umiała zrobić, świat z chaosu gospodarczego wyjdzie. Inna rzecz, kiedy wyjdzie, jak i jakim kosztem.

Z chaosu natomiast politycznego niema wyjścia bez świadomych celu wysiłków ludzkich. To też w dziedzinie politycznej widzimy wysiłki o wiele większe i o wiele bardziej celowe: w walce z kryzysem politycznym coś się naprawdę dzieje.

Kryzys gospodarczy najsilniej dał się czuć tym krajom, których gospodarstwo najwcześniej rozwinęło się na dzisiejszych podstawach, które doszły do najwyższego rozwoju przemysłu i handlu. Całkiem przeciwnie jest z kryzysem politycznym. Tam, gdzie powszechne dziś instytucje polityczne mają dawną tradycję lub gdzie zostały wcześniej przeszczepione, gdzie zastały grunt względnie przygotowany i przez dłuższy czas już działały, niedomagania ich mniej są widoczne i mniej odczuwane. Najjaskrawiej natomiast ujawniły się one tam, gdzie instytucje te są najświeższe, gdzie zaszczepiono je na gruncie najmniej dla nich przez historję uprawionym. Tam kryzys polityczny stał się chorobą chroniczną od chwili wprowadzenia nowych ustrojów. W życiu politycznem tych krajów największy panował i panuje chaos.

Nie znaczy to, żeby w tych właśnie krajach szukać należało najpoważniejszych i najpotężniejszych wysiłków ku wydobyciu się z chaosu. Są one naogół widownią częstych przewrotów politycznych, zamachów stanu, rewolucyj wojskowych, uzurpacyj władzy, które nie zawierają w sobie nic twórczego, nie posuwają społeczeństwa naprzód w jego rozwoju politycznym, ale, przeciwnie, zwiększają zamęt i dezorganizację. Klasycznym terenem tego rodzaju widowisk są oddawna kraje Ameryki łacińskiej, a w ostatnich czasach także i Wschodniej Europy. Tu i naszej Polsce należy się nie-

poślednie miejsce. Zawdzięcza je ona zarówno temu, że na wschodniej części jej obszaru cywilizacja zachodnia, rzymska, za słabe jeszcze zapuściła korzenie, jak temu, że wyjątkowe jej w porównaniu z innemi krajami zażydzenie daje poparcie żywiołom rozkładu, które nie mają dość siły w społeczeństwie polskiem i które bez tego poparcia nie miałyby widoków na odegranie większej roli.

Chaos polityczny wzrół niesłychanie i ujawnił swą grozę po wojnie światowej. Niebezpieczeństwo stało się aż nadto widocznem i to niezawodnie obudziło energję żywiołów, szukających ratunku. Oczekiwać tego ratunku można tylko z jednej strony — od społeczeństwa.

Państwo jest tylko formą bytu politycznego — istotą żyjącą, która się tą formą posluguje dla swoich celów, jest spoleczeństwo, naród. Tam, gdzie źródłem rozkładu jest ustrój państwa i sposób rządzenia, jedyny ratunek tkwi w społeczeństwie, w jego silach żywotnych, w jego spójności, w łączących je węzlach moralnych, wreszcie w zdolnościach organizacyjnych, zamieniających siły rozproszone, pozbawione kierunku, w jedną wielką silę zbiorową, ku jednemu celowi skierowaną.

W społeczeństwie też, nie pojętem mechanicznie, jako ludność danego państwa, ale w spoleczeństwie historycznem, stanowiącem organiczną całość moralną, na tradycyjnych opartą podstawach, w narodzie, zaczynają w okresie powojennym szukać ratunku przed chaosem, przed anarchją nowe prądy, wyrosłe ze świadomości niebezpieczeństwa, grożącego całej naszej cywilizacji.

Wypowiadając walkę pisanej przez dużą literę Wolności, która, taka, jaka jest, wytwarza chaos, a więc najgorszą niewolę, glószą one hasło nałożenia sobie dobrowolnych więzów karności, dyscypliny, w celu zaprowadzenia ładu i wzmocnienia historycznych podstaw, na których się opiera byt spoleczeństwa i jego postęp

cywilizacyjny. Tę dyscyplinę osiągają one jedynie, odwołując się do instynktów narodowych, do miłości ojczyzny, do narodowych ambicyj.

Założenia główne tych prądów nie są nowe — nowemi są natomiast formy organizacyjne i sposoby działania. Wreszcie nowemi muszą być programy realizacji tych lub innych dążeń w dzisiejszych, tak różnych od tego, co było przed wojną, warunkach.

Pierwszym krajem, w którym ten prąd potężnie się zorganizował i doprowadził do owocnego czynu, były Włochy. Faszyzm to pierwsza wielka próba istotnej walki z kryzysem politycznym naszej cywilizacji.

W pol.tyce niema rzeczy doskonałych, więc i faszyzm doskonałym nie był, tem bardziej, że był pierwszą próbą, powziętą nazajutrz po zakończeniu wojny, w chwili, kiedy zagadnienia przed nim leżą e w ogromnej części nie były jeszcze widoczne. Płytkością wszakże byłoby twierdzić, że jest on próbą chybioną. Dokonał on ogromnego dzieła nietylko dla Włoch, ale dla całego świata naszej cywilizacji.

Nietylko ocalił swą ojczyznę od doraźnego niebezpieczeństwa, od pogrążenia w zupełnej anarchji, ale wydobył na wierzch, zorganizował i uruchomił najlepsze, najzdrowsze siły narodu włoskiego, wyniósł na czoło i zdołał przeprowadzić zasadę, że naród może iść do pomyślniejszej przyszłości, do rozwoju swej potęgi i postępu cywilizacyjnego tylko przez wysoką dyscyplinę polityczną, społeczną, moralną i obyczajową, i że chcąc ludność kraju do tej dyscypliny nagiąć, najlepsi w narodzie muszą ją sobie dobrowolnie nałożyć.

Przyplątały się w następstwie do faszyzmu różnej wartości żywioły; tego wszakże nikt mu nie odejmie, że wyrósłszy z głębi sumienia narodowego, stał się przewrotem nietylko politycznym, ale i moralnym, z którego zdobyczy wiele pozostanie na zawsze.

Włoski faszyzm odbił się silniejszem lub słabszem echem w różnych krajach, wskazując im nową drogę walki z kryzysem politycznym. Najsilniejsze w swym wyrazie echo znalazł w Niemczech.

Tu w ciągu kilku lat powstał potężny ruch zdyscyplinowany, ujęty w karne, zdolne do czynu szeregi, ruch odwołujący się również do instynktów narodowych, do miłości ojczyzny, wreszie do wielkich ambicyj narodu niemieckiego.

Kraj jest inny, inny naród i położenie jego, zarówno wewnętrzne, jak zewnętrzne, jest inne; wreszcie chwila powstania ruchu i sformowania jego programu jest późniejsza. Hitleryzm tedy różni się ogromnie od faszyzmu.

II

WÓDZ

Najbardziej uderzającem zjawiskiem w obu tych ruchach narodowych jest że każdy z nich posiada swą centralną postać, swego wodza, dokoła którego się organizuje, którego rozkazów słucha i którego na swych barkach niesie ku władzy. Wódz ten odgrywa tak potężną rolę, iż ma się poczucie, że bez niego cały ruch nie byłby powstał.

W obu wypadkach, i w faszyzmie, i w hitleryzmie ten wódz jest istotnie postacią niepospolitą. Posiada on przedewszystkiem w niesłychanie wysokim stopniu zdolność panowania nad jednostkami i oddziaływania na masy. I u jednego, i u drugiego jest to nietylko dar wrodzony, ale wystudjowana umiejętność, stosowana z rozmysłem i planem. I jeden i drugi stanął na czele ruchu w wieku najodpowiedniejszym, po czterdziestce, w wieku, w którym człowiek posiada *maximum* energji, co mu pozwala przelewać ją z siebie w swoje otoczenie.

Mussoliniego znamy więcej od Hitlera. Miał on już sposobność dowieść, że umie nietylko zapalać ludzi, organizować ich i prowadzić do walki, ale również, że umie rządzić. Okazał się on umysłem niepośledniej miary, zdającym sobie jasno sprawę z celu, do którego zmierza, i ze środków, mających do niego prowadzić. Jeżeli nie przewidział trudności, które mu gotował powszechny kryzys gospodarczy, to dlatego, że człowiek nie może być jednocześnie wszystkiem. I tak jest rzeczą

zadziwiającą, że człowiek, który umiał z siebie wydobyć taką niesłychaną energję w działaniu i w komenderowaniu ludźmi, wykazał zarazem tak szerokie objęcie spraw swego kraju i taki zmysł praktyczny — pierwsze zalety polityka w wysokim tego słowa znaczeniu. Winą jest raczej jego otoczenia, że w niem nie znalazł się nikt, ktoby głębiej spojrzał w nowe położenie gospodarcze i finansowe i zwrócił uwagę wodza na grożące z tej strony niebezpieczeństwa. Wódz był dobry, tylko sztab nie okazał się całkowicie na wysokości zadania.

Hitler dowiódł dotychczas, że jest świetnym agitatorem i organizatorem. Przyszłość pokaże czy jest czem więcej.

Fakt, że zarówno dla hitleryzmu, jak dla faszyzmu, pierwszym warunkiem szybkiego i potężnego rozwoju okazało się posiadanie człowieka, obdarzonego wyjątkową zdolnością oddziaływania na jednostki i na masy, wielkiego hypnotyzera, i skupienie całego ruchu koło jego osoby zasługuje na głębszą uwagę.

Historja zna potężne ruchy masowe, które nie posiadały takiej centralnej postaci. Najlepszym tu przykładem jest wielka rewolucja francuska. Dopiero doba porewolucyjna wyłoniła Napoleona.

Dlaczego dwa najpotężniejsze w swych przejawach ruchy narodowe dzisiejszej doby na takich wyjątkowych jednostkach musiały się oprzeć, i to w tak wielkiej mierze, że bez nich byłyby bodaj nie do pomyślenia? Dlaczego bez Mussoliniego nie byłoby faszyzmu a bez Hitlera tego ruchu niemieckiego, który się dziś nazywa narodowym socjalizmem, czy hitleryzmem?...

Czy to nie jest świadectwem słabości wewnętrznej narodu włoskiego i niemieckiego, że węzły narodowe i świadomość narodowych celów nie wystarczyły do stworzenia potężnego ruchu, zdolnego wyrazić się w czynie, że ruch taki powstał dopiero, gdy się znalazła wy-

jątkowa jednostka, umiejąca za sobą osobiście pociągnąć dzielniejszych ludzi i masy?...

I tak, i nie.

Oba narody, o których mowa, mają jeden wspólny punkt słaby: oba stanowią jedną całość państwową dopiero od lat kilkudziesięciu. Włochy od upadku państwa rzymskiego nigdy nie znajdowały się pod jedną władzą; średniowieczne cesarstwo niemieckie stało się rychło słabym wyrazem politycznej jedności, a natomiast silnie się zorganizowały liczne państewka niemieckie. I tu i tam wytworzyły się miejscowe patrjotyzmy — węzłem łączącym pozostała tylko wspólna cywilizacja narodowa. Nadto Reformacja rozbiła Niemcy religijnie. Włochy do ostatnich czasów miały za mało poczucia jedności narodowej w szerszych masach; a choć w Niemczech, zjednoczonych pod hegemonją Prus, partykularyzmy szybko zanikały i patrjotyzm ogólnoniemiecki silnie się rozwinął, to jednak ostatnie wypadki dowodzą, że poszczególne kraje, jak Bawarja, gotowe są energicznie się oprzeć Berlinowi, gdy ten za wiele im próbuje narzucić, że poczucie odrębności własnych celów i własnych praw nie zanikło.

Pomijając zresztą nawet te słabe strony narodu włoskiego i niemieckiego, trzeba pamiętać że niszczycielstwo społeczne, burzenie węzłów, łączących naród w jedną, zwartą całość moralną, organizowanie sił przeciwnarodowych postępowało w Europie dziewiętnastego stulecia tem szybciej, im kraj więcej był wciągnięty w życie Europy, im więcej korzystał z dobrodziejstw wolności politycznej i gospodarczej. Jednostki coraz bardziej się wyzwalały z tradycyjnych więzów społecznych, a coraz liczniej uzależniały się od tajnych organizacyj międzynarodowych.

Gdy chaos gospodarczy, polityczny i moralny, będący wynikiem tego niszczycielstwa, zaczął już widocznie

zagrażać bytowi cywilizacji europejskiej, gdy zjawiła się wyraźna potrzeba szukania ratunku, ci, co zrozumieli, że jedyny ratunek tkwi w oparciu o społeczeństwo, o historyczne jego podstawy, o odziedziczone z przeszłości węzły spójni narodowej, spostrzegli, że z jednej strony, w znacznej części społeczeństwa węzły te zostały ogromnie osłabione, z drugiej zaś — że przeciwnik, z którym stają do walki, jest potężnie zorganizowany.

Przeciwnik ten oparł się o ustrój państwowy, który jest przeważnie jego dzielem i jego celom służy; wszędzie prawie rządy znajdują się w jego rękach i używa on ich nietylko do kierowania sprawami bieżącemi w duchu swoich interesów, ale i do prowadzenia roboty rozkładowej, obliczonej na przyszłość (najwidoczniejszej w dziedzinie wychowania publicznego). Rozporządza on licznemi siłami, zszeregowanemi w tajnych organizacjach międzynarodowych. W każdym kraju jest masonerja, a często dwie i trzy: obok głównej, w której przeważają anglo-sasi, bywa łacińska *(Grand Orient)* i żydowska *(Bne-Brith)*; w każdym istnieje druga i trzecia międzynarodówka; do tego jeszcze dodać trzeba tajne pracownie i kapliczki okultystyczne, teozoficzne i t. p. Wszystko to prawie sprowadza się do jednego mianownika i wszystko pracuje konsekwentnie nad rozkładem historycznych podstaw bytu społeczeństwa ludzkiego, których zniszczenie daje w wyniku chaos.

Od tego wszystkiego roiło się we Włoszech przed pochodem faszystów na Rzym i roi się dziś w Niemczech. Wprawdzie siła, o którą się opiera walka przeciw rozkładowi, społeczeństwo spojone więzami tradycyjnemi, naród historyczny — to największa siła, jaka istnieje w świecie naszej cywilizacji; jest to wszakże siła pozbawiona swej naturalnej organizacji, wobec tego, że ustrój państwa przy pomocy tajnych organizacyj międzynarodowych wytrąca właścicielowi państwa, narodo-

wi, z rąk władzę. O wytworzeniu doraźnej poza państwem organizacji tak silnej, żeby mogła skutecznie zwalczać konspirację międzynarodową tam, gdzie ta konspiracja do tak potwornych rozmiarów się rozrosła, niema mowy...

Oto jest przyczyna, dla której zorganizowanie ruchu narodowego do skutecznej walki z rozkładem społecznym i wynikającym z niego chaosem i we Włoszech, i w Niemczech okazało się niemożliwem bez zjawienia się człowieka niezwykłego, posiadającego wyjątkowy dar prowadzenia ludzi, bez wodza, który jest przedewszystkiem hypnotyzerem.

Powodzenie ruchu, jego przyszłość, zależy w głównej mierze od tego wodza, od jego siły, od jego zalet i zdolności.

Mussolini okazał się nietylko hypnotyzerem — idzie o to, czem się Hitler okaże.

III

TREŚĆ RUCHU

Mówi się w Niemczech, że Hitler jest wcieleniem ducha narodu niemieckiego, jego marzeń, jego pragnień, jego dążeń dzisiejszych.

To wielki warunek jego dzisiejszego powodzenia, ale to zły znak dla przyszłości ruchu, któremu Hitler przewodzi.

Naród ma różne pragnienia i dążenia: nie wszystkie dają się urzeczywistnić, a przy bliższem wejrzeniu często jedne przeszkadzają innym. Zwłaszcza naród, który tyle, co Niemcy, posiadał i tyle stracił, który przed dwoma jeszcze dziesiątkami lat miał prawo uważać się za najsilniejszy w Europie, a uważał się za najwyższy rasowo i duchowo w świecie i szedł na zawojowanie świata, który zaś dziś ponosi jednocześnie skutki klęski własnej w wojnie i klęski powszechnej w życiu gospodarczem — musi mieć wiele pragnień i dążeń, dalekich od urzeczywistnienia i nie dających się ze sobą pogodzić.

Cele, które sobie stawiają wodzowie narodu, wychodzą z jego pragnień i dążeń; ale osiągają oni te cele tylko dlatego, że wysuwają na czoło to, co jest w danej chwili najważniejsze i co się da urzeczywistnić, a spychają na drugi plan lub nawet czasowo wyrzekają się tego, co w danej chwili jest nierealne lub co osiągnięciu głównego celu przeszkadza. Robią to nawet wtedy, gdy się za to spotykają z potępieniem. Tylko tacy są

istotnymi wodzami narodu. Ten, kto w danej chwili chce być wyrazem wszystkich dążeń narodu, nigdy go do zwycięstwa nie doprowadzi.

Słuchając tego, co Hitler mówi narodowi niemieckiemu, ma się poczucie, że jest on nietylko pierwszorzędnym hypnotyzerem, ale że jest także — co się zdarza nieraz w jednej osobie — znakomitem medjum. Wchłania w siebie z niesłychaną łatwością wszystkie myśli i uczucia, któremi żyje dzisiejszy naród niemiecki w różnych warstwach i odłamach. Przerabia je szybko w sobie na hasla i programy i wyrzuca z siebie z talentem, budzącym nie zapał już, ale szał w słuchaczach. Tym sposobem wszystkie myśli i uczucia dzisiejszego narodu niemieckiego znajdują swe odbicie w hitleryzmie i Hitler jest uznany za wcielenie ducha narodowego.

Skutkiem tego armja jego rośnie, a jest to armja niebylejaka. W dzisiejszej Europie, w której jednostka naogół myśli tylko o sobie i nawet, przystępując do sprawy publicznej, stara się przedewszystkiem odgadnąć, jaki największy zysk z tej sprawy można dla siebie wyciągnąć przy jak najmniejszym wysiłku — w armji tej pełno jest ludzi, gotowych oddać życie za Hitlera i za hitleryzm.

Pozostaje tylko pytanie, co przy pomocy tych karnych i gotowych do poświęceń szeregów można będzie urzeczywistnić, co zdobyć dla narodu niemieckiego. Bo wszystkiego naraz osiągnąć nie można.

Hitleryzm chce uratować Niemcy i gospodarczo i politycznie, nadewszystko zaś chce ocalić naród niemiecki od rozkładu, chce wzmocnić węzły narodowe i ochronić państwo od niszczycielskiego wpływu sił przeciwnarodowych.

W hitleryzmie jest już to, czego jeszcze nie bylo w faszyzmie, mianowicie program walki z kryzysem gospodarczym, zarówno w zakresie przekształceń ustro-

ju gospodarczego na przyszłość, jak szukania rady na klęski okresu przejściowego, przedewszystkiem na bezrobocie (w którego rozmiarach Niemcy zostały prześcignięte tylko przez Stany Zjednoczone). Temu programowi należałoby się osobne studjum, wykraczające daleko poza zakres obecnych artykułów. Są w nim poważne wysiłki myśli obok zbyt łatwych uproszczeń, nadewszystko zaś zdaje się, że sztab hitlerowski nie dość jeszcze pogłębił istotę ogólnego kryzysu. W ocenie kryzysu niemieckiego zawiele dotychczas zwala na skutki wojny, przypisując główne zło, jak się tam mówi, obdarciu Niemiec i nałożeniu na nie niemożliwych do zniesienia ciężarów.

Tu chodzi o zdanie sobie sprawy z tego, czem jest hitleryzm jako ruch narodowy.

Wprawdzie dla ruchu, przygotowującego się do rozegrania walnej bitwy o to, kto ma nadal prowadzić państwo niemieckie, wszelkie siły bez względu na to, z jakich pobudek wstępują w jego szeregi, są cenne. Chodzi o to, żeby zmóc przeciwnika, odnieść doraźne zwycięstwo i ująć władzę w swe ręce. Jednakże kierownicy obozu hitlerowskiego zdają sobie niezawodnie sprawę z tego, że te zdobywane dziś siły nazajutrz po odniesionem zwycięstwie nie będą przedstawiały równej wartości jako oparcie dla rządów obozu. Nie żywią oni chyba złudzenia, że urzeczywistnienie programu społeczno-gospodarczego i spełnienie nadziei w nim pokładanych pójdzie łatwo: jeżeli nie są ludźmi zbyt naiwnymi, muszą być przygotowani na wielkie w tym względzie zawody. Te zaś żywioły, które dziś ruch hitlerowski wyrywa z szeregów socjalistycznych i komunistycznych głównie dlatego, że w tamtych partjach spotkał je zawód, swój dalszy stosunek do obozu uzależnią przedewszystkiem a często wyłącznie od spełnienia obietnic gospodarczych i społecznych. Mogą one

bardzo łatwo przedzierzgnąć się z powrotem w zajadłych przeciwników obozu, który ich pociągnął jako narodowo-socjalistyczny.

Hitler i jego towarzysze niezawodnie wiedzą, że pewnymi dla nich ludźmi są tylko ci, których ciągnie do obozu jego program narodowy, którym ich instynkty, uczucia, pojęcia nakazują iść do walki o przyszłość Niemiec, których Hitler pociągnął jako wyraziciel idei niemieckiej.

Hitleryzm na rozmaitych drogach rekrutuje dziś żołnierzy do swych szeregów, ale przyszłość jego zależy od jego siły jako ruchu narodowego.

Myśl narodowa niemiecka pracuje energicznie w trzech kierunkach.

Po pierwsze, rozwija ideologję narodową niemiecką, która jest o wiele więcej skomplikowaną, niż ideologja jakiegokolwiek innego narodu. Wpływają na to z jednej strony dzieje narodu, z drugiej — jego właściwości duchowe. Niemcy z pochodzenia swego dzielą się na trzy wielkie odłamy: północno-zachodni, germański, nietknięty obcemi wpływami; południowo-zachodni, wcześnie zgermanizowany, a następnie wchodzący w skład rzymskiego imperjum; wreszcie wschodni, późno zgermanizowani Słowianie i Prusacy. Te odłamy zostały porozbijane na odrębne państwa niemieckie, których ludność przez długie wieki wychowywała się pod odrębną władzą, w odrębnych instytucjach. Wreszcie od czterech stuleci południowo-zachodnia mniejszość wychowywała się w katolicyzmie, a północno-wschodnia większość — w luterańskim protestantyzmie. Stąd pochodzi znaczna niejednolitość instynktów, uczuć, pojęć, na których wszędzie opiera się jedność narodu i które stanowią główną, najtrwalszą podstawę jego istnienia. Dlatego to myśl narodowa niemiecka od stulecia pracuje nad wytwarzaniem, pogłębianiem i wszczepianiem w dusze nie-

mieckie wyrozumowanego systemu, na który składają się pojęcia i filozoficzne, i naukowe lub pseudonaukowe, i religijne (sięgające aż do pragermańskiego pogaństwa). Duch niemiecki, charakter umysłu niemieckiego ma wyjątkowe dane do twórczości w tej dziedzinie, do jej przejawiania w filozofji, w nauce, w sztuce, do ujmowania tego wszystkiego w system i do pedagogicznego wszczepiania systemu w umysły. Stąd pochodzi to wielkie bogactwo ideologji narodowej niemieckiej, o której wiele się mówi, ale którą nazewnątrz Niemiec mało kto zgłębił.

Drugi kierunek pracy myśli narodowej niemieckiej to wysiłki ku utrzymaniu tradycyjnej od dziesiątego conajmniej stulecia linji rozwoju dziejowego Niemiec. Zgodnie z nią Niemcy nie miały granicy ustalonej na wschodzie, granica ta była dynamiczna. Były one od wschodu odpychane, przez długie okresy były pozbawione możności posuwania się naprzód, ale nigdy nie wytworzyły sobie pojęcia, że w tym czy innym punkcie niemczyzna się kończy. Z tą płynnością granicy wschodniej myśl niemiecka się zrosła i dziś wysila się na znalezienie warunków, któreby pozwoliły po ostatniem odepchnięciu znów ją naprzód posunąć.

Trzeci wreszcie najważniejszy w dzisiejszem położeniu kierunek to szukanie dróg, prowadzących do uratowania Niemiec od rozkładu nawewnątrz, rozkładu grożącego dziś całej Europie, a Niemcom kto wie, czy nie więcej niż innym narodom.

Praca w pierwszych dwóch kierunkach nie jest nowa: hitleryzm jej wyniki całkowicie wchłonął i jest dziś najenergiczniejszym ich wyrazicielem. W trzecim kierunku dotychczas ukazywały się w Niemczech tylko słabe próby. Tu hitleryzm jest ruchem twórczym, formułującym nieokreślone dotychczas pragnienia, organizującym rozproszone w narodzie dążenia. Tu jest on naprawdę ruchem samodzielnym.

IV

ORGANIZACJA NARODU I WALKA Z ROZKŁADEM

Wśród chaosu, ogarniającego coraz bardziej świat naszej cywilizacji, wśród syzyfowych wysiłków jego organizowania gospodarczego, politycznego, intelektualnego, sportowego i t. d., i t. d., wysiłków, które dają bądź czysto formalne wyniki, bądź nie dają żadnych i pomimo których rozstrój postępuje z zatrważającą szybkością, jedyną organizacją, łączącą ludzi trwale i zdolną do opierania się siłom rozkładowym, okazuje się związek, wytworzony przez wielowiekową przeszłość — historyczny naród. Nic dziw tedy, że do niego się odwołują, w nim szukają ocalenia zbiorowego bytu i cywilizacji ci, którzy rozumieją niebezpieczeństwo, a przynajmniej odczuwają grozę postępującej anarchji.

Umysły i sumienia żywiołów najzdrowszych, najmniej dotkniętych działaniem sił rozkładowych, widzą główny cel we wzmocnieniu organizacji narodu i w walce z czynnikami, pracującemi nad jego zniszczeniem. Ten cel w Niemczech postawił sobie ruch hitlerowski i to stanowi główną jego wartość. Tej wartości nie możemy mu odmawiać dlatego, że jest on nam wrogi. Dla naszej przyszłości, my musimy pracować: obowiązkiem Niemców jest pracowanie dla swojej.

Postawienie sobie tego celu obowiązuje do działania, wykraczającego daleko poza sferę walki czysto politycznej. Naród jest związkiem nietylko politycznym:

jego jedność i siłę tworzą przez wieki kształtujące się wspólne instynkty społeczne, węzły religijne, moralne obyczajowe, prawne, duch jego twórczości we wszystkich dziedzinach. Nie chcąc zginąć, chcąc być silnym, musi on we wszystkich kierunkach te węzły wzmacniać i bronić je od zniszczenia.

Pierwszy ruch narodowy, który skutecznie zaatakował dzisiejszą anarchję, włoski faszyzm, tym właśnie dowiódł, iż nie był jedynie manewrem walki o władzę, ale uczciwem dążeniem do budowania trwałej przyszłości ojczyzny, że zdobył się na wielkie wysiłki ku wymieceniu z życia narodu czynników rozkładu moralnego, obyczajowego i religijnego.

Przeciwnicy jego nazwali to ograniczeniem wolności, bo w języku masońskiego liberalizmu wolnością nazywa się nietylko możność myślenia, wierzenia i życia tak jak się każdemu podoba, ale pełna swoboda dla wszelkiej kanalji promenowania publicznie swej zgnilizny narzucania jej wszystkim, czy chcą, czy nie chcą na nią patrzeć, szczepienia jej młodzieży i młodym, niezepsutym warstwom społecznym, nawet znieprawiania w szkołach publicznych dzieci uczciwych rodziców.

Przy wyjątkowych trudnościach, jakie przedstawia stosunek państwa włoskiego do Kościoła, faszyzm umiał nawet zrobić wiele dla życia religijnego i religijnego wychowania młodych pokoleń.

Ta w szczególności działalność podnosi wysoko ruch faszystowski ponad poziom partji politycznej i zwykłej walki o władzę, daje mu pełny tytuł ruchu narodowego. I ten tytuł przy nim pozostanie pomimo wszelkie błędy i niedomagania, które w nim dziś widzimy i możemy zobaczyć w przyszłości.

Słabą stroną hitleryzmu jest brak dążeń w tym kierunku.

Coprawda, gdy mowa o religji, położenie jego jest

istotnie bardzo trudne. Naród jest religijne rozbity; nadto znaczna większość jego objęta jest przez protestantyzm, który przechodzi dziś fatalny kryzys i, jako religja, szybko się kończy.

To zmusza hitleryzm do niemieszania się w sprawy religji: co najwyżej, zwraca on tęskne oczy ku tradycjom starogermańskiego pogaństwa. Te wszakże tradycje nie są zdolne wywrzeć poważniejszego moralnego wpływu z odległości kilkunastu wieków, ile, że są to tradycje barbarzyńskie, przy najlepiej zorganizowanej sugestji z trudem przenikające do duszy cywilizowanego człowieka.

Gorzej się rzecz przedstawia z dziedziną moralną i obyczajową.

Wprawdzie nie można odmówić ruchowi hitlerowskiemu dodatniego wpływu moralnego na swych ludzi, zwlaszcza na tych, których szereguje do czynnej walki, koszaruje i utrzymuje. W imię mocnej wiary w sprawę niemiecką, którą w nich wpaja, zmusza on ich do wyrzeczenia się wielu rzeczy, do surowego życia, do poświęceń. Nazewnątrz wszakże, w życiu społeczeństwa nie zdobył się on na odwagę wypowiedzenia walki największej pladze dzisiejszego życia niemieckiego — zepsuciu obyczajowemu.

To przecie dla nikogo nie jest tajemnicą, że nietylko Berlin, ale i inne większe miasta niemieckie, stały się ogniskami największych potworności w zakresie życia seksualnego, że pod tym względem Niemcy i jakościowo, i ilościowo przewyższają wszystko, co można spotkać gdziekolwiek na świecie. Trzeba zaś dodać, że wstyd, jako czynnik moralny, ma o wiele większe znaczenie u narodów północnych, niż u południowych, raz dlatego, że tamte, żyjąc pod słońcem, zawsze mniej się okrywały, po wtóre, że jako starsze cywilizacyjnie, mają w zakresie moralnym ściślejsze pojęcia i ściślejsze rozgraniczenia. Bezwstyd na północy łączy się zazwyczaj ze

znieprawieniem moralnem we wszystkich kierunkach.

Kierownicy hitleryzmu niewątpliwie zdają sobie sprawę z tego, że jawny w niepomiernie licznej sferze rozkład obyczajów, a nawet normalnych instynktów ludzkich jest dla Niemiec wielkiem nieszczęściem. Jeżeli nie spełniają w tym względzie swego obowiązku jako przedstawiciele ruchu narodowego, dla którego pierwszą rzeczą musi być zdrowie moralne narodu, jeżeli nie mają odwagi wystąpić przeciw rozkładowi obyczajowemu, to niezawodnie dlatego, że nie wierzą w widoki zwycięstwa. Plaga zbyt się rozszerzyła, ażeby można było pozwolić sobie na walkę z nią i nie zapłacić za to stratami politycznemi.

Przy całem zrozumieniu dla trudnego w tym względzie położenia hitleryzmu, trzeba jednak stwierdzić, że milczenie jego w zakresie religijnym i obyczajowym stanowi wielką jego słabość, odejmuje mu najgłębszą, najistotniejszą podstawę moralną ruchów szczerze narodowych.

Na tym punkcie faszyzm niemiecki, choć wzorował się na włoskim, nie okazał się zdolnym do pójścia w jego ślady.

Usiłuje on to wynagrodzić nietylko w programie gospodarczym, ale i w bardziej konsekwentnem, śmielszem rozwinięciu swego programu politycznego.

V

HITLERYZM A MASONERJA

Obóz hitlerowski, staczający codzienne niemal krwawe boje z komunistami, jest w walce nietylko z trzecią międzynarodówką. Walczy on na innej drodze i z drugą, z socjalną demokracją, która po przegranej wojnie doszła w Niemczech do pierwszorzędnej roli, była główną twórczynią konstytucji wejmarskiej i stała się jedną z głównych partyj rządzących republiką.

Trzecia międzynarodówka to odszczepieńcy od masonerji — zdaje się, zresztą, że nie wszyscy — natomiast druga to już masonerja najprawowierniejsza, trzymająca się we współzawodnictwie z innemi partjami masońskiemi granic, dozwolonych przez bractwo.

Wojna z komunizmem i walka polityczna z socjalizmem jeszcze nic nie mówi o stosunku ogólnym hitlerowców do masonerji. Dowiadujemy się o nim dopiero z literatury politycznej obozu, która nietylko atakuje ostro masonerję, ale wykazuje niemałą znajomość rzeczy w tej, tak ciemnej dla ogółu dziedzinie.

Dla ruchu, stawiającego sobie za cel zorganizowie narodu niemieckiego i ratowanie go od wpływów rozkładowych, umiejętna, oparta na znajomości położenia walka z wpływami masońskiemi jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia. Poza światem anglosaskim, w którym wolnomularstwo rozrosło się do cyfr miljonowych, największą ze wszystkich krajów liczbę masonów wykazują Niemcy, przyczem niemiecki system organizacji

polega na tem, że lóż rozsianych po całem państwie jest bardzo wiele, a natomiast poszczególne loże posiadają przeważnie bardzo szczupłą liczbę braci, zato dobrze dobranych.

Hitlerowcy, jak widać z tego, co piszą, wiele wiedzą o robocie masonerji niemieckiej. Nie jest im tajne, że cała polityka zewnętrzna Niemiec powojennych oparła się na masonerji, że jej zawdzięczała poparcie, które miała w Anglji i Ameryce, że z masońskich porozumień wyrosła polityka Brianda, która tyle korzystnego dla Niemiec zamętu wytworzyła we Francji. Gdyby niedość o tem wiedzieli, oświeciły ich pośmiertne papiery Stresemana, których opublikowanie przyniosło niemały zysk pieniężny rodzinie zmarłego polityka, a zato przyczyniło się do uzdrowienia myśli politycznej francuskiej

Pomimo tych jawnych korzyści, jakie Niemcom dała robota masońska, hitleryzm wypowiada masonerji ostrą walkę. Widocznie narodowe żywioły niemieckie są przekonane, że za te zdobycze w polityce zewnętrznej, które zresztą dotychczas nie dały oczekiwanych wyników konkretnych, za drogo się płaci w życiu wewnętrznem państwa przez tolerowanie roboty rozkładowej organizacyj masońskich. Być może, iż widzą one nadto, że dalsze eksploatowanie związków masońskich w polityce zewnętrznej nie obiecuje wiele, ile, że postępujący upadek dzisiejszego ustroju gospodarczego niesie w konsekwencji stopniowy rozkład potęgi masońskiej.

Przy sile organizacyj wolnomularskich w Niemczech nie można oczekiwać rychłego ich złamania. Ażeby poprowadzić przeciw nim walkę zwycięską, nietylko usuwającą je od rządów w państwie, ale uniemożliwiającą im podziemną robotę rozkładową, musiałby hitleryzm dojść do znacznie większej potęgi, niż ta, którą dotychczas zdobył.

Tak się rzecz przedstawia w przypuszczeniu, że

ruch hitlerowski sam jest calkowicie wolny od wpływów masońskich i, że się bezwzględnie zwraca przeciw masonerji na całej linji. Tu zaś istnieje uzasadniona wątpliwość.

Solidarność masońska nie jest tak idealną jak sobie ją wyobraża nieświadomy rzeczy ogół. Występuje ona zazwyczaj silnie, gdy chodzi o wspólnych przeciwników, co nie przeszkadza, że nawewnątrz toczy się głucha walka między poszczególnemi odłamami masonerji, walka rozgrywana często jawnie, publicznie, tylko pod fałszywym sztandarem. Nawet na naszym skromnym terenie, na którym masonerja ilościowo i jakościowo przedstawia się bardzo słabo, zdarzalo się obserwować wypadki, w których dana strona ogłaszala, że walczy z masonerją, a była jednym odlamem masonerji, walczącym przeciw innemu. Można to było zauważyć jeszcze przed wojną światową.

Jeden odlam masonerji może pocichu uważać za korzystne dla siebie, że drugi będzie osłabiony w walce z przeciwnikami wolnomularstwa.

Faszyści, jak wiadomo, poszli na calkowite zniszczenie szeroko rozrośniętej we Wloszech masonerji łacińskiej (*Grand Orient*). Wiele danych przemawia za tem, że główna masonerja z anglosasami na czele, nie martwila się z tego powodu, a może nawet tej walce sprzyjała. I kto wie, czy nie było masonów między owymi przemysłowcami włoskimi, którzy w początkach akcji faszystowskiej zlożyli na ręce Mussoliniego fundusz paromiljonowy, umożliwiający mu stworzenie wielkiej organizacji.

I kto wie, czy nie znaleźliby się masoni między przedstawicielami ciężkiego przemysłu, zasilającymi ruch hitlerowski...

Nie tu wszakże tkwi najciemniejszy punkt sprawy.

Istnieje na wschodzie Niemiec, w Prusiech, z glów-

ną siedzibą w Berlinie, odłam masonerji, możliwy tylko w kraju protestanckim. Jest to masonerja z ducha nietyle kapitalistyczna, ile arystokratyczna, junkierska, pielęgnująca tradycje krzyżackie (które zresztą nieobce są nawet pewnym lożom angielskim). Reprezentuje ona skrajną zaborczość w kierunku wschodu, przedewszystkiem Polski, społecznie zaś jest konserwatywna. Odznacza się nawet — co już w masonerji jest horrendum — dużą nieprzyjaźnią w stosunku do Żydów. Po przeniesieniu się środka ciężkości wolnomularstwa z Anglji do Ameryki i po objęciu zwierzchnictwa nad niem przez wielką lożę nowojorską, między tym wschodniopruskim odłamem a masonerją amerykańską zaczęły się poważne tarcia. Znalazły one nawet przed dziesięciu mniej więcej laty pewne echo w prasie amerykańskiej.

Ludzie studjujący ruch nordycki w Niemczech, ten ruch, który w czasach powojennych silnie się rozrósł i stał się dla wielu Niemców ich religją rasową, coraz więcej znajdują danych na to, że ruch nordycki jest prowadzony przez loże, i to właśnie przez loże tego wschodnio-pruskiego odłamu masonerji.

Wobec tego, że prąd nordycki odgrywa w hitleryzmie niepoślednią rolę organizatorską, nie byłoby dziwnem, gdyby się okazało, że ruch hitlerowski jest w mniejszej lub większej mierze walką wschodnio-pruskiego odłamu masonerji z innemi lożami w celu odzyskania decydującego wpływu na politykę niemiecką.

Nie znaczy to, żeby przeciwmasońskie wystąpienia ruchu hitlerowskiego miały być nieszczeremi. Znaczy tylko, że przy całej swojej szczerości i dobrych chęciach, akcja przeciwmasońska hitlerowców może służyć jednemu odłamowi masonów w walce z innemi.

Wolnomularstwo niemieckie, które od dłuższego już czasu wyciąga z niemieckiego ruchu narodowego tę korzyść, iż szantażuje nim braci zagranicznych i tym

sposobem wymusza na nich rozmaite dobrodziejstwa, jest bardzo silne. Jako zaś wolnomularstwo, jest przebiegłe i wykształcone w sztuce maskowania się. Jeżeli hitlerowcy chcą prowadzić bezwzględną, konsekwentną walkę przeciw masonerji jako całości, muszą się zdobyć na ogromną ostrożność w organizowaniu własnych szeregów i przezorność w rzucaniu haseł.

Na tę zaś ostrożność i na tę przezorność trudno się zdobyć obozowi politycznemu, który tak szybko rośnie w liczbę i który w hasłach swoich stara się być wyrazem wszystkich pragnień i wszystkich dążeń narodu niemieckiego.

VI

HITLERYZM A ŻYDZI

W odróżnieniu od włoskiego faszyzmu ruch hitlerowski zwrócił się frontem przeciw Żydom.

Różnicę tę łatwo zrozumieć.

Włochy nie są krajem zażydzonym. Przy kilkudziesięciu tysiącach ludności żydowskiej, którą posiadają, istnienie jej mało zwraca uwagi społeczeństwa. Kwestja żydowska we Włoszech nigdy nie była podnoszona. Traktowano Żydów jako jedną więcej odmianę Włochów i nie raziło to nikogo, że cały szereg jednostek żydowskich zajmował w państwie naczelne stanowiska. Dopiero po wojnie światowej, gdy sjonizm doszedł do swej wielkiej roli międzynarodowej, zjawiło się w niektórych umysłach włoskich zaniepokojenie. Zaczęto trochę pisać w tej sprawie, zadawać sobie pytanie, czy wobec tak wyraźnych dążeń, opanowujących żydostwo wogóle, Żyd może być uważany za Włocha. Były to wszakże pojedyńcze głosy. Inne strony kwestji dotychczas uszły uwagi włoskiego ruchu narodowego.

Faszyzm tedy nie ruszał Żydów, a Mussolini od początku posługuje się nimi w swych rządach.

Inna rzecz z Niemcami.

Niemcy dziś mają wyraźnej, wyznaniowo zarejestrowanej ludności żydowskiej jakieś 600 — 700 tysięcy. Nam, przy naszem bogactwie w tym względzie, wydawać się to może mało; w porównaniu wszakże z krajami zachodniemi jest to cyfra olbrzymia, tem bardziej,

że trzeba do niej dodać wielu Żydów formalnie wychrzczonych lub określających się jako *„konfessionslos"* (bezwyznaniowi).

Żydzi w Niemczech żyją, ma się rozumieć, wyłącznie w miastach, tem się zaś różnią od polskich, że społecznie zajmują pozycję bez porównania wyższą. Odrzucając świeżo przybyłych ze wschodu, cenniejszych i biedniejszych, można powiedzieć, że większość ich majątkowo i pod względem pozycji intelektualnej należy do najwyższych klas ludności państwa.

Żeby zdobyć pojęcie o ilości majątku, przez nich posiadanego, nie wystarczy mieć statystykę bankierów, kupców i przemysłowców żydowskich: trzebaby mieć cyfry, dotyczące żydowskiego kapitału bezimiennego, akcyjnego, który, jak twierdzą znawcy, jest o wiele większy od czysto niemieckiego. Wprawdzie w czasach powojennych interesy żydowskie w Niemczech poniosły olbrzymie straty — o czem mówią alarmujące publikacje ekonomistów żydowskich — niewiadomo wszakże, czy straty Niemców nie są znacznie większe.

Niemniejsza jest rola Żydów w życiu umysłowem Niemiec. Katedry uniwersyteckie w większości są opanowane bądź przez Żydów, bądź przez ludzi spokrewnionych i spowinowaconych z Żydami; najbardziej rozpowszechnione dzienniki są żydowskie; świat literacki, adwokacki, lekarski jest na pół żydowski, przyczem ogromna liczba Żydów zajmuje w nim wybitne, przodujące stanowiska.

Jakkolwiek nasz handel i przemysł jest wyjątkowo silnie opanowany przez Żydów, to wskutek tego, że jesteśmy krajem głównie rolniczym, bodaj, że można uważać rolę Żydów w ogólnem życiu gospodarczem Niemiec za większą jeszcze, niż w Polsce. Niewątpliwie zaś rola ich w życiu społecznem i umysłowem Polski — pomimo uderzającego dziś zażydzenia naszej literatury i postępu

w zażydzaniu uniwersytetów, urzędów, sądów, armji — wskutek znacznego ich odosobnienia jest słabsza od tego, co widzimy w Niemczech, gdzie przeniknęli oni głęboko w społeczeństwo.

Pierwszą w tych warunkach kwestją dla ruchu, który stawia sobie za cel zorganizowanie narodu niemieckiego i ratowanie go od rozkładu, jest kwestja żydowska.

Niezawodnie hitlerowcy zdają sobie sprawę z tego, że polityka niemiecka podczas wojny, przy zawieraniu pokoju i w okresie powojennym podniosla ogromnie znaczenie Żydów w Niemczech i podwoila a może potroila ich wpływy.

Żydom przedewszystkiem zawdzięczają Niemcy, że wojna nie zostala dokończona. Narzędziem Żydów był Wilson, który głównie sprawil, że wojska sprzymierzone nie wkroczyły do Niemiec. Chodzilo przedewszystkiem o to, żeby wielkie interesy żydowskie w Niemczech, większe, niż w jakimkolwiek innym kraju, doznaly jak najmniej szkody. Dzięki tedy wpływowi Żydów Niemcy zostały ocalone od zupelnego pogromu. Wzamian za to podarowano im rewolucję, która zburzyla wszystkie istniejące jeszcze przegrody, chroniące państwo niemieckie przed zażydzeniem.

Lloyd George na konferencji pokojowej uratowal od przyłączenia do Polski to, co już postanowiono przyłączyć: ogromną większość naszego Górnego Śląska, Malborg, Sztum i Kwidzynę, wreszcie Gdańsk. Lloyd George działał tu jako agent Żydów, a nie osiągnąłby celu, gdyby Wilson był od nich mniej uzależniony. Żydzi zaś robili to na mocy paktu z masonerją niemiecką, która za pomoc na konferencji w sprawie granic zobowiązala się oddać im szereg naczelnych stanowisk w republice niemieckiej.

Wreszcie po zawarciu pokoju Żydzi pracowali dla

Niemiec i przeciw Polsce w Anglji, Ameryce, nawet we Francji, ale jednocześnie pracowali nad tem, żeby Niemcy były jak najmniej państwem niemieckiem, a jak najbardziej żydowskiem.

Niemcy zyskiwali nazewnątrz politycznie, a więcej jeszcze finansowo; pieniądze płynęły do nich z Ameryki i Anglji, jak woda, a gdy uznali, że najprostszem wyjściem z trudności finansowych będzie nie płacić długów, zrobiono niemało, ażeby im takie wyjście umożliwić. Tracili natomiast nawewnątrz przez coraz większe zażydzenie kraju i postęp rozkładu społecznego.

Wśród Niemców, myślących nietylko o doraźnych korzyściach politycznych i finansowych, ale i o przyszłości narodu niemieckiego, wśród żywiołów, których instynkty i uczucia niemieckie nie uległy silniejszemu rozkładowi, ten stan rzeczy budził coraz większe niezadowolenie, i równolegle z postępami żydowskiemi wzbierał wrogi dla Żydów prąd w społeczeństwie niemieckiem.

Staje teraz pytanie: czy ostre stanowisko przeciwżydowskie hitleryzmu jest tylko odpowiedzią na pragnienia i żądania wielu Niemców? czy też wynika ono z obmyślanego planu, który, stawiając sobie za cel zorganizowanie narodu niemieckiego i zniszczenie rozkładających go wpływów, uznał bezwzględną walkę z Żydami za konieczną i postanowił ją poprowadzić konsekwentnie aż do zwycięstwa?

W pierwszym wypadku ruch przeciwżydowski hitlerowców jest takim samym epizodem, jakich już było wiele w różnych krajach i w samych Niemczech. W drugim — mielibyśmy do czynienia z czemś o wiele poważniejszem, ze zjawiskiem, które mogłoby się stać epokowem nietylko w dziejach Niemiec, ale i całej Europy.

W tym drugim wypadku należałoby przypuszczać, iż hitlerowcy doszli do przekonania, że Niemcom nie

opłaca się ta pomoc, którą otrzymują od Żydów w swej polityce zagranicznej, iż zapłata, którą im dają nawewnątrz kraju, jest zbyt kosztowną. Wobec tego zaś, że na skutek przewrotu, odbywającego się dziś w ustroju gospodarczym i finansowym, wpływy żydostwa w świecie muszą upadać, musi się zmniejszyć i wartość jego pomocy dla Niemiec.

Nie dziwilibyśmy się, gdyby te właśnie względy dyktowały hitlerowcom ich politykę względem Żydów. Jednakże mało dotychczas danych przemawia za tem, żeby tak było w istocie.

Przedewszystkiem, jedna rzecz jest uderzająca. Żydzi zazwyczaj reagują na niebezpieczne dla nich objawy dziesięćkroć silniej, niż jakikolwiek inny naród. Przy byle podmuchu dla nich wrogim podnoszą gwałt na świat cały. Wobec zaś hitleryzmu zachowują się dziwnie wstrzemięźliwie. Gniewają się nań, potępiają go, oburzają sie na takie uchwały, jak owa żądająca konfiskaty majątku przybyszów żydowskich do Niemiec — ale jakże dalecy są od wprowadzenia w ruch całej orkiestry, którą w różnych krajach mają do rozporządzenia!...

Widocznie, po pierwsze, nie chcą w przyjaznych sobie sferach różnych krajów dyskredytować Niemiec i szkodzić ich interesom, których część olbrzymią stanowią interesy żydowskie; po wtóre zaś—spodziewają się, że antysemityzm hitlerowców przeminie, pozostanie, jak inne tego rodzaju ruchy, epizodem.

Słychać nawet, że pewne wpływowe sfery żydowskie w Niemczech, czynią dyskretne zabiegi koło przywódców hitleryzmu. Cel tych zabiegów może być tylko jeden: żeby *furor teutonicus* odwrócił się od Żydów w innym kierunku[1].

[1] Po zwycięstwie hitleryzmu i po zapoczątkowaniu przez rządy hitlerowskie ostrej akcji przeciw Żydom — stanowisko ostatnich się zmieniło. *(Przypisek z czerwca 1933r.)*

VII

CELE WEWNĘTRZNE I ZEWNĘTRZNE

Program hitleryzmu jest raczej wiązanką wszystkich pragnień i dążeń narodu niemieckiego w obecnem pokoleniu, niż wyrazem myśli politycznej, stawiającej sobie cele, z jednej strony w obecnej chwili najważniejsze, z drugiej — możliwe do urzeczywistnienia w dzisiejszem położeniu i przy dzisiejszych środkach narodu. Nie stanowi on zgodnej całości: jedne jego części kłócą się z drugiemi.

Przy pomocy tego programu można prowadzić skuteczną agitację i tworzyć liczne szeregi zapalonych wyznawców, ale rządzić Niemcami na jego podstawie, wcielać wszystkich razem jego punktów w życie nie można.

Hitlerowcy chcą mocno zorganizować naród niemiecki, chcą zrobić z niego zwartą całość, odporną na wszystko, co ją rozkłada i niszczy. Na tym narodzie i tylko na nim chcą oprzeć państwo. Cel to wielki, wobec szerzącego się w dzisiejszym świecie chaosu, większy, niż jakikolwiek inny, a przy postępującym upadku potęg, które się dotychczas w tym świecie rozpierały, możliwszy dziś do urzeczywistnienia, niż wczoraj. To dążenie wyrasta z potrzeb doby dzisiejszej i ono jedynie w programie politycznym hitleryzmu jest nowe.

Jednocześnie wszakże głoszą oni tradycyjny program polityki zewnętrznej, polityki zaborczej, pochodu na wschód.

Pomijając już zmianę warunków dziejowych, która czyni to dążenie coraz mniej realnem[1], trzeba sobie postawić pytanie, czy oba te programy można wykonywać jednocześnie, czy jeden nie jest zaprzeczeniem drugiego.

Program organizacji narodu nawewnątrz nakazuje hitlerowcom walczyć z masonerją. Tymczasem cała polityka zewnętrzna Niemiec oparta jest oddawna na zagranicznych związkach masońskich; w szczególności zaś pruska polityka wschodnia, rozbiory Polski, organizacja niemczyzny w zabranych prowincjach i intrygowanie w innych dzielnicach polskich, próby zagarnięcia nowych ziem polskich podczas wojny światowej i pozyskania dla tego celu Polaków, wreszcie mącenie w odbudowanem państwie polskiem — wszystko to było i jest oparte na robocie lóż masońskich. Ciekawa rzecz, jakby to sobie hitlerowcy wyobrażali: prowadzenie walki z masonerją w Niemczech, a jednocześnie używanie tejże masonerji do roboty dla Niemiec na gruncie polskim.

Wprawdzie Francja walczy z Kościołem u siebie, a Kościół dla niej pracuje na Wschodzie; ale Kościół to nie masonerja i pełni poświęcenia misjonarze francuscy to nie geszefciarze masońscy.

Na to zaś, żeby w niemieckiej polityce zewnętrznej można było wyrzec się pomocy lóż i współdziałania braci zagranicznych, trzebaby tę politykę do gruntu zrewidować i cele jej inaczej sobie zakreślić.

To samo jest z Żydami.

Hitlerowcy rozumieją, że chcąc zorganizować Niemcy na podstawach narodowych, muszą zniszczyć pozycję Żydów i ich wpływ na społeczeństwo niemieckie. Nie mogą wszakże być ślepi na to, że nikomu polityka ze-

[1] O tem pisałem w artykule: Niemcy a Polska. (Pisma t. VII. *Świat powojenny i Polska*, str. 241).

wnętrzna niemiecka ostatnich czasów nie zawdzięcza tyle co Żydom, którzy tu pracowali dla siebie, dla swoich interesów w Niemczech.

Gdy chodzi w szczególności o ambicje wschodnie, w stosunku do Polski, trzeba pamiętać, że polityka pruska, zaczynając od Fryderyka Wielkiego posługiwała się w Polsce Żydami, że byli oni jednem z najcenniejszych jej narzędzi. Oni byli w XVIII stuleciu głównymi agentami do demoralizowania Sejmu Rzeczypospolitej, do przekupywania posłów, oni byli faktorami i szpiegami Prusaków, a później jedną z podpór rządów pruskich w zabranych ziemiach polskich. W końcu wszyscy oni na tych ziemiach głośno uznali się za Niemców i ofiarowali swe współdziałanie w robocie germanizacyjnej, bezczelniejsi w niej nieraz od samych Niemców.

Niewiele więcej, jak trzydzieści lat temu całą opinję polską wzburzyło przemianowanie starego, czcigodnego Inowrocławia na *urdeutsch Hohensalza* Ten zuchwały policzek wymierzyli narodowi polskiemu Żydzi z rady miejskiej inowrocławskiej, w której mieli większość dzięki systemowi wyborczemu podatkowo-klasowemu.

Żydzi byli awangardą niemczyzny na ziemiach polskich, należących do Austrji i do Rosji, armja zaś niemiecka, wkraczając przed kilkunastu laty w granice Królestwa Kongresowego, miała całą bez wyjątku ludność żydowską kraju na usługi Niemiec.

Gdyby Polska nie miała tylu Żydów, nigdyby nie było rozbiorów, i gdyby nie Żydzi, polityka pruska nigdyby nie święciła swych wielkich triumfów na wschodzie.

Chcąc prowadzić dalej politykę pruską na wschodzie, trzeba iść razem z Żydami — inaczej się nie da. Jeżeli zaś idzie się z Żydami przeciw Polsce, to trudno tych Żydów niszczyć w Niemczech.

Wprawdzie, choć Rosja prześladowała Żydów, oni ofiarowywali jej swe usługi przeciw Polsce. Na naszych ziemiach wschodnich, gdzie polskość była słabsza i skąd do Berlina było dalej, już po ostatniem powstaniu stali się „Rosjanami". W Królestwie dopiero pod koniec zeszłego stulecia pod wpływem przybywających licznie ze wschodu swych współwyznawców, zaczęli się skłaniać ku Rosji. Jeżeli nie poszli dalej, to dlatego, że rząd rosyjski ich usługi odtrącał, a przygarniała ich tylko Rosja opozycyjna i rewolucyjna.

Wątpliwa atoli rzecz czyby to się mogło powtórzyć w Niemczech. W rdzennej Rosji Żydzi nie mieli większych interesów, gdy tymczasem interesy ich w całych Niemczech są olbrzymie i poważny a skuteczny zamach na nie ze strony Niemców wywołałby taki gwałt w Izraelu na całym świecie, że nawet na wschodzie byłoby trudno utrzymać kollaborację żydowsko-niemiecką.

Przed Niemcami stoi alternatywa: albo pielęgnować i rozwijać ambicje wschodniej polityki, iść na Polskę pod rękę z Żydami i patrzeć na dalsze zażydzanie Niemiec; albo zabrać się do oczyszczania ojczyzny niemieckiej z żydostwa i stać się skromniejszymi na wschodzie.

Żydzi zawsze, zaczynając od Hyksosów w Egipcie, od perskiego Cyrusa, wreszcie od Rzymian, oddawali się na usługi narodów, tworzących imperja, przeciw podbitym i słabszym. Potężni panowie imperjów często późno dopiero płacili za korzystanie z tych usług, ale płacili zawsze. Często rachunek wystawiony był bardzo rychło.

Przykładem szybkości w tym względzie są Węgry. Będąc w mniejszości w swojej połowie monarchji habsburskiej, uciekli się oni do pomocy Żydów, którą ci dali z całą gotowością. Żydzi stali się tak zajadłymi Arpadami, że żaden najrodowitszy Madjar nie mógł ich

prześcignąć w napastniczym nacjonalizmie węgierskim. Dali się też dobrze we znaki Słowakom, Serbom i Rumunom. O sobie, ma się rozumieć, nie zapominali: przed wojną światową w stolicy kraju, Buda-Peszcie, 95 proc. własności nieruchomej należało do Żydów. Gdy się zaś Węgrom noga powinęła w wojnie światowej, wystawili im natychmiat dodatkowy rachunek, w postaci rewolucji bolszewickiej z Belą Kuhnem (Cohnem) na czele. Ta rewolucja, gdyby się była udała pogrążyłaby ostatecznie Madjarów w dawnem Królestwie Węgierskiem.

I my korzystaliśmy swego czasu z usług Żydów w naszej polityce względem Rusinów. Nawet wpuszczaliśmy w sporej liczbie wychrzczonych Żydów w szeregi szlachty polskiej na Litwie i Rusi. I my po dziś dzień za te usługi płacimy, drożej chyba, niż inni.

Niemcy nie są wyjątkiem: i oni płacić muszą.

Bismarck był wielkim politykiem i zbudował niebylejakie państwo. Zaprzągł on Żydów do budowy nowego Cesarstwa niemieckiego i jego potęgi. Nie dożył wszakże do tego, żeby się w dużej jego głowie zrodziło pytanie, czy rachunek, za te usługi wystawiony, nie jest zbyt wysoki.

Hitleryzm to pytanie postawił. Odpowiedzi wszakże wyraźnej na nie nie dał. W swych hasłach, w swym programie daje on dwie odpowiedzi — sprzeczne.

VIII

CO BĘDZIE Z HITLERYZMEM?

Wielki kryzys naszej cywilizacji znajduje się dopiero w swych początkach. I w początkach dopiero jest nasza wiedza o nim, nasze jego rozumienie.

Zrazu zdawało nam się, że to jest kryzys tylko gospodarczy. Nawet jako taki pojęliśmy go płytko: sądziliśmy, że rychło minie, dotykając tylko niektóre kraje. Życie nam dowiodło, żeśmy byli w błędzie. Nietylko okazał się on trwałym, ale zaostrzał się szybko i ogarniał świat cały. Niebawem zorjentowaliśmy się, że towarzyszy mu kryzys polityczny, że państwa wykazują coraz mniejszą zdolność do porania się z rosnącemi trudnościami, zarówno nazewnątrz, jak nawewnątrz, że pomimo niepospolitej ruchliwości rządzących ogarnia je coraz większy bezwład. Ze wzrostem chaosu gospodarczego idzie w parze postępujący chaos polityczny.

Dziś zaczyna się stawać jasnem, że w podstawie tego wszystkiego leży głęboki kryzys moralny.

Jeszcze dotychczas nie powiedziano, na czem ten kryzys moralny polega, co stanowi jego istotę — i czas już jest tem się zająć — poczucie jednak, że zło tkwi nietylko w gospodarstwie i nietylko w polityce, ale gdzieś znacznie głębiej, zaczyna się zjawiać coraz szerzej. I coraz szerzej myśli się o potrzebie głębszej naprawy.

Ta myśl szerzy się nadewszystko w młodszych pokoleniach, w których wzbiera odraza do świata zorgani-

nizowanego na dotychczasowych podstawach, w których bez żalu zaczyna się mówić, że ten świat ginie i których myśl szuka mocniejszych podstaw dla dalszego trwania i rozwoju naszej cywilizacji.

Część tych szukających nie umie wydostać się poza kres myśli, czerpiącej swą treść ze źródła, które dziś właśnie wysycha: w jej skrajnościach, w jej ostatniem słowie widzi odrodzenie. Ci pomnażają szeregi komunistyczne. Inni, a tych jest znacznie więcej, zdają sobie mniej więcej sprawę z tego, że nowoczesny liberalizm i komunizm to dwa konary jednego pnia, mającego zgniłe korzenie i skazanego na uschnięcie.

Młodsze umysły wyzwalają się coraz bardziej z pod sugestji, narzucającej pojęcie postępu jako zwycięstwa jednostki nad społeczeństwem. Zapanowuje wśród nich pojęcie, że pierwsza podstawa bytu państw i pomyślnego rozwoju cywilizacji to mocne społeczeństwo. Wiedzą zaś już, a gdy nie wiedzą gruntownie, to zdrowe, nie zniszczone jeszcze instynkty im to mówią, że społeczeństwo to nie jakaś przypadkowa, mechaniczna mieszanina różnorodnej ludności, nie fikcja puszczona w kurs przez rewolucyjną filozofję XVIII wieku, ale organiczna całość, zbudowana przez długie wieki wspólnego bytu państwowego, posiadająca wspólne instynkty społeczne, wspólne uczucia i myśli, wspólne ambicje i dążenia.

Te, zapanowujące dziś w szeregu krajów pojęcia dały główną podstawę nowoczesnym ruchom narodowym, najpierw włoskiemu faszyzmowi, potem niemieckiemu hitleryzmowi, zanim inne powiedzą w historji swe słowo.

Znamienne w tych ruchach jest zwrócenie się nawewnątrz społeczeństwa, ku umocnieniu łączących je węzłów, ku wymieceniu ze swego domu tego, co te węzły rozluźnia i społeczeństwo rozkłada.

To pierwsze, główne zadanie ruchów narodowych wymaga wytężonej, konsekwentnej pracy i walki. Spełniać je mogą tylko ludzie zdolni do pewnych poświęceń, a przedewszystkiem do nałożenia sobie dobrowolnie dużej dyscypliny, bez czego nie można narzucać tej dyscypliny innym, nie można organizować narodu. Z drugiej strony, z owoców tej pracy i tej walki głównie będą korzystały przyszłe pokolenia. Los dzisiejszych nie zapowiada się zbyt świetnie: płacą one i długo muszą jeszcze płacić za wszechstronną rozpustę kończącego się dziś okresu.

Do tego losu nie są przygotowani ludzie dzisiejsi: dotychczasowa szkoła życia wychowywała ich do bogactwa, dobrobytu, wygody i używania. Stąd nad ruchami narodowemi wisi niebezpieczeństwo przewagi w ich szeregach żywiołów, prowadzących je na drogi, obiecujące bliskie korzyści nietylko narodowi jako całości, ale i jednostkom. Wynikiem zaś tego musi być zepchnięcie z pierwszego planu tego, co stanowi główne tych ruchów zadanie.

To nam tłumaczy szereg wykolejeń w faszyzmie włoskim, który w ciągu dziesięciu lat stracił już wiele ze swej wewnętrznej wartości, który coraz mniej jest ruchem odrodzenia Włoch, a coraz więcej organizacją polityki w stylu dotychczasowego świata, nie mającej tem samem widoków powodzenia.

To również sprawia, że nad hitleryzmem trzeba postawić ogromny znak zapytania.

Niemcy są narodem bardzo żywotnym. Jednakże w ich wewnętrznem życiu niesłychanie dużo ostatniemi czasy się popsuło, i potrzebna im jest bodaj więcej niż komukolwiek praca nad narodowem odrodzeniem. Zorganizowanie wszakże tej pracy, pomimo pragnień i dążeń w tym kierunku, jest w Niemczech pod pewnemi względami trudniejsze, niż gdzie indziej.

Przedwojenne Niemcy miały oczy zwrócone przedewszystkiem nazewnątrz. Ten, jak sami siebie nazywali, *Strebervolk* szukał nieustannie nowych zdobyczy, nowych zysków kosztem innych narodów. A że mu się powodziło, uwierzył, że to jest jego przeznaczenie.

Wojna, do której niepotrzebnie się śpieszył, zadała tym dążeniom i tym ambicjom cios bolesny. W połączeniu z kryzysem gospodarczym był to ciężki cios nietylko dla narodu jako całości, ale dla jednostek, które ze sprawą narodu przywykły łączyć swe osobiste, duże i natychmiastowe korzyści.

To też i w obecnym ruchu narodowym najbardziej trafiają im do serca te hasła, które im obiecują bezpośrednie korzyści, a przedewszystkiem zaspokojenie dzisiejszego w wielu kierunkach głodu.

Polityczni geografowie czy też geograficzni politycy obozu hitlerowskiego mówią im, że wschód jest przeznaczony dla nich, że, byle zrobić najtrudniejszy pierwszy krok, dostać t. zw. „korytarz" (który sam w sobie nic im nie ulży i tylko pociągnie nowe ciężary), to już potem dalszy podbój pójdzie gładko. Wtedy zaś otworzy się tyle nowych interesów, tyle posad dla Niemców, którzy dziś nie mają się gdzie podziać!... Czyż można się dziwić, że im się oczy świecą, gdy tego słuchają?

Ten wszakże sposób pozyskiwania sobie zwolenników przez ruch hitlerowski sprawia, że hasła organizacji narodu, wzmocnienia jego węzłów wewnętrznych muszą schodzić na plan drugi, ile, że przeszkadzają one polityce zdobyczy zewnętrznych.

Zdaje się, iż hitleryzmowi grozi, że te główne hasła, które zrobiły z niego ruch nowy i zwróciły nań powszechną uwagę, są na drodze do zejścia na plan ostatni, by w końcu zamilknąć całkowicie. Wtedy hitleryzm nie będzie niczem innem, jak dalszym ciągiem prowadzącego całe Niemcy prusactwa, to znaczy, kierun-

kiem starym, nie wnoszącym w życie niemieckie nic nowego.

Wtedy Hitler stanie się niepotrzebny. Bo dla tej starej polityki o wiele lepszymi kierownikami będą von Papeny i inni tym podobni, zaprawieni oddawna w jej szkole.

Przekonają się oni rychło, że ta polityka jest już anachronizmem, że wprawdzie naród niemiecki chętnie słucha jej haseł, ale warunki dziejowe dla niej przestały już istnieć.

Zagadnienia, wyrastające na gruncie kryzysu gospodarczego, politycznego i moralnego będą musiały czekać na innego człowieka, który się okaże czemś więcej, niż pierwszorzędnym agitatorem[1].

---

[1] Dziś, gdy hitlerowcy są u władzy, trzeba stwierdzić, że wykazali oni o wiele większą siłę i konsekwencję w przeprowadzaniu swego programu wewnętrznego, niż tego można było jeszcze niedawno się spodziewać. Zarówno stanowisko ich względem Żydów i masonerji, jak walka z rozkładem moralnym, świadczy, że celem ich polityki jest uzdrowienie i wzmocnienie węzłów wewnętrznych, prowadzące do uczynienia narodu niemieckiego trwałą, niezwalczoną potęgą. *(Przypisek z czerwca 1933 r.)*

ŻYDZI W DWUDZIESTYM WIEKU

(Gazeta Warszawska i *Kurjer Poznański,* maj 1933 r.)

I

PRZEWRÓT W POŁOŻENIU ŻYDÓW

Gdyby to, co się dzieje dziś w Niemczech, było zjawiskiem tylko miejscowem, nie mającem nic wspólnego z tem, co się robi i myśli w innych krajach, to jednak nie możnaby zaprzeczyć, że jest to najpotężniejsze zjawisko polityczne w obecnej chwili.

Przedewszystkiem, kraj sześćdziesięciomiljonowy, położony w środku Europy, nie jest bylejakiem miejscem. Po wtóre, kraj ten był dotychczas środkiem ciężkości całego żydostwa, wiążącym masy żydowskie na wschodzie z mniej licznemi ale potężnemi żywiołami żydowskiemi Zachodu. Jeżeli w ostatnich czasach urośli wielce w liczbę i wpływ Żydzi amerykańscy, to jednak pozostawali oni w ścisłym związku z niemieckimi i w swej polityce do nich się stosowali. W Niemczech najenergiczniej pracowała myśl żydowska, tam się głównie rodziły żydowskie idee i plany, stamtąd wychodziło kierownictwo. Wreszcie, o znaczeniu tego zjawiska decyduje nieznana w żadnej innej sferze dzisiejszego życia naszej cywilizacji siła i konsekwencja, z jaką naród niemiecki poprowadził oczyszczanie swego kraju z żydostwa i ze wszystkiego, co z niego pochodzi i jemu służy.

Choćby zatem źródła, z których ta akcja wyszła, były obce wszystkim innym narodom — a tak przecie nie jest, zwłaszcza gdy mowa o Środkowej Europie wogóle — ma ona epokowe znaczenie w życiu całej naszej cywilizacji.

Niema wątpliwości, że w dziejach Żydów na świecie wielka karta się odwróciła: rozpoczął się upadek żydostwa.

Rozpoczął się on nie dlatego, że Hitler przyszedl w Niemczech do władzy: jego zwycięstwo nie jest przyczyną, ale skutkiem. Upadek potęgi żydowskiej w świecie zdążył w czasach powojennych tyle już posunąć się naprzód, że umożliwił w środku Europy zjawienie się rządu przeciwżydowskiego, który z jednej strony zmiótł całą opozycję, z drugiej zaś poszedł bez wahań, prostą drogą na wytępienie żydostwa w swoim kraju.

Już w zeszlem stuleciu widzieliśmy, jak Niemcy w niejednej dziedzinie politycznej i gospodarczej umieli być pierwszymi, którzy zużytkowali bądź zmianę warunków, bądź nowe pojęcia, bądź postęp techniczny. Ze wszystkich narodów europejskich wykazywali oni największą łatwość wyzwalania się z rutyny dnia wczorajszego. Obecne rządy w ich kraju są jeszcze jednym dowodem tej łatwości, tej śmiałości w zużytkowaniu nowych warunków dla siebie.

Sposób zużytkowania upadku potęgi żydowskiej w programie hitlerowskim jest dziełem niemieckiem, przyczyny wszakże tego upadku leżą nie w Niemczech specjalnie, ale w ogólnoświatowym przewrocie, którego dziś jesteśmy świadkami.

Jeżeli ludzie naogół są na to ślepi, to dlatego, że upierają się w zamykaniu oczu na przewrót ogólny, że żyjemy w czasach, kiedy myślenie wyszło z mody. Dogorywający obecnie okres nauczył nas żyć imitacjami, w które łatwiej jest zaopatrzyć się, niż w rzecz istotną, nie podrabianą. Nad wyrobem wszelkiego rodzaju *ersatzów* pracuje ogromny przemysł; ten wyrób idzie na sztalugach malarzy, przy biurkach poetów, nawet w pracowniach naukowych. Istnieją też całe fabryki, podrabiające myśl polityczną, społeczną, gospodarczą.

Największą założono po wojnie w Genewie. Ludzie chętnie korzystają z tych imitacyj, bo to im pozwala oszczędzać własne mózgi, których nie lubią męczyć i niebardzo umieją.

Upadek żydostwa, ruina wszystkich jego wielkich planów posuwa się dziś z piorunującą szybkością, a jeżeli na szerokim terenie osiąga ono jeszcze liczne drugorzędne zdobycze, to tylko przyśpieszają one katastrofę ogólną i zaostrzą znakomicie jej charakter.

Dzieje żydostwa obfitują w klęski, co mu zjednało miano najnieszczęśliwszego narodu. Z tych klęsk dźwigali się Żydzi i wynagradzali sobie poniesione straty z sowitym odsetkiem. Dziś czują oni i nawet rozumieją, że doba wielkiej klęski nadeszła: zastanawiają się nad tem, jak długo będzie trwała i kiedy przyjdzie czas odwetu. Zdaje się atoli, że tu się mylą. Zanalizowanie źródeł rozpoczynającej się dziś katastrofy wskazuje raczej, że mamy do czynienia z czemś o wiele donioślejszem od klęsk dawniejszych. Po najświetniejszej karjerze, jaką zrobili Żydzi kiedykolwiek w swej przeszłości, historja bodaj wchodzi w okres ostatecznej likwidacji wpływów żydowskich i wogóle żydostwa jako czynnika dziejowego. Kwestją, zdaje się, jest tylko, jak długo ten okres trwać będzie. Na nieszczęście dla Żydów w czasach dzisiejszych, w których sfery kierownicze i rządzące używają rozpaczliwych wysiłków, żeby zahamować bieg wypadków, wypadki pierwszorzędnej doniosłości dziejowej następują jedne po drugich z niesłychaną szybkością.

Zagadnienie żydowskie narzuca się dziś uwadze nawet tych, którzy nigdy nie chcieli go widzieć. Staje się ono najważniejszem może ze wszystkich, jakie przełom dziejowy postawił przed światem naszej cywilizacji. Tymczasem świat ten nie jest do niego należycie przygotowany. Przedewszystkiem w żadnej dziedzinie nie

panuje taka straszna wprost ignorancja, taka płytkość sądu, taka niezdolność do spokojnego, logicznego rozumowania.

Kwestja żydowska nigdy nie była poważnie dyskutowana między Żydami a nieżydami. Wobec prób jej poruszenia Żydzi albo milczą, albo podejmują taki wrzask, że przy nim żaden głos spokojniejszy, głos rozumu nie może dojść do ucha słuchaczy[1]. Jest to główna przyczyna, dla której nawet ludzie, którzy się nią interesują, tak mało ją znają i rozumieją.

Wobec tego wszakże, co się dziś dzieje, wobec ujawniającego się gwałtownie znaczenia tej kwestji, które zresztą zawsze miała, nie powinniśmy pozwolić ażeby otaczające ją mroki nadal trwały. Trzeba uznać, że w wytwarzającem się obecnie położeniu ignorowanie tej kwestji czy ignorancja w niej jest wprost niedopuszczalna u ludzi, którzy roszczą sobie jakąkolwiek pretensję do wyrokowania w sprawach politycznych, do dawania innym wskazań.

Potrzebna jest szeroka dyskusja, któraby te mroki rozproszyła. Obowiązuje ona zarówno tych, którzy walczą z Żydami, jak Żydów i tych nieżydów, którzy z Żydami stoją w jednym szeregu. Ci, którzy uchylają się od niej, czy to przez milczenie, czy też przez jej zakrzykiwanie, wobec obrotu, jaki sprawa żydowska w świecie bierze, mają wszelkie widoki zapłacenia dużych kosztów za tę taktykę.

---

[1] W roku zeszłym ukazała się książka Henryka Rolickiego p. t. „Zmierzch Izraela". Pomimo tych czy innych usterek, jest to praca poważna, świadcząca o niemałych studjach i o samodzielnej myśli. Jest ona niesłychanie interesująca i czytana jest szeroko przez ogół polski. Żydzi jednak nie próbują podejmować z nią poważnej dyskusji.

II

FATALNE ZWYCIĘSTWO

Wśród licznych zmian, jakie przyniósł Europie wiek dwudziesty, jest jedna, na którą nie zwraca się dostatecznej uwagi, a która ma o wiele donioślejsze, niż to się zdaje, znaczenie. Jest to likwidacja w życiu narodów resztek ustroju stanowego, wpływu żywiołów, których potęga na tym ustroju się opierała, wszystkiego tego, co we Francji się nazywa *ancien regime*.

Rewolucje wywracają ustroje i urządzenia polityczne, nie są wszakże zdolne zniszczyć sił, tkwiących w psychice ludzkiej, w instynktach, pojęciach, z drugiej zaś strony, w uzależnieniach materjalnych, sił, które mimo przewrotów dziejowych dalej działają i które wpływ nowych urządzeń w większej lub mniejszej mierze paraliżują. To też zwycięska demokracja miała w ciągu całego wieku dziewiętnastego do czynienia ze spuścizną po wieku osiemnastym, z ideą monarchiczną, z urokiem i siłą dawnej hierarchji feudalnej, z polityczną potęgą Kościoła.

Działanie ustroju demokratycznego siłę t. zw. reakcji umniejszało, odrywając od niej coraz to liczniejsze żywioły; większy bez porównania skutek miał triumfujący kapitalizm, który czyniąc pracę przedmiotem wolnego handlu i przerabiając feudałów na kapitalistów, odbierał tej reakcji siły i ducha. Pomagała mu w tem dziele wolność jednostki w dziedzinie obyczajowej, rozkwit sposobów używania życia, który szybko zlewał arystokrację z bogatymi „burżujami” w jedną sferę.

Już w czasie wielkiej wojny było widoczne, że reakcja swój żywot skończyła, że sfery, które ją dawniej reprezentowały, jeżeli odgrywają w wojnie jakąkolwiek rolę, to tylko pomocniczą w służbie „burżujów"; w drugiej zaś połowie wojny (1917—18), w wojnie masonerji przeciw resztkom reakcji, i ta nawet rola się skończyła.

W okresie powojennym ostateczny cios żywiołom, zwanym reakcyjnemi, stojącym na posiadaniu ziemi, zadał przewrót w światowej produkcji rolnej, a zwłaszcza morderstwo, spełnione na rolniku europejskim przez produkcję Nowego Świata, przez organizację handlu i kredytu oraz przez demokratyczną organizację państwa, zmuszonego do żywienia przerażającej ilości żywiołów nieprodukujących i zwalającego na rolnictwo ciężary, których unieść ono nie może.

Rola reakcji, to znaczy tego, co nazywano reakcją w ubiegłem stuleciu, jest skończona raz na zawsze, nietylko w życiu, ale i w świadomości szerokich mas społeczeństwa. Dziś nikt nie mówi o jej niebezpieczeństwie, nie grozi potęgami feudalnemi, nie złorzeczy arystokracji czy szlachcie: każdy czuje, że byłaby to jakaś demokratyczna donkiszoterja.

Jedyny kraj w Europie, który zachował był jeszcze sporo spuścizny osiemnastego wieku, dziś w przyśpieszonem tempie ją wymiata, ażeby co prędzej dogonić inne narody. W rewolucji hiszpańskiej, która, jak się okazuje, była głębsza, niż zrazu myślano, konają resztki reakcji europejskiej.

Żydzi, zdaje się, jeszcze nie zdążyli zastanowić się nad tem, co dla nich znaczy ten upadek reakcji. Dotychczas widzą w nim wielkie swoje zwycięstwo.

Bywały w dziejach zwycięstwa fatalne. Otóż to ich niewątpliwe zwycięstwo okaże się bodaj najfatalniejszem ze wszystkich.

Musiało upłynąć blisko półtora stulecia na to, żeby można było zacząć mówić objektywnie o rewolucji francuskiej, będącej początkiem zwycięstwa demokracji w Europie. Nie tu miejsce szerzej o niej mówić, mówić wszakże trzeba, bo bez tego nie można zrozumieć dzisiejszego stanu rzeczy w Europie.

Rewolucja była nieunikniona i musiała się zacząć we Francji. Tam duchowe siły narodu poza hierarchją feudalną były zawsze największe, tam t. zw. stan trzeci wyrósł na największą potęgę materjalną, tam wreszcie *ancien regime* najrychlej zwyrodniał. Te siły od dłuższego czasu coraz wyraźniej dawały znać o sobie, przewrót stawał się coraz konieczniejszym i zapowiadał odrodzenie potęgi narodu, niedawno zwyciężonego przez Anglję.

Rewolucja francuska w tem znaczeniu i w tym charakterze musiała być początkiem stopniowego przewrotu w całej Europie, doprowadzającego wszędzie do politycznej i duchowej organizacji narodu na szerokich podstawach, do zrobienia państwa narzędziem narodu jako całości. W niej musiała się narodzić idea państwa narodowego, a w tem państwie rozwinąć ta potężna świadomość narodowa, która dziś rządzi polityką wszystkich krajów.

W rewolucji atoli francuskiej działały i inne siły. Pierwszorzędną rolę w jej przygotowaniu odegrała zaszczepiona z Anglji masonerja, której robotę dopiero w ostatnich latach zaczyna się wyświetlać. Ta robota, która siecią swoją pokryła calą Francję, jednocześnie wywarła potężny wpływ na myśl francuską: „Encyklopedja" nie była od niej niezależną. Masonerja wniosła do rewolucji pierwiastki obce głównemu jej źródłu, prowadzące do sparaliżowania sił, któremi przewrót winien był zbogacić Francję. Dzięki niej przedewszystkiem rewolucja nabrała oblicza dzikiego, potwornego, Francja

została rozbita i pozbawiona równowagi wewnętrznej na czas długi, a „deklaracja praw człowieka" wypaczyła nietylko we Francji, ale w całej Europie pojęcie praw i obowiązków obywatela.

W historji Żydów rewolucja francuska jest wielkim faktem. Mało dotychczas wiemy o tem, co robili dla jej przygotowania, zato wiele wiemy o tem, co na niej zarobili.

Dzięki niej zostali obywatelami państw europejskich.

Ta wszakże zdobycz jeszcze nie tłumaczy karjery, jaką zrobili po rewolucji, w dziewiętnastem stuleciu. Nie tłumaczą jej także całkiem zdobycze materjalne, jakie poczynili w nowoczesnym ustroju kapitalistycznym, który dawał im olbrzymią przewagę nad ludźmi, należącymi do społeczeństw europejskich.

Żeby tę karjerę w całej pełni zrozumieć, trzeba wziąć pod uwagę potężne czynniki psychiczne, które umieli wygrać na swą korzyść.

W rewolucjach, obalających władzę, która długo panowała i w ciągu licznych pokoleń wbiła głęboko w dusze respekt dla siebie, dominującem uczuciem jest strach przed powrotem tej władzy, przed reakcją, która pomści bunt i gwałty. Ze strachu ludzie przyjmują pomoc, z jakiejkolwiek strony ona przychodzi, i gotowi są za nią najdrożej zapłacić, ze strachu również popełniają największe okrucieństwa.

Ten strach przed tradycyjną władzą tłumaczy, dlaczego patrjotyczni Francuzi, dążący do jej obalenia, oddali się w opiekę siłom ciemnym, obcym z ducha, narzucającym genjalnemu narodowi najniedorzeczniejsze idee, depcącym w błocie to, na czem się opierała jego moralna siła. Ten strach objaśnia zwierzęcy w swem okrucieństwie przebieg rewolucji, która pozostanie na zawsze czarną plamą na dziejach Francji, pomimo wszystko, co się robi dla jej wybielenia.

Ktoś ten strach umyślnie podsycał, ktoś niebezpieczeństwo reakcji planowo wyolbrzymiał. Dziś jest nadzieja, że te rzeczy będą raz nareszcie przez historyków wyświetlone. O wiele łatwiejsze do zrozumienia jest to, co się potem działo.

W ciągu całego wieku dziewiętnastego posuwa się naprzód w Europie ruch rewolucyjny, a jednocześnie odbywa się na wielką skalę fabrykacja strachu przed reakcją. Tu już jest rzeczą oczywistą, że tą fabrykacją zajmują się przedewszystkiem Żydzi. Wszystkie organy, przez które mogą przemawiać, napełniają Europę alarmami o potęgach czarnej reakcji, o absolutyzmie monarszym, grożącym zniszczeniem praw obywatelskich, o feudałach, czyhających na przywrócenie ich przywilejów stanowych, nawet na powrót pańszczyzny, o obskurantyzmie katolickim, przygotowującym się do zdławienia wszelkiej swobody myśli...

Straszone reakcją narody umacniają się w wierze, iż bezpieczeństwo zdobytych podstaw życia leży jedynie w sojuszu z Żydami, w zaciągnięciu ich do swych szeregów.

W pierwszej połowie dziewiętnastego stulecia znamienne dla tej epoki ruchy narodowe całkowicie zostały wzięte pod patronat lóż, które zaczynają już przyjmować wyraźnych, niechrzczonych Żydów.

Wprawdzie od połowy stulecia masonerja, po zdobyciu władzy nad Europą, zmienia w znacznej mierze swe oblicze, zaczyna coraz silniej patronować prądom przeciwnarodowym, imperjalizmowi kapitału, niosącemu słabszym narodom ucisk, wreszcie organizacji walki klasowej, stawiającej sobie za cel całkowite rozbicie narodów; niemniej przeto fabrykacja strachu przed zdezorganizowaną już reakcją nie ustaje. Rozumiejąc korzyści, jakie stąd ciągną, Żydzi nie przestają najsłabszych przejawów konserwatyzmu w jakiejkolwiek dzie-

dzinie rozdymać do rozmiarów potężnego niebezpieczeństwa.

Ta robota trwa przez całe dziewiętnaste stulecie i początek dwudziestego. Koniec kładzie jej wreszcie, jak wielu innym rzeczom, wielka wojna naszych czasów. Reakcja dziewiętnastego w eku umarła i została pogrzebana. Zdarzają się jeszcze ludzie, nazywający się konserwatystami, ale nikt ich nie posądza o dążenia reakcyjne, zwłaszcza Żydzi, którzy używają ich do ozdoby rad nadzorczych w swoich bankach. Wprawdzie frazesy fabrykantów strachu przed reakcją jeszcze się kołacą w prasie wschodnio-europejskiej, jak np. w pismach żydowskich u nas, ale na nikim już nie robią wrażenia. Nawet najmniej oświecony chłop w Polsce nie uwierzy już dziś, że mu grozi powrót pańszczyzny.

Tak tedy Żydzi, dopiąwszy zniszczenia resztek reakcji i odniósłszy wielkie zwycięstwo w zakończeniu wojny światowej, zniszczyli tem samem resztki strachu przed reakcją. Wytrącili sobie z rąk potężną broń — czynnik psychiczny, który ludy europejskie z nimi zbliżał i pod ich pływ oddawał.

Niedługo też czekali na fatalne tego zwycięstwa, dziś już całkiem widoczne skutki.

Te same żywioły społeczne, które dawniej widziały główne niebezpieczeństwo w reakcji, dziś zaczynają je widzieć w Żydach, w ich roli gospodarczej, społecznej i politycznej.

III

NACJONALIZM EUROPEJSKI

Od początku naszego stulecia ze szpalt prasy żydowskiej nie schodzi wyraz „nacjonalizm”. We wzroście prądu, tym wyrazem ochrzczonego, Żydzi widzą największe dla siebie niebezpieczeństwo.

Tu się nie mylą. Fałszywie natomiast przedstawiają istotę ruchu zarówno oni, jak z nimi związana publicystyka masońska.

Bądź utożsamiają go ze zlikwidowaną już reakcją dziewiętnastego wieku; bądź widzą w nim dalszy ciąg antysemityzmu, który wybuchł w Europie w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia, a w początku bieżącego ucichł, bądź wreszcie czynią go wyrazem dzikich instynktów rasowych, jakiejś pierwotnej ksenofobji.

Te opinje niezawodnie są dogodne dla celów żydowskich. Niezawsze atoli są one świadomie szerzonemi fałszami. My nie zdajemy sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia nasza dusza jest obca Żydom i dla nich niezrozumiała. Studjowali ją oni niemało, ale zrozumieli w niej to tylko, co byli zdolni zrozumieć; że zaś im chodziło przedewszystkiem o poznanie jej stron niższych i słabszych, więc są zadowoleni i uważają, że wiedzą wszystko, co im potrzeba. Utwierdza ich w tem zadowoleniu okoliczność, że ci nieżydzi, którzy z Żydami blisko współżyją, tłumią w swych duszach wszystko, co dla Żydów jest niezrozumiałe, i przez to wytwarzają u nich całkiem fałszywe pojęcia o duszy europejskiej.

Nie rozumieli Żydzi nigdy w należytej mierze środowiska, w którem żyli, i dlatego tak często w przeszłości spotykały ich bolesne niespodzianki.

Wątpić należy, czy znalazłby się choć jeden Żyd, zdolny zrozumieć, co to jest naprawdę nacjonalizm europejski.

Nacjonalizm nie tkwi korzeniami swemi w osiemnastem stuleciu. Jest on związany mocno z przeszłością, ale bliższą mu moralnie jest o wiele dawniejsza przeszłość narodu. Tęskniąca za osiemnastym wiekiem reakcja nic weń nie włożyła i sercu jej od swych początków nie był on miły. Jeżeli zbliżył się z tą reakcją we Francji, to we Francji również doszedł do konfliktu z Kościołem.

Antysemityzm końca dziewiętnastego stulecia był protestem przeciw potędze Żydów i ich zabójczemu wpływowi na społeczeństwa europejskie: punktem wyjścia była dla niego kwestja żydowska i poza nią właściwie nie wychodził. Nacjonalizm zaś jest pozytywnym ruchem narodowym, jego założenia nie straciłyby nic na znaczeniu i sile, gdyby Żydzi wcale nie istnieli. Jego zaś stosunek do Żydów jest tylko logicznym wynikiem tych założeń.

Co zaś do dzikich instynktów, które, jeżeli się chce, można nazywać rasowemi, to dla Żydów możeby lepiej było nie poruszać tematu. Dyskusja musi doprowadzić do analizy ich instynktów rasowych, do oparcia jej na mnóstwie aż nadto wymownych faktów i do wniosków, które chyba nie wypadłyby dla nich korzystnie. Niezawodnie, dzikie instynkty drzemią na dnie dusz ludzkich w najbardziej cywilizowanych społeczeństwach i budzą się w odpowiednich warunkach czasu i miejsca. Postęp cywilizacji, opartej na mocno zorganizowanem społeczeństwie, związanem nawewnątrz silnemi węzłami moralnemi, osłabia w człowieku instynkty zwierzęce i trzyma

je na uwięzi. Natomiast rozkład społeczeństwa spuszcza je z łańcucha.

Do wyzwolenia i puszczenia w ruch tych dzikich instynktów nieraz zmierzano świadomie, zawsze wtedy, gdy chodziło o zburzenie tego, co praca pokoleń mozolnie zbudowała. Umiano nawet przygotować to bardzo kunsztownie. Ostatnie stulecie wydało najwybitniejszego założyciela szkoły majstrów na tem polu, Karola Marxa.

Nomenklatura w tym przedmiocie nie jest ustalona: raz to się nazywa wybuchem dzikich instynktów, innym razem „gniewem ludu", „zemstą za krzywdy", „dniem zapłaty". Ta sama prasa żydowska nie widziała wybuchu dzikich instynktów w rewolucji bolszewickiej, ale dochodzi w piętnowaniu ich prawie do utraty przytomności na widok tego, co Niemcy nazwali rewolucją narodową. Nie mając zamiaru oczyszczać Niemców z zarzutu posiadania dzikich instynktów, trzeba jednak stwierdzić, że to, co się u nich dziś dzieje, przy całej konsekwencji w niszczeniu przeciwnika, jest idyllą w porównaniu z tem, co się działo w Rosji i czego sprawcami w ogromnej mierze byli przecie Żydzi.

Dzikie instynkty nie tworzą żadnych prądów: one bywają tylko przez te lub inne prądy zużytkowywane. Polityka, operująca niemi jest, jak inżynierja, która daną siłę przyrody skierowuje w odpowiednie łożysko, by ją zużytkować dla swych celów.

Nacjonalizm — jeżeli już mamy pozostać przy tym niezbyt szczęśliwym wyrazie — nie daje się bardzo prosto i krótko określić. Na to, żeby go dobrze zrozumieć, trzeba przedtem rozumieć wiele innych rzeczy. Na szczęście, można być bardzo dzielnym i gorącym nacjonalistą bez filozofowania.

Nie jest on, jak wiele innych „izmów", jakąś doktryną czy systemem, stworzonym i propagowanym przez jednego człowieka, czy jedną organizację. Składające się

nań pierwiastki są bardzo różnorodnej natury. Jedne tkwią w kształtujących się przez długi szereg pokoleń instynktach społecznych, inne w pojęciach współczesnych, w tem, co Niemcy nazwali duchem czasu, nawet w wynikach najnowszych badań naukowych.

Różnorodne też są przyczyny, dla których staje się on dziś dominującym prądem w życiu narodów europejskich.

Rozpoczęta we Francji rewolucja europejska przeniosła źródło władzy w państwie z monarchy na naród.

Gdy władza spoczywa w rękach monarchy, poddani jego, których obchodzą losy państwa i jego przyszłość, przedewszystkiem inteteresują się osobą władcy, jego charakterem, tem, jak pojmuje on swoje obowiązki, jakimi otacza się ludźmi. Prosta logika mówi, że, gdy źródłem władzy jest naród, obywatele państwa, których jego losy obchodzą, muszą swe zainteresowanie skupić przedewszystkiem na narodzie, na jego charakterze, sile, dojrzałości politycznej, zdolności do powierzania władzy odpowiednim ludziom itd.

Zadanie to, ma się rozumieć, bez porównania bardziej skomplikowane, łatwiej bowiem rozumieć jednego człowieka, niż całe społeczeństwo, i łatwiej wiedzieć, czego trzeba wymagać od monarchy, niż od narodu. Zadanie to wszakże wcale nie stanęło przed ludźmi po rewolucji.

Potęga Rzymu, największa, jaką świat widział, była zbudowana przez republikę, w której źródłem władzy był naród, coprawda, bardzo nieliczny, stanowiący niewielką część ludności państwa. Stało się to dzięki temu, że jednym z głównych wysiłków tego narodu było czuwanie nad własnym charakterem, nad pielęgnowaniem „cnót rzymskich" w życiu prywatnem i publicznem, nad dyscypliną moralną i polityczną.

Myśl rewolucji francuskiej nawiązywała często do

Rzymu, ale czynniki niefrancuskie, które w tej rewolucji odegrały tak potężną rolę, pchnęły ją w kierunku biegunowo przeciwnym duchowi rzymskiemu.

Rewolucja w Zachodniej i Środkowej Europie trwała do połowy dziewiętnastego stulecia. Do tego czasu zajęta była wyłącznie „walką z tyranami" i pozostawała pod panowaniem strachu przed reakcją. Po jej zwycięstwie w „wiośnie ludów" zwycięska demokracja tak już była opanowana przez Żydów i masonerję, przeciwstawianie jednostki społeczeństwu, narodowi, tak myśl jej wypaczyło, obniżenie jej moralne i obywatelskie takie zrobiło postępy, że to pozwoliło nie dopuścić wcale na porządek dzienny zagadnienia: czem musi być naród, jeżeli ma być naprawdę źródłem władzy w państwie, jeżeli to państwo ma posiadać trwałą potęgę i uczciwe, rozumne rządy?

To zagadnienie zaczyna się zjawiać dopiero w ostatniej ćwierci stulecia, kiedy rządy t. zw. demokracji, w miarę posuwającego się upadku reakcji, odsłaniają coraz wyraźniej swe oblicze, kiedy strach przed reakcją znika, a natomiast coraz widoczniejszem staje się niebezpieczeństwo, którem grozi demokracja i to, co nią rządzi, niebezpieczeństwo, tkwiące przedewszystkiem w rozkładzie siły narodów. Zjawia się ono w sferach, nie spętanych przez masonerję, nie uzależnionych od Żydów; zjawia się w różnych narodach, w każdym inaczej, w zależności od jego charakteru, jego psychiki politycznej, jego wreszcie położenia.

I to są narodziny nacjonalizmu.

IV

EWOLUCJA NACJONALIZMU

Jednem z największych dzieł myśli europejskiej w ostatnich dwóch stuleciach jest zwycięstwo metody indukcyjnej, przechodzącej od faktów do uogólnień, wprowadzenia jej do badań naukowych we wszystkich dziedzinach, nie wyłączając badań nad człowiekiem i społeczeństwem ludzkiem. Znamienną jest rzeczą, że jednocześnie w dziedzinie myśli politycznej od osiemnastego wieku zapanowuje coraz silniej dedukcja, wyprowadzająca programy działania z doktryny.

To dziwne, wprost potworne, wprowadzające klótnię do umysłu ludzkiego zjawisko pozostałoby niewyjaśnionem, gdybyśmy nie wiedzieli, że politykę od osiemnastego wieku wzięła w ręce sekta, masonerja, narzucająca ludziom dogmaty i nakazująca wyciągać z nich prawowierne wnioski. Nie pozostawiła ona nawet nauce całkowitej wolności w tych dziedzinach naukowych, które się wiążą z polityką: masonerja czuwała usilnie, ażeby wnioski badaczów nie sprzeciwiały się jej dogmatom. W miarę, jak fakty coraz silniej przeciw nim przemawiały, dozór masonerji nad nauką wzmacniał się, doprowadzając do coraz skandaliczniejszych pogwałceń prawdy w książkach urzędowych uczonych. Uderza to najsilniej w ostatnich dziesięcioleciach, w okresie niewątpliwego upadku nauki, który można nazwać okresem obskurantyzmu masońskiego.

Okolicznością, sprzyjającą tej robocie, jest fak, że

ludzi, którzy należycie przetrawili i przyswoili sobie zdobycze umysłowe ostatnich dwuch stuleci, nie jest znów tak wielu. Główna masa tej sfery, którą nazywamy inteligencją, do ścisłego obserwowania faktów i do wyciągania z nich wniosków nie jest zdolna. Jej potrzebą jest posiadanie pewnych, niezmiennych założeń, dyrektyw, z których łatwo jest wyprowadzać praktyczne wnioski.

Najjaskrawszym przykładem polityki dedukcyjnej są socjaliści i komuniści. Mają oni doktrynę, sformułowaną przed osiemdziesięciu zgórą laty, doktrynę, która się nie zmienia pomimo głębokich zmian w życiu, z której się wyprowadza program i jego hasła. Wprawdzie nawet najbardziej prawowierny komunizm nie wszystko realizuje albo zamierza realizować, bo życie nie pozwala, ale zato w słowach do znudzenia wałkuje się starą doktrynę ciągle na jeden sposób.

Ludziom, tak umysłowo urobionym, na takiem pojmowaniu polityki wychowanym, nawet przy najlepszej z ich strony woli — która jest zresztą bardzo rzadka — ogromnie trudno zrozumieć prąd, zwany nacjonalizmem.

Przedewszystkiem, instynkty społeczne i uczucia, leżące w jego podstawie, mogą dobrze zrozumieć tylko ci, którzy je sami posiadają.

Gdy zaś chodzi o jego umysłowość, to nie posiada on jakiejś jednej, skończonej doktryny, z którejby dedukował całą swoją myśl i cały swój program praktyczny. Nacjonalizm jest myślą, która ciągle się tworzy, ciągle rośnie, ciągle wchłania w siebie nowe pierwiastki, ciągle oczyszcza się z pojęć ubiegłej doby, gdy te okazują się niezgodnemi z rzeczywistością lub przeciwnemi jego istocie naleciałościami.

Dlatego wielka istnieje różnica między nacjonalizmami różnych narodów, lub między nacjonalizmem w do-

bie jego wystąpienia w końcu ubiegłego i początku bieżącego stulecia a nacjonalizmem dzisiejszym, który patrzy na odsłonięte już w ogromnej części oblicze dwudziestego wieku.

Z początku istota jego niedość się uwydatniała. Ginęła ona niejako poza ogólnemi celami i dążeniami narodu, które nacjonaliści przedewszystkiem widzieli i najsilniej odczuwali. W niemieckim nacjonalizmie na pierwszym planie stały ambicje do rozszerzenia państwa i stworzenia dominującego w świecie imperjum; we francuskim — zahamowanie rozrostu potęgi niemieckiej, odbudowanie obniżonej i poniżonej francuskiej, wreszcie odzyskanie utraconej Alzacji; we włoskim — zbudowanie wielkich Włoch, złączenie ich różnych prowincyj w patrjotyzmie ogólno-włoskim, przyłączenie do państwa ziem włoskich, leżących poza jego granicami, wreszcie stworzenie wielkiego imperjum włoskiego; w polskim — odbudowanie własnego państwa na zjednoczonych ziemiach polskich. Te cele nie były celami specjalnie nacjonalistycznemi: rozumieli je i podzielali wszyscy patrjoci niemieccy, francuscy, włoscy lub polscy. Jeżeli nacjonalizm najsilniej je stawiał, jeżeli on głównie doprowadził do ich zrealizowania tam, gdzie ono nastąpiło, to dlatego tylko, że nacjonalizm jest pogłębieniem, szerszem rozwinięciem i wyzwoleniem z pęt masońskich tego, co dawniej nazywano patrjotyzmem.

Po przeważnem zrealizowaniu tych celów z jednej strony, z drugiej zaś na skutek wielkich zmian w położeniu wewnętrznem państw, nacjonalizm zwraca się coraz bardziej nawewnątrz, ukazując coraz wyraźniej, akcentując coraz mocniej to, co jest w nim nowe, co jest właściwą jego istotą. Głównem dla niego, palącem wobec tego, co zaszło ostatniemi czasy w świecie, zagadnieniem i pierwszym celem jest: wydobycie swej ojczyzny z chaosu politycznego, moralnego i gospodarcze-

go, zorganizowanie narodu tak, ażeby mógł pomyślnie żyć i rozwijać się, zbudować potęgę swego państwa, a w tem państwie mieć uczciwe i rozumne rządy.

Początki nacjonalizmu nie były efektowne; nie zaczął on od masowej rekrutacji swych szeregów.

Przeszkodą do tego była umysłowość współczesna, stan pojęć politycznych w Europie. Jeszcze większą przeszkodę stanowiło życie gospodarcze Europy i jego wpływ na człowieka.

Zwycięstwu demokracji towarzyszył najbujniejszy w dziejach rozwój gospodarczy Europy, nieznany przedtem wzrost bogactwa, dobrobytu i kultury materjalnej, zamiłowania w tej kulturze, w dobrobycie, w gromadzeniu bogactwa. Polityka coraz ściślej zaprzęgała się do służby celom gospodarczym i interesom materjalnym narodów, klas społecznych, takich czy innych grup, wreszcie jednostek. Ta, która nie służyła bezpośrednio żadnym interesom materjalnym, nie obiecywała nikomu bezpośrednich, natychmiastowych korzyści, nie mogła liczyć na zbyt szerokie powodzenie.

Nacjonalizm nie odwoływał się do niczyich bezpośrednich interesów i nie zamierzał im służyć. Mógł on liczyć tylko na żywioły, zdolne do wysiłków i poświęceń dla ojczyzny, dla narodu jako całości. Dla przeciętnego, zmaterjalizowanego i skomercjalizowanego europejczyka był on niezrozumiały i niestrawny moralnie.

Przewrót atoli, zachodzący dziś w świecie, zmienia radykalnie warunki jego rozrostu.

Upada szybko wiara w „złoty okres" Europy, w trwałość podstaw, na których zbudowało się jej bogactwo, jej dobrobyt. Zanika przekonanie, że każdy, kto umie i chce pracować, będzie miał chleb i to dobry, a każdy, kto się nauczy robić pieniądze, zrobi je na pewno. Utrzymanie wysokiej kultury materjalnej, wygodna czy zbytkowna organizacja życia staje się coraz trudniej-

szą, stąd też i przywiązanie do niej, jak wszelka miłość bez wzajemności, zaczyna usychać. Coprawda, ma i ona swoich starych i młodych Wertherów.

Zawiedziona i przerażona myśl europejska coraz silniej zmuszana jest do zadawania sobie pytań: co się właściwie dzieje? jakie są przyczyny kataklizmu? co jutro niesie? gdzie ratunek przed ostateczną klęską?...

Przeciętny człowiek, któremu dotychczas wystarczały osobiste cele i osobiste zabiegi, jeżeli zaś brał udział w polityce, to w takiej tylko, która tym osobistym zabiegom pomagała, dziś widzi, że przy najenergiczniejszych zabiegach może z głodu umrzeć. To zwraca myśl jego ku zagadnieniom ogólnym, ku położeniu kraju, narodu, całej naszej cywilizacji. Jeżeli zaś w ogromnej części zanadto należy on do ginącej dziś przeszłości, ażeby zmienić swój sposób myślenia, to już młode, wstępujące dziś w życie pokolenie ma przeważnie myśl zwróconą ku zagadnieniom ogólnym.

To otwiera dla nacjonalizmu okres szybkiego rozwoju, tem szybszego, że panująca dotychczas demokracja, czytaj masonerja, odmawia szczerej uczciwej odpowiedzi na pytania, męczące dzisiejszego człowieka. Wie ona, że odpowiedź taka niesie z sobą koniec jej wpływu i jej rządów.

V

NACJONALIZM A ŻYDZI

Gdyby to o całe stulecie opóźnione zagadnienie, które wywołało prąd nacjonalistyczny, stanęło było przed myślą europejską nazajutrz po rewolucji, inaczej potoczyłaby się historja Europy w dziewiętnastem stuleciu i nie stałaby tak nisko, nie byłaby tak wykoszlawiona wiedza o społeczeństwie ludzkiem.

W historji wszakże do niczego nie prowadzi zastanawianie się nad wszelkiemi „gdyby".

Trzeba tylko stwierdzić, że dopiero w sto lat po rewolucji, przenoszącej źródło władzy w państwie z monarchy na naród, stanęły przed myślą naszą najgłówniejsze logiczne konsekwencje tego faktu. Wiemy, dlaczego tak się stało.

Nacjonalizm, który na przełomie stuleci dziewiętnastego i dwudziestego postawił zagadnienie: czego potrzeba narodowi, ażeby swemu zadaniu mógł sprostać? — stanął wobec zadania o wiele trudniejszego, o wiele bardziej skomplikowanego, niż to się jego pionierom zdawało. Można śmiało powiedzieć, że po dziś dzień praca myśli i polityka nacjonalistyczna we wszystkich krajach daleka jest jeszcze od objęcia jego całości. Nacjonaliści naogół nie zdają sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia ich własna myśl jest zanieczyszczona zabójczemi dla celów nacjonalizmu wytworami umysłowemi dziewiętnastego wieku.

Kosztem niemałej pracy z tych naleciałości w znacz-

nej mierze już się otrząsnęli. Jeżeli to wyzwalanie umysłów nie idzie tak szybko, jakby to było potrzebne, to dlatego, że wiek dziewiętnasty absurdy osiemnastego zorganizował i zakorzenił potężnie nietylko w polityce, ale w całej sferze życia umysłowego, nawet w nauce. Nacjonalizm nie może się wieku XIX-go wyrzec, bo jest jego dziecięciem, tem bardziej nie może, iż jest to okres olbrzymiej twórczości i świetnych zdobyczy umysłu ludzkiego. Tem trudniejsze jest zadanie oddzielania w spuściźnie po tym okresie ziarna od plew, zachowania i przyswojenia sobie prawd wykrytych i dzieł stworzonych przez wielkie jego umysły, a odrzucenia i wytępienia złudzeń, wyrosłych z jego życia, fałszów i absurdów zaszczepionych dla celów wrogich narodom europejskim i duchowi ich cywilizacji.

Dużo tej pracy jest jeszcze do zrobienia.

Fakt, że nacjonalizm buduje byt zbiorowy przedewszystkiem na mocnej tradycji, na instynktach społecznych, będących owocem organizacji politycznej i pracy cywilizacyjnej pokoleń, nie wynika jedynie stąd, iż szeregi nacjonalistyczne rekrutują się z ludzi, posiadających te instynkty w silniejszym od innych stopniu. Jest to również wynik pracy myśli nie spętanej doktrynami XVIII i XIX wieku, niepozostającej pod panowaniem obskurantyzmu masońskiego. Z tej pracy powstaje nowa wiedza o społeczeństwie, oparta na obserwacji faktów, na licznych w tej dziedzinie odkryciach, dokonanych w ubiegłem i w początku bieżącego stulecia, korzystająca nawet z prac uczonych, wyraźnie uzależnionych od masonerji, biorąca z nich fakty, a odrzucająca wnioski, gdy te są jawnie tendencyjne.

Trudność zadań nacjonalizmu polega na tem, że musi on być nietylko nową polityką, ale i nową wiedzą, nową w stosunku do ubiegającego okresu nauką o społeczeństwie, odrzucającą i tępiącą fałsze dotychczasowej.

W stosunku do odleglejszej przeszłości, której pojęcia pochodziły nie z narzuconych doktryn, ale z doświadczenia pokoleń, nie jest ona w tak wielkiej mierze nową. Przed osiemnastym wiekiem, żadna epoka nie byłaby zdolna do wydania takiego absurdu, jak ten, że człowiek dziki jest dobry, a psuje go cywilizacja, a przecie ten absurd stał się jednym z kamieni węgielnych ideologji rewolucji francuskiej. Stare chińskie, najmądrzejsze bodaj na świecie przysłowie mówi:

„Patrz w przyszłość, ale nie zapominaj o przeszłości; bo bez przeszłości nie masz przyszłości".

Najgłówniejszą bodaj prawdę zdobytej przez nacjonalizm, a popartej przez całą historję ludzkości wiedzy o społeczeństwie można wyrazić krótko:

Społeczeństwo jest tem silniejsze, im silniejsze i jednolitsze są jego tworzące się i utrwalające w licznym szeregu pokoleń instynkty społeczne. Zanikanie tych tradycyjnych instynktów rozkłada siłę społeczeństwa i prowadzi do jego zniszczenia.

To nie znaczy, żeby społeczeństwo miało stać w miejscu, w niczem nie zmieniać swych pojęć i uczuć, które się na jego instynktach społecznych opierają, żeby nie miało tych instynktów stopniowo przekształcać. Znaczy tylko, że jeżeli się je burzy, niszczy, a tem samem wyzwala spętany przez nie egoizm ludzki, społeczeństwo zamienia się w kupę piasku, nie związaną żadnym cementem, niezdolną do wydania żadnej budowy, będącą na łasce byle wiatru.

Ze zrozumienia tego, że tak powiemy, prawa wynika sąd nacjonalizmu o całej ideologji osiemnastego wieku, o charakterze, który pozwoliła sobie narzucić rewolucja francuska, wreszcie o porewolucyjnej robocie masonerji, o tem wszystkiem, co w polityce korzysta z tytułu demokracji, co w literaturze nazwało się indywidualizmem, w dziedzinie gospodarczej — liberalizmem,

a co wszystko składa się na niszczący instynkty społeczne egoizm jednostki.

Z tego zrozumienia wynika też stosunek nacjonalizmu do Żydów.

Zagnieżdżenie się w kraju i silny udział w życiu społeczeństwa żywiołu wybitnie obcego, odrębne mającego instynkty, musi nieuchronnie działać rozkładowo na instynkty społeczeństwa, na jego uczucia, pojęcia, wierzenia, zasady moralne, na wszystkie tradycyjne podstawy bytu społeczeństwa i jego siły. Na szczęście społeczeństwa europejskie mają zdolność szybkiego wchłaniania żywiołów obcych, które się wśród nich osiedlają. Ta zdolność wszakże nie działa w stosunku do Żydów, którzy trwale zachowują swą odrębność nawet wtedy, gdy się formalnie asymilują. Zbyt się różnią od europejczyków, żeby się mogli na nich przerobić, zresztą przerabiać się nie chcą.

Ta ogromna różnica między Żydem a europejczykiem sprawia, że udział Żydów w życiu społeczeństw europejskich musi wywierać wpływ wyjątkowo rozkładowy na europejskie instynkty społeczne, choćby Żydzi w tym kierunku żadnych nie żywili zamiarów.

Nacjonaliści tedy powiadają: choćby Żydzi moralnie byli aniołami, a umysłowo genjuszami, choćby byli ludźmi o wiele wyższego od nas gatunku, sam fakt ich istnienia wśród nas i ich bliskiego udziału w naszem życiu, jest dla społeczeństwa naszego zabójczy i trzeba się ich pozbyć.

Żydzi na to odpowiadają, że mają takie same prawo, jak inni, do życia na danej ziemi. Nigdy wszakże tak się nie zapatrywano, a trudno dowieść, żeby dziś pojęcia bardzo się zmieniły!

Nacjonalistyczny rząd w Niemczech konsekwentnie dąży do pozbycia się Żydów. Głośna opinja wielu innych krajów to potępia, wątpić wszakże trzeba, czy będzie

postawiona zasada, że każdy człowiek ma prawo do życia na każdej ziemi. Nie postawią jej na pewno ani Anglja, ani Stany Zjednoczone, które w ostatnich czasach zamknęły lub prawie zamknęły swe granice dla obcej imigracji.

Mają wprawdzie Żydzi obywatelstwo w państwach europejskich, które im zapewniają konstytucje. Konstytucje wszakże obecne w państwach europejskich są dość młode, w niektórych bardzo młode; w dzisiejszych czasach przełomowych coraz mniej poważnie są traktowane i wobec tego, co się dzieje, trudno im wróżyć długą przyszłość. Niewiadomo też, jak to będzie w przyszłych konstytucjach z obywatelstwem Żydów. Już po wybuchu wielkiej wojny zjawiła się myśl, ażeby utworzyć państwo żydowskie w Palestynie, a Żydom wszystkich innych krajów dać paszporty palestyńskie i uznać ich za cudzoziemców. Próbowano w Anglji tę myśl publicznie dyskutować, dyskusję wszakże, choć ją rozpoczął znany powieściopisarz, Wells, nagle przerwano. Domyślić się łatwo, pod jakiemi to się stało wpływami.

Dwudziesty wiek zaczyna tak wyglądać, że gotów ją wznowić.

VI

SKUTKI KATASTROFY GOSPODARCZEJ

Bankrutujący obecnie ustrój gospodarczy świata który rozmaici ekonomiści określają rozmaicie, możnaby śmiało nazwać ustrojem żydowskim. Ta nazwa mu się należy zarówno ze względu na rolę, którą Żydzi odegrali w jego wytworzeniu, na pozycję, którą w nim, zdobyli, na charakter, który mu nadali, jak na zyski, które im przyniósł. Jeszcze bardziej narzuca się ona wobec wpływu, jaki ten ustrój wywarł na psychikę europejską, a który się wyraża w powszechnem zżydzeniu moralnem człowieka europejskiego.

Powiedziano już w tej materji sporo. Sami Żydzi umieli się chwalić swem znaczeniem w tym ustroju, wówczas, gdy znajdował się on w rozkwicie. Dziś, gdy upada i ujawnia różne swe znamiona, których dawniej nie dostrzegano, wiele więcej byłoby do powiedzenia i niezawodnie będzie powiedziane.

Aczkolwiek na dzisiejszym bankructwie tego ustroju Żydzi jeszcze starają się zarabiać — boć przecie i podczas pożaru można zarabiać, wynosząc z płonącego domu cudzy dobytek dla siebie — to jednak upadek tego żydowskiego ustroju jest przedewszystkiem upadkiem żydostwa.

Nie widzimy tej żydowskiej katastrofy tylko dlatego, że patrzymy na wielki proces dziejowy wyłącznie z punktu widzenia dzisiejszej chwili i oceniamy go według tego, jak się on odbija na naszem bieżącem życiu. Gdybyśmy wszakże nawet w tej ocenie umieli wyjrzeć

poza sferę najbliższych naszych interesów i objąć widnokrąg szerszy, spostrzeglibyśmy, jak wiele Żydzi już stracili w gospodarczej katastrofie.

Żydzi już przestali być potęgą finansową świata, udzielającą pożyczek państwom. Najwięksi potentanci żydowscy, posiadacze kapitałów, grających pierwszą rolę w spekulacji światowej, dziś chwieją się i szukają pomocy państw, które im umożliwiają ucieczkę od skandalicznego bankructwa. Niedawno jeszcze Żydzi ratowali finansowo rządy — dziś rządy ratują Żydów.

Główna dziedzina udziału Żydów w życiu gospodarczem naszego świata, handel, kurczy się z niesłychaną szybkością. Wprawdzie upadek handlu i idąca z tym upadkiem w parze jego demoralizacja sprawia, iż nieżydom coraz trudniej jest handlować, skutkiem czego Żydzi coraz większą mają nad nimi przewagę i coraz liczniejsze przedsiębiorstwa handlowe we wszystkich prawie krajach przechodzą w ich ręce; upadek wszakże ogólny handlu sprawia, że te ich zdobycze są tylko czasowemi. Wysycha źródło, z którego głównie wyrastały fortuny żydowskie i ilość pieniędzy w posiadaniu żydowskiem musi szybko zmaleć.

Tem samem zmaleje szybko ich potęga, ich zdolność wywierania wpływu na życie Europy. Ludzi, przepadających za Żydami, nigdy nie było wielu, ale coraz więcej bylo przepadających za pieniędzmi żydowskiemi. Dla żydostwa mają oni ogromną wartość, o ile zdolne jest ono ich namiętności w jakikolwiek sposób zaspakajać. Tego wszakże rodzaju namiętności mają to do siebie, że utrata widoków na ich zaspokojenie wywołuje zazwyczaj przewrót w duszy człowieka, obala jego najmocniejsze przekonania, jego wiarę w humanitarne idealy, jego zasady tolerancji, jego poczucie równości praw wszystkich obywateli, jego uznanie dla zasług Żydów, dla ich patrjotyzmu i t. d.

Tu tkwi wielkie dla Żydów niebezpieczeństwo, które im niesie ich zubożenie.

Największe jednak niebezpieczeństwo, i to takie, które już zaczyna działać, tkwi w przyśpieszonej przez przewrót gospodarczy katastrofie inteligencji i wogóle żywiołów nie pracujących fizycznie.

Hitleryzm na pewno nie zwyciężyłby tak szybko w Niemczech, gdyby, obok miljonów bezrobotnych robotników, po ulicach miast niemieckich nie chodziły tłumy inteligencji i półinteligencji pozbawionej pracy. Ludzie, często najlepiej ukwalifikowani, najzdolniejsi do pracy, nie mogli jej znaleźć w swoim kraju, a jednocześnie patrzyli, jak w handlu, na urzędach, we wszystkich wolnych zawodach coraz więcej stanowisk zajmują Żydzi, jak w wielu dziedzinach więcej ich jest, niż Niemców. Pierwszem dążeniem tych ludzi stało się wyrzucenie Żydów i zajęcie miejsc, tym sposobem opróżnionych. Jeżeli rządy hitlerowskie tak energicznie i tak konsekwentnie usuwają Żydów z najrozmaitszych dziedzin pracy i sposobów zarabiania pieniędzy, to nietylko dlatego, że nacjonalizm widzi w tem uzdrowienie organizmu narodowego niemieckiego i podźwignięcie jego potęgi, ale także dlatego, że na każde stanowisko, zajęte przez Żyda, czeka jakiś hitlerowiec, który chce nareszcie przestać brać zapomogę dla bezrobotnych i zacząć zarabiać na utrzymanie własną pracą.

Hitlerowiec, zapytany, co ci usuwani ze stanowisk Żydzi mają z sobą zrobić, odpowiedział:

— *Sie werden stempeln gehen* (to znaczy: będą chodzili stemplować swe legitymacje do biura zapomóg dla bezrobotnych).

I dodał:

— Myśmy się dosyć nachodzili — niech oni teraz pochodzą. My przecie jesteśmy w swoim kraju i nam się przedewszystkiem praca należy.

W społeczeństwach europejskich, zwłaszcza mniej cywilizowanych i mniej rozwiniętych gospodarczo, zbyt silnie się rozwinęła tendencja do wydobywania się ze sfery pracującej fizycznie. To wytworzyło nadmiar inteligencji i półinteligencji przeważnie niezawodowej, niezdolnej do pracy wytwórczej. Ten nadmiar nagle został odczuty, na skutek załamania się życia gospodarczego i ogólnego zubożenia. Wyjście z tej tragicznej sytuacji nie jest łatwe, będzie bardzo bolesne i będzie trwało długo.

W wielekroć silniejszym stopniu wśród Żydów istnieje tendencja do wydobywania się ze sfery faktorstwa i drobnego handlu, ile, że te sposoby zarabiania dziś bankrutują. Stąd zalewają oni szkoły średnie i wyższe i wdzierają się masą do większego handlu, bankowości, do wolnych zawodów, wreszcie na urzędy. Ilustrację szybkości tego procesu dają nasze stosunki. Na rozprawach sądowych u nas słyszy się często adwokatów Żydów, którzy jeszcze nie wyrośli z żargonu, jeszcze mówią niezupełnie po polsku.

Skutkiem postępu tego procesu nadmiernego wytwarzania inteligencji i półinteligencji w społeczeństwach europejskich, a w bezporównania większej mierze wśród żydostwa, i skutkiem wynikającej stąd klęski braku pracy, wreszcie skutkiem tego, że ta klęska daje się czuć przedewszystkiem inteligencji społeczeństw europejskich, a nie Żydom — rodzi się prąd, który tak silny wyraz znalazł w hitleryzmie.

Hitleryzm nie rozwiązuje kwestji nadmiaru inteligencji i warstwy nie produkującej, ale ją w dużej mierze redukuje, co daje czas Niemcom na znalezienie innych dróg do jej uregulowania.

Wobec istnienia tej kwestji w wielu krajach, i to w niektórych w stanie bardzo ostrym, trudno patrzeć na Niemcy jako na jedyny kraj, który rozpoczął jej

rozwiązywanie od usuwania Żydów. Raczej trzeba widzieć w nich naród, który tylko wyprzedził inne na tem polu.

Jest to niewątpliwie najsmutniejsza dla Żydów z konsekwencyj światowego przewrotu gospodarczego.

VII

BEZ WYJŚCIA

Klęski, które w przeszłości spadały na Żydów, były zawsze wywoływane przez jedną z trzech przyczyn. Do jednych dawał powód jawny bunt Żydów przeciw władzy, przeciw państwu, lub ich atak na ludność, wśród której żyli. Tak było w Rzymie za Trajana. Inne pociągał za sobą zbytni wzrost ich potęgi i ich polityka, wyraźnie przeciwna celom państwa i panującego Kościoła. Temu zawdzięczali swe wypędzenie z Hiszpanji. Inne wreszcie sprawiał odruch mas, ich instynkty, dyktujące im odrazę do przybyszów tak obcych, tak odrębnych, tak obrażających ich uczucia, pojęcia, wierzenia; ludów, które czuły, że są przez nich nienawidzone i krzywdzone. Tu mamy źródło licznych pogromów żydowskich we wszystkich krajach najpierw Bliskiego Wschodu, a potem Europy, gdzie się formowały większe ich skupienia.

Te przyczyny w większej lub mniejszej mierze działają i dziś, gdyby wszakże tylko one istniały, Żydzi mogliby uważać obecną katastrofę za przemijającą, jak przemijające były klęski przeszłości.

Dziś atoli, w dwudziestym wieku, zjawiły się dwie nowe przyczyny, które w przeszłości nie działały, a które zwrot przeciw Żydom czynią mniej wybuchowym, lecz zato trwałym i zapowiadającym nieustanny postęp aż do osiągnięcia ostatecznego celu.

Pierwszą jest upadek materjalnej potęgi żydostwa,

zmniejszanie się ilości pieniędzy w jego rękach. Posuwająca się szybko ruina handlu światowego i światowej spekulacji nie wróży im naprawy w tym względzie, ale prowadzi ich do niebywałej klęski materjalnej. Pieniądz był zawsze g'ówną podstawą potęgi żydostwa i główną jego bronią. On je ratował w najniebezpieczniejszych momentach i on mu pozwalal dźwigać się po klęskach. On rozszerzał i umacniał jego organizację i on mu pozwalał zawsze stać się komuś potrzebnym i zyskiwać obronę ze strony panujących, rządzących i przy jego pomocy dochodzących do władzy. On wreszcie pozwalał mu torować sobie drogi przekupstwem. Dziś ten pieniądz żydowski odgrywa jeszcze dużą rolę, ale ci, co z niego korzystają, zaczynają już widzieć, że oparcie się na nim staje się coraz mniej pewnem.

Drugą, ważniejszą o wiele przyczyną, jest postęp umysłowy narodów, postęp rozumienia podstaw, na których się opiera byt społeczeństw ludzkich, odwrót od absurdów, które wymyślił wiek osiemnasty, a które w ciągu dziewiętnastego zaszczepiła Europie masonerja. Ten postęp zrodził prąd nacjonalistyczny. Nie przoduje w nim, jak dotychczas przodowała we wszystkiem Europa Zachodnia, bo tam trucizny osiemnastego wieku były najmocniej zaszczepione; niemniej przeto i ona będzie zmuszona ulec potężnemu prądowi, który dziś opanowuje przedewszystkiem Europę Środkową. Prąd ten dąży z wyjaśnionych już względów do całkowitego pozbycia się Żydów, niezależnie od ich zachowania się; ich zaś zachowanie się, w którem zawsze przeważała namiętność nad rozumem politycznym, tylko przyśpiesza rozwój ruchu i ułatwia mu wcielenie w czyn jego dążeń.

Europa musiałaby się bardzo obniżyć umysłowo i cofnąć w swoich pojęciach, żeby prąd nacjonalistyczny osłabł. Na to niema widoków. Przeciwnie, prąd ten, który dziś szybko rośnie, będzie coraz szybciej rósł i roz-

szerzał się na sfery, dotychczas opanowane przez doktryny dziewiętnastego wieku.

Najlepszą ilustracją tego, że jego przeznaczeniem jest zwycięstwo na całej linji w wieku dwudziestym, jest już dziś ogólnie stwierdzony fakt, że nawet w Rosji sowieckiej, w której zbudowaniu tak wielką rolę odegrali Żydzi, prąd nacjonalistyczny coraz silniej opanowuje rządzących komunistów, a wśród mas zarówno robotniczych, jak włościańskich „antysemityzm" rozwija się tak potężnie, że o powstrzymaniu jego wzrostu niema mowy.

Zjawienie się tych dwóch nowych przyczyn zwrotu przeciw Żydom, zwłaszcza narodziny i rozwój nacjonalizmu, sprawia, że to, co się dziś dzieje, nie jest powtórzeniem jednej z klęsk, które żydostwo przechodziło w swej przeszłości i z których się dźwigało, ale jest momentem nowym w dziejach, przynoszącym coś o wiele ważniejszego od dawnych katastrof. Wiek dwudziesty staje się dla żydostwa fatalnym.

Tego fatum nic nie może odwrócić. Możnaby je tylko nieco oddalić, po to, żeby spadło w następstwie w sroższej jeszcze postaci. Gdyby się udało dziś rozpętać w Europie wielką wojnę, niewątpliwie na czas jej trwania utonęłyby w niej dążenia do wewnętrznej przebudowy i do oczyszczenia krajów od żydostwa. Ale coby nastąpiło po wojnie?... Na tle ciężkich jej skutków narody tem gwałtowniej zwróciłyby się przeciw Żydom, a do motywów dotychczasowych przyłączyłaby się zemsta za jej wywołanie.

W ostatnich czasach, w odpowiedzi na wypadki niemieckie, wśród Żydów nagle zjawiła się wojowniczość. Nawet manifestujący dotychczas zbyt drastycznie swój pacyfizm, prostytucyjni literaci żydowscy pozamieniali się we wrzących Achillesów.

Jednakże ludy europejskie nie są skore do przele-

wania krwi w obronie Żydów. Zamanifestowała to przed paru laty w angielskiej izbie gmin Partja Pracy podczas pogromów w Palestynie.

Zresztą, ostatnia wielka wojna była zbyt silną dawką dla Europy. Zbyt wiele jej krwi upuściła, a przyśpieszona przez nią katastrofa gospodarcza zbyt ją zrujnowała. Dziś nikt nie ma ochoty pogłębiać przez wojnę ruiny gospodarczej, a w masach krajów, najwięcej dziś obrażonych na Niemcy, w Anglji i Francji, panuje nieznany nigdy dawniej wstręt do wojowania. Ze strony tych państw Żydzi mogą liczyć tylko na deklaracje, potępiające politykę niemiecką.

Tem trudniej im liczyć na wojnę, że nie opływają w pieniądze i dostarczyć ich na prowadzenie wojny nie byliby zdolni. A potrzebaby ich było dużo, bo dzisiejsze wojny są długie i kosztowne.

Najważniejszą dziś rzeczą dla Żydów jest zajęcie się gruntownem wystudjowaniem swego położenia. To ich ochroni od liczenia na fikcje, od budowania zbyt wiele na poparciu, które dziś jeszcze rządy im okazują. Znajomość własnego położenia jest niezbędna w powodzeniu, a cóż dopiero w nieszczęściu.

Wielkim grzechem Żydów była zawsze nietylko fałszywa ocena położenia, w którem się znajdowali, ale równie fałszywe pojęcie o sobie i brak rozumienia tego, co ich odróżnia od wszystkich innych ludów świata.

VIII

CZEM SĄ ŻYDZI?

Nie można zdać sobie sprawy z położenia Żydów w świecie i z ich widoków na przyszłość bez zrozumienia, czem są oni sami. W tym zaś względzie panuje niesłychany chaos pojęć, pochodzący przedewszystkiem z braku wiedzy.

Przeciętny człowiek chrześcijańskiego świata, zwłaszcza w jego odłamie protestanckim, wie dużo o dawniejszej przeszłości Żydów. Wie ze Starego Testamentu, który protestanci mniej, coprawda, gorliwie dziś, niż dawniej czytają, na którym jednak urabiają swe o Żydach pojęcia i który w ogromnej mierze wykształcił ich własny stosunek do życia. Katolicy go naogół nie czytają, ale pośrednio zdobywają z niego sporo wiadomości przy nauce religji. Są to wszakże wyłącznie wiadomości, które Żydzi sami o sobie pozostawili.

Obok religijnego znaczenia, które mają dla chrześcijańskiego świata poszczególne miejsca Starego Testamentu, ma on duże znaczenie naukowe jako źródło wiedzy o dziejach żydowskich przed narodzeniem Chrystusa.

Aż do końca osiemnastego wieku Stary Testament był jedynem właściwie źródłem do tych dziejów. Dopiero rozwój egiptologji, asyrjologji, a w dalszym ciągu badań nad całą dawniejszą historją Przedniej Azji, wreszcie jej prehistorją, dał możność porównywania tego wielkiego dokumentu żydowskiego z dokumentami innych

ludów współczesnych, z któremi Żydzi mieli bezpośrednie, czy pośrednie stosunki. To pozwoliło ustalić daty, skontrolować fakty, określić ich znaczenie, ich proporcję do tego, co się obok działo, odróżnić w dziejach synów Izraela to, co było żydowskiem, od tego, co pochodziło z zewnątrz.

Ludziom, którzy się zapoznali z wynikami tych badań XIX wieku, dawna przeszłość Żydów ukazała się w pełniejszem świetle, stała się bardziej zrozumiałą, co im pozwala lepiej rozumieć żydostwo późniejsze.

Niepodobna tu, nawet w krótkiem streszczeniu, wykładać tej historji. Trzeba wszakże zwrócić uwagę na pewne jej momenty, bez których poznania nie może być mowy o odpowiedzi na pytanie: czem są Żydzi?

Świat, w którym Żydzi wystąpili na widownię dziejową, był światem dwóch wielkich, najstarszych ze znanych nam cywilizacyj, egipskiej i mezopotamskiej, którą w rozmaitych jej okresach nazywamy sumerską, asyryjską, babilońską czy chaldejską. Te dwie cywilizacje pozostawały z sobą w stosunkach, aczkolwiek warunki geograficzne tym stosunkom nie sprzyjały. Oddzielała je pustynia Syryjska, po której koczowały plemniona semickie. Jedyną komunikacją poza pustynią — bo tylko parę dni droga prowadziła przez pustynię Synai — był t. zw. urodzajny półksiężyc, ciągnący się po wąskim pasie urodzajnej i zaludnionej ziemi wzdłuż wschodniego brzegu Morza Śródziemnego, a dalej wzdłuż północnego brzegu pustyni Syryjskiej, do Eufratu.

Z początku lud Izraela był, jak mówi jego tradycja, jednem z plemion koczujących na pustyni Syryjskiej. Później znaleźli się w Egipcie.

Jak wynika z zestawienia dokumentów żydowskich z egipskiemi, przybyli oni tam za panowania Hyksosów. Tem imieniem Grecy nazwali koczowniczych najeźdźców z Azji, którzy podbili Egipt i kilkaset lat w nim pano-

wali. Przyswoili oni sobie formy egipskie, ich monarchowie nazywali się faraonami, ale egipcjanie ich nienawidzili: swych obcych władców obdarzali pogardliwem mianem „królów pastuchów”. Panowanie Hyksosów było stale zagrożone.

Dla wzmocnienia swej pozycji i zabezpieczenia się przed Egipcjanami sprowadzali oni z Azji rozmaite szczepy i osiedlali je w pobliżu Delty. Między innemi przybyli wówczas i Żydzi.

Gdy Egipt południowy zorganizował nareszcie skuteczną walkę przeciw najeźdźcom i wypędził ich z całego kraju, położenie osadników z Azji stało się nad wyraz ciężkiem. Egipcjanie zaczęli ich traktować jako niewolników i używać do najcięższych robót. Na ową dobę przypada ucieczka Żydów z Egiptu pod wodzą Mojżesza, a potem długie błądzenie po pustyni Synai, podczas którego, jak nas uczy księga Exodus, wielki ich wódz na rozkaz Jehowy daje im potężną organizację religijną. Trzeba zauważyć, że Żydzi przed wyjściem nie byli pozbawieni związków ze społeczeństwem egipskiem. Sam Mojżesz był żonaty z córką egipskiego kapłana, a teść jego odwiedził go po ucieczce, na pustyni.

Chanaan, ziemia obiecana, do której Żydzi po swej wędrówce na pustyni przybyli, była „ziemią mlekiem i miodem płynącą”, ziemią urodzajną. Nietylko wszakże to stanowiło jej wartość, ale także i to przedewszystkiem, że leżała na „urodzajnym półksiężycu”, na jedynej dobrej drodze z cywilizowanego Egiptu do cywilizowanej doliny Tygrysu i Eufratu, że miała znakomite warunki dla rozwoju pośrednictwa handlowego.

Chanaan, który wówczas jeszcze nie nazywał się Palestyną — tę nazwę otrzymał on od Filistynów (Pelusztji, w dokumentach egipskich), którzy tam się osiedlili dopiero w XIII w. przed nar. Chr. — był zaludniony

przez cały szereg drobnych, żyjących w walce pomiędzy sobą ludów, semickich i niesemickich, co pozwoliło równie drobnemu ludowi Izraela stopniowo je ujarzmiać. Opanowywali Żydzi ich urodzajną ziemię, ale nie widać ze Starego Testamentu, żeby się zamieniali w pracowników na roli. Znana historja rolnicza Booza i Rut świadczy, iż Żyd był właścicielem ziemi, ale pracownicą na niej była Moabitka.

Zato, w miarę jak umacniali się w Chanaanie, korzystali coraz więcej z jego znakomitej pozycji handlowej, rośli w bogactwo i podnosiła się ich oświata. Wielkie bogactwo króla Salomona całe wyrosło z handlu. Ciekawą jest rzeczą, że podstawą tego bogactwa stal się handel końmi.

Niewiele więcej, jak dwa tysiącolecia przed nar. Chr., koń był jeszcze nieznany ówczesnemu światu cywilizowanemu. Egipcjanie poraz pierwszy z nim się spotkali w swych wojnach z Hetytami, którzy walczyli na wozach bojowych. Przejęli go szybko od przeciwnika i, co więcej, po pewnym czasie wychowali znakomitą rasę końską. Egipskie konie na tysiąc lat przed nar. Chr. byly poszukiwane w całej Azji Przedniej i staly się przedmiotem ożywionego handlu. Wyzyskując to, że siedzi na jedynej drodze, po której te konie przepędzano z Egiptu do Azji, Salomon mądry umial zmonopolizować handel niemi w swoich rękach i stać się wielkim bogaczem.

Mój Boże, dzisiejszy Szloma, handlarz koni w Pacanowie, ani przypuszcza, jakiego miał znakomitego poprzednika!

Tak tedy z Ziemi Obiecanej Żydzi skorzystali głównie w ten sposób, że stali się pośrednikami na wielką skalę i na tej drodze doszli do bogactwa.

Czy byli nimi przed przyjściem do niej? Niezawodnie. Tylko w skromniejszej mierze.

Pustynia Syryjska odgrywała niemałą rolę w stosunkach handlowych między doliną Eufratu a brzegami morza Śródziemnego i Egiptem. Od najdawniejszych czasów przebywały ją karawany, prowadzone przez miejscowych koczowników, do których należeli przecie Żydzi w swych początkach. Podczas pobytu w Egipcie ich osiedlenie na wschodnich kresach Delty także sprzyjało szukaniu zysków w pośrednictwie.

W każdym razie widzimy, że już w czasach, kiedy żyli w skupieniu i posiadali własne państewko, nie są znani z poważniejszej wytwórczości w jakiejkolwiek dziedzinie, a natomiast wybitnie specjalizują się w pośrednictwie.

IX

SPECJALIZACJA GOSPODARCZA I JEJ SKUTKI

Wśród ludów starożytnego, cywilizowanego Wschodu ogromną rolę odegrali Asyryjczyry, najbliżsi krewni pierwotnych Żydów. Stworzyli oni wielkie, potężne państwo, w którem cywilizacja sumerska rozkwitła w wielką cywilizację asyryjską. Przy całej swej cywilizacji odznaczali się oni taką dzikością instynktów, że drugiego podobnego przykładu nie można znaleźć w historji. W imię swego boga, okrutnego i mściwego Assura, wyrzynali w pień całe ludy lub przepędzali je z jednego kraju do drugiego; stale praktykowali zwyczaj zdzierania żywcem skór ze zwyciężonych wodzów nieprzyjacielskich i zdobienia niemi ścian swych pałaców. Gdy posuwali się naprzód w zwycięskim pochodzie, cała ludność krajów, przez które szli, uciekała w panice. Jak mówią ich dokumenty, w kraju, leżącym na północ od doliny Tygrysu i Eufratu, aż do gór Kaukazu siedziały najrozmaitsze, wymienione w tych dokumentach ludy, istniały nawet większe państwa: wszystko to znikło w miarę rozrostu wielkiej Asyrji. Mówiąc nawiasem, zdaje mi się, że tu znajdujemy rozwiązanie jednej zagadki, męczącej uczonych, mianowicie, niesłychanego mnóstwa ludów, języków i kultur wśród górali Kaukazu. Muszą to być zbiegowie z południa, których w odległej przeszłości strach przed okrutnymi Asyryjczykami wypędził w niedostępne góry.

Żydzi mało się różnili od Asyryjczyków w sposo-

bie prowadzenia walki. Król Dawid robił prawie to samo, co tamci, tylko na małą skalę. Będąc małym ludem, nie mieli danych do budowania wielkiego imperjum. Obok tego, wyspecjalizowanie się w pośrednictwie sprawiło, że ich ambicje szły nie w kierunku tworzenia wielkich konstrukcyj politycznych, lecz eksploatowania innych ludów, większych, niż te, które mogli podbić, większych stokroć, niż oni sami.

To bardzo wcześnie zrodziło w nich dążność do rozpraszania się, do zamieszkiwania wśród obcych społeczeństw, zwłaszcza w bogatych centrach życia innych ludów. Takim, najbogatszym centrem w swojej epoce był Babilon. Niezawodnie niewola babilońska była faktem, ale niezawodnie też wielka masa Żydów w Babilonie składała się nietyle z przymusowych, ile z dobrowolnych przybyszów, przyciągniętych bogactwem stolicy i mnóstwem interesów, które można było tam robić.

Zresztą i Palestyny nie uważali Żydzi za swą ojczyznę i nie była ona przez nich traktowana, jak ojczyzna, tem bardziej, że nie oni tylko w niej siedzieli. Przywiązani byli jedynie do Sjonu od czasu, gdy Salomon zbudował świątynię i dla wędrującej z Przybytkiem religji stworzył stały, z Jerozolimą związany ośrodek.

O tem, jak się Żydzi rozpraszali przed narodzeniem Chrystusa, świadczą liczne ich skupienia w rozmaitych punktach imperjum rzymskiego i w samym Rzymie. Nie musiały to być małe grupki, do których zwracał swe listy święty Paweł.

Coprawda te grupy składały się nietylko z Żydów. W owych czasach ogromnie był rozwinięty prozelityzm. W imperjum rzymskiem Żydzi mieli prawo tworzenia gmin autonomicznych, opiekujących się swoimi. Ludzie biedni, nie będący niewolnikami, byli pozbawieni wszelkiej opieki i znajdowali się w najcięższem materjalnem położeniu. Przez prozelityzm zyskiwali oni opiekę gmin

żydowskich i to ich ku religji Żydów ciągnęło. Stąd wytworzyła się wielka liczba prozelitów najrozmaitszego pochodzenia. Coprawda, Żydzi, którzy nazywali ich „ubogimi", traktowali ich jako niższych od siebie, nie wpuszczali ich nawet do synagog: musieli stać za drzwiami. Wiele danych przemawia za tem, że z tych właśnie prozelitów głównie pochodzili pierwsi chrześcijanie.

Skupienia żydowskie na obszarze imperjum rzymskiego, jak to widzimy z listów św. Pawła i innych źródeł, znajdowały się zawsze w ważnych punktach handlowych, w Aleksandrji, Antjochji, Rzymie, Atenach, Koryncie, Tessalonice i t. d.

Z chwilą, kiedy Żydzi tak znacznie już się rozproszyli, kiedy główne ich życie i główna siła znalazła się poza Palestyną, religja mojżeszowa, wiążąca ich w jedną całość, przestała im wystarczać.

Lud, nie tworzący samoistnej, gospodarczej całości, żyjący z pośrednictwa między innemi narodami, i to znacznie od niego większemi i wyżej cywilizowanemi, był zawsze wystawiony na niebezpieczeństwo zerwania węzłów łączących go w jedną całość, i zatraty swego odrębnego oblicza. Niebezpieczeństwo to istniało nawet wtedy, kiedy Żydzi pozostawali w skupieniu.

W każdem społeczeństwie warstwa, żyjąca z handlu zewnętrznego, jest głównym kanałem obcych wpływów i głównym czynnikiem rozkładu tradycyjnych pojęć, wierzeń, instynktów społecznych, tego wszystkiego, co stanowi podstawę społecznego bytu. A cóż się dopiero dzieje, jeżeli cała prawie społeczność żyje z pośrednictwa?... Religja Żydów, zaczynając od Mojżesza, widziała to niebezpieczeństwo i walczyła z niem na wszelkie sposoby. Głównym wśród nich było wychowanie synów Izraela w bezwzględnej nienawiści do wszystkich ludów obcych. Im słabsze były węzły, łączące Żydów nawewnątrz, im większe kłótnie między nimi,

im zajadlejsze walki wewnętrzne, tem skrajniejsza musiała być nienawiść do obcych, ażeby się żydostwo nie rozsypało. Jeszcze za czasów skupienia Żydów prawo Mojżesza musiało być wzmocnione przez Deuteronomium.

O tem, jak ciężka była ta walka z obcemi wpływami, świadczą najlepiej Księgi Proroków. Prorocy byli to przedewszystkiem ludzie, pragnący Żydów jak najmocniej związać w jedno społeczeństwo: stąd walczyli z rozkladem religji, zasad moralnych, obyczajów, z wdzieraniem się obcych zwyczajów, obcych pojęć i obcych bogów w życie żydowskie. Bogiem, z którym najuparciej musieli walczyć i walczyli najmniej skutecznie, był złoty cielec.

O tem, jak silnie działały obce wpływy na Żydów, świadczy ich niezdolność do utrzymania przez dłuższy czas jednego języka, który jest przecie jednym z najmocniejszych węzłów społecznych. Jeszcze naprawdę niewiadomo, jakim językiem mówili przed przyjściem do Ziemi obiecanej: hebrajski mógł być językiem jednego z semickich ludów Chanaanu. Po szeregu stuleci literackim ich językiem stał się aramejski, później zaś, po podbojach Aleksandra Wielkiego, grecki. Nie można już wyliczyć na ile języków przeszli w całkowitem rozproszeniu.

Z chwilą, kiedy zaczyna się przejście od życia w skupieniu do życia w djasporze, religja mojżeszowa, nawet w swej zmienionej, wzmocnionej postaci, przestaje być dla Żydów dość mocnym pancerzem przeciw rozkładowi i rozpłynięciu w innych społeczeństwach.

W Babilonie już zaczyna się budowanie nowej religji — religji Talmudu. Stary Testament pozostaje jako szanowana tradycja, całe zaś wychowanie duchowe Żydów, regulowanie ich praktyki religijnej i praktyki życia bierze na siebie Talmud.

Wytwarza to dziwne, pełne nieporozumień położenie. Świat chrześcijański, który zna Stary Testament, Talmudu zaś nie zna, nie ma pojęcia o religji Żydów, którzy wśród niego w tak wielkiej liczbie żyją i tak wielką odgrywają rolę.

X

RELIGJA, MAGJA I NAUKA

Żydzi w rozproszeniu przedstawiali zawsze o wiele spójniejszą całość i wykazywali o wiele słabszą skłonność do wszelkich odszczepieństw, niż za czasów Starego Testementu, kiedy żyli w jednym kraju. Jest to zadziwiający, jedyny w dziejach przykład ludu, żyjącego przez dwa tysiące lat w niezliczonych grupach, rozsianych wśród innych narodów, mówiącego różnemi językami, a jednak zachowującego swą wybitną odrębność i wykazującego niesłychaną spójność.

Przeciętny mało myślący człowiek ma na wytłumaczenie tego faktu wyraz „solidarność żydowska". Powiada sobie: Żydzi są spójni, bo są spójni — i szczęśliwy jest, że sprawę wyjaśnił, że nie ma potrzeby dłużej łamać sobie głowy. A tymczasem, zastanawiać się trzeba, bo to jest zagadnienie bardzo ważne i niesłychanie ciekawe.

Jeżeli religja mojżeszowa, przy całej swej surowości, przy swych rozpaczliwych nieraz wysiłkach, przy ogromnej liczbie niepospolitych ludzi, jakimi byli prorocy, pracujących nad utrzymaniem wśród synów Izraela spójności religijnej i moralnej, ponosiła tyle porażek i ta spójność ciągle się rozłaziła, to jakich sposobów użyto, ażeby ją tak znakomicie wzmocnić w djasporze? Odpowiedź na to pytanie możebyśmy znaleźli, gdybyśmy znali ich późniejszą religję, religję Talmudu.

Niestety w tej dziedzinie jesteśmy bardzo ciemni.

O wiele więcej wiemy o Islamie, o buddyzmie, o religji Brahmy, wreszcie o religjach mnóstwa drobnych, nawet dzikich ludów. Nawet w szkołach trochę o nich uczą, tylko nie uczą nic o religji Talmudu, którą wyznaje tyle miljonów ludzi, wśród nas mieszkających.

W naszym chrześcijańskim świecie zdarzali się ludzie, którzy interesowali się tym przedmiotem. Poznali oni poszczególne części tej obfitej literatury, która nosi zbiorową nazwę Talmudu, i nawet je opublikowali. Były to publikacje wprost sensacyjne. Pomimo to nie zdołały one ani trwale zainteresować szerokiego ogółu, ani zmusić świata naukowego do studjów nad przedmiotem. A przecie świat nasz posiada sporo uczonych hebraistów i wogóle znawców języków semickich...

Ta ułamkowa wiedza, którą nam o Talmudzie dają wspomniane publikacje, mówi wiele, mówiłaby niezawodnie więcej, gdybyśmy umieli czytać tak, jak czytają Talmud wtajemniczeni. Wszystko atoli, co wiemy, co nas przy czytaniu tych publikacyj głęboko poruszało, nie wyjaśnia nam jeszcze dzieła, którego Żydzi dokonali na krótko przed i po narodzeniu Chrystusa: wytworzenia tej potężnej spójności, tych węzłów, łączących rozproszone żydostwo w jedną, trwałą, odciętą od reszty ludzkości całość.

Zdaje się, że chcąc rozwiązać to zagadnienie, trzeba sięgnąć o wiele dalej, niż to czyniliśmy dotychczas.

Żydzi nie należą do świata naszej cywilizacji, grecko-rzymskiej i chrześcijańskiej. Są oni dziećmi świata duchowego, który tę cywilizację poprzedził, świata bardzo starego, który zaginął i z którego oni tylko zostali. Tylko lud Izraela zachował swoją tradycję, swoją ciągłość duchowego bytu — reszta została pochłonięta przez cywilizacje późniejsze.

Nasza cywilizacja odziedziczyła niemało po owym starym świecie cywilizowanego Wschodu, ale niesłycha-

nie mocno odcięła się od niego duchowo. Zawdzięczamy to Grekom.

W cywilizacjach starożytnego Wschodu wiedza była traktowana jako środek do panowania nad ludźmi. Była trzymana w tajemnicy przez zamknięte kasty kapłanów egipskich i chaldejskich, magów perskich. Poszukiwano jej nie w celu wykrycia praw rządzących światem, ale, obok potrzeb technicznych, przedewszystkiem w celu panowania przy jej pomocy nietylko nad masami, ale nawet nad panującymi.

Dopiero Grecy zrobili wiedzę własnością publiczną. Sama w sobie stała się ona dla nich celem: byli to pierwsi w dziejach ludzkości, istotni poszukiwacze prawdy. Uczyli się oni dużo od Egiptu, jeździli tam i pozwalali się kapłanom wtajemniczać, ale wróciwszy do swego kraju, dyskutowali po przysionkach świątyń swe wiadomości i swe teorje i pisali o nich dla ogółu. Były i w Grecji dążenia do robienia wiedzy tajemnicą i ujarzmiania ludzi przy jej pomocy, ale nie one zdecydowały o charakterze cywilizacji greckiej. Od czasów greckich wiedza jest dostępna dla ogółu, jest dyskutowana, krytykowana, staje się nauką, czyli bezinteresownem poszukiwaniem prawdy.

Kapłani i magowie starożytnego Wschodu posiadali, zdaje się, dużo wiadomości psychologicznych, zdobytych przez tysiącolecia przypadkowem doświadczeniem, empirycznie, wiadomości zwłaszcza z zakresu sugestji i hypnozy, których używali do robienia cudów i do ujarzmiania ludzi, do wszelkich operacyj, wchodzących w zakres magji[1]. Tę wiedzę niesłychanie sobie cenili, uważali ją za najwyższą. Maspero w jednym ze swych świetnych

[1] Te wiadomości niezawodnie miał na myśli August Moszyński, gdy w swym memorjale o masonerji, złożonym królowi Stanisławowi Augustowi, pisał o „znajomości zjawisk przyrodzonych, które się wydają nadprzyrodzonemi".

szkiców egiptologicznych powiada, że Egipcjanie w czasach Ptolomeuszów i później, za panowania Rzymu, z góry patrzyli na Greków i Rzymian jako na nie mających pojęcia o magji.

Główną różnicę umysłową między cywilizacjami starożytnego Wschodu a zaczynającą się od Grecji cywilizacją europejską jest, że tamto był świat magji, a to świat nauki.

Nie trzeba zapominać, że nas wychował świat religji i nauki, gdy Żydzi pochodzą ze świata religji i magji. Nie była im ona pewnie obca od czasu pobytu w Egipcie, gruntownie zaś musieli ją wystudjować w Babilonie. Nie zarzucili tej wiedzy później, o czem świadczą rabini, którzy kształcili w kabalistyce europejskich humanistów XV wieku. Mamy zaś fakty, że respekt dla magji i wiedza w tym kierunku przetrwały wśród nich dotychczas. Czemżeż są, jeżeli nie klasycznymi magami, liczni rabini cudotwórcy? Przecie w żadnej religji dzisiejszego świata cywilizowanego duchowni nie mają obowiązku robienia cudów i nie odznaczają się władzą w tym względzie.

Żyd z małego miasteczka powiedział do jednego z mych znajomych:

— Nasz rabin jest tak potężny, że gdyby chciał, toby jutro był koniec świata. Tylko on nie chce.

Tak pewnie mówił o swoich wielkich kapłanach obywatel Egiptu lub Babilonu, czy Pers o swoich magach.

XI

JESZCZE JEDNO BANKRUCTWO

My w Europie naogół nie znamy się na magji i zasługujemy na taką samą pogardę ze strony magów i magików, jakiej Grecy i Rzymianie doznawali ze strony Egipcjan. Pocieszamy się tylko tem, że Egipt, pomimo swej magji, nie podźwignął się z upadku i zginął razem ze swą cywilizacją, gdy Grecja i Rzym, przy swej ignorancji w dziedzinie magji, zapanowały nad starożytnym światem i położyły podwalinę pod wielką cywilizację europejską.

Jedyny lud ze świata magji, który dostał się do Europy, ufny w swój Talmud, w swą Kabałę, wreszcie w masonerję, którą wykształcił w magji i uczynił swojem narzędziem, wypieścił w swej myśli ambitny plan zniszczenia rzymskich podstaw naszej cywilizacji i poprowadzenia jej dalej na swoich zasadach.

W miarę, jak mu się powodziło, nietylko coraz śmielej działał, ale i coraz wyraźniej mówił, do czego dąży.

Na zachodzie, gdzie Żydów jest mało, ale zato wpływy ich są duże, trzymają się jeszcze naogół starych sposobów działania z ukrycia i działają dotychczas z powodzeniem. Coprawda i tam zaczynają się ukazywać niepokojące ich objawy. Na większą otwartość pozwolili sobie w Rosji, gdzie im się zdawało, że już zapanowali, i w Środkowej Europie, gdzie się znajdują w wielkiej liczbie. Tu już w swej prasie zaczęli głośno, zuchwale

wypowiadać swą nienawiść do Rzymu i do rzymskich podstaw życia społecznego i tu z największą energją zaczęli burzyć te podstawy, przedewszystkiem przez rozład moralny i obyczajowy i przez teoretyzowanie wszelkiego paskudztwa. To im się powodziło i jeszcze powodzi dzięki współdziałaniu licznych półżydów i tych nieżydów, których zdołali zasymilować lub ujarzmić.

I oto rozpoczął się koniec powodzeń.

Źródła tej katastrofy tkwią nietylko w bankructwie ustroju ekonomicznego, który się rozwinął w ogromnej mierze pod ich wpływem i im przedewszyskiem służył, i nietylko na skutek szybko postępującego zwycięstwa ducha narodów europejskich, ducha naszej cywilizacji, ducha rzymskiego, które się wyraża w postępach nacjonalizmu.

Straszniejszą bodaj dla żydostwa rzeczą jest, że ta Europa, którą ono dotychczas z powodzeniem rozkładało, zaczyna z większym jeszcze powodzeniem rozkładać Żydów. Aczkolwiek jest to dla nich niespodzianką, tak przecie być musiało. Europa ze swą wielką cywilizacją musiała się okazać silniejszą od małego ludku azjatyckiego, który się do niej wcisnął. Najdoskonalsza organizacja, najwyłączniejsza religja, wreszcie tak obca duchowi europejskiemu magja, nie mogła ocalić żydostwa od ulegania wpływowi cywilizacji europejskiej.

Niesłychanie szybki wzrost liczby Żydów wykształconych po europejsku i zajęcie przez nich mnóstwa wpływowych stanowisk w europejskiem życiu było wielkim triumfem żydostwa i wielkiem niebezpieczeństwem dla europejskich narodów. Ale to zwycięstwo miało swą odwrotną stronę. W duszach tych Żydów powstała kłótnia między umysłowością europejską a religją żydowską; nie mogli oni przecie swego nowego sposobu myślenia pogodzić z Talmudem, musieli widzieć w nim

co najmniej anachronizm. Odszczepiali się oni od tej religji, a tem samem wyzwalali z pod władzy jej magji. Zapełniali, coprawda, loże masońskie i na tej drodze dostawali się pod władzę magji; ale masonerja była stworzona dla Europejczyków i należenie do niej zbliżało inteligentnych Żydów z nimi, co nie zacieśniało węzłów łączących żydostwo w jedną odrębną całość. Nie mogąc ich tedy trzymać Talmudem, stworzono dla nich odrębną gałąż masonerji, znaną pod nazwą „Bnei Brith", do której należą tylko Żydzi. Tym sposobem utrzymuje się ich w praktykującej magję, zamkniętej sferze żydowskiej. Wątpić wszakże należy, czy władza tej magji jest tak potężna, jak tej, która działa w sferze wyznawców Talmudu i która ma swych rabinów cudotwórców.

Jeszcze niebezpieczniejsze jest to, że z postępem oświaty w masie żydostwa, która cała dziś czyta gazety, zmienia się stosunek tej masy do religji. Przy całym duchu antyeuropejskim i mocno żydowskim tych gazet, samo otrzymywanie codzień wiadomości o tem, co się dzieje w świecie, sączy w duszę żydowską świadomość, że Talmud jest anachronizmem. Młode żydki po miasteczkach uważają się za ludzi nowoczesnych, którzy wyrośli już z Talmudu, i sceptycznie patrzą na cudy, robione przez rabinów.

Jest to szybko postępujące bankructwo magji. Jest to rozkład tej religji, która dokonała największego cudu, mianowicie, że niewielki lud, nie mający swej ziemi, swej ojczyzny, swego języka, rozproszony po świecie, utrzymał niepospolitą spójność, działał w jednym duchu i dla jednego celu wszędzie, gdzie się znajdował, i będąc wszechstronnie obcym Europie, zdołał wywrzeć na nią tak wielki wpływ i zająć w niej tak potężne stanowisko.

To dla Żydów największa katastrofa i tu głównie tkwi zapowiedź, że z dzisiejszej klęski już się nie podźwigną.

Europa, ich nowa ziemia obiecana, zaczyna się dla nich zamieniać w piekło. Ten proces zapowiada się jako wcale szybki, tem bardziej, że magja przeniesiona ze starej Azji do nowej Europy zaczyna kończyć na uwiąd, że dzisiejszy przewrót w świecie łączy się z szybkiem bankructwem masonerji.

Żydów mógłby ocalić tylko sjonizm, tylko znalezienie sobie kraju, w którymby mogli się skupić i zostać narodem, posiadającym swój wspólny język i swoją ojczyznę. Mógłby ocalić, gdyby stosunki dzisiejsze w świecie temu sprzyjały i gdyby oni sami byli zdolni do dokonania tak wielkiego przewrotu w swym bycie.

Rzeczywistość wszakże nie pozwala żywić w tym względzie wielkich nadziei.

XII

WIDOKI SJONIZMU

Najsilniejszym wyrazem wpływu Europy na żydostwo był ruch, który się wśród niego zjawił w końcu ubiegłego stulecia pod mianem sjonizmu. Była to dążność do stania się narodem typu europejskiego, narodem skupionym na jednym obszarze, posiadającym ojczyznę, własny język, własną organizację polityczną i gospodarczą, narówni z innemi narodami świata. Zjawił się on w Środkowej Europie, w atmosferze walk narodowych, które w owej dobie, przedewszystkiem w monarchji habsburskiej, doszły do najwyższego napięcia. Ta atmosfera niewątpliwie go zrodziła.

W tym ruchu było wiele szczerości i wiele naiwności, wiele złudzeń w stosunku do samego żydostwa. Zasługiwał on w niemałej mierze na sympatję i niezawodnie byłby zbawieniem żydostwa, gdyby był zdołał urzeczywistnić swe cele.

Pod jednym wszakże względem przyszedł on za późno, pod innym zaś za wcześnie.

Za późno, bo Europa tak już rozebrała na powierzchni ziemi to, co już było do rozebrania, i tak skolonizowała to, co było do skolonizowania, że nawet potężne Niemcy i mniej potężne Włochy nie znalazły wiele dla siebie, dlatego, że za późno przyszły. O zmieszczeniu żydostwa w Palestynie, choćby ta była całkiem dostępna, mowy być nie mogło. Poza nią nie było właściwie

dość dużego obszaru, któryby przedstawiał pomyślne warunki kolonizacji żydowskiej.

Za wcześnie, bo żydostwo w rozproszeniu posiadało wielką potęgę, mocną organizację i znajdowało się blisko szczytu swej karjery: mowy nie było o tem, żeby zgodziło się ono zamienić tę karjerę na rolę kilkunastomiljonowego narodu, siedzącego gdzieś poza Europą. Do takiego zredukowania swych ambicyj mogło ono dojść tylko naskutek rozkładu tej potęgi międzynarodowej i idących za nim niebezpieczeństw dla żydostwa w krajach cudzych.

Obok tego istniała niezależna od czasu i miejsca, stała a wielka trudność przerobienia ludności jednostronnej ekonomicznie, wyspecjalizowanej w pośrednictwie, tak, żeby mogła stworzyć naród gospodarczo samodzielny, zdolny przedewszystkiem do pracy wytwórczej, zaczynając od rolnictwa. Doświadczenia w tym względzie nie były zbyt szczęśliwe.

To też pierwotny, uczciwy i szczery sjonizm długo się nie utrzymał. Przestał on być dążeniem do skupienia wszystkich Żydów na jednym obszarze — tę rolę przeznaczył on tylko części żydostwa. Równolegle zaczął organizować Żydów w cudzych krajach do walki o narodową odrębność, o żydowskie prawa narodowe, o prawa żargonu jako języka narodowego — stawał się żydowskim nacjonalizmem, zdobywał dla Żydów tytuł „mniejszości narodowej".

Na tem się nie skończyło.

Znalazł się w żydostwie wielki człowiek, Achad-haam (Ginzberg), który dokonał wielkiego dzieła. Pogodził on sjonizm z odwiecznem dążeniem żydostwa do obiecanego przez Jehowę opanowania ziemi. Żydzi dążą do zdobycia własnego obszaru, mianowicie Palestyny, kolonizują ten obszar i organizują się na nim politycznie przedewszystkiem w celu wytworzenia żydowskiego

ośrodka duchowego, którego nie będą zanieczyszczały i rozkładały wpływy cywilizacji europejskiej, z którego będą szły religijne i moralne, wreszcie w coraz większej mierze i polityczne rządy na świat cały. Równolegle zaś prowadzą dalej swą pracę wieków: mnożą się i umacniają wśród innych narodów świata, zdobywają wśród nich coraz większe wpływy, rozkładają ich siłę i zbliżają dzień ostatecznego zwycięstwa, zapanowania żydostwa nad światem, czasy kiedy światem będą rządzili Mędrcy Sjonu.

Próby żydowskiej kolonizacji rolniczej w różnych krajach prowadzone być mają nie w celu stworzenia jakiejś jednej ojczyzny dla Żydów, ale przedewszystkiem w celu utrzymania większych skupień żydostwa konserwatywnego, ortodoksyjnego, nie ulegającego europejskim wpływom — rezerwuarów do zasilania żydostwa na całym świecie.

Ginzberg był w znacznej mierze marzycielem, ale w każdym naprawdę wielkim człowieku musi siedzieć marzyciel. Doskonała trzeźwość daje tylko ludzi średniej miary, typowych ludzi dzisiejszego Zachodu.

Jego program połączył całe, kłótliwe z natury żydostwo.

Z tym programem doszli oni do szczytu swego powodzenia. Ten program kazał w 1917 r. podyktować Balfourowi formułę „żydowskiego ogniska narodowego" *(national home)* w Palestynie, a w 1919 r. narzucił Radzie Najwyższej konferencji pokojowej traktat o mniejszościach narodowych i wiele innych rzeczy.

Ten wszakże program w zmienionych po wielkiej wojnie warunkach doprowadził Żydów do niebywałej klęski.

Na skutek tej klęski coraz większa liczba Żydów będzie chciała naprawdę uciec z Europy, coraz więcej będzie zwolenników sjonizmu szczerego, takiego, jakim

był w swoich początkach. Widoki wszakże realizacji jego celów, które nigdy nie były wielkie, jeszcze się pogorszyly.

Palestyna, która dziś przyciąga Żydów więcej, niż ich może pomieścić, kto wie, czy nie stanie się jednem z największych nieszczęść żydostwa.

— — — — — — — — — — — — — —

Powierzchnia naszej planety może pomieścić o wiele więcej ludzi, niż ich dziś mieści. Jest na niej miejsce na rozmaite odmiany człowieka, na rozmaite typy ludzkie. Jest miejsce na rozmaite odmiany społeczeństw ludzkich, typy organizacji politycznej. W każdej wszakże epoce jedne typy miały przewagę nad innemi, jedne się pomyślnie rozrastały, inne upadały i ginęły. Ileż jest w historji świata ludów, państw, cywilizacyj, które zginęły bez śladu.

Dziś, zdaje się, przyszla kolej na Żydów.

Zajęli oni w dziejach pokaźne w stosunku do swej liczby stanowisko. Rozdział historji, który zapisali, jest bardzo oryginalny, niepodobny do wszystkich innych. Umieli przez dwa tysiącolecia przetrwać świat, do którego należeli, umieli wcisnąć się w świat nowy, w cywilizację, która zniszczyla świat ich cywilizacji. W tym nowym świecie zachowali swe odrębne, stare oblicze, swój charakter, swą starą, wzmocnioną na wielu punktach etykę, swą wreszcie umysłowość, dla której cala sfera pojęć otaczającego ich świata pozostała obcą. W tym nowym, obcym świecie zdobyli wielką potęgę. O sposobach, któremi ją zdobyli, możnaby wiele napisać, ale nie możnaby napisać wszystkiego, bo wielu rzeczy jeszcze nie rozumiemy.

Przyszedł wreszcie czas, kiedy te sposoby zaczynają coraz gorzej działać na skutek wielkich przemian w warunkach życia cywilizacji europejskiej, a jednocześnie olbrzymiego postępu w samorzutnej organizacji euro-

pejskich narodów, z drugiej zaś strony — na skutek postępującego rozkładu psychiki żydowskiej, która dawne sposoby działania czyniła tak skutecznemi.

To niezwykłe, jedyne w dziejach zjawisko, jakiem jest karjera małego ludu starej Azji w świecie wielkiej cywilizacji europejskiej, wśród potężnych jej narodów, było zawsze czemś monstrualnem. Poczucie tej monstrualności zjawiało się i przycichało w rozmaitych epokach.

Dziś całe żydostwo, pomimo wszystkiego, co od Europy przyjęło, ze względu na swe psychiczne właściwości, na stosunek do społeczeństw europejskich i rolę, którą wśród nich odgrywa, zwłaszcza zaś na swój typ organizacji społecznej stało się co najmniej jaskrawym anachronizmem.

Wszelkie anachronizmy muszą zginąć. Jest to ich przeznaczenie, od którego nic ich nie może ocalić.

Wiek dwudziesty staje sie epoką, zamykającą rozdział żydowski w historji świata.

OBLICZE DWUDZIESTEGO WIEKU

(*Gazeta Warszawska* i *Kurjer Poznański*, marzec — kwiecień 1933)

I

KWESTJA SPOŁECZNA

Od lat trzydziestu historja przestała zasługiwać na reputację, którą sobie ustaliła przy końcu ubiegłego stulecia.

Przedewszystkiem odmawia ona posuwania się naprzód po drogach, wytkniętych jej przez powagi współczesne oraz przez potęgi dzisiejszego świata, jawne i tajne.

Następnie wzięła niesłychanie szybkie, ciągle wzrastające tempo, które wprowadza najbystrzejsze umysły w osłupienie. Nawet Amerykanin, tak zaprawiony w szybkości i tak w niej zakochany, dochodzi do przekonania, że tego już za wiele.

Czyni to wprost nieznośnem położenie ludzi realnych, nie zajmujących się mrzonkami, budujących na tem, co widzą i czego dotykają. To, co widzą, znika nagle z przed ich oczu, grunt, na którym zdawało się mocno stali, usuwa się z pod nóg, a to, z czego wczoraj drwili jako z muzyki przyszłości lub wprost z nietrzeźwych majaczeń, staje dziś brutalnie przed nimi jako dotykalna rzeczywistość.

A przecie nigdy świat nie składał się w tak zwartej masie z ludzi realnych, nie był tak wolny od marzycieli i fantastów, nigdy myśl jego tak mocno nie trzymała się dnia dzisiejszego, jego życia i jego interesów.

Stąd zachowanie się obecne historji wywołuje powszechny smutek.

Pomimo postanowień, że wiek dwudziesty ma być lojalnym następcą dziewiętnastego, jego dalszym ciągiem i pełniejszem rozwinięciem; że dano mu w tym względzie najwyraźniejsze, nie pozostawiające żadnej wątpliwości wskazówki, że stworzono precyzyjną organizację zapewniającą mu kierunek i siłę poruszającą, że się nie żałuje wysiłków ku utrzymaniu go na położonych relsach i uchronieniu od wykolejeń — ten następca z przerażającym uporem przeciwstawia się swemu poprzednikowi.

Szybko się odsłania oblicze dwudziestego wieku, a rysy jego, które nabierają wielkiej wyrazistości, okazują się całkiem niepodobnemi do dziewiętnastego — stają się jego zaprzeczeniem.

W niczem się to tak nagle i tak potężnie nie okazało, jak w położeniu społecznem narodów naszej cywilizacji i w związanych z niem troskach. Nastały tu nowe, całkiem nowe czasy, a z niemi zjawiły się nowe, nad wyraz ciężkie zagadnienia.

Panującą w ubiegłem stuleciu kwestją społeczną była kwestja robotnicza, której wyrazem była górująca nad życiem naszego świata walka pracy z kapitałem. Tą walką kierowały potężnie zorganizowane partje socjalistyczne, stojące na gruncie międzynarodowej solidarności proletarjatu i dające wyraz tej zasadzie na międzynarodowych zjazdach.

W początku wieku dwudziestego zdobycze, odniesione w tej walce, były olbrzymie; partje socjalistyczne znajdowały się u szczytu swej potęgi i bezpośrednio po wielkiej wojnie posiadały wpływ niebywały. Ale cóż widzimy dziś, po upływie lat dziesięciu?...

Partje socjalistyczne istnieją, acz siła ich i wpływ szybko topnieje. Istnieje również mająca kierować niemi druga międzynarodówka. Natomiat, gdy w modę weszły wszelkiego możliwego rodzaju zjazdy międzynarodowe,

międzynarodowe kongresy socjalistyczne jakoś z mody wychodzą.

Najważniejsza, że polityka partyj socjalistycznych szybko zatraca charakter polityki robotniczej. Staje się ona polityką danego typu inteligencji, walczącej o swoje znaczenie i swoje wpływy. Jakżeż słabe są echa akcji, którą podejmuje ona jeszcze od czasu do czasu w imię interesów robotniczych, walki o płace robotnicze, o warunki pracy, o ubezpieczenia!... Ta akcja, słaba, kulawa i bezduszna w porównaniu z tem, cośmy niedawno jeszcze widzieli, jest, jak postępowanie kupca, który wystawia w swym sklepie jakiś towar, nie przynoszący już zysku, ale potrzebny do uzasadnienia firmy. Robotniczy program partyj socjalistycznych pozostaje na papierze, przewrót bowiem, zachodzący dziś w stosunkach pracy, odbiera mu miejsce w życiu.

Wiek dwudziesty ma swoją kwestję społeczną, która już nad wszystkiemi innemi zapanowała. Jest to dramatyczniejsza od robotniczej kwestja bezrobotnych. Zaczęła się ona, jak tamta, od robotników fabrycznych, szybciej wszakże o wiele niż tamta, rozszerza się na pracowników innych dziedzin, nadto obejmuje zajęcia, których socjalizm nie brał w swą opiekę dlatego, że opieki tej nie potrzebowały, a pracownicy w nich korzystali z tytułu burżuazji.

Bezrobocie w naszym świecie dotknęło już kilkadziesiąt miljonów robotników, a obok nich liczne rzesze pracowników na innych polach, ludzi mających wyższe od robotników potrzeby. Kwestja staje się coraz trudniejszą, coraz bardziej nie już palącą, ale wprost przerażającą. Tkwi w niej klęska, która pociąga za sobą nietylko ofiary bezpośrednie w pozbawionych pracy, zarobku, a często wprost chleba: jest ona klęską narodów, państw i ich rządów.

Jeżeli ludzie nie uprzytomnili sobie dotychczas ca-

łego jej tragizmu, to dlatego, że jeszcze szeroko panuje nadzieja na poprawę warunków, na odwrót katastrofalnego procesu. Nadzieja ta jest gorliwie podtrzymywana przez sfery rządzące i kierownicze. Bezrobocie wszakże ciągle rośnie, a z niem szerzy się beznadziejność.

Nadzieja jest dobrą rzeczą, dodaje odwagi do życia, ale o tyle tylko, o ile ma jakiekolwiek podstawy. Jeżeli całkowicie się opiera na fikcjach, jest zabójczą: gotuje ona ludziom niespodziane, tem silniej odczuwane ciosy i powstrzymuje ich od przygotowania się do nieuchronnych zmian, które ich czekają, od szukania nowych form i nowych sposobów życia, od budowania tego, co musi zastąpić ruiny. Bezzasadne nadzieje znakomicie wzmacniają klęskę.

II

WIDOKI NAWROTU

W położeniu społecznem narodów naszej cywilizacji wszystko się sprowadza do tego, czy istnieją widoki nawrotu do dawnych stosunków gospodarczych, odrodzenia bujnego rozwoju przemysłu i handlu międzynarodowego.

Zdaje się, że już przyszedł czas, kiedy to zagadnienie można i trzeba sobie rozstrzygnąć.

Analiza źródeł załamania się dotychczasowego układu gospodarczego, pomimo oporu, jaki w tym względzie stawia umysłowość europejska i amerykańska, tyle już posunęła się naprzód, że rozproszyła gęste ciemności, otaczające t. zw. kryzys i pozwala w panującym chaosie widzieć pewien logiczny porządek, wcale ścisły związek przyczyn i skutków. Dalecy jeszcze jesteśmy od rozumienia wszystkiego, tyle wszakże już się wyjaśniło, że ci, którzy nie zamykają oczu ze strachu przed rzeczywistością, mają już dość danych do rozstrzygnięcia sobie palącego zagadnienia: czy załamanie się jest czasowe, czy jest chwilowem zakłóceniem ustalonego porządku gospodarczego, czy też wynika ono z definitywnego zburzenia podstaw, na których ten porządek się opierał, i wobec tego jest początkiem epokowego przewrotu w układzie gospodarczym świata.

Do rozstrzygnięcia sobie tego zagadnienia nie trzeba nawet zajmować się wszystkiemi źródłami „kryzysu" — wystarczy przyjrzeć się najważniejszym.

Już dziś przyznaje się dość powszechnie, że główne źródło tkwi w tem, co przed dziesiątkiem lat blisko pozwoliłem sobie nazwać decentralizacją przemysłową świata, i co przedewszystkiem pociągnęło za sobą upadek handlu światowego.

Dowodem, że nawet ludzie, usilnie pracujący nad uratowaniem dotychczasowego układu gospodarczego, tak na rzecz patrzą, jest język, którym przemawiają. W tym języku do najmodniejszych dziś wyrazów należą: „specjalizacja (krajów") i „kooperacja (międzynarodowa)". Bardzo często słyszy się te wyrazy w pełniącej po wojnie obowiązki stolicy świata, Genewie. Dla wielu w tych dwóch wyrazach streszcza się cywilizacja europejska.

Nazywając rzeczy po imieniu, „kooperacja" w tym żargonie oznacza handel międzynarodowy a „specjalizacja" — powstrzymanie rozwoju przemysłowego krajów, które dotychczas przynosiły na rynek tylko surowce i środki żywności. Służą te dwa wyrazy do wypowiedzenia słusznej tezy, że dotychczasowy układ gospodarczy świata, oparty na rozkwicie handlu międzynarodowego, dałby się ocalić tylko wtedy, gdyby kraje nie upodobniały się w swej produkcji, gdyby każdy nie starał się wytwarzać tego, co wytwarzają inne, które się w tem wyspecjalizowały. Bo cóż będą miały do wymiany, gdy każdy będzie to samo wytwarzał?

Jednakże te wykłady o specjalizacji nie trafiają do przekonania narodom współczesnym. Przeciwnie, każdy o ile mu środki i warunki pozwalają, stara się wytwarzać to, co dotychczas sprowadzał z zagranicy. Na potępienie tej dążności zjawil się trzeci, modny dziś wyraz: „nacjonalizm gospodarczy".

Skąd się ta dążność wzięła?

Typ życia gospodarczego i rodzaj wytwórczości danego kraju zależy nietylko od jego przyrody, bogactw naturalnych, klimatu, ale równie od typu i poziomu jego

kultury, od psychiki jego narodu, od jego ustroju społecznego i politycznego.

Postęp wiedzy sprawil, że człowiek dziś lepiej, niż dawniej, radzi sobie z przyrodą, że skuteczniej usuwa ze swej drogi przeszkody przyrodzone do rozwoju tej lub innej gałęzi gospodarstwa i wyzyskuje te siły, których dawniej nie znał. W różnych krajach ludzie zauważają, że to, czego wytwarzanie u siebie uważali za niemożliwe, dziś wytwarza się z łatwością.

Bez porównania większy skutek pociągnęło za sobą upodobnienie się ludów ziemi w kulturze, w poziomie wiedzy, w pojęciach i upodobaniach, w instytucjach społecznych i politycznych.

W znacznej mierze bylo to następstwem samego rozwoju stosunków handlowych i politycznych między krajami wszystkich części świata. Głównie wszakże jest to wynikiem roboty planowej, konsekwentnie od stulecia prowadzonej.

Rozrost handlu międzynarodowego stał się podstawą rozrostu organizacji wolnomularskiej w całym świecie. Jednem z głównych zadań, które masonerja sobie wszędzie stawiała i dla którego niezmordowanie pracowała, było szczepienie wszędzie, bez względu na głębokie różnice, istniejące między narodami, tego samego typu oświaty, tych samych pojęć, wreszcie tego samego ustroju politycznego — t. zw. demokracji współczesnej. Nie powstrzymywało masonerji na tej drodze nic: nie istniały dla niej odrębności rasy, historji, religji, wychowanych przez długą przeszłość instynktów. Zdawała się nie rozumieć, że to, co jedne społeczeństwa organizuje, inne rozkłada. Z jakimś fanatycznym, a raczej idjotycznym uporem wszystkim narzucała to samo. Trudno wyjaśnić, ile w tem było doktrynerstwa, wierzącego ślepo w dobroczynny pewnych form skutek, a ile świadomej roboty rozkładowej; ile głębokiego planu utrwalenia

swej władzy w całym świecie, a ile głupoty komiwojażerskiego umysłu, dla którego cywilizacją jest tylko to, czem on sam żyje. Faktem jest, iż masonerja ma prawo się pochwalić, że dzięki jej wysiłkom świat się ogromnie zniwelował: różnice między narodami ziemi w niemałej mierze się zatarły, przedewszystkiem różnice zewnętrzne, w sposobie życia, w jego formach, w sposobie postępowania, walki o byt, pracy, obdzierania i oszukiwania siebie nawzajem, wreszcie w sposobie używania życia. Dzięki niej stosunki międzynarodowe zostały niesłychanie ułatwione.

Zapomniano wszakże, że to upodobnienie się narodów musi się rozciągnąć także, i to przedewszystkiem, na dziedzinę gospodarczą. Łatwiej przejmować umiejętności i skłonności innych w dziedzinie materjalnej, niż w duchowej. Niczego człowiek tak chętnie od innych nie przyjmuje, jak to, co mu daje namacalne korzyści. Gdy zaś się uda załamać jego przyrodzony konserwatyzm — co przedewszystkiem starała się masonerja osiągnąć — obudzić w nim namiętność do postępu i gdy za najwyższy postęp uważa się udoskonalenie sposobów robienia pieniędzy, można być pewnym, że w żadnej dziedzinie upodobnienie się narodów tak szybko nie pójdzie.

Głównym tedy wynikiem tej planowej akcji, przerabiającej cały świat, jak mówimy po polsku, na jedno kopyto, stało się dążenie każdego narodu do możliwie wszechstronnego, nowoczesnego życia gospodarczego, do rozwinięcia wytwórczości jak najkorzystniejszej, jak najbardziej zabezpieczającej kraj od wyzysku przez inne narody. Stąd decentralizacja przemysłu i redukcja handlu w świecie, stąd upadek „specjalizacji" i „kooperacji".

Tak, rozrośnięta do potężnych rozmiarów dzięki rozrostowi handlu międzynarodowego, masonerja swą planową robotą ten handel najskuteczniej podcięła.

Tej roboty odrobić się już nie da. Do czego prowadzi przez dziesiątki lat uczyć człowieka nawet najodleglejszej, najbardziej egzotycznej cywilizacji wszelakich sztuk europejskich, kształcić go w rozumieniu wartości pieniądza i tego, co za pieniądz dostać można, budzić w nim pogardę dla tradycyjnych wartości niematerjalnych, wreszcie narzucić mu ustrój polityczny krajów przemysłowych, a potem przekonywać go, że dla triumfu ideałów „specjalizacji" i „kooperacji" winien swą bawełnę posyłać za oceany i otrzymywać ją z powrotem w postaci perkalików miast wyrabiania tych perkalików u siebie?...

Decentralizacja przemysłowa świata jest już faktem nieodwołalnym i proces ten szybko będzie się posuwał naprzód.

III

WYCIEŃCZENIE GOSPODARCZE

Ogromna większość ludzi nie doszła jeszcze do przekonania, że to wspaniałe dzieło dziewiętnastego wieku, ten organizm gospodarczy, ogarniający świat cały, dziś bezpowrotnie zamiera. Według nich zapadł on tylko na ciężką chorobę, z której się wyleczy. Nad tą kuracją pracuje legjon lekarzy.

Pozostańmy na chwilę przy medycynie.

Wiemy wszyscy, że podźwignięcie się z jakiejkolwiek poważnej choroby zależy przedewszystkiem nie od sposobu leczenia, ale od sił chorego, od żywotności jego organizmu, od stanu jego najważniejszych organów. Jeżeli chory jest zbyt wycieńczony, jeżeli najważniejsze jego organy są zniszczone, przy najlepszym sposobie leczenia musi umrzeć.

Jakże w tym względzie rzecz się ma dzisiaj z organizmem gospodarczym każdego prawie narodu?...

Podstawą gospodarczego życia jest wytwórczość, a najważniejszą tkankę organizmu gospodarczego stanowią warsztaty pracy od małych do wielkich gospodarstw rolnych, od najmniejszych pracowni rzemieślniczych do największych zakładów przemysłowych.

Otóż te komórki najważniejszej tkanki organizmu gospodarczego są w obecnej dobie wycieńczone i niszczenie ich postępuje w niesłychanie szybkiem tempie. Proces ich zamierania jest bodaj najwybitniejszem zjawiskiem gospodarczem obecnej chwili.

Niszczeją nietylko te warsztaty pracy, na których produkcja niema zbytu — niszczeją wszystkie: przy największym nawet zbycie produkcja przestaje się często opłacać.

Jeżeli zaś tak jest, to znaczy, że obecny ustrój gospodarczy zawala się w swych podstawach. O wyleczeniu go z tej choroby niema mowy, bo źródła choroby leżą w nim samym, w jego charakterze. Ustrój ten sam się zabija.

Oderwanie produkcji od rynku wewnętrznego na tak olbrzymią skalę pociągnęło za sobą niesłychany rozwój organizacji pośrednictwa towarowego i pieniężnego, przedsiębiorstw handlowych i banków. Zdobyły one o wiele większe znaczenie i wpływ, niż organizacje produkcji, a z wpływu tego korzystały przedewszystkiem dla jednego celu: zyski ich stawały się coraz większemi, a zyski producentów coraz mniejszemi. Stając się zajęciem coraz zyskowniejszem, pośrednictwo rekrutowało swe siły z piorunującą szybkością: przedsiębiorstwa handlowe i banki rosły, jak grzyby po deszczu, a że utrzymanie ich opiera się na produkcji, więc obarczały coraz większym ciężarem warsztaty pracy. W końcu zaczęły zabierać im ich zysk w tak wielkiej części, że musiały doprowadzić je do wycieńczenia.

Ten stosunek w dobie powojennej tak się szybko zaostrzył, że można go określić jako zjadanie produkcji przez handel i kredyt; w ostatnich latach stało się ono już w niektórych krajach pożeraniem resztek.

Gdy tak rzeczy stoją, uzdrowić życie gospodarcze, przywrócić siły najważniejszemu, podstawowemu jego czynnikowi — warsztatom pracy — może tylko głębokie przekształcenie obecnego ustroju.

Do tego przekształcenia grunt już się przygotowuje. Przygotowują go nie ci, którzy występują jako lekarze choroby, zwanej kryzysem, ale sam kryzys. Oni są zain-

teresowani w utrzymaniu ustroju takim, jakim był dotychczas.

Wiele musi zamrzeć w urządzeniu gospodarczem dzisiejszego świata na to, żeby ten świat mógł żyć dalej.

Równolegle z rozrostem dzisiejszego ustroju gospodarczego i w związku z nim odbywała się głęboka zmiana w ustroju politycznym świata naszej, a nawet i nie naszej cywilizacji. Zapanowały t. zw. rządy demokracji.

Ściśle mówiąc, rządy demokracji są rządami warstwy, którą nazywamy inteligencją, ta bowiem warstwa z natury rzeczy stoi na czele wszelkich ruchów i wszelkich organizacyj politycznych, a przez nie dochodzi do władzy. Nadto ta warstwa wytworzyła sobie we wszystkich krajach niezmiernie liczebną organizację międzynarodową, masonerję, co ułatwia opanowywanie wszędzie władzy ludziom w niej zszeregowanym, przy pomocy zewnętrznej, gdy nie wystarczają środki wewnętrzne.

Tym sposobem z inteligencją stało się w znacznej mierze to, co z produkcją: oderwana została w znacznej mierze od rodzimego środowiska.

Wszelki żywioł rządzący używa swych rządów do wzmocnienia siebie samego, do pomnożenia swych szeregów, do zgromadzenia środków w swych rękach. To też rządy inteligencji pociągnęły za sobą niesłychany rozrost tej warstwy, czemu zresztą sprzyjał cały ustrój życia w ciągu ostatniego stulecia.

Rozwój gospodarczy wytworzył dla inteligencji mnóstwo rodzajów zarobkowania, z pomocą zaś mu przyszła polityka demokratyczna, rozszerzająca szybko sferę działalności państwa, pomnażająca liczbę jego funkcjonarjuszów i otwierająca dla inteligencji nowe pola karjery. Gdy zaś się zorganizował potężny ruch socjalistyczny i gdy główny jego odłam zeszedł faktycznie ze

stanowiska rewolucyjnego na drogę stopniowych zdobyczy w istniejącym ustroju, zmusił on państwo do większego jeszcze rozszerzenia zakresu swych czynności, do wytworzenia instytucyj opieki nad warstwą pracującą, co znów dało zajęcie i zarobki wielkiej liczbie inteligencji, rozumianej jako wszystko, co się wznosi ponad poziom człowieka, pracującego fizycznie.

Rozrost machiny państwowej i związanych z nią instytucyj, zwiększająca się stale liczba urzędników zmuszała, obok innych przyczyn, do szybkiego zwiększania podatków, które, zwłaszcza po wojnie światowej, rosły w galopującem tempie, kładąc się głównym swym ciężarem na warsztatach pracy.

Budżety wszystkich państw chorują, to znaczy, że podatki, pomimo swej dzisiejszej wysokości, są jeszcze niewystarczające, ile, że coraz trudniej jest je ściągać. Nie można tedy oczekiwać, ażeby warsztaty pracy z tej strony doznały istotnej ulgi, ażeby obecny ustrój państwa przestał współpracować z ustrojem gospodarczym nad ich zniszczeniem.

Jakże w tych warunkach żywić nadzieję, że „kryzys" przeminie, że niedawna pomyślność, na znanych podstawach oparta, wróci, że ustrój naszego życia i gospodarczego, i politycznego, da się jeszcze długo utrzymać w tym typie, w którym dotychczas ciągnie swe kulejące istnienie. Czyż nie lepiej śmiało spojrzeć rzeczywistości w oczy i zdobyć się na odwagę przyznania, że jesteśmy świadkami i uczestnikami wielkiego bankructwa, że znaczna część tego, czemeśmy żyli dotychczas, ginie bezpowrotnie, że dzisiejsze zawalanie się podstaw dobrobytu jest przygotowywaniem życia na nowych podstawach?...

Wiek dwudziesty, przynajmniej znaczna część jego, zapowiada się jako ciężki okres przejściowy do nowych czasów. W życiu społecznem najwybitniejsze znamię tego

okresu, najcięższe jego zagadnienie — kwestja braku pracy — już stoi przed naszemi oczami. Przez długi jeszcze czas to zagadnienie nie będzie malało, ale rosło, i będzie coraz trudniejsze.

Dziś jeszcze stawia się je niejako na boku od reszty życia. Rośnie ono wszakże tak szybko, tak olbrzymieje, że musi coraz większy wpływ wywierać na całość życia społecznego i politycznego. Ten wpływ już dziś jest o wiele większy, niż to ludzie widzą.

IV

LUDZIE NIEPOTRZEBNI

Zagadnienie braku pracy rozpada się na dwie kwestje, różnego charakteru i różnej doniosłości.

Jedna — to kwestja bezrobotnych robotników przemysłowych, będąca wynikiem upadku produkcji przemysłowej, a obok tego mechanizacji i racjonalizacji pracy. Dziś liczą ich w świecie naszej cywilizacji na kilkadziesiąt miljonów, a liczba ta ciągle wzrasta, czyniąc kwestję coraz trudniejszą, coraz ostrzejszą, ile, że środki społeczeństw na ich utrzymanie maleją. Rozwiązanie jej drogą emigracji, oglaszane przez niektóre powagi finansowe jako niezawodne, okazuje się takiem samem głupstwem, jak wiele innych twierdzień. Odpowiedzią dla nich są ostatnie cyfry statystyki emigracyjnej angielskiej, świadczące, że liczba emigrantów, wracających do ojczyzny, przewyższa parokrotnie liczbę tych, którzy ją opuszczają.

Druga — to wyrażająca się z natury rzeczy w nie tak imponujących cyfrach, ale zato o wiele bardziej skomplikowana kwestja inteligencji (i pólinteligencji), której dotychczasowy ustrój gospodarczy i polityczny tak namnożył, a dla której miejsce w życiu z niesłychaną szybkością się kurczy.

Znaczna jej część jest już bezrobotną, bez porównania zaś większa część ma jeszcze dziś zajęcia i zarobki, czasami nawet robi karjery, ale te zajęcia w dzi-

siejszych warunkach są coraz mniej użyteczne i zyskowne, a często przy zyskowności nieużyteczne i czasami nawet bardzo szkodliwe. Nietrudno jest przewidzieć, że liczba tych zajęć szybko się będzie zmniejszała i szybko będzie rosła liczba inteligencji bezrobotnej, cierpiącej nędzę tem straszniejszą, że mającej potrzeby wyższe od ludności pracującej fizycznie.

Za wiele jest ludzi wykształconych.

To zdanie można przyjąć z oburzeniem. Można zapytać: czyż może być za wiele wykształcenia? czyż nie byłoby dobrze, żeby wszyscy je posiadali?...

Nie o to tu chodzi.

O wykształcenie takie, czy inne, ludzie się starają naogół nie dla przyjemności i nie dla osiągnięcia mądrości, ale dla pozyskania kwalifikacji lub tytułu do danych zajęć, dla zdobycia sposobu zarobkowania i stanowiska w życiu. Kierunki, w których się ludzie kształcą, zależą przedewszystkiem od ustroju życia, od tego, na jakiem polu najłatwiej jest znaleźć zarobek lub zrobić karjerę. Życie praktyczne nie pyta, co człowiek jest wart jako umysłowość wogóle, ale co w szczególności umie robić.

Trzeba też stwierdzić, że potężny, panujący nad całą naszą cywilizacją ustrój gospodarczy stawiał tak bezwzględnie swe wymagania pod tym względem, że coraz mniej w nim było miejsca dla ludzi ogólnie wykształconych, z szeroką inteligencją, dla ludzi mądrych: potrzebni mu byli tylko ludzie, którzy specjalnie to lub owo umieją robić. Obywał się on nawet bez umysłów, obejmujących całość życia gospodarczego i jego czynników — takich umysłów zabrakło mu dopiero w chwili, kiedy budowa zaczęła się walić.

O wiele mniej surowe w tym względzie było państwo, które w swej organizacji zaprzątało mnóstwo ludzi, nie pytając ich często o zdolność do spełniania

danych funkcyj, żywiąc najniezdarniejszych ze względów politycznych.

Dziś, gdy budowa gospodarza świata się załamała, gdy życie gospodarcze się redukuje, pola dla ludzi, umiejących robić nawet bardzo dobrze to, czego dotychczasowy ustrój od nich wymagał, szybko się kurczą i ludzie, niedawno jeszcze poszukiwani, stają się nieużytecznymi. Łatwość zysków na wielu polach znikła i ludzie, którzy na nich operowali, nie widzą przed sobą przyszłości. Tem mniej przyszłości mają ci, którzy nic porządnie robić nie umieją. Jedyna prawie ich ucieczka, państwo i jego instytucje, zmuszone jest do coraz większych oszczędności, stojąc wobec groźby bankructwa.

Ta kwestja inteligencji, należycie pojęta, nie jest kwestją tylko bezrobotnych: obejmuje ona bez porównania większą liczbę ludzi, niż ta, która dziś jest pozbawiona zajęć i zarobków: obejmuje ona wszystkich tych, którzy w powstających dziś warunkach życia stają się niepotrzebnymi.

Tej inteligencji i półinteligencji, nie umiejącej nic wytwarzać, lub nauczonej wytwarzać to, czego coraz mniej potrzeba, nagromadziła się dziś niebywała ilość. Trudno zrobić jej ścisłą statystykę, to jednak jest aż nadto widoczne, że liczba jej przerasta znacznie środki potrzebne do jej utrzymania.

Tych środków dostarcza wytwórczość kraju. Gdy zaś wa sztaty pracy są słabe i coraz bardziej niszczone, właśnic skutkiem przerostu żywiołów nieprodukcyjnych i ich potrzeb, to przecie dostarczane przez nie środki muszą się szybko zmniejszać. Dysproporcja między siłami ludności produkcyjnej a potrzebami nieprodukcyjnej musi się stawać coraz jaskrawszą, i szybko musi rosnąć liczba ludzi niepotrzebnych.

We wszystkich już prawie zawodach, we wszyst-

kich specjalnościach jest ludzi za wiele, znacznie za wiele, czasami dziesięć razy więcej, niż potrzeba.

Jest to skutek trzech przyczyn.

Pierwsza — to upadek wytwórczości i zubożenie społeczeństwa.

Druga — to rzucenie się kobiet do licznych zawodów, które w czasach powojennych przybrało niesłychane rozmiary.

Trzecia wreszcie — to konserwatyzm młodzieży w sposobie kształcenia się i wybieraniu sobie drogi życia, który sprawia, że coraz większe zastępy przygotowują się do zawodów, w których coraz mniej jest miejsca.

Tu się wytwarza kategorja ludzi niepotrzebnych najlepszego gatunku i zasługujących na największe współczucie, ludzi pragnących i umiejących pożytecznie pracować, a nie mających możności znalezienia pracy.

Inna kategorja — to ludzie w całem tego słowa znaczeniu niepotrzebni, to specjaliści od tranzakcyj, w których daje się mało, a bierze dużo, spekulanci wszelkiego rodzaju, których nasz ustrój gospodarczy wytwarzał zawsze w wielkiej liczbie, a którzy rozmnożyli się niesłychanie podczas wielkiej wojny i po wojnie, którzy doprowadzili handel do degeneracji, a warsztaty pracy do wycieńczenia. Pole dla korzystnych tranzakcyj już się ogromnie skurczyło i kurczy dalej, i specjaliści od nich w coraz większej liczbie pozostają bez zajęcia. Mikroby niszczą zdrowy organizm i, zniszczywszy go, same giną.

Wreszcie bardzo liczną, może najliczniejszą sferę stanowią ci, którzy do pracy fizycznej nie są zdatni lub uważają się za niezdatnych, a do umysłowej przeważnie nie są zdolni, którzy nie posiadają żadnego zawodu, żadnej specjalności, a nawet niezawodowe czynności spełniają często bardzo licho, o czem świadczy funkcjo-

nowanie rozmaitych instytucyj i urzędów, zwłaszcza w czasach powojennych.

Tak tedy dla licznie dziś rozrodzonej warstwy inteligentnej i półinteligentnej rozpoczął się okres zwiększającej się szybko tragedji, która uwydatni się i będzie odczuta w całej pełni wtedy, gdy się rozwieją ostatecznie nadzieje na „zwalczenie kryzysu", na odbudowanie walącego się gmachu dotychczasowej budowy gospodarczej świata i na powrót do dawnej pomyślności.

Inteligencja — to warstwa, która ma w swoich rękach politykę, wśród której rodzą się wszelkie prądy i programy, która wraz z półinteligencją kieruje wszelkiemi organizacjami politycznemi i ich akcją. Byłoby nietrzeźwością przypuszczać, że ta zmiana w jej losach nie pociągnie za sobą głębokich zmian politycznych.

V

KOMUNIZM

Najwybitniejszem zjawiskiem politycznem dwudziestego stulecia, mocno odcinającem je od dziewiętnastego, jest akcja komunistyczna.

Komunizm nie jest nowością jako idea czy teorja; nawet jego dzisiejszy program praktyczny sformułowany został już przed osiemdziesięciu zgórą laty. Jednakże dopiero w obecnem stuleciu stał się on siłą, która potężnie zaważyła na życiu naszej cywilizacji i odgrywa pierwszorzędną rolę w jego przeobrażeniu. Dokonał on epokowego przewrotu w Rosji, a w państwach zachodnich działa konsekwentnie jako czynna organizacja rewolucyjna, dążąca do obalenia ustroju gospodarczego, zwanego kapitalistycznym, i ustroju politycznego, zwanego demokracją. Stał się on również siłą w państwach Dalekiego Wschodu i jego propaganda poważnie czuć się daje w posiadłościach państw europejskich w Azji i innych częściach świata.

Wprawdzie łatwe swe zwycięstwo w Rosji komunizm zawdzięczał specyficznym warunkom tego kraju i warunkom chwili, w której dokonał nań ataku; wprawdzie propaganda komunistyczna w innych częściach świata prawie wyłącznie prowadzona jest przez państwo sowieckie, korzystające ze środków, jakie daje posiadanie władzy politycznej i skarbu; wprawdzie nawet w państwach zachodnich organizacje komunistyczne wiele zawdzięczają poparciu finansowemu Sowietów: jednakże

komunizm na Zachodzie czerpie swą siłę przedewszystkiem z obecnego kryzysu cywilizacji europejskiej — z załamania się życia gospodarczego, z rozkładu politycznego i upadku zdolności rządzenia, wreszcie z chaosu moralnego, opanowującego świat zachodni.

Gdy państwa naszej cywilizacji robią rozpaczliwe wysiłki dla ratowania się przed ruiną, a społeczeństwa czepiają byle nadziei na powrót niedawnej pomyślności — komunizm głosi nieuchronne bankructwo kapitalizmu i zapowiada, że zbawi ludy kolektywistycznym ustrojem. Patrzy on z pogardą na niemoc polityczną, na szamotania się i nonsensy demokracji (czytaj: masonerji) współczesnej, mając w zapasie niezawodny sposób silnego rządzenia — „dyktaturę proletarjatu". Rozumie on, że wyjście z moralnego chaosu nie jest tak proste, nie da się osiągnąć jednorazowym przewrotem, ale widzi drogę do tego w wychowaniu mas w duchu swych ideałów: współposiadania i współdziałania, łatwości życia seksualnego, bezbożnictwa i t. d.

Stwierdzając, że komunizm czerpie swą główną siłę z rozkładu, posuwającego się szybko w naszym świecie, z chaosu, który go coraz bardziej opanowuje, z rosnącej sumy nieszczęścia ludzkiego i powszechnego niezadowolenia, nie trzeba rozumieć, iż ludzie zwracają się ku niemu tylko dlatego, że jest zaprzeczeniem dzisiejszej przykrej rzeczywistości, że idą na ślepo, nie zastanawiając się nad tem, czy ta rzeczywistość, którą on im gotuje, jest lepsza. Można to mówić o żywiołach prowadzonych, ale tych, którzy prowadzą, wiążą niezawodnie z komunizmem jego pozytywne wartości. Mowa tu nietylko o kierownikach organizacyj komunistycznych, ale także, i to przedewszystkiem, o przewodnikach duchowych, wreszcie o tych wszystkich, którzy żywią mniej lub więcej wyraźne, całkowite lub częściowe, sympatje dla komunizmu, a których jest o wiele więcej, niż nam się zdaje.

W czem tkwią pozytywne wartości programu komunistycznego?

Tyle się w dzisiejszym świecie dzieje rzeczy niezrozumiałych, tyle trzeba na każdym kroku zadawać sobie pytań i przeważnie bezskutecznie, szukać na nie odpowiedzi, że się głowy ludzkie zmęczyły i szukać przestały. Myślenie, zastanawianie się nad tem, co się dzieje, pozostawiamy innym, a tych innych jest coraz mniej i coraz słabiej myślą. Coraz częściej widzimy, jak ludzie, mający pretensję do kierowania opinją publiczną, w sprawach dziś najważniejszych, w zagadnieniach wprost tragicznych, posługują się pojęciami, z których rzeczywistość dzisiejsza wypruła wszelki sens, na które dawno już czeka miejsce na śmietniku. Taki stosunek myśli do rzeczywistości istniał już nieraz w dziejach w środowiskach ludzkich w przeddzień chwil, w których spadały na nie potężne ciosy.

Komunizm w dzisiejszej Europie nie jest czemś podrzędnem: to jeden z najgłówniejszych aktorów obecnego dramatu dziejowego. Zrozumieć jego rolę, zdać sobie sprawę z jego wpływu na rozwój akcji w tym dramacie — to jedna z pierwszych potrzeb dzisiejszej chwili.

Komunizm nie jest już dziś wyłącznie teorją, programem przyszłości. Na skutek rewolucji rosyjskiej i zbudowania państwa Sowietów, jest on już eksperymentem, i to trwającym lat blisko piętnaście. Jakkolwiek ten eksperyment przeprowadzony jest na gruncie dość dla Europejczyka egzotycznym, dostarcza on mnóstwa wymownych i pouczających faktów, których poznanie pozwala wyobraźni ludzkiej na wcale konkretne przedstawienie sobie tego, co może dać zastosowanie programu komunistycznego w Europie.

W ciągu ostatnich lat piętnastu wielu ludzi odwiedziło Rosję. Niejeden z nich był zwolennikiem, lub

przeciwnikiem, wiedzącym zgóry, co napisze. Byli wszakże tacy, którzy chcieli przekonać się w tym czy innym kierunku, oprzeć się na faktach, ludzie, których sąd zależał jedynie od tego, jak umieją patrzeć i myśleć o tem, co widzą, wreszcie, o ile umieją dotrzeć do faktów ukrywanych. Byli wreszcie i tacy, którzy pojechali jako entuzjaści komunizmu, a wrócili mocno rozczarowani.

W literaturze europejskiej pełno jest publikacyj, przedstawiających eksperyment rosyjski w fatalnem świetle. Autorzy ich byli niezawodnie przekonani, że po przeczytaniu tego, co napisali, każdy Europejczyk nabierze obrzydzenia do komunizmu.

Publikacje te jednak nie powstrzymały jego wzrostu.

Nietrzeźwi marzyciele, fanatycy ideowi są w dzisiejszym świecie naszej cywilizacji rzadkiemi wyjątkami. Zdolność do naiwnej wiary została mocno wytrzebiona. Duch komercyjny opanował społeczeństwa i przeniknął głęboko w masy, a doświadczenia polityki demokratycznej nauczyły sceptycyzmu względem wszelkich programów, obietnic, zapowiedzi uszczęśliwienia ludzkości. Ludzie, nawet małą wiedzą operujący, są bardzo realni, bardzo trzeźwi, względnie dobrze się orjentują w tem, co jest ich interesem, przynajmniej na krótką odległość.

W tym jednak trzeźwym, realnym świecie komunizm robi postępy. Jest mnóstwo ludzi, którzy wytrwale dla niego pracują, uparcie zań walczą, z upragnieniem czekają jego zwycięstwa.

Nie może on tedy być w całości fikcją, kłamstwem, musi zawierać w sobie coś, co przedstawia dla nich wartość, przewyższającą wszystko, co skądinąd do nich przyjść może.

VI

KOMUNIZM A USTRÓJ GOSPODARCZY

Pięć lat temu w rozmowie z wybitnym bolszewikiem rosyjskim usłyszałem od niego zdanie:

— Myśmy nie wprowadzili kolektywizmu. Na zrealizowanie programu Marxa może czas przyjść za lat sto...

— Raczej nigdy — wtrąciłem.

Uśmiechnąwszy się dwuznacznie, wysoki urzędnik Sowietów mówił dalej:

— Nasz ustrój da się określić jako kapitalizm państwowy. To urządzenie gospodarcze wystarcza nam do stworzenia mocnego rządu...

Coprawda, od tego czasu nastąpiły zmiany. Rząd sowiecki zabrał się do kolektywizowania gospodarstwa rolnego. Widoczną wszakże było rzeczą, że tę operację podyktowały nietyle względy zasadnicze, ile obawy ogłodzenia miast wobec postawy chłopów, brak sił do wydarcia plonu drobnym rolnikom—każdemu z osobna, i chęć urządzenia rolnictwa tak, ażeby ułatwić rządowi położenie ręki na produkty rolne.

Bolszewik, z którym rozmawiałem, miał słuszność. Rząd sowiecki wcale nie uważał za swój pierwszy cel zaprowadzania w Rosji kolektywizmu. Chodziło mu o to, żeby być wielkim kapitalistą, i trzeba mu przyznać, że w metodach swej polityki gospodarczej starał się przelicytować wszystkich kapitalistów świata. Okazało się to zarówno w jego handlu zewnętrznym, jak w planie „piatiletki" i jego wykonaniu.

Organizacje komunistyczne na Zachodzie nie biorą mu tego za złe, nie krytykują go za to, skąd wniosek, że dla dzisiejszego komunizmu zrealizowanie ustroju kolektywistycznego nie jest rzeczą najważniejszą. Można nawet przypuszczać, że przeciętny komunista europejski jest w tym względzie niemałym sceptykiem, a nawet, że sympatje jego dla skrajnego kolektywizmu są wątpliwe. Niedarmo przecie Europa Zachodnia została wychowana na prawie rzymskiem.

Dzisiejsze załamanie się gospodarstwa światowego jest bankructwem budowy gospodarczej, z którą nietylko jest związany kapitalizm nowoczesny, ale która dla Marxa także była podstawą jego teorji i jego planów, której nieustanny rozrost uważał on za rzecz pewną.

O Marxie mówi się przedewszystkiem jako o ekonomiście. Mózg tego, przeznaczonego do nie bylejakiej roli syna rodu rabinów, dziedziczący trening pokoleń na subtelnościach Talmudu, wyprodukował „Kapitał" — książkę kunsztownie a bez stylu zbudowaną, niezdarnie napisaną i niezdarnemi ozdobioną dowcipami, której czytanie jest w ogromnej mierze błądzeniem po ciemnych zakamarkach obcej nam umysłowości. Jego współplemiennik, Heine, dzielił umysły na helleńskie i semickie. Sam siebie do helleńskich zaliczał, ale już Marxa żadną miarą do nich zaliczyćby nie mógł...

Zdawałoby się, że ta książka nie ma danych do zrobienia karjery. Tymczasem, czytano ją niesłychanie szeroko i przełożono na wszystkie cywilizowane języki. Czytali ją nietylko wytrawni ekonomiści, ale tłumy takich, co dopiero czytać cośkolwiek zaczynali. Nie rozumieli, a czytali, wiedząc zgóry, co ma im ona powiedzieć. Narobiła ona tyleż ruchu w drugiej połowie XIX stulecia, co przy końcu XVIII i w początkach XIX „Bogactwo narodów" Adama Smitha — książka zbudowa-

na nieudolnie, napisana rozwlekle, ale jasna i niesłychanie logiczna. Ta logika pozostaje niezwalczoną po dziś dzień; gorzej jest z przesłankami, na których się oparła.

„Bogactwo narodów” wzbudziło niebywały zachwyt. Uznano, że od niego zaczyna się ekonomja polityczna, niektórzy zaś dodawali, że i na niem się kończy. Byli tacy, co ogłosili ją za najlepszą książkę, jaka kiedykolwiek była napisana. Miała ona, coprawda, i zaciętych przeciwników: Ruskin zakwalifikował Adama Smitha jako „półcywilizowanego, niespełna rozumu Szkota, który nauczał rozmyślnego bluźnierstwa: będziesz nienawidził Pana Boga twego, przeklinał Jego prawa i pożądał majątku bliźniego twego”...

Wpływ książki Smitha nietylko na umysły, ale na życie był olbrzymi. Na niej się oparła nietylko cała t. zw. klasyczna ekonomja polityczna, ale cały, tak nazwany później, ustrój kapitalistyczny wraz z towarzyszącem mu prawodawstwem. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku, pod naciskiem socjalizmu, zjawiły się w prawodawstwie zmiany, które jednak znakomicie się z całością pogodziły.

„Kapitał” Marxa nie zrobił tej świetnej karjery. Wprawdzie na umysły wywarł wpływ ogromny, ale w dziejach gospodarczych świata wiele nie zaważył i już na pewno nie zaważy. Jeżeli nie miał on nigdy wielkich w tym względzie widoków, to znikają one całkowicie dzisiaj, kiedy budowa gospodarcza świata, w którą Marx był tak zapatrzony, zaczyna się walić.

Właściwy sąd o ekonomji zarówno Marxa, jak Smitha trzeba pozostawić przyszłości, może zresztą niedalekiej. Jest on jeszcze niemożliwy dziś, kiedy ekonomiści dzielą się na dwa, walczące ze sobą szczepy — jeden mający za protoplastę Smitha, drugi wywodzący się od Marxa — bo oba te szczepy łączy zbyt bliskie

pokrewieństwo. Należyty sąd będą mogli wydać dopiero ludzie, opierający się w pojmowaniu gospodarstwa narodów na innych, niż Smith i Marx, podstawach etycznych.

Gdy chodzi o komunizm, możemy się bez tej oceny obejść. Jeżeli komunizm jest poważną siłą, jeżeli ta siła rośnie, to wcale nie dlatego, żeby rosła wiara w teorję ekonomiczną Marxa, w zbawienne dla ludzkości skutki ustroju kolektywistycznego.

Wzrost jego można wytłumaczyć tylko tem, że czerpie on swą siłę skądinąd, że program jego posiada wartości inne, bardziej realne, bardziej przemawiające do dzisiejszych, realnych ludzi, wartości, które w dzisiejszej dobie nic nie tracą na znaczeniu, ale, przeciwnie, mocno zyskują.

VII

PROGRAM OPANOWANIA WŁADZY

Ojciec dzisiejszego komunizmu, Karol Marx, był nietylko ekonomistą. Był on politykiem, a gdy się bliżej przyjrzymy, przedewszystkiem politykiem. Kierowała nim głównie idea opanowania władzy, a władzę pojmował wcale nie w duchu dziewiętnastego stulecia.

Ani Marx, ani jego przyjaciele i wyznawcy nie byli mocno zawiani prądami „wiosny ludów", nie odurzały ich idee wolności. „Manifest komunistyczny" nie jest ani rozprawą akademicką, ani tyradą trybuna ludu; szczęśliwie zaś pomyślany i obiecujący termin „dyktatura proletarjatu" nie powinien był pozostawiać wątpliwości co do tego, jak władza po jej zdobyciu będzie wykonywana. Można go było należycie zrozumieć na długo przed eksperymentem rosyjskim dwudziestego wieku.

Jeżeli główna w XIX wieku spadkobierczyni i przedstawicielka idej Marxa, socjalna demokracja, zrobiła kompromis z kapitalizmem i jego bratem, parlamentaryzmem, zześrodkowała swą energję na walce o bieżące interesy robotnika i szła do władzy przez ciała prawodawcze, to stało się to pod naciskiem masy robotniczej, którą więcej obchodziła poprawa jej dzisiejszego bytu, niż przyszła „dyktatura proletarjatu". Wielką rolę odegrało opanowanie sfer kierowniczych partji przez masonerję i nagięcie ich do polityki masońskiej. Niemało wpłynęło i to, że przy takiem przekształceniu polityki

socjalistycznej i przy jej zdobyczach, byt inteligencji socjalistycznej stawał się coraz znośniejszym i nawet wcale wygodnym.

Jednakże i w łonie socjalnej demokracji, i poza nią pozostały silne żywioły, wierne założeniom marksizmu, żywioły, dla których „rewolucja socjalna" i „dyktatura proletarjatu" nie były pustemi hasłami agitacyjnemi. Pracowano nawet nad większem skonkretyzowaniem programu marksowskiego. Sorel już w końcu ubiegłego stulecia w swych książkach znakomicie posunął naprzód teoretyczne uzasadnienie i techniczne wydoskonalenie sztuki gwałtu. Najwdzięczniejszą glebę dla swego posiewu ortodoksyjny marksizm znalazł w Rosji, dzięki właściwościom psychiki rosyjskiej i dzięki wielkiej ilości Żydów w tem państwie; tam też najwięcej było gotowości do szybkiego zastosowania programu w życiu, do eksperymentu. Żywioły, przeznaczone na pierwszych wykonawców marksowskiego planu, stwierdzając swą pełną ortodoksyjność, nazwały się bolszewikami.

Czy w pojęciach Marxa i marksistów opanowanie władzy było drogą do wprowadzenia kolektywizmu, czy też program kolektywistyczny środkiem do zdobycia władzy i utrzymania jej w rękach?...

Jeżeli można było mieć w tym względzie wątpliwości w ubiegłem stuleciu, to dziś, wobec eksperymentu rosyjskiego i na podstawie obserwacji ruchu komunistycznego w Europie, wątpliwości te powinny się rozwiać.

Głównym, istotnym punktem programu komunistycznego jest zdobycie władzy i ten punkt stanowi główną jego atrakcję.

Ten punkt nie zawiera w swej treści nic demonicznego. Wogóle zanadto się demonizuje komunistów: są oni ludźmi realnymi, dzisiejszymi, i nawet bardziej dzisiejszymi, niż ci, co patrzą na komunistę jako na wcielenie szatana.

Dążenie do władzy istniało od zarania dziejów ludzkości i było jednym z najgłówniejszych czynników, te dzieje tworzących. Potężne indywidualności zawsze dążyły do zdobycia władzy nad społeczeństwem, a potężne narody do zapanowania nad innemi.

W dziewiętnastem stuleciu, w miarę zapanowywania masonerji, eufonicznie nazywającej się demokracją, treść pojęcia władzy szybko zaczęła się zmieniać. Przestawała ona być naprawdę władzą. Tytularny jej dzierżyciel, często nawet koronowany, musiał słuchać rozkazów jakiegoś bałwana, postawionego nad nim w loży, gdy tamten zkolei otrzymywał rozkazy od swoich zwierzchników, nieznanych ogółowi. Demokratyczni władcy, premjerowie, ministrowie, w najważniejszych rzeczach nie mogli mieć swego zdania i swej woli: musiały im wystarczać tytuły i pozory władzy, co jednak przeciętnie bardzo ludzi pociąga.

Jeżeli wszakże władza przy rządach demokratycznych przestala zaspakajać wielkie ambicje ludzi naprawdę silnych, to zyskała ona inne atrakcje. Przy niebywałym rozroście machiny państwowej dawała w ręce rozdawnictwo licznych stanowisk, a w miarę zacieśniania się związku rządzących ze sferami finansowemi powiększała znakomicie ich własne, normalne dochody. Stąd władza w ustroju demokratycznym stała się potężniejszą, niż kiedykolwiek, atrakcją materjalną dla pojedyńczych ludzi i dla całych partyj. Mniejsza o to, że trzeba wykonywać wiele rzeczy, które z własnej woli chętnieby się odrzuciło lub których celu czasami się nawet nie rozumie; zato się ma w rękach rozdawnictwo tylu łask i łatwość pomnażania sobie liczby popleczników, a często i możność osobistego dorobienia się w krótkim czasie.

Wielkie indywidualności, pożądające istotnej władzy, i wielkie ambicje, dążące do panowania nad ludźmi i przekazania pamięci o swych czynach potomności,

zdarzają się dość rzadko. Jeszcze rzadziej zdarzają się wielkie sumienia, pragnące zużytkować władzę nie dla siebie, nie dla swej korzyści czy ambicji i nie dla swej chwały. Ale tych, których ciągną zaszczyty, pozory, wpływy szerokie, wreszcie realne korzyści, są legjony. Nie dziw tedy, że w ustroju demokratycznym dążenie do władzy, do jakiejkolwiek władzy, stało się prawie powszechnem.

Dochodzą do niej ludzie w tym ustroju na drodze pracy parlamentarnej, bądź też krótszą drogą, są narzucani bezpośrednio przez loże. Są wszakże tacy, którzy z tych czy innych przyczyn nie mają żadnych widoków dojścia do władzy temi drogami, a którzy jej mocno pragną. Tym pozostaje jedna tylko droga: przygotować rewolucję.

W r. 1905, znajomy mój spotkał w Petersburgu, na Newskim Prospekcie, prostego człowieka, który darł się na całe gardło: „Niech żyje rewolucja socjalna!" Przyszło mu do głowy podejść do tego rewolucjonisty i zapytać go:

— Co to jest rewolucja socjalna?

Nie filozofujący i nie zaprawiony we frazesach rewolucjonista zastanowił się. Potem spojrzał wokoło i, zobaczywszy jakiegoś jegomościa w bogatem futrze, wskazał nań palcem:

— Widzisz go? — to „burżuj", a ja jestem proletarjuszem. Po rewolucji socjalnej on będzie proletarjuszem, a ja „burżujem".

Mój znajomy opowiedział mi tę rozmowę jako zabawną anegdotkę. A jednak ów wyrobnik petersburski miał bardzo realny, najrealniejszy bodaj pogląd na rewolucję socjalną. Jedno miał tylko złudzenie — że to on zostanie „burżujem". Nie wiedział, że „dyktatura proletarjatu" oznacza rządy w imię proletarjatu, nie dla niego sprawowane i nie od niego zależne.

Program komunistyczny, to program pewnego typu inteligencji, mającej swą odrębną psychikę, swą urobioną w pewnym kierunku umysłowość, co z niej czyni zwarty obóz, program przedewszystkiem opanowania władzy i zajęcia w społeczeństwie tej pozycji, którą dziś w Europie zajmuje tak zwana przez socjalistów „burżuazja”.

VIII

ROZSZERZONY OBÓZ KOMUNISTYCZNY

Najwybitniejszym rysem psychiki marksisty, stanowiącym podstawę, na której wyrasta jego umysłowość, jest nienawiść do przeszłości i do wszystkiego, co tkwi w nas i w naszem życiu jako tej przeszłości dziedzictwo. Napięcie tej nienawiści u niektórych jednostek wprawiało mię zawsze w zdumienie.

Potęga zwyczajów, nałogów, instynktów, będących spuścizną pokoleń, władza ich nad duszą człowieka jest tak wielka, iż powiedziano, że umarli nami rządzą. Historja ludów zna częściowe i stopniowe, przez pokolenia posuwające się naprzód wyzwalanie się z pod tej władzy, rozkład instynktów tradycyjnych, nietylko w pewnych żywiołach społecznych, ale w całych społeczeństwach. Zawsze to było wynikiem bliskiego zetknięcia się z obcemi społeczeństwami, z obcemi cywilizacjami i poddania się ich wpływom.

Niepodobna wszakże byłoby wskazać przykładu tak nagłego, w jednem pokoleniu zachodzącego, wyparcia się przeszłości, tak bliskiego całkowitemu odcięciu się od niej i od jej spuścizny, tak wreszcie świadomego. Nawet początki Islamu nie wytrzymują w tym względzie konkurencji z maksizmem.

Jaka siła mogła to sprawić? W czem ci ludzie znaleźli oparcie dla tak radykalnego przeciwstawienia się panowaniu przeszłości, pojęciom i instynktom swego środowiska?...

Takiego oparcia nie mogło dać w Europie nic, co było jej, co z niej pochodziło, co żyło jej tradycją. Marksizm taki, jakim go znamy, mógł się zjawić i zdobyć taką siłę tylko dzięki temu, że w krajach europejskich istniał silny i zorganizowany żywioł, dla którego przeszłość Europy nie była jego przeszłością, spuścizna tej przeszłości nie była jego spuścizną, któremu były obce instynkty społeczne, zwyczaje, pojęcia, wierzenia narodów europejskich. Miał on to wszystko swoje, odrębne, i to go nietylko odcinało od społeczeństw europejskich, ale im ostro przeciwstawiało. Marksizm w swojej całości mógł się narodzić tylko w łonie żydowskiem, a jako płód żydowski, tem samem już był przeciwieństwem wszystkiego tego, co wytworzyła w nas i w naszem życiu przeszłość europejska.

To pochodzenie marksizmu tłumaczy nam drugi, również wybitny a z tamtym ściśle związany jego rys psychiczny.

Dla wykończonego marksisty społeczeństwo, z którego wyszedł i w którem żyje, jest społeczeństwem obcem. Jego stosunek moralny do tego społeczeństwa jest prawie taki sam, jakim był zawsze stosunek Izraela do ludów obcych. Dzieli on ludzi na takich, których można i trzeba zrobić prozelitami, i na takich, których trzeba wyniszczyć.

Marksiści, o ile nie są Żydami, są w pewnym sensie prozelitami judaizmu.

Niepodobna tu dłużej zastanawiać się nad Marxem, nad genezą jego ekonomji i, co ważniejsza, jego polityki, tem bardziej, że w tym względzie wiele jeszcze pozostaje do wyjaśnienia. Faktem jest, że sam Marx był nietylko Żydem, ale pochodził z rodziny rabinów; jeżeli zaś zrobimy spis najwybitniejszych, naczelnych osobistości marksizmu od jego początków, we wszystkich krajach, czy to socjal-demokratów, czy komunistów — blisko połowę miejsca zajmą w nim Żydzi.

Grunt dla marksizmu został przygotowany przez nowoczesny kapitalizm: nietylko przez zmiany, które zaszły w ustroju gospodarczym i budowie społecznej narodów europejskich, ale także, i to przedewszystkiem, przez wielką karjerę, jaką zrobili Żydzi. Wolna konkurencja dała ogromną przewagę żywiołom bezwzględnym, nie krępującym się żadnemi „przesądami", to znaczy, nie podlegającym nakazom moralnym chrystjanizmu, nie związanym ze społeczeństwem, nie będącym pod panowaniem jego tradycyj i nie posiadającym instynktów społecznych. Najklasyczniejsym w tym względzie żywiołem byli Żydzi, dla których wszystko, co europejskie, było obcem; oni też w ustroju, opartym na wolności ekonomicznej, w którym społeczeństwo jako całość prawie całkowicie zostało usunięte od wplywu na działalność gospodarczą jednostki, przeznaczeni zostali na zwycięzców, na panów położenia. Na ich też karjerę pracowała masonerja i ustrój polityczny państw europejskich od czasu „deklaracji praw człowieka". To też w połowie dziewiętnastego stulecia, w dobie narodzin marksizmu byli oni już potęgą. Byli nią nietylko przez pieniądze, zgromadzone w ich rękach, przez swą rolę w życiu gospodarczem, ale i przez swe stanowiska w życiu społecznem i przez wpływ, jaki zaczęli wywierać na życie duchowe Europy.

Tylko przy tej pozycji i tem wielkiem znaczeniu, które dał Żydom w Europie ustrój, nazwany przez nich kapitalistycznym, możliwe było narodzenie się programu marksowskiego i osiągnięty przezeń prozelityzm.

Panowanie liberalizmu gospodarczego i politycznego oraz oparty na niem wpływ Żydów na społeczeństwa europejskie, miało drugi skutek, pierwszorzędnego znaczenia dla celów marksizmu. Jednostka ludzka coraz bardziej wyzwalała się z pod panowania tradycji, rozluźniała węzły moralne, łączące ją ze społeczeństwem,

wyzwalała się z obowiązków względem niego, zyskiwała coraz większą możność przeciwstawiania się społeczeństwu w dziedzinie politycznej, religijnej, moralnej, obyczajowej... Rosła szybko liczba jednostek, usiłujących zerwać wszelkie więzy, dążących do całkowitej anarchji.

Ten typ psychiczny nie jest materjałem do organizacji marksizmu, bo marksizm nie idzie do anarchji, jeno do „dyktatury proletarjatu", a wiemy, jak ją rozumie i jak w jego planach wygląda wolność jednostki. Był on wszakże i jest dla marksistów niezmiernie pożyteczny jako prowadzący rozkład społeczeństw europejskich, który dla nich jest pierwszym warunkiem ich zwycięstwa. Ludzie tego typu, w ogromnej liczbie Żydzi lub półżydzi, są przez marksistów uważani, jeśli nie za swoich, to prawie za swoich, wśród nich zaś sympatje, dawniej dla socjalizmu, dziś dla komunizmu są bardzo powszechne i mają swój duży wyraz w literaturze. Ta *pars latrunculorum* idącej na podbój armji komunistycznej w niektórych krajach jest prawie tak liczna, jak sama armja.

Żydzi odgrywają pierwszorzędną rolę i w kapitalizmie, i w marksizmie. Trzeba jeszcze czekać na całkowite wyjaśnienie stosunku wzajemnego Żydów - kapitalistów i Żydów - marksistów. To fakt, że nie jest on stosunkiem nieprzejednanych wrogów. Wiele danych wskazuje na to, że kapitaliści żydowscy na Zachodzie ułatwiali zwycięstwo rewolucji bolszewickiej w Rosji, jak i na to, że ta rewolucja inaczej się obeszła z kapitalistami Żydami, niż z nieżydami.

Wogóle nie należy żywić obaw, żeby w razie zwycięstwa komunizmu w Europie Żydzi stali się jego ofiarami. W rewolucji rosyjskiej nie byli ofiarami, ale robili raczej karjery. Często, zwłaszcza na zachodzie państwa, wystarczało być Żydem, żeby zostać komisarzem bolszewickim.

Z naszego doświadczenia wiemy, że najkonserwatywniejsi Żydzi z entuzjazmem witali zwycięstwa bolszewickie.

Nie pozbawiony wymowy jest fakt, że drugim krajem, który po Rosji zrobił rewolucję komunistyczną, o mało nie zwycięską, były Węgry, posiadające znaczną liczbę Żydów, i że to Żydzi ją organizowali.

Siła tedy komunizmu tkwi nietylko w marksistach, z ich odrębną psychiką i opartą na niej polityką, oraz w prowadzonych przez nich organizacjach. Składają się na nią obok tego liczne w krajach europejskich żywioły, szerzące anarchję moralną, żywioły przeciwspołeczne, wreszcie Żydzi—często niezależnie całkiem od stanowiska, jakie w życiu zajmują i od roli, jaką w niem dziś odgrywają.

IX

KOMUNIZM W EUROPIE POWOJENNEJ

Dla zdania sobie sprawy ze znaczenia komunizmu w dwudziestym wieku trzeba się przyjrzeć źródłom jego siły, które zrodziła Europa powojenna.

Pierwszem, najwidoczniejszem jest zwycięstwo rewolucji bolszewickiej w Rosji, które dało komunistom odwagę i nadzieję na zwycięstwo w całym świecie, a jednocześnie środki pieniężne na organizowanie się poza Rosją.

Drugiem, mniej widocznem, ale o wiele ważniejszem jest osłabienie państw europejskich i ostateczne zwycięstwo we wszystkich krajach t. zw. demokracji, czyli masonerji, która wszędzie doszła do władzy i która wszędzie okazuje się bezsilną w walce z komunizmem. Przyczyn tej impotencji jest cały szereg.

Może grają tu rolę jakieś tajne węzły, o których zresztą pisano, i które głowom kapitalizmu dają nadzieję na oswojenie komunistów, tak jak to zrobiono z socjalną demokracją. Niemałe ma znaczenie to, że wśród dzisiejszego pokolenia polityków rządzących wielu jest takich, którzy w swej młodości przeszli przez socjalizm, a stąd związani są z komunistami pokrewieństwem duchowem. Jeszcze większe znaczenie ma to, że duch czasu i obecne położenie gospodarcze nakazują rządom stawiać w swej polityce na pierwszem miejscu interesy handlowe. Z chwilą przekształcenia Rosji na Republikę Sowietów, państwa europejskie stanęły do wyścigu o jak

najrychlejsze nawiązanie z nią stosunków, z czem nie licowało zbyt ostre traktowanie komunistów u siebie i co tymże komunistom dodało pewności siebie. Wreszcie — przyczyna bodaj najważniejsza — to znamienna dla demokracji współczesnej tchórzliwość rządów i skłonność ich do zamazywania wszelkich konfliktów, zewnętrznych i wewnętrznych.

Trzeciem źródłem siły komunizmu jest anarchja moralna dzisiejszej Europy, jej rozkład religijny, obyczajowy, wreszcie spustoszenie, którego dokonał kapitalizm w zakresie poczucia i poszanowania prawa własności, tej podstawy, na której sam się oparł.

Wielką wreszcie siłę komunizmowi dało załamanie się życia gospodarczego w świecie naszej cywilizacji. Gdy inni twierdzili, że mają do czynienia z przemijającym kryzysem, komuniści ze zrozumiałych względów głosili, że rozpoczęło się bankructwo ustroju kapitalistycznego, aczkolwiek sami, przeprowadzając w Rosji swą „piatiletkę", składali świadectwo, że w powrót tego ustroju do pełni sił mocno wierzą. Ogłaszanie tego bankructwa zaszczepiło mocną wiarę w prowadzonych przez nich szeregach.

Masy bezrobotnych we wszystkich krajach stworzyły dla nich pole łatwej propagandy i rekrutacji.

Wreszcie — i tu dochodzimy do najgłówniejszej rzeczy — wielka, tragiczna kwestja przerostu inteligencji i półinteligencji, zawodowej i niezawodowej, dysproporcji liczby ludzi nieprodukujących w stosunku do produkujących, kwestja „ludzi niepotrzebnych", których w warstwie nie pracującej fizycznie jest dziś o wiele więcej, niż potrzebnych, sprawia, że program komunistyczny nabiera ogromnego realizmu.

Gdy staje kwestja ludzi niepotrzebnych, to najprostszem, najskuteczniejszem, a więc najrealniejszem jej rozwiązaniem jest pozbyć się ich za jednym zamachem.

Zrobić to zdolny jest jedynie komunizm. Jak już powiedziano, marksiści dzielą ludzi na takich, których trzeba zrobić prozelitami, i na takich, których trzeba wytępić. Mają oni nietylko program usunięcia znacznej liczby ludzi, ale wiedzą ściśle, kogo trzeba usunąć, a kogo zachować.

Jak się to robi?

Odpowiedź na to pytanie daje rok 1918 w Rosji.

Całą inteligencję nie komunistyczną, nie sympatyzującą z komunizmem i nie żydowską bądź rozstrzelano, bądź zmuszono do ucieczki z kraju, bądź zepchnięto w skrajną nędzę, w której zamiera ona powoli. Nawet tych, którzy są potrzebni rządowi sowieckiemu i których pracą ten rząd się posługuje, często postawiono na takim poziomie bytu materjalnego, że dzieci ich już na pewno na inteligencję nie wyrosną.

Inteligencję zaś i półinteligencję komunistyczną z przyległościami umieszczono w machinie państwowej, w związanych z nią instytucjach i przedsięwzięciach, i stworzono jej byt materjalny, odpowiadający mniej więcej temu, jaki ma w Europie t. zw. burżuazja.

W razie załatwienia sprawy według tego wzoru we wszystkich krajach naszej cywilizacji kwestja przerostu liczebnego inteligencji jest odrazu całkowicie rozwiązana.

To daje programowi komunistycznemu wybitny realizm i to mu jedna wielu zwolenników: przyjemniej będzie żyć w świecie, w którym jest luźno, a nie tak ciasno, jak w dzisiejszym, i przyjemniej jest należeć do rozstrzeliwujących, niż do rozstrzeliwanych...

Słyszałem zapytanie: dlaczego wśród głośnych przeciwników dzisiejszego komunizmu w całym świecie niema ani jednego Żyda?

Już to samo, co wiemy o genezie marksizmu i jego psychice, daje wystarczającą na to pytanie odpowiedź. Korkretniej wyjaśnia sprawę kwestja „ludzi niepotrzebnych".

Jedną z przyczyn przerostu liczebnego inteligencji i ludzi nieprodukujących, o której na właściwem miejscu umyślnie nie wspomniałem, jest zjawienie się w XIX wieku w społeczeństwach europejskich inteligencji żydowskiej, rosnącej w liczbę z niepomierną szybkością, a z drugiej strony, z większą jeszcze szybkością rosnąca liczba Żydów w handlu. Wywolują oni ciasnotę na odpowiednich polach pracy, ale i im także jest ciasno.

W razie rozstrzygnięcia tej strasznej kwestji według programu komunistycznego nie oni, jak już wspomniałem, padliby ofiarami, nie ichby skazano na wytępienie. Byłoby tedy rzeczą nienormalną, gdyby się dziś wysilali na zwalczanie komunizmu.

Komunizm w żydostwie nie ma nieprzejednanych wrogów, i to jest także niemałem źródłem siły, jaką wykazuje w dwudziestym wieku.

X

NIESPODZIANA PRZESZKODA

Wojna 1917 — 18 roku, która zastąpiła prowadzoną przez półtrzecia roku wojnę mocarstw, a która była tylko technicznie dalszym ciągiem tamtej, wysuwając na czoło całkiem nowe, zasadniczo odmienne cele polityczne, dała to, czego żądali od niej kierownicy spraw tego świata. W Europie Wschodniej zwyciężył bolszewizm, w Zachodniej i Środkowej — „demokracja", t. j. masonerja i międzynarodowe żydostwo.

Wprawdzie bolszewicka Rosja okazała się niezupełnie tem, czego oczekiwano; wprawdzie i w Europie, urządzonej na podstawie Traktatu Wersalskiego, niektóre wyniki wojny były sprzeczne z celami jej istotnych kierowników[1] — to jednak w ogólnych zarysach program został zrealizowany.

Ten wynik wojny dla komunizmu i jego planów był świetny.

Mieli komuniści na wschodzie Europy swoje wielkie państwo, na Zachodzie zaś panowanie demokracji, co do której mogli nie wątpić, że nie zniszczy ich ona, ale przeciwnie będzie przygotowywała ich zwycięstwo.

Wprawdzie polityczny termin „demokracja" w słowniku ekonomicznym tłumaczy się na „kapitalizm", a parlamentaryzm demokracji nie da się pogodzić z „dyktatu-

[1] Do najmniej pożądanych należały zbyt szerokie granice Polski i niepotrzebne całkiem oddanie jej kawałka brzegu morskiego.

rą proletarjatu"; stąd stały, jawny konflikt między demokracją a komunizmem, sprawiający, iż rządy demokratyczne członków tajnych organizacyj komunistycznych wsadzają od czasu do czasu do kozy. Ale komuniści nie są ludźmi tak głupimi, żeby się tego bali. Wiedzą oni, że aresztowania i procesy tyle szkodzą ruchowi politycznemu, co roślinie zrywanie z niej kwiatków. Ruch rewolucyjny można zabić tylko niszczeniem jego korzeni. Wiedzą także, iż masonerja nigdy nie będzie usuwała wpływów żydowskich na rządy i nigdy nie pójdzie do walki z wpływami rozkładowemi, z szerzeniem anarchji religijnej, moralnej, obyczajowej, to znaczy, nie będzie zwalczała tego, co przygotowuje grunt dla komunizmu.

Głowy komunizmu, zdaje się, dużo lepiej znają masonerję, niż my, prości ludzie, obserwujący ją z zewnątrz. Po jej całkowitem zapanowaniu w Europie komuniści nabrali otuchy i zaczęli jasno patrzeć w swą przyszłość. Gdyby zaś byli, nazajutrz po ustaleniu pokoju w Europie, przewidywali dalszy rozwój tego, co nazwano kryzysem gospodarczym, mogliby już zgóry otrębywać swe zwycięstwo.

Załamanie się ustroju gospodarczego, klęski kapitalistów, ruina finansowa państw, dziesiątki miljonów bezrobotnych, wszystko to mogło tylko umocnić ich wiarę w nieuchronny triumf komunizmu. Wszelkie wreszcie ich wątpliwości zostałyby rozwiane, gdyby byli przewidzieli zjawienie się tej strasznej kwestji, którą tu nazwałem kwestją „ludzi niepotrzebnych", a która czyni ich program tak jaskrawie realnym. Zdobyć władzę, wytępić przeciwników, zająć ich miejsce — czegóż więcej trzeba dla zbudowania sobie pewnej przyszłości? Można żyć i można dalszą historję świata robić w swoim duchu, dla siebie...

Na tej jednak znakomicie utorowanej drodze do zwycięstwa stanęła niespodziana przeszkoda.

Pierwszym krajem, po ustaleniu w Europie pokoju, zagrożonym poważnie zwycięstwem komunizmu, okazały się Włochy.

Groźba ta stanęła przed niemi nie dlatego, ażeby tam właściwa organizacja komunistyczna była najsilniejsza, ale dlatego, że tam socjalizm, związany z socjaldemokracją niemiecką i walczący na drodze parlamentarnej, więcej, niż gdzie indziej, zachował charakteru rewolucyjnego, po wojnie zaś szybko zaczął się przekształcać w wyraźny komunizm. Z drugiej zaś strony rządząca demokracja, coraz radykalniejsza, coraz mniej wykazywała nietylko zdolności, ale i chęci do pójścia z nim na walkę.

Przewrót był nieunikniony.

I przewrót przyszedł, ale w biegunowo przeciwnym kierunku.

W chwili, kiedy w Medjolanie przedstawiciele socjalistów odbywali konferencję z przemysłowcami, od których żądali oddania fabryk w ręce, jak się mówiło, robotników — pochód Mussoliniego na Rzym wywrócił wszystko we Włoszech, i zarówno przyszli komunistyczni panowie kraju, jak dotychczasowi jego demokratyczni rządcy, musieli uciekać zagranicę. Rozpoczęły się rządy w imię ojczyzny, w imię tradycyj przeszłości, rządy tępiące nietylko zorganizowany komunizm, ale walczące bezwzględnie z wszelkim rozkładem, z anarchją religijną, moralną, obyczajową, przeprowadzające konsekwentnie wychowanie narodu w zasadach narodowych, a więc podcinające robotę komunistyczną od korzeni.

Co tu było nieoczekiwanego?

Siła ducha narodowego, siła tradycyj w społeczeństwach europejskich nie była dla marksizmu tajną: widział on w niej zawsze największą dla siebie przeszkodę i walczył z nią konsekwentnie. Urabiał swych wyznawców w nienawiści do ojczyzny i likwidował narody w

imię „międzynarodowej solidarności proletarjatu". Wiedział on też o ruchu, pogłębiającym stosunek do ojczyzny, który w krajach europejskich nazwał się nacjonalizmem, i o jego postępach w ostatnich czasach. Ale wiedział także, iż w walce z tym ruchem ma sojuszników w całej masonerji, w rządzącej demokracji, a nawet w pewnym odłamie katolików.

Wreszcie wiedział, że charakter walczących żywiołów narodowych, ich związek moralny ze społeczeństwem sprawia, iż walka ich jest raczej obronną, że nie posługuje się ona metodami rewolucyjnemi.

Niespodzianemi dla marksistów były metody, któremi zaczęto z nim walczyć, metody gwałtu, terroru, metody ich własne. Nacjonalizm włoski nie był nowością— nowością był faszyzm, pierwszy w Europie ruch narodowy, który przyjął i zastosował w walce metody marksizmu.

Sam wódz faszyzmu przeszedł był przez socjalizm i kształcił się na Sorelu.

Był to wielki dla komunizmu cios, narazie w jednym tylko kraju. Tak być wszakże musiało. Przez cały ciąg dziejów przejmowano od wrogów rodzaj broni i sposoby walki, które się okazały skuteczniejszemi.

Faszyzm wszakże miał nietylko to znaczenie, że ocalił Włochy od rewolucji i anarchji. Pokazał on innym narodom, że chcąc skutecznie walczyć z komunizmem, trzeba walczyć jego bronią, t. j. nie cofać się przed użyciem gwałtu i teroru. Pokazał on im jeszcze rzecz inną, mianowicie, że istnieje sposób na skończenie z rządami t. zw. demokracji. Wywarł on duży wpływ w różnych krajach Europy, wywołując naśladownictwo, narazie bardzo powierzchowne: w jednych wypadkach przejmowano jego hasła bez zdolności do użycia jego metod, w innych — zastosowano metody, przy różnej treści, do celów całkiem odmiennych.

Dwudziestemu tedy wiekowi przybył nowy, potężny rys, odcinający go od dziewiętnastego; walka o ojczyznę, o tradycyjne narodowe podstawy życia, o mocne węzły, wiążące społeczeństwo w jedną moralną całość, walka, prowadzona sposobami, przejętemi od wrogów. Faszyzm nie mógł być ostatnim, klasycznym wyrazem tej walki, dlatego właśnie, że był pierwszym.

Włochy nie były narodem, w którym instynkty i dążenia narodowe były najsilniejsze. Nie miały one takiego poczucia jedności, tak jednolitej świadomości narodowej na całym swoim obszarze, nie miały tak ciągłej, tak silnie zakorzenionej w duszy tradycji, jak wiele innych narodów. Nie miały wreszcie u siebie licznego i silnie zorganizowanego żydostwa. W dobie organizacji faszyzmu okres powojenny zaledwie się zaczynał, nikt jeszcze nie przewidywał, co jutro przyniesie, nikomu nie przychodziły do głowy zagadnienia, które wkrótce się zjawiły na tle przedewszystkiem katastrofy gospodarczej.

Faszyzm tedy organizował się w ogromnej mierze na podstawach myśli przedwojennej. Stąd tak potężną w nim nutą jest imperjalizm, sięgający swemi ambicjami bardzo daleko, imperjalizm, któremu przewrót gospodarczy upuszcza krwi w szybkiem tempie i który jest skazany na śmiertelną anemję. Pociąga zaś on za sobą politykę, która odwraca faszyzm od głównych jego zadań. Między innemi każe mu ona wiązać się z Żydami, którzy przecie nie mogą uważać za swój żadnego z celów wewnętrznych faszyzmu.

Zato pozostaje faszyzmowi niezaprzeczony tytuł pioniera nowej walki, walki, w której żywioły narodowe, w obronie tradycyjnych podstaw bytu, stają się stroną atakującą i atakują sposobami, przejętemi od przeciwnika.

XI

WALKA W NIEMCZECH

Krajem, w którym należałoby oczekiwać pierwszego potężnego ataku żywiołów narodowych na to wszystko, co ojczyznę rozkłada i przygotowuje jej zniszczenie od wewnątrz, były nie Włochy, jeno Niemcy. I na pewno one byłyby zaczęły, gdyby nie to, że po przegranej wojnie, po fatalnym ciosie, który uderzył w interesy zewnętrzne Niemiec i w ich ambicje narodowe, z drugiej zaś strony, po załamaniu się gospodarczem i finansowem, które w Niemczech największe przybrało rozmiary — polityka zewnętrzna oraz zagadnienia gospodarcze, finansowe i społeczne całkowicie pochłonęły energję narodu. Energji w tych sprawach Niemcy wykazali wiele; niemniej przeto trudności ich i kłopoty przeszły w stan chroniczny, przyzwyczaili się do nich trochę, co im pozwoliło zająć się więcej samymi sobą, stanem wewnętrznym narodu i jego we własnym kraju położeniem. Tego zaś wynikiem musiało być zorganizowanie się do walki wewnętrznej.

Ta walka, powiadamy, przedewszystkiem winna była wybuchnąć w Niemczech. Po obu stronach, narodowej i przeciwnej, w Niemczech istniały najsilniejsze do niej powody.

Niemcy posiadały najpotężniejsze w świecie żydostwo. Nie była to potęga liczebna, gdy ją porównać z masami żydowskiemi, siedzącemi w Polsce: tkwiła ona w pozycji, jaką tam Żydzi zdobyli, w ich bogactwie,

w stanowiskach zajętych na różnych polach, w ich wpływie gospodarczym, społecznym, umysłowym, kulturalnym, wreszcie politycznym. Dzięki niej Żydzi niemieccy stali się kierownikami żydostwa światowego. Aczkolwiek od r. 1917 poprowadzili ich Żydzi amerykańscy i angielscy, to jednak poprowadzili ich w myśl ich pragnień tak, ażeby nietylko ich zagrożoną pozycję ocalić, ale wpływ ich na Niemcy przez rewolucję polityczną podwoić.

Wynikiem tej pozycji Żydów w Niemczech było, że Niemcy stały się ojczyzną marksizmu, że w Niemczech powstała najpotężniejsza w świecie organizacja socjalistyczna, patronująca socjalizmowi w innych krajach, nawet subwencjonująca go pieniężnie. Po zasymilowaniu jej kierownictwa przez masonerję, a potem, gdy w powojennej dobie rozpoczął się zachód socjalnej demokracji, na gruncie niemieckim szybko wyrosła najpotężniejsza w Europie organizacja komunistyczna.

Wreszcie, nigdzie w okresie powojennym nie poszedł tak szybko upadek religji, rozkład moralny i obyczajowy, wyuzdanie w literaturze, nigdzie nie zapanowały tak szeroko i tak jawnie zboczenia seksualne, nie posunęło się tak daleko teoretyzowanie i uzasadnianie moralnej zgnilizny, nigdzie się tak nie zaroiło od nudystów, reformatorów seksualnych i t. p.

Równolegle z rozrostem tych sił rozkładowych niszczących od wewnątrz ojczyznę niemiecką i przygotowujących jej upadek, szła w narodzie niemieckim wytężona, wielostronna praca, stawiająca sobie za cel zrobienie z nacjonalizmu niemieckiego największej w świecie, czynnej, agresywnej potęgi. Postanowiono zmyć z narodu wszelkie wpływy historyczne, które go wiązały moralnie z innemi narodami cywilizacji europejskiej, wszelki uniwersalizm, nakazujący współdziałać z niemi dla przyszłości tej cywilizacji; szczepiono narodowi zasadę:

wszystko dla Niemiec i przez Niemcy. Ta praca w ogromnej mierze się powiodła: nigdzie nie wyhodowano poczucia narodowego tak egoistycznego, tak bezwzględnego, tak gotowego poprowadzić naród do zniszczenia wszystkiego, co nie niemieckie, a jednocześnie, tak naiwnej wiary w to, że naród niemiecki ma siłę do zajęcia miejsca wszystkich innych.

Przy takim stanie duszy narodowej, przy takiem, trzeba powiedzieć, chorobliwem rozwinięciu nacjonalizmu niemieckiego, łatwo zrozumieć, jak odczuwali Niemcy stan wewnętrzny swej ojczyzny. To, co dla każdego zdrowego narodu musi być bolesnem, co musi przezeń być uważane za największe niebezpieczeństwo — narodowca niemieckiego musiało doprowadzać wprost do szału.

Niemcy przedstawiały nawewnątrz obraz rozpołowienia — z jednej strony potężne, rozpanoszone żydostwo, zorganizowany najsilniej w świecie w komunizmie i w socjalnej demokracji, wierzący w swe zwycięstwo marksizm, wreszcie rozrastająca się szybko zgnilizna wszelkiego rodzaju, przedewszystkiem obyczajowa, dążąca do przerobienia narodu na rozłożoną, bezwładną masę, a obok tego wszystkiego t. zw. demokracja, szukająca w tem wszystkiem oparcia dla swych rządów, z drugiej zaś — przez długi czas systematycznie wykuwany z niemieckiego metalu i do białości rozpalony nacjonalizm.

Ostre starcie między temi dwoma obozami było nieuniknione i musiało nastąpić rychlej, niż gdzie indziej. Wybuchło ono właśnie w obecnej chwili.

Wynik okazał się ten sam, co we Włoszech: ruch narodowy, przyswoiwszy sobie metody marksizmu, zmiótł przeciwnika w pierwszym walnym ataku. I jego zwycięstwo tak samo, jak we Włoszech, stało się pogrzebem rządów demokracji z jej parlamentaryzmem.

Hitleryzm zorganizował się ostatecznie o wiele później od faszyzmu. Korzystał on więc, z jednej strony

z doświadczeń włoskich, z drugiej — stanął już oko w oko z zagadnieniami gospodarczemi i społecznemi dwudziestego wieku i w swym programie zmuszony został do prób sprostania tym zagadnieniom. Obok tego wystąpił on w kraju, mającym ostrą kwestję żydowską, która dla Włoch tak, jakby nie istniała; w programie hitlerowskim zajęła ona pierwsze miejsce. Przez długi czas nie poruszał kwestji rozkładu obyczajowego w Niemczech — zdawało się, że wobec rozrostu tej plagi, nie ma on śmiałości przeciw niej wystąpić — z chwilą wszakże, kiedy dostał w ręce władzę, i na tym punkcie poszedł do ataku.

Nie można żywić złudzenia, że dzisiejsze zwycięstwo hitleryzmu jest zwycięstwem ostatecznem. Jego przeciwnicy za długo istnieli i rośli w siłę, ażeby ich można było znieść za jednym zamachem; zresztą siła ich leży nietylko w Niemczech. Żydostwo, komunizm, prostytucja, masonerja — wszystko to są potęgi międzynarodowe i wszystko nie zrezygnuje tak łatwo ze swej, pierwszorzędnej ostatniemi czasy pozycji w Niemczech. Jeżeli przeciwnik w kraju tak łatwo Hitlerowi uległ, nie znaczy to, żeby nie usiłował podnieść głowy przy pomocy zagranicznej i nie miał nadziei jeszcze zatriumfować.

A przecie wszystkie rachuby i jednej i drugiej strony muszą być robione z wprowadzeniem jednego, potężnego współczynnika. Jest nim z nieubłaganą konsekwencją posuwająca się naprzód katastrofa gospodarcza i będąca jej następstwem wielka kwestja społeczna dwudziestego wieku. Ci wszyscy, którzy przepowiadają hitleryzmowi bądź rychłe uporanie się z trudnościami wewnętrznemi i pójście na wielką politykę imperjalistyczną, bądź haniebną porażkę z ręki Żydów i złożenie broni — rachują bez tego współczynnika. On zaś niezawodnie popsuje wiele planów, udaremni wiele zamiarów i po jednej, i po drugiej stronie.

XII

UPADEK DEMOKRACJI I PARLAMENTARYZMU

Często spotykamy się dziś z frazesem, że najwybitniejszem zjawiskiem naszych czasów jest triumf idei pokoju, szybkie jej postępy, a najważniejszem zadaniem — wychowanie w tej idei narodów świata.

Idea ta zaczęła właściwie już triumfować w końcu ubiegłego stulecia. Triumfom tym towarzyszył szereg wojen poza Europą (chińsko-japońska, hiszpańsko-amerykańska, angielsko-boerska, japońsko-rosyjska), dwie wojny bałkańskie, wreszcie uwydatniła je najwspanialej wielka wojna 1914—18 roku. Obecnie zdobycze pacyfizmu i jego wielkiego organu, Ligi Narodów, święcone przy huku armat na Dalekim Wschodzie, nie mają w Europie widoków na tak świetne owoce wobec tego, że powszechna katastrofa gospodarcza i finansowa niebardzo pozwala za co wojować.

Równolegle wszakże z tym triumfem idei pokoju między narodami coraz mniej się mówi o pokoju nawewnątrz krajów. Przeciwnie, w powojennej Europie rozbrzmiewają coraz silniej hasła wojny domowej i jeden kraj za drugim staje się jej terenem.

Co najważniejsza, nie jest to walka w stylu ubiegłego stulecia, walka na słowa, na demonstracje: przeciwnicy nie przebierają w środkach, walczą gwałtem i terorem. Gwałt i teror, to rzeczy stare, jak świat; nasze wszakże czasy mają tę wyższość nad dawniejszemi, że ujęły te sposoby walki w precyzyjny system.

Inicjatywa w tym względzie nie należy się wiekowi dwudziestemu. Powstała ona już w połowie dziewiętnastego. Twórcą systemu jest marksizm; w łonie marksizmu opracowano go teoretycznie i wykończono. Trudno zaprzeczyć, że duch żydowski, dzięki swym właściwościom, wykazywanym przez całe dzieje, dał tej pracy natchnienie. Głównem w drugiej połowie ubiegłego stulecia polem eksperymentu była Rosja, gdzie przeprowadzono niezliczony szereg zamachów terorystycznych.

Ogromnie uzdatniła ludzi do przyjęcia tego systemu walki wielka wojna obecnego stulecia: długie jej trwanie oraz łatwe i obfite szafowanie w niej krwią ludzką, nawet w poczuciu ludzi łagodnych zmniejszyło znakomicie cenę życia ludzkiego, stępiło w nich wstręt do zamachów na nie, obudziło lub wzmocniło w wielu prastary pociąg do okrucieństwa i odebrało morderstwu charakter wielkiej sensacji. Skutkiem tego marksowski system walki zaczął trafiać do przekonania nietylko marksistom.

Uznano, że to jest jedyny, pewny a szybki sposób zdobycia władzy i utrzymania się przy niej. Z tą chwilą zapadł wyrok na urządzenie polityczne krajów europejskich według zasad dziewiętnastego wieku, na parlamentaryzm i na sprawującą rządy demokrację. Przeznaczeniem dwudziestego wieku stało się ten system zniszczyć.

Pierwszą ofiarą padła młoda demokracja rosyjska ze swym jeszcze młodszym parlamentaryzmem. Miejsce jej zajęła „dyktatura proletarjatu".

Następny cios uderzył w demokrację włoską. Tym razem zwyciężył faszyzm — dyktatura narodu.

Wreszcie dziś jesteśmy świadkami pogrzebu demokracji niemieckiej. I tu w hitleryzmie zapanowała dyktatura narodu.

Podrzędne dla oceny rysów dwudziestego wieku

znaczenie ma szereg innych udanych i nieudanych dyktatur, z których żadna nie chciała czy nie umiała być ani dyktaturą proletarjatu, ani dyktaturą narodu i których znaczenie jest lokalne i przemijające.

Jest faktem znamiennym, że i we Włoszech, i w Niemczech organizacje narodowe, które, używszy broni przeciwnika, odniosły nad nim zwycięstwo, zachowały w ustroju państwa pozory parlamentaryzmu, a jednocześnie oparły się na dyktaturze osobistej, tam Mussoliniego, tu Hitlera.

Nie świadczy to o niczem innem, jak tylko o tem, że ustrój polityczny, oparty na Deklaracji Praw Człowieka, jest już osądzony, ale że na jego miejsce nie narodził się jeszcze żaden inny. Ani licha komedja parlamentu, ani dyktatura osobista nie jest i nie może być trwałym systemem rządów. Jedno i drugie musi zdegenerować i upaść bardzo szybko.

Tymczasem, w świecie naszym rozpoczął się głęboki przewrót gospodarczy, społeczny, moralny, umysłowy, a na skutek tego wszystkiego i przewrót pojęć politycznych. Przewrót ten szybko posuwa się naprzód, ale bardzo daleki jest jeszcze od swego końca. Wytworzenie jakiegoś nowego, mniej więcej trwałego ustroju politycznego musi być raczej koroną tych wszystkich przeobrażeń; stąd wniosek, że pewnie jeszcze dość długo wypadnie czekać na nie w każdym kraju.

Wiek dwudziesty, a przynajmniej kilka jeszcze jego lat dziesiątków, zapowiada się jako okres przejściowy, okres zamętu, likwidowania tego, co się już przeżyło i prób nowej twórczości politycznej, okres ciężkich walk wewnętrznych.

Tam, gdzie się odbyły przewroty, te walki się dopiero rozpoczęły. Przy oparciu rządu na najmocniejszej organizacji, przy najbezwzględniejszem duszeniu przeciwnika, niema widoków, żeby ten przeciwnik szybko był

zduszony, nawet wtedy, gdy za rządem stoi naród, gdy mu sprzyja znaczna większość ludności państwa. Groźba nowego przewrotu będzie długo jeszcze wisiała w powietrzu, zwłaszcza, gdy żywioły, dążące do niego, będą silnie popierane z zewnątrz.

W Rosji rządu Sowietów wcale nie można poczytywać za utrwalony, ciągle jest on rządem rewolucyjnym i trzyma się konsekwentnym terorem; jest on zmuszony stosować go nawet do własnych ludzi, często za to, że okazują się zanadto ludźmi, a za mało marksistami. Jeżeli stara kontrrewolucja nie przedstawia już siły dla niego groźnej, to można mieć duże wątpliwości, czy nowe, narastające w republice sowieckiej siły długo będą wierne marksizmowi i czy nie okażą się dość poważnemi, by obecny system zwalić.

Trzeba się liczyć z reakcją religjną i narodową, aczkolwiek dość pierwotną w porównaniu z nacjonalizmem zachodnim. Objawia się nawet reakcja obyczajowa, protest przeciw przekształcaniu kraju na jeden dom publiczny. Największą i najbliższą groźbę stanowi potężnie wzbierająca fala antysemityzmu, o którym nawet raporty urzędowe mówią, że niema sposobu na powstrzymanie jego wzrostu. Ułatwią tym prądom zadanie coraz trudniej przedstawiające się zagadnienia gospodarcze i społeczne, których rząd bolszewicki nie będzie umiał rozwiązać. Dostarczą one zapewne mnóstwa rozczarowanych marksistów, którzy dla rządu będą żywiołem najniebezpieczniejszym.

Przechodząc do dwóch państw, w których zwycięstwo odniosła rewolucja narodowa, to rządy faszyzmu we Włoszech, aczkolwiek mają już za sobą dziesięcioletnią przeszłość, są bodaj dziełem mniej trwałem, niż to, czego świeżo dokonano w Niemczech.

Przedewszystkiem nacjonalizm włoski mniej szeroko ogarnia społeczeństwo, niż niemiecki, i mniejszy

o wiele ma impet. Po wtóre, atak niemiecki nawewnątrz był przygotowywany o wiele dłużej i jest robotą o wiele gruntowniejszą. Wreszcie faszyzm, wcześnie wystąpiwszy, nie mógł się jeszcze liczyć z nadchodzącą katastrofą gospodarczą i punktem ciężkości swego programu zrobił zadania zewnętrzne, imperjalizm włoski, dużo przerastający siły Włoch w obecnych warunkach. To go zmusiło do wątpliwego wzmocnienia swych szeregów żywiołami niepewnemi, które im głośniej krzyczą, tem mniej szczerze wyznają zasady faszyzmu, i do współpracy z Żydami, którzy chyba nie wysilają się na uzdrowienie Włoch i na uczynienie z nich silnego nawewnątrz narodu.

Wprawdzie i hitleryzm stoi wobec dwóch wielkich niebezpieczeństw. Jedno polega na tem, że doraźne gospodarcze interesy Niemiec zmuszą rządzących niemi do zbyt wielkich odstępstw od programu narodowego, wymuszonych przez czynniki zewnętrzne, od których handel Niemiec w ogromnej mierze zależy, drugie tkwi w przerastających już dziś siły Niemiec ambicjach opanowania Wschodu, które, jeżeli wezmą górę i popchną Niemców do prób realizowania swych planów, to w nich utonie cała, z taką furją rozpoczęta, akcja wewnętrzna.

Zdaje się wszakże, iż pojęcia i uczucia, które zrodziły wewnętrzny program hitleryzmu, zbyt wielką mają potęgę w duszy niemieckiej, ażeby się okazały tylko przemijającym nastrojem.

XIII

WALKA NA ŻYCIE I ŚMIERĆ

Wiek dwudziesty dopiero wtedy odsłoni swe oblicze w całej pełni i zada śmiertelny cios dziewiętnastemu, nawet w przodujących cywilizacyjnie krajach zachodnich, w których tamten jeszcze z uporem się trzyma, gdy ludzie, trudno żegnający się z przyjemnemi złudzeniami, okłamywani i okłamujący nami siebie — uwierzą nareszcie, że układ gospodarczy świata, dający im doniedawna niebywały dobrobyt i niebywałe bogactwo, nieodwołalnie się zawalił.

Wtedy stanie przed nimi w strasznej swej nagości kwestja społeczna dwudziestego wieku, kwestja braku pracy, nadmiaru żywiołów nieprodukujących, kwestja „ludzi niepotrzebnych". Stanie ona przed politykami jako zagadnienie główne, spychające na drugi plan wszystkie inne.

Wtedy się okaże, że wszystkie stronnictwa, które powstały i wyrosły w dziewiętnastym wieku, w warunkach bujnego rozwoju gospodarczego i rosnącego bogactwa, są wobec tego zagadnienia bezsilne. Wszystkie one się okażą anachronizmem. To będzie ostateczny koniec demokracji i, jeżeli nie ostateczny koniec, to w każdym razie upadek znaczenia masonerji. To znaczenie już dziś ogromnie zmalało w Środkowej i Wschodniej Europie. Masonerja dziś odbija się tylko na Hiszpanji.

Sądząc według obecnego stanu politycznego krajów zachodnich, pierwszym wynikiem upadku demokracji

musi być nagły wzrost komunizmu. Może on dojść do takiej siły, że wobec ogólnej prostracji, wywołanej katastrofą gospodarczą, zagrozi im zwycięską rewolucją. Komunizm jedynie przygotowany jest do rozwiązania kwestji społecznej dwudziestego wieku. Rewolucja społeczna, w imię zabezpieczenia się od kontrrewolucji, może wytępić tylu swoich przeciwników, tyle żywiołów narodowych, że się na świecie znów zrobi luźno.

Ten, tak realny program spotkał się w Środkowej Europie z potężną przeszkodą.

W popularnem przedstawieniu wygląda ona tak, że zjawia się w Niemczech p. Adolf Hitler ze swymi wyznawcami i powiada:

— Macie bardzo jasny, bardzo realny program. Nam on trafia do przekonania i przyjmujemy go, z jedną wszakże poprawką: nie wy nas wytępicie, ale my was.

I powiedziawszy, przystępuje do czynu.

To, że ten czyn skierował się nietylko przeciw organizacjom komunistycznym, ale i przeciw żydostwu i przeciw rozkładowi obyczajowemu, po wszystkiem, co tu już powiedziano, nie wymaga wyjaśnień.

Nie można wątpić, że w każdym następnym kraju, w którym komunizm wzrośnie i poważnie zagrozi, zobaczymy to samo, chociażby dlatego, że ludzie w Europie nie lubią być biernie tępionymi i, z dwojga złego, wolą już tępić innych.

Zanosi się na to, że na miejsce wszystkich dotychczasowych stronnictw, które rozwój dzisiejszego życia i jego zagadnień zlikwiduje, wiek dwudziesty postawi w każdym kraju naprzeciw siebie dwa obozy, z jednakowemi, bardzo prostemi i bardzo realnemi programami: wytępić przeciwnika.

W jednym będą komuniści z wszystkiemi przyległościami, z wszystkimi Żydami i nieżydami, popierający-

mi komunizm i przygotowującymi grunt dla niego, po drugiej — żywioły narodowe, opierające byt społeczny na tradycji, na religji, na zdrowiu moralnem i obyczajowem, na mocnej instytucji rodziny, na sile instynktów, wiążących ludzi w jedną całość społeczną.

W tej niemiłosiernej wojnie nie będzie miejsca pośrodku. Każdy, z prostego instynktu samozachowawczego, będzie się musiał zdecydować i stanąć wyraźnie po jednej albo po drugiej stronie.

Sprawdzi się tym razem jedno z twierdzeń Darwina, mianowicie, że w walce o byt typy pośrednie, przejściowe giną, a zwyciężają tylko typy wyraźne, z cechami wybitnemi.

Nie jest to pociągający dla zwykłego człowieka obraz przyszłości, ale nie jest on płodem chorej fantazji. Już to, co się dziś dzieje, jest jego początkiem, a nic się nie zapowiada, coby odwróciło w innym kierunku dalszy rozwój zdarzeń. W bliskiej przyszłości obraz się prawdopodobnie wypełni.

Jest to, zdaje się, cena, którą narody Europy będą musiały zapłacić za ten okres niebywałego bogactwa, zbudowanego na fundamentach słabych, nietrwałych, na zasadach, gwałcących prawa bytu społecznego. To cena, którą jednostka ludzka zapłaci za swój przez kilka pokoleń dobrobyt, spokój i wygodę, za swą niebywałą wolność, za niekrępowaną swobodę dobrego i złego. To cena wreszcie jedyna, za którą narody będą mogły kupić byt nowy, na mocniejszych, zdrowszych i uczciwszych podstawach oparty.

Bylibyśmy w wielkim błędzie, obiecując sobie, że ta walka będzie rozegrana w ciągu lat paru czy kilku. Myślę, że wystarczy jej na jedno co najmniej pokolenie. Powód do niej nie od dziś się zjawił, rozbicie wewnętrzne społeczeństw europejskich prowadzone jest od szeregu pokoleń i przepaść, dzieląca strony przeciwne ciąg-

le się pogłębia. To, co się tak długo przygotowywało, nie zlikwiduje się w jednem starciu.

A zdaje się, że ta walka nie może się zakończyć nierozegraną.

Byłoby to możliwe, gdyby była ona jedynie walką o idee, o cele nieosobiste. Katastrofa atoli gospodarcza, pociągając za sobą kwestję społeczną dwudziestego wieku, kwestję „ludzi niepotrzebnych", czyni tę walkę nieubłaganą, bezlitosną i skazuje ją na trwanie aż do ostatecznego zwycięstwa jednej, czy drugiej strony.

Wynik tej walki ma dać odpowiedź nietylko na pytanie: kto ma panować? naród, czy żywioły dążące do jego rozkładu i zniszczenia?

Stanęło aż nadto wyraźnie jeszcze inne: kto ma być wytępiony?

Wobec tego dla każdego człowieka po jednej i po drugiej stronie walka ta staje się w większej, niż jakakolwiek inna mierze, walką osobistą, walką o własne życie, o możność dalszego istnienia. W takiej wojnie między pojęciami „zwyciężony" a „poległy" niewielka jest różnica.

Walka ta zapowiada się jako bardzo zacięta, po kilkakroć zapewne w każdym kraju wznawiana, a tem samem dość przewlekła.

Politycy dzisiejsi mają nadzieję, że rosnący szybko konflikt jeszcze załagodzą, zamażą, tak jak zamazują wszystkie trudności doby dzisiejszej, jak przedewszystkiem zamazują przewrót gospodarczy w świecie, ruinę finansową swych państw i dzisiejszą kwestję społeczną. Pomimo ich wysiłków fala nieszczęść i niebezpieczeństw ciągle wzbiera i szybko podmywa to wszystko, co oni próbują ocalić. Nie ochronią też świata naszego od rozpoczętej już ciężkiej, przewlekłej wojny domowej we wszystkich bodaj krajach, która da główną treść polityczną dwudziestemu wiekowi, a przynajmniej najbliższym jego dziesięcioleciom.

Będzie to bodaj treść jednego z tragiczniejszych rozdziałów historji europejskiej.

— — — — — — — — — — — — — —

Historja od czasu do czasu przypomina ludom, że nie jest idyllą. Umie to ona czynić w sposób bezlitosny. Najokrutniejsza jest, gdy je nagle budzi ze snu na wygodnem łożu, usłanem przez walki i wysiłki minionych pokoleń. Stawia wtedy przed ich jeszcze napół sklejone oczy nieoczekiwaną, twardą rzeczywistość i daje im do wyboru: walczyć albo zginąć.

Takie przebudzenie przyniósł nam wiek dwudziesty. Myśl europejska, od dwóch co najmniej stuleci usypiana zabójczemi absurdami, podawanemi w coraz większych dawkach, kołysana kłamstwami, które zdobyły nad nią panowanie, budzi się niechętnie i z trudnością otwiera oczy. Ale powoli je otwiera i zaczyna mierzyć się z rzeczywistością.

Zaczyna się to w krajach, których myśl przez krótszy okres pozostawała w więzach panującego absurdu i zorganizowanego kłamstwa. To przebudzenie zmienia przedewszystkiem typ ludzki. Na miejsce gładkiego komiwojażera, mającego wstręt do wszelkiego gwałtu, przynajmniej tu, na miejscu, w Europie, ale przewrotnego, przekonanego, że wszystko można osiągnąć i wszystko zwalczyć kłamstwem — zjawia się typ nowy, bardziej brutalny, ale bardziej szczery, skracający sobie drogę do celu, używający mniej krętactwa i nie cofający się przed użyciem siły nawet w jej postaciach mniej estetycznych.

Obniża się zewnętrzna kultura życia. To się już zdarzało w przeszłości i niezawsze było stratą. Nieraz prowadziło do zaciągnięcia nowych, mocnych podwalin pod byt społeczny i cywilizacyjny.

Wiek dwudziesty przyniósł Europie najpierw okropną, najkrwawszą w dziejach wojnę, a następnie kata-

strofę gospodarczą, powszechne zubożenie, tragiczną kwestję społeczną i zorganizowany przez komunizm atak od wewnątrz na narody. W odpowiedzi organizacje narodowe zaczęły atakować komunizm i wszystko, co z nim razem działa na ich zgubę, nie wyłączając dotychczas rządzącej w Europie demokracji i jej systemu politycznego.

Narody europejskie od początku instynktownie broniły się przed rozkładem, przed hodowaniem na ich obszarze przeciwnika, bardziej zajadłego, niż wróg zewnętrzny. W tej obronie rosło zrozumienie istoty narodu jako jedynej w Europie, najwyższej w świecie postaci bytu społecznego. Coraz jaśniej zdawano sobie sprawę z wewnętrznych warunków istnienia narodu i jego siły. Obrona tedy stawała się coraz bardziej świadomą. Ale była ona ciągle tylko obroną i nie wykraczała poza granice sposobów walki, których wolno używać nawewnątrz własnego społeczeństwa. Gdy przeciwnik wewnętrzny, traktujący społeczeństwo, jak obce, atakował środkami, stosowanemi do obcych, gdy posługiwał się gwałtem, terorem i nie znającem granic kłamstwem — obrona ta nie była zdolna mu sprostać, okazywała się słabą, niedołężną. Naród ciągle był bity od wewnątrz, opuszczał jedną za drugą swoje pozycje.

Sprzyjała przeciwnikowi ciemnota mas, nie mających wyraźnej świadomości narodowej, nie biorących czynnego udziału w obronie podstaw narodowego bytu i dających się względnie łatwo używać za narzędzie jego wrogom.

Wreszcie dezorganizowała obronę narodu prowadzona od osiemnastego wieku walka jednostki o wyzwolenie z pęt społecznych, która znajdowała potężne echo wśród zywiołów gorąco przywiązanych do ojczyzny, a nie uświadamiających sobie istotnych podstaw narodowego bytu.

W końcu wieku dziewiętnastego rozpoczyna się w psychice narodów przewrót, pochodzący ze zrozumienia coraz mocniej bijącego w oczy faktu, że ludność jednego kraju nie jest przez to samo jednem społeczeństwem, że wśród niej naród ma wrogów, bardziej nie przejednanych i bardziej często niebezpiecznych, niż wróg zewnętrzny. Pociągnął on za sobą przedewszystkiem ten skutek, że w dwudziestym wieku organizacje narodowe zaczynają uważać swoje sposoby walki za niedostateczne, że przejmują je od przeciwnika i przy ich pomocy od obrony przechodzą do ataku.

Jednocześnie postęp uświadomienia narodowego w masach pozwala im na znakomite pomnożenie walczących szeregów.

Dzięki tym przemianom obozy narodowe, zarówno hitleryzm, jak faszyzm, przeszedłszy od utarczek do walnego ataku, odnoszą świetne zwycięstwa.

Są to wygrane wielkie bitwy, nie decydujące jeszcze o wygranej ostatecznie wojnie. Ten wszakże, kto rozumie, co to jest naród i w czem tkwi jego siła, nie będzie wątpił, że zwycięży on ostatecznie w tej wojnie, i tam, gdzie ona już wybuchła, i tam, gdzie się rozpocznie naprawdę dopiero w przyszłości.

Jeżeli to zwycięstwo narodu nad żywiołami, które zorganizowały zamach na byt jego w jego własnym kraju, da się im czuć w sposób bolesny — to w każdym razie trzeba będzie stwierdzić, że to one tę wojnę wypowiedziały, że one nadały jej charakter walki bezlitosnej, idącej na całkowite zniszczenie przeciwnika.

— — — — — — — — — — — — — —

Tak się zapowiada główna treść dziejów naszego stulecia.

Bliższa i dalsza przyszłość niezawodnie przyniesie wiele rzeczy nieoczekiwanych, nieuniknionych w wielkiej dobie przełomowej, którą przeżywamy. Nie oszczędziła

ich nam świeża przeszłość, a teraźniejszość bardzo obficie ich dostarcza. Przyniosą one nowe znamiona naszej epoce; mało wszakże jest prawdopodobieństwa, ażeby mogły zmienić główne rysy, które już wcale plastycznie uwydatniły się na obliczu dwudziestego wieku.

W każdym razie przeszłość już nie wróci: to co się zaczęło łamać, będzie łamało się dalej, to, co zaczęło wyrastać, będzie dalej rosło. Tak musi być, pomimo skarg na ciężką rzeczywistość i tęsknot za łatwiejszem życiem, które mija. Trzeba powtórzyć za poetą:

Wy nie cofniecie życia fal,
Nic skargi nie pomogą:
Daremne trudy, próżny żal —
Świat pójdzie swoją drogą.

CZĘŚĆ CZWARTA

PRZEWRÓT ŚWIATOWY I EWOLUCJA POLITYCZNA POLSKI

(*Gazeta Warszawska* i *Kurjer Poznański*, wrzesień 1933 r.)

I

WIELKA LIKWIDACJA I MAŁA TWÓRCZOŚĆ

Przewrót światowy nie doszedł jeszcze do stadjum, w którymby można było stworzyć sobie pełny obraz przemian i przewidzieć mniej więcej drogi, po których się dalej dzieje świata potoczą. Musimy się zadawalniać ustawianiem obok siebie poszczególnych obrazów przekształconego życia i szukaniem związków między tem, co zaszło w różnych jego dziedzinach.

Niezawodnie długo jeszcze w życiu naszego świata będą dominowały fakty ujemne, świadczące o upadku tego, czem żyliśmy dotychczas, i niemało czasu upłynie, zanim na front naszego życia wybije się nowa twórczość, zaciągająca podwaliny pod nowy ustrój, rozpoczynająca naprawdę nowy okres dziejów naszej cywilizacji.

Bardzo to smutne dla pokolenia obecnego. Jest ono skazane na szybką redukcję życia, w którem się wychowało i do którego przywykło, redukcję, będącą nieuniknionem następstwem kruszenia się podstaw dotychczasowego ustroju. Obok tego, czekają je rozczarowania i zawody, do których nieuchronnie prowadzą nieprzemyślane, nieudolne próby ratowania się od katastrof i stawiania czoła trudnościom przełomowej doby. Te zaś próby muszą być nieudolne wobec wyjątkowej niemocy myśli ludzkiej w dzisiejszej dobie: ugrzęzła ona w pojęciach bankrutującego okresu, niezdolna jest do wejścia na nowe drogi, do zdobycia się na myśl twórczą.

Jeszcze nie widać pierwszych szeregów pokolenia,

które zacznie naprawdę wielkie budownictwo na gruzach tego, co się zawaliło, które miast smutnej kontemplacji ginącego życia, będzie miało radość tworzenia życia nowego.

Przyczyną tego nieszczęścia obecnego pokolenia jest wyjątkowy charakter kończącego się obecnie okresu. Żadna doba dziejowa nie wydobyła z człowieka tyle energji, nie zrewolucjonizowała w takim stopniu całego życia, nie pomnożyła w takiej mierze materjalnych środków życia i użycia, nie dała człowiekowi takiego poczucia swej siły i takiego zadowolenia z siebie. Skutkiem tego bankructwo okresu oznacza długą likwidację zarówno w dziedzinie materjalnej, jak w duchowej.

Gdy mowa o dziedzinie materjalnej, przez szereg lat ludzie nie chcieli wierzyć, że się rozpoczęło bankructwo, że to nie jest chwilowe tylko niedomaganie. Dziś odzywają się coraz częściej głosy, stwierdzające załamanie się dotychczasowego układu gospodarczego świata, a jak inni mówią, upadek ustroju kapitalistycznego. To, co się robi dla przekonania świata, że jest inaczej, takie fakty, jak np. światowa konferencja gospodarcza w Londynie, osiągają skutki przeciwne, świadcząc, że kapitalizm dzisiejszy do dalszego rozwoju nie jest zdolny, i wskazując, że trzeba szukać dróg nowych. Kapitalizm wreszcie nowoczesny dał światu naszemu dobrobyt i bogactwo przy żadnym innym systemie nieosiągalne. Inna rzecz, że ta pomyślność materjalna oparta była na fałszywych, krótkotrwałych podstawach, że to był system, który sam siebie musiał zniszczyć. Dziś się odbywa jego likwidacja, ale dla większości świata naszej cywilizacji resztki dawnej pomyślności kapitalistycznej przez długi czas będą przedstawiały więcej, niż to, coby mógł dać jakikolwiek inny system gospodarki. Wobec tego świat ten jest zainteresowany w przedłużaniu doby upadku, w staraniu się o to, żeby jak najdłużej trwała,

żeby jak najdłużej jeszcze można było spożywać resztki dotychczasowej świetności. Wprawdzie kraje, które karjery kapitalistycznej nie robiły, są w położeniu całkiem przeciwnem: w ich interesie raczej leży, by się dotychczasowy system jak najprędzej zawalił; te wszakże kraje nie przywykły myśleć na własny rachunek i przy braku myśli samodzielnej dają się prowadzić wbrew własnym interesom.

Myśl, torująca sobie nowe drogi wśród coraz bardziej gromadzących się rumowisk dotychczasowego ustroju gospodarczego, jest bardzo nieśmiała, bardzo niepewna siebie i nic wyraźnego jeszcze nie wydała.

Nie mówimy o komunizmie. Ten nie przedstawia nowej myśli twórczej — niezadługo będzie obchodził setny jubileusz. Marx nie przewidział dzisiejszej ruiny handlu międzynarodowego, nie zostawił na ten wypadek recepty, a program swój oparł na niezachwianej wierze w trwałość międzynarodowej budowy gospodarczej. Zanosi się na to, że komunizm znacznie wyprzedzi dzisiejszy ustrój kapitalistyczny na drodze do bankructwa.

Równolegle z tym potężnym gmachem, jakim był układ gospodarczy świata, kończący się obecnie okres zbudował potężny system polityczny i zdołał go narzucić nietylko całemu naszemu światu, ale nawet narodom innych cywilizacyj. Potęga tego systemu oparła się nietyle na zewnętrznych jego formach, ile na stojącej za nim tajnej organizacji — masonerji. Przez cały wiek XIX masonerja odnosiła zwycięstwo za zwycięstwem, aż w wielkiej wojnie XX stulecia ostatecznie zapanowała nad światem. Niedyskutowanym naogół komunałem jest twierdzenie, że zapanowanie masonerji było zapanowaniem żydostwa.

Aczkolwiek nowa, powojenna doba przyniosła rewolucję narodową we Włoszech i w Niemczech: w pierwszych przeciwstawiającą się rządom masonerji, w dru-

gich idącą konsekwentnie do zniszczenia Żydów i masonerji; aczkolwiek te fakty niezawodnie oznaczają epokowy przełom, który się rozszerzy na inne kraje — to jednak nieunikniona likwidacja dotychczasowego ustroju politycznego wymagać będzie dłuższego czasu. Zlikwidowanie wpływów tak potężnej organizacji, jak masonerja, nie może się odbyć nagle, ile że z trwaniem tych wpływów związane są niezliczone karjery osobiste.

I w dziedzinie politycznej upadek dotychczasowego systemu nie pociąga za sobą natychmiastowej twórczości, budującej trwałe podwaliny pod nowy ustrój życia.

Rewolucja narodowa, czy to we Włoszech, czy w Niemczech, nie jest właściwie dziełem nowej, twórczej myśli. Pochodzi ona ze starych pierwiastków duchowych, starszych niż te, z których buduje swą myśl przeciwnik. Ruchy narodowe, włoski i niemiecki, znalazły siłę nietyle w nowych myślach, ile w tem, że przejęły metody walki od przeciwnika.

Ruchy te nie przyniosły ze sobą programu nowego, trwałego ustroju politycznego. Dlatego w walce o władzę większe bodaj miał dla nich znaczenie wódz, niż sztandar; po dojściu zaś do władzy oparły się nie tyle na nowem prawie, ile na osobie dyktatora.

II

POLSKA W EUROPIE PRZEDKRYZYSOWEJ

Mówiąc o Europie przedkryzysowej, nie mamy na myśli Europy przedwojennej, ale tę, która zaczęła się tworzyć w czasie wojny i która po zakończeniu wojny zaczęła szybko przybierać wyraźne oblicze i okazywać, czem być zamierza. To jej kształtowanie się byłoby niezawodnie poszło bardzo szybko, gdyby nie kryzys gospodarczy, który się okazał początkiem ogólnego przewrotu dziejowego. Tę krótkotrwałą Europę, której koniec w bliskiej przyszłości stanie się niezawodnie faktem, a która z tym faktem dotychczas nie chce się pogodzić, nazywamy tu Europą przedkryzysową. Głównem mocarstwem tej Europy było to, co publicyści nazywają mocarstwem anonimowem, a więc żydostwo światowe, które formalnie nieobecne na konferencji pokojowej, odniosło na niej największe zwycięstwo. Wraz ze swą organizacją pomocniczą, wolnomularstwem, zapanowało już ono nad życiem gospodarczo-finansowem i politycznem świata i nie ukrywało, że rolę swą jako panującą pojmuje. Głównemi państwami, przez które wpływ żydostwa po zakończeniu wojny się wypowiadał i których akcja dała zwycięstwo Żydom przy zawieraniu pokoju, były Anglja i Stany Zjednoczone Ameryki.

Tym państwom przeznaczona była przodująca rola w świecie ze względu przedewszystkiem na ich potęgę gospodarczą, na ich stanowisko jako dwóch największych państw kapitalistycznych. W nawiasie można do-

dać: dwóch wielkich państw masońskich, skupiających u siebie cztery piąte masonerji całego świata. Stanowisko Anglji i Stanów Zjednoczonych w kapitalizmie nowoczesnym uczyniło te kraje magnesem dla żydostwa. Przyciągały one w ostatnich czasach coraz większą liczbę Żydów i stawały się ogniskami organizacji Żydów najbogatszych, najpotężniejszych. Istniało obok nich państwo, które wyrosło na wielką potęgę gospodarczą i które było siedzibą najpotężniejszej organizacji żydostwa. Tem państwem były Niemcy. Zwyciężone wszakże w wojnie światowej, nie mogły one bezpośrednio po wojnie pretendować do roli przewodniej w świecie. Jednakże ludzie, którzy jako tako rozumieli to, co się działo na konferencji pokojowej i po zawarciu traktatu wersalskiego w polityce międzynarodowej, nie mogli wątpić, że ta rola w bliskiej przyszłości jest Niemcom przeznaczona. Dla wydobycia Niemiec z poniżenia, dla przywrócenia im tego, co utraciły, wreszcie dla umożliwienia im szybkiej odbudowy gospodarczej pracowano po wojnie usilnie, a głównie tę pracę prowadziło żydostwo i masonerja. Widoczny był plan, według którego na czele świata mają stanąć Stany Zjednoczone, Anglja i Niemcy — wszystkie trzy państwa mocno zorganizowane nawewnątrz w masonerji i mocno opanowane przez Żydów. W Europie przedkryzysowej plan ten zbliżał się szybkiemi krokami do całkowitej realizacji.

W takiej to Europie znalazła się odbudowana Polska.

Człowiek, któryby, nieświadomy całkowicie spraw zakulisowych, usiłował zrozumieć politykę mocarstw zwycięskich w sprawie polskiej po rozejmie z Niemcami, wystawiłby swą równowagę umysłową na wielkie niebezpieczeństwo. Wnioski, któreby wyciągał z tej polityki, wahałyby się między twierdzeniem, że mocarstwa te dążą do odbudowania zdolnego do życia państwa polskiego, a przypuszczeniem, że celem ich jest ostatecz-

ne zamordowanie Polski; po zawarciu zaś traktatu, który państwo polskie uznawał, trudno byłoby zorjentować się, czy chodzi o zrobienie Polski trwałym czynnikiem polityki europejskiej, czy też tylko państwem sezonowem, któreby po zabłyśnięciu na czas krótki, znikło napowrót z mapy. Wprawdzie niezbyt wysoki poziom umysłowy kierowników polityki europejskiej, ich nierozumienie położenia Europy i nieumiejętność politycznego myślenia, wreszcie patrzenie na sprawy polityczne często wyłącznie przez okulary aferzysty, może dużo wytłumaczyć. Nie tłumaczy atoli wszystkiego. Widoczna była planowa akcja, wychodząca z założenia, że w sprawie polskiej traktat wersalski poszedł dużo za daleko i że jedną z najpilniejszych rzeczy jest cofnąć to, co on zrobił. Akcja ta wychodziła głównie z Anglji i z Ameryki, ale torowała sobie łożyska we wszystkich prawie krajach, nawet w sprzymierzonej z nami Francji, nawet w Czechach, tak ściśle swem położeniem z Polską związanych. Akcja ta była zwrócona narazie przeciw naszemu Pomorzu, które nazwano eufonicznie „korytarzem gdańskim". Ale przecie każdy, kto ma choć kawałek mózgu pod czaszką, musi rozumieć, że w położeniu geograficznem, w którem znajduje się Polska, odebranie jej Pomorza oznacza pozbawienie jej istotnej niezawisłości i skazanie na utratę jednej ziemi za drugą na rzecz Niemiec; dla Niemiec zaś nie przedstawia naprawdę wartości, o ile potem nie nastąpią inne zdobycze. Akcja ta zatem prowadziła w istocie rzeczy do zniszczenia Polski.

Odbudowana tedy w wojnie światowej Polska była skazana przez największe potęgi świata powojennego na śmierć. Jest to zupełnie zrozumiałe. Jeżeli na czele świata miały stanąć Stany Zjednoczone, Anglja i Niemcy, popierające się nawzajem przeciw wszystkim innym narodom, jeżeli miały one, przynajmniej pod względem

gospodarczym podzielić świat między siebie — o czem pisano otwarcie — to trzeba zrozumieć, że urzeczywistnienie planu imperjum gospodarczego Niemiec, obejmującego cały wschód Europy i znaczną część Azji, było niemożliwe bez zniszczenia Polski, i że ci, którzy mieli się dzielić światem z Niemcami, musieli pomagać Niemcom do opanowania ich części.

Zrozumiałe jest również, że w świecie, w którym tak wielka rola przypadła Żydom, nie było miejsca na Polskę jako na poważne, silne mocarstwo. Oddawna pieszczone w myślach żydowskich widoki na ziemie polskie jako na rezerwuar fizycznej siły żydostwa w świecie, nie pozwalały nawet przypuścić, żeby Polska mogła zostać potężnem, naprawdę samoistnem państwem, służącem celom narodu polskiego. To też na długo przed rozbiorami Polski Żydzi współpracowali z tymi, którzy do rozbiorów dążyli. Po rozbiorach współdziałali z polityką państw, dążących do osłabienia i zniszczenia narodu polskiego. Gdy traktat wersalski odbiegł znacznie w sprawie polskiej od tego, do czego oni dążyli, musieli w Europie powojennej pracować nad tem, żeby doprowadzić jak najrychlej do jego rewizji. „Kwestja korytarza" była niemniej robotą żydowską, jak niemiecką.

III

KSZTAŁTOWANIE SIĘ EUROPY POWOJENNEJ. POCZĄTKI KRYZYSU

W ciągu pierwszych lat powojennych państwa europejskie uważały za swe główne zadanie naprawę szkód, wyrządzonych przez wojnę. Ma się rozumieć, chodziło tu nietylko o szkody bezpośrednie, o skutki niszczycielskie operacyj wojennych, ale także i to przedewszystkiem o szkody pośrednie, wyrażające się w dezorganizacji życia gospodarczego wszystkich narodów. Ta druga odbudowa była zadaniem o wiele bardziej skomplikowanem od pierwszej, ile że wiązała się z planami politycznemi i przebieg jej był ściśle uzależniony od wyników współzawodnictwa mocarstw. Jeżeli w tem dążeniu do odbudowy gospodarczej świata górował wyraźnie plan zapewnienia Stanom Zjednoczonym, Anglji i Niemcom panowania gospodarczego w świecie, to nie znaczy, żeby między temi trzema państwami nie istniało ostre, acz głuche współzawodnictwo.

Rozwój handlu w pierwszych paru latach po wojnie był zbyt anarchiczny, zbyt uzależniony od przypadkowego, ze skutkami wojny związanego popytu, a także od przypadkowej często podaży, ażeby można było na podstawie tych paru lat wyrobić sobie pojęcie o kierunku, w jakim handel dalej rozwijać się będzie. Wszelkie przewidywania opierały się na przypuszczeniu, iż życie gospodarcze świata wróci do łożyska, którem posuwało się naprzód przed wojną, z pewnemi zmianami, wpro-

wadzonemi w nie przez wojnę. Takie przewidywania dawały mocną podstawę planowi oddania losów świata w ręce trzech mocarstw najwyżej rozwiniętych przemysłowo i handlowo i najsilniej związanych z polityką żydowską.

Prowadzona w duchu tego planu polityka angielska i amerykańska, która, korzystając z rozpaczliwego położenia finansowego szeregu państw po wojnie, zaczęła wpływać na ich postępowanie, między innemi, przy pomocy doradców finansowych, nabierała coraz większej pewności siebie. Zwłaszcza Stany Zjednoczone, zdobywszy sobie na skutek wojny pozycję bankiera Europy, zaczęły się przygotowywać do roli gospodarza całego świata.

Po tych pierwszych, anarchicznych latach powojenne życie gospodarcze Europy zaczęło się układać w pewnym, już względnie stałym kierunku. Przypatrując się uważnie temu kierunkowi, można było spostrzec, że nie jest to linja, po której to życie rozwijało się w dobie przedwojennej.

Pamiętam, jakie potężne wrażenie zrobiło na mnie już w r. 1923 zestawienie szeregu cyfr handlu międzynarodowego, do którego się zabrałem, pobudzony rozrostem bezrobocia w Niemczech i w Anglji. Doszedłem wówczas do przekonania, że w dzisiejszym świecie odbywa się proces decentralizacji przemysłu, mający o wiele głębsze przyczyny, niż ostatnia wojna, a tylko przez tę wojnę przyśpieszony. Proces ten jest katastrofą dla państw przemysłowo najwyżej rozwiniętych, a więc w Europie dla Niemiec i Anglji.

Niemcy i Anglja — dwa mocarstwa, których zapanowanie w Europie oznaczało zniszczenie Polski. W złowrogiej dla naszej przyszłości atmosferze powojennej Europy ta katastrofa gospodarcza przynosi ulgę, otwierała nowe, lepsze widoki. Przyznaję otwarcie, iż zagadnienie przyszłości gospodarczej świata zainteresso-

walo mię dlatego przedewszystkiem, że widoczny przełom w kierunku rozwoju życia gospodarczego zapowiadał radykalną zmianę w położeniu Polski.

Zmiana ta musiała się przedewszystkiem wyrazić w następującem:

proces decentralizacji przemysłowej świata, pociągający za sobą poważny upadek handlu międzynarodowego, musi prowadzić do stopniowej emancypacji narodów słabszych gospodarczo z pod przewagi mocarstw, które dotychczasześrodkowują u siebie przemysł i handel; to znaczy, że rozpoczynający się kryzys prowadzi do gospodarczego wzmocnienia Polski w stosunku do wielkich mocarstw dotychczasowych; to znaczy również, że planześrodkowania w paru mocarstwach kierownictwa gospodarczego całego świata staje się fikcją;

posuwający się naprzód upadek gospodarczy Anglji i Niemiec jest jednocześnie ich upadkiem finansowym, co prowadzi do szybkiego zredukowania środków, któremi te mocarstwa operują w swej polityce zewnętrznej, do zredukowania przedewszystkiem ich potęgi militarnej;

ruina handlu międzynarodowego i związanej z nim bankowości jest w ogromnej mierze ruiną światowej potęgi żydostwa; z jednej strony tedy traci ono w dużej mierze to narzędzie, jakiem stały się dla niego wielkie mocarstwa, z drugiej zaś — samo staje się uboższem, coraz mniej posiada środków, których używa na bezpośrednie swoje przedsięwzięcia i których sporo zaczęło napływać do Polski w dobie powojennej;

wreszcie za upadkiem handlu międzynarodowego musi iść upadek wielkiej organizacji międzynarodowej — masonerji, która z niego w ogromnej mierze czerpała swe siły i środki; tem samem musi się zmniejszyć nacisk tej organizacji na życie polskie i jej fatalny wpływ na losy naszego narodu.

Sfery kierownicze międzynarodowego handlu, mię-

dzynarodowych finansów i międzynarodowej polityki nie oceniły właściwie kryzysu gospodarczego. Ludzie łatwo stwierdzają prawdy przyjemne, z trudnością zaś dochodzą do stwierdzenia bolesnych. Niepowodzenia w dziedzinie gospodarczej przypisano chwilowemu, przemijającemu kryzysowi, takiemu, jakich już było wiele. Na przyszłość patrzono po dawnemu i nie uważano za potrzebne zmieniać planów, któ-e miały ją przygotować. Nie zmieniła się też w gruncie rzeczy i polityka w stosunku do Polski. Jeżeli nie zachowała ona całkowitego podobieństwa do tej, którą widzieliśmy i odczuwaliśmy w latach bezpośrednio powojennych, nie pochodzi to z jakiejś gruntownej zmiany planów, ale jest wynikiem zmian raczej mimowolnych, do których zmusiły konieczności zmieniającego się życia.

Posuwający się naprzód rozkład ustroju, rozkład życia gospodarczego i politycznego, rozkład potęgi mocarstw sprawia, że rozkłada się i myśl, kierująca ich polityką zewnętrzną.

Dla Polski nie jest to powodem do zmartwienia. Gdy chodzi o nią — myśl ta była licha; lepiej więc, że się rozkłada.

IV

AMERYKA

W drugiej połowie wielkiej wojny Stany Zjednoczone zdobyły sobie czołowe stanowisko wśród mocarstw świata. Wpłynęło na to z jednej strony położenie wojenne, w jakiem się znalazły państwa sprzymierzone po rewolucji rosyjskiej, z drugiej zaś ich osłabienie finansowe i przewaga w tym względzie Ameryki, która w pierwszej połowie wojny, w okresie jej neutralności, ogromnie wzrosła. Europa potrzebowała Ameryki, i Ameryka, wchodząc w wojnę, mogła w ogromnej mierze dyktować swą wolę. To też Ameryka podyktowała niejako sposób zakończenia wojny i charakter zawartego po niej pokoju.

Po wojnie ta pozycja Stanów Zjednoczonych jeszcze się wzmocniła. Zostały one wierzycielem państw europejskich na olbrzymie sumy i były jedyną potęgą gospodarczą, która porobiła w latach powojennych znaczne zdobycze handlowe. I później, gdy kryzys gospodarczy i finansowy zarysowywał się coraz mocniej, zapowiadając fatalną dla mocarstw europejskich przyszłość, w Ameryce nie było go widać, i raczej zanosiło się na to, że straty Europy będą jej zyskami.

To szybkie wynoszenie się Ameryki do panującej roli w świecie nie przedstawiało dla sprawy polskiej widocznego niebezpieczeństwa, przeciwnie, było dla niej w czasie wojny korzystne.

Stany Zjednoczone nie miały interesów politycznych

w Europie i nie były związane z polityką europejską mocarstw. Stąd w sprawie polskiej miały ręce wolne i mogły ją traktować z takiego stanowiska, jakie im się podobało. Opinja amerykańska — gdy chodzi o właściwą społeczność amerykańską, nie zaś o świeżych względnie imigrantów — która umiała być wzorem egoistycznego realizmu w sprawach bezpośrednio obchodzących Amerykę, całkiem przeciwnie się zachowywała tam, gdzie chodziło o sprawy dalekie. Miała ona wybitną skłonność do zajmowania stanowiska pryncypjalnego, zwykle uproszczonego, przyczem występował ciekawie godzący się z praktycznym duchem amerykańskim niewątpliwy amerykański idealizm. Ten sposób zasadniczego traktowania zagadnień politycznych dla sprawy polskiej był korzystny: musiał on prowadzić do jej rozwiązania w duchu polskim. To też opinja amerykańska w swej większości żywiła sympatję dla Polski, tradycja zaś Pulaskiego i Kościuszki dawała nieraz sposobność do manifestowania tych sympatyj. Pierwszorzędne też znaczenie miało istnienie w Stanach Zjednoczonych paru miljonów imigrantów z Polski. Niemała ich część była już więcej Amerykanami, niż Polakami; niemniej przeto wykazali oni wielki zapał dla sprawy odbudowania Polski i wiele zrobili, żeby się jak najskuteczniej przyczynić do urzeczywistnienia celów polityki polskiej. Wywarli oni wielki wpływ na opinję amerykańską; że zaś stanowili siłę, która ważyła sporo w wewnętrznych sprawach amerykańskich, a przedewszystkiem we wszelkich wyborach, przeto mieli również pośredni wpływ na politykę rządu amerykańskiego w kwestji polskiej.

Potężna rola, jaka przypadła Stanom Zjednoczonym przy zakończeniu wojny, była dla polityki polskiej okolicznością pomyślną. W pojedynku, który się rozgrywał na konferencji pokojowej między Francją a Anglją

w sprawie polskiej, amerykańskie poparcie nieraz umożliwiło zwycięstwo Francji.

Medal wszakże amerykański miał odwrotną stronę. W Stanach Zjednoczonych było sporo Polaków, ale o wiele więcej Niemców i Amerykanów pochodzenia niemieckiego, którzy pracowali dla Niemiec. Ich akcja była sparaliżowana w czasie wojny, w której nieprzyjacielem były Niemcy; niemniej przeto znalazła ona sobie pewne drogi oddziaływania na opinję. Niepomiernie ważniejszy był fakt, że już przed wojną światową Stany Zjednoczone były państwem, posiadajacem największą ilość Żydów na świecie, że Nowy York był miastem, posiadającem trzy razy tyle Żydów, co Warszawa, że jego Wall Street stała się największą na świecie twierdzą finansów żydowskich. Właśnie wielka wojna była momentem, w którym Żydzi zdobywali już jawną władzę w Ameryce, w czem głównem ich narzędziem był prezydent Wilson. W samej osobie Wilsona ścierały się wpływy korzystne dla sprawy polskiej z wpływami żydowskiemi. Jeżeli żydowskie, które nawet nie usiłowały maskować swego skrajnie wrogiego do Polski stosunku, nie zdołały pogrążyć całkowicie sprawy polskiej w Ameryce, to tylko dlatego, że były zbyt świeże, nie miały czasu jeszcze urobić opinji amerykańskiej, i że Polacy amerykańscy stanowili zbyt poważny czynnik, ażeby go można było w polityce amerykańskiej całkowicie zlekceważyć. Niemniej przeto zakulisowa akcja żydowska przy zakończeniu wojny i podczas budowania pokoju sprowadziła ogromne osłabienie stanowiska Ameryki w sprawie polskiej. Jeżeli Polsce przy rozgraniczaniu jej z Niemcami na konferencji pokojowej odebrano to, co jej przedtem już przyznano, to tylko dzięki temu, że stanowisko amerykańskie ugięło się pod naciskiem żydowskim.

W latach powojennych wpływy niemieckie i żydow-

skie rosły w Ameryce z niesłychaną szybkością. Dążenie do rewizji granicy polsko-niemieckiej, mającej oddać Niemcom z powrotem nasze Pomorze, znajdowało w Ameryce coraz więcej poparcia. Jednocześnie Stany Zjednoczone olbrzymiemi kredytami forsowały reorganizację przemysłową Niemiec, mającą je przygotować do nowego okresu polityki imperjalistycznej.

Polityka amerykańska zaczęła być wielką groźbą dla Polski, tem większą wobec potężnego stanowiska, zajmowanego przez Amerykę w świecie, wobec prawdopodobieństwa, że jej wpływ na bieg spraw europejskich będzie coraz bardziej wzrastał.

Okazało się wszakże, iż rozpęd gospodarczy Ameryki coraz mniej miał podstaw realnych, coraz bardziej był sztuczny, coraz bardziej podtrzymywany metodami dotychczas niewidzianemi, które musiały doprowadzić do katastrofy. Nastąpiła ona w r. 1929.

Od tego czasu Stany Zjednoczone są krajem najostrzejszego kryzysu i najrozpaczliwszych wysiłków ku przywróceniu możliwie normalnego życia gospodarczego.

Pociąga to za sobą aż nadto widoczny upadek ich energji w polityce zewnętrznej. Ta energja niezdolna jest ujawnić się na terenie, na którym dziś byłaby potrzebniejsza, niż kiedykolwiek, mianowicie na Oceanie Spokojnym, wobec śmiałej akcji, prowadzonej przez Japonję. Tem bardziej musiało upaść zainteresowanie się Ameryki sprawami europejskiemi.

Nie można się dziwić Polsce, jeżeli nie obudziło to w niej żalu.

V

REWOLUCJA NARODOWA

Jednocześnie z załamaniem się układu gospodarczego świata i zachwianiem się podstaw dzisiejszego ustroju kapitalistycznego, rozpoczyna się w Europie przewrót polityczny. Błędnem jest mniemanie, że źródłem tego przewrotu jest katastrofa gospodarcza. Źródła jego są od kryzysu gospodarczego niezależne. Przygotowywał go ruch umysłów, zwany nacjonalistycznym, który uwydatnił się silnie w szeregu krajów już w końcu ubiegłego stulecia, w dobie, kiedy bankrutujący dziś system gospodarczy znajdował się w fazie najbujniejszego rozkwitu.

Katastrofa gospodarcza wytworzyła jednak warunki, sprzyjające wcieleniu w czyn dążeń nacjonalistycznych.

Rosnące szybko bezrobocie warstwy wykształconej i półwykształconej wytworzyło liczne środowisko, w którem czynne organizacje narodowe mogły rekrutować swoje szeregi.

Wprawdzie nietylko rozrost, ale nawet zwycięstwo faszyzmu we Włoszech przypada na lata, w których dawały się czuć gospodarcze skutki wojny, ale w których nikomu nie przychodziło jeszcze do głowy mówić o początku katastrofy gospodarczej. Jednak Mussolini mógł stworzyć swoją potężną, bojową organizację tylko dzięki temu, że mnóstwo młodych ludzi, którzy po wojnie wrócili z frontu, nie znalazło dla siebie miejsca i chleba w ojczyźnie, w której zawsze było ciasno, a w której

po wojnie zrobiło się bez porównania ciaśniej; przyczem gospodarka masońsko-socjalistycznych rządów sprawiała, że tę ciasnotę najsilniej odczuwały żywioły narodowe, że wśród nich głównie znajdowali się ludzie, mający czas i wolną energję na przygotowanie rewolucji.

Jeszcze wyraźniej widzimy to w rewolucji narodowej niemieckiej, która doszła do zwycięstwa w dziesięć lat po włoskiej. Bez istnienia masy bezrobotnych, hitlerowcy nigdyby nie byli zdolni zszeregować i nawet skoszarować tak licznej armji rewolucyjnej, a ich program w kwestji żydowskiej nigdyby nie był tak szeroko zrozumiany i tak gorąco odczuty, gdyby nie szybkie kurczenie się pola zarobków dla zawodowej i niezawodowej inteligencji i gdyby nie fakt, że przy systemie rządów masońsko-socjalistycznych Żydzi coraz więcej odbierali chleba Niemcom w ich własnym kraju.

Nacjonalizm, jako ruch umysłów, wzrastał ciągle od końca ubiegłego stulecia. Wojna światowa nie zabiła tego wzrostu, po wojnie zaś ruch zaczął rosnąć ze zdwojoną szybkością. Z drugiej strony, bankructwo dotychczasowego ustroju gospodarczego i upadek finansowy państw europejskich sprawia, że położenie inteligencji pracującej we wszystkich krajach jest coraz tragiczniejsze, że coraz trudniejszą dla niej rzeczą staje się znalezienie pracy i zarobku, przyczem, poza Niemcami i Włochami, w jednych krajach wyraźniej, w innych mniej wyraźnie, najlepsze jeszcze jest położenie żywiołów najsłabiej związanych z ojczyzną pochodzeniem, uczuciem i sposobem myślenia. Wszędzie, gdzie Żydzi są widoczni, widoczne jest również, że zabierają oni w coraz większej mierze miejsce i zarobki rdzennym mieszkańcom kraju. Zarówno tedy wyższe czynniki ideowe, jak powszednie interesy materjalne rozwijają się w kierunku, który prowadzi narody europejskie do rewolucji narodowej.

Rewolucja narodowa, aczkolwiek zwycięska już

w dwóch wielkich krajach europejskich, nie stworzyła dotychczas wiele. O ile wyraźnie widzimy, co ta rewolucja niszczy i co chce zniszczyć do końca, o tyle to, co ma ona zbudować, jest dotychczas bardzo nieokreślone.

Niema wątpliwości, że rewolucja narodowa oznacza koniec ustroju, opartego na Deklaracji Praw Człowieka, w którym wszyscy mieszkańcy państwa są jego równymi obywatelami, mają równe prawo do wpływu na prawodawstwo i na rządy państwa. Jest to przewrót olbrzymi, tworzący epokę w dziejach. O tem, że zbliża się on szybko, świadczą nietylko zwycięskie już rewolucje, komunistyczna w Rosji, a narodowa we Włoszech i w Niemczech, ale i wewnętrzna ewolucja polityczna innych krajów, ujawniająca coraz większe zwyrodnienie rządów parlamentarnych.

W gruncie rzeczy rewolucja narodowa jest logicznym dalszym ciągiem rewolucji francuskiej w tem, co było główną jej istotą, co wynikało z ewolucji dziejowej Francji, a nie było narzucone z zewnątrz przez intrygi podziemne. Rewolucja francuska obaliła utrwalone w XVIII wieku pojęcie, że istotą, której polityka służy, jest państwo, a źródłem myśli i woli politycznej — władza państwowa. Rewolucji dokonano w imię zasady, że źródłem i celem polityki jest żywy naród, a państwo jest tylko jego narzędziem. Od rewolucji skończyła swoją karjerę uzasadniająca wszystko „racja stanu", a zajęło jej miejsce dobro narodu, interes narodowy.

Wpływ masonerji na rewolucję francuską, który wyraził się już w Encyklopedji i który dał jej w końcu Deklarację Praw Człowieka, wypaczył pojęcie narodu. Za to Europa drogo zapłaciła w XIX wieku i na tem olbrzymią karjerę zrobili Żydzi. Ten błąd dziś naprawia rewolucja narodowa.

Żeby go wszakże istotnie naprawić, nie wystarczy obalenie ustroju politycznego, który sparaliżował siły

narodów, przy którym panowanie nad narodami zdobyli Żydzi wespół ze swą pomocniczą organizacją, masonerją. Trzeba stworzyć nowy ustrój, przy którym ta niewola narodu w jego własnym kraju i państwie będzie niemożliwa.

Tego nowego ustroju rewolucja narodowa nietylko nie wprowadziła tam, gdzie odniosła zwycięstwo, ale nawet nie posiada go dotychczas w swym programie. Zastępuje go dyktatura. Ta zaś nie może być niczem więcej, jak urządzeniem tymczasowem, jeżeli dzieło rewolucji narodowej ma być trwałem.

VI

POSZUKIWANIE OLIGARCHJI

Burząc ustrój, który źródłem prawa i władzy uczynił w zasadzie całą ludność państwa, rewolucja narodowa tem źródłem czyni naród.

Naród nie jest bezkształtną, mechaniczną mieszaniną równych sobie jednostek: jest on samorzutną organizacją psychiczną i, jak wszelka organizacja, jak wszelki organizm, składa się z rozmaitej wartości części składowych, na rozmaity sposób od siebie uzależnionych—posiada swoją wewnętrzną hierarchję. Faktyczne kierownictwo spraw narodu nie spoczywa w całej jego masie, ale w tej jego części, która posiada głębszą świadomość narodową, mocniejsze poczucie narodowych obowiązków i odpowiedzialności za losy narodu, wreszcie szersze rozumienie położenia narodu i jego zadań. Polityką narodową jest ta, która dąży do zapewnienia tej właśnie części narodu decydującego wpływu na państwo, doześrodkowania władzy w jej rękach. To właśnie dążenie zrodziło rewolucję narodową XX wieku.

Jak już powiedziano, rewolucja narodowa nie zdobyła się dotychczas na program nowego ustroju politycznego, któryby zapewnił rządy w państwie żywiołom kierowniczym narodu, narodowej oligarchji. To ją zmusza do szukania oparcia w dyktaturach. Poczucie wszakże, iż dyktatury mają wartość tylko przejściową, sprawia, że rewolucja narodowa wysuwa coraz wyraźniej

ideę rządzącej elity, ma się rozumieć, celem wzięcia jej za podstawę politycznego ustroju.

W gruncie rzeczy wszystkie systemy rządzenia, jakie istniały kiedykolwiek, sprowadzają się do rządów oligarchji. W despotjach rządziła oligarchja doradców despoty, w demokracjach — doradców ludu. Upadający dziś system rządów parlamentarnych, demokratycznych — to także rządy oligarchji, w części jawnej, reprezentowanej przez sfery finansowe i związane z niemi zawodowe polityczne, przeważnie zaś tajnej, zorganizowanej w lożach. Rewolucja narodowa nie obala rządów ludowych, bo lud nie rządzi i nie ma nawet istotnego wpływu na rządy. Obala ona przedewszystkiem rządy aferzystów, którzy kierują sprawami państwowemi w interesie swoich przedsięwzięć, Żydów i tych, którzy im służą z tych czy innych względów. Dążąc do rządów, sprawowanych przez kierownicze żywioły narodu, rozumie ona przez nie rządy dla dobra narodu jako całości, a więc zapewniające masom ludowym o wiele większe zrozumienie ich potrzeb i o wiele silniejsze pragnienie ich zaspokojenia, niż jakiekolwiek inne rządy.

Wywieszenie wszakże hasła elity rządzącej świadczy tylko o tem, że rewolucja narodowa poszukuje sposobu oddania rządów w ręce narodowej oligarchji, nie zaś o tem, żeby ten sposób znalazła. Znalezienie go to największe i najtrudniejsze z zadań politycznych jutrzejszej doby.

Wszystkie elity, wszystkie oligarchje, które kiedykolwiek rządziły, prędzej czy później wyrodniały. Zaczynało się zwykle od tego, że brały one na siebie wielkie obowiązki, do których spełnienia potrzebne były wielkie zalety, istotna wyższość nad resztą ludności. Przywilej rządzenia okupywały one wysiłkami, do których inne żywioły nie były zdolne. Z czasem wszakże ich własna zdolność do wysiłków malała, ich obowiązki się zmniej-

szały, a natomiast rosły ich przywileje i rosły ich apetyty na niezasłużone korzyści. By nie szukać przykładów w odleglejszej przeszłości, można wskazać na oligarchję upadającego dziś ustroju.

Rewolucja XVIII i XIX wieku doprowadziła do władzy bogate mieszczaństwo i związaną z niem warstwę oświeconą. Ta nowa elita rządząca wydała mnóstwo ludzi wybitnych umysłem i energją—była ona naprawdę mózgiem Europy. Jakże się ta sprawa dziś przedstawia? Brak wybitnych ludzi na wszystkich prawie polach, brak zarówno wielkich energij, jak wielkich umysłów, niezdolność do większego czynu i do wzięcia zań odpowiedzialności, niezdolność nawet do zrozumienia doby obecnej, a przy tem wszystkiem — chciwość, ślepa żądza zysków, ogólny pociąg do grabieży, byle tak czy inaczej zamaskowanej i nie narażającej na niebezpieczeństwa. Egzaminem, który ta elita świeżo zdała ze swych kwalifikacyj, jest światowa konferencja gospodarcza w Londynie.

Myśląc dziś o rządzącej elicie, trzeba myśleć o czterech naraz rzeczach:

po pierwsze — o tem, kto ma tę elitę tworzyć: powiedzenie, że mają ją tworzyć kierownicze żywioły narodu, jest zbyt nieokreślone;

po wtóre—jak zabezpieczyć prawnie rolę tej elity;

po trzecie—w jaki zakres praw ją uposażyć; wreszcie

po czwarte—jakim zakresem obowiązków ją obdarzyć.

Bo elitą naprawdę może być tylko sfera, posiadająca o wiele większe obowiązki od reszty ludności, zmuszona do większych od niej wysiłków, a tem samem do posiadania wyższych zdolności i większej energji politycznej, obowiązana do postępowania nietylko w życiu publicznem, ale i prywatnem, wymagającego o wiele większego, niż przeciętne, panowania nad słabościami i niższemi instynktami natury ludzkiej. Jeżeli rządząca

elita nie będzie obarczona obowiązkami, okupującemi jej prawa, będzie ona środowiskiem przyciągającem i skupiającem wszelką sprytną tichotę. W krótkim czasie stanie się ona nieznośnym ciężarem dla narodu i najniebezpieczniejszym punktem organizacji państwa. Niewiele czasu upłynie od jej uznania i powierzenia jej władzy do przewrotu, który ją od tej władzy odpędzi.

Przyszłość polityczna narodów europejskich zależy nietylko od tego, czy będą one zdolne wytworzyć silną oligarchję, ale także—i to przedewszystkiem— od tego, czy będą umiały zabezpieczyć ją od rychłego zwyrodnienia. Na to zaś trzeba, żeby prawa tej oligarchji były zrównoważone dużemi obowiązkami i żeby te obowiązki nie mogły szybko stopnieć, a na ich miejsce żeby nie pozostały tylko niezasłużone przywileje i płynące z nich z krzywdą dla całego narodu korzyści.

Jeżeli narody Europy nie będą umiały tego zagadnienia pomyślnie rozwiązać, to może się okazać, że słuszność mają ci pisarze, którzy przepowiadają rychły koniec cywilizacji europejskiej.

VII

REWOLUCJA NARODOWA W EUROPIE A POLSKA

Rozwijający się szybko w ciągu XIX stulecia parlamentaryzm doszedł do swego szczytu po wojnie światowej. Zapanował on w całej Europie z wyjątkiem bolszewickiej Rosji, i zdawało się, że to jego panowanie jest zapewnione na długie lata. W swej skrajnej postaci stał się on też podstawą rządów w świeżo odbudowanem państwie polskiem. Tkwiło w tem dla Polski wielkie niebezpieczeństwo.

Jeżeli zaszczepienie systemu parlamentarnego w zachodnich państwach kontynentu europejskiego pociągnęło za sobą cały szereg poważnych niedomagań, wytworzyło w szeregu państw bardzo niezdrowe stosunki, pomimo że tam odbywało się ono stopniowo, zaczynając od form bardziej ograniczonych, i że trafiło na grunt bardziej przygotowany przez oświatę mas i przez instytucje przeszłości — to w Polsce skutki jego musiały być o wiele gorszemi. Tu na gruncie bardzo surowym, przy niskiej oświacie mas, przy braku doświadczenia i dojrzałości politycznej ogółu, w państwie świeżo odbudowanem, które należało przedewszystkiem mocno związać i wdrożyć w samodzielną politykę wewnętrzną i zewnętrzną — zaszczepiono najskrajniejszy parlamentaryzm z pełną odpowiedzialnością rządu przed sejmem, z powszechnem, nawet bez różnicy płci, głosowaniem.

Ze wszystkich większych narodów Europy Polska

najbardziej była zapóźniona w rozwoju gospodarczym i społecznym, skutkiem czego ostatnie cztery dziesięciolecia ubiegłego wieku były na jej gruncie dobą gwałtownych przemian społecznych, dobą rewolucyjną, wytrącającą naród ze społecznej równowagi w typie osiemnastego stulecia, gdy nie było dość czasu, ażeby się utrwaliła równowaga nowego typu. Stąd dużo w niej było pola do szerzenia zamętu pod hasłami walki wewnętrznej.

Długo trwające obce rządy, stawiające sobie za jedno z głównych zadań oderwanie od Polski wszystkiej ludności niepolskiego języka, wytworzyły bardzo niezdrowe stosunki na ziemiach przez tę ludność zamieszkanych. Do uzdrowienia tych stosunków najmniej się nadawał system rządów radykalnie parlamentarnych.

Wreszcie, gdyby państwo polskie było wolne od tych wszystkich słabych punktów, które tu wymieniono, to do zrobienia z jego parlamentaryzmu ciężkiej choroby wystarczylby jeden fakt, mianowicie potworny, nieznany nigdzie w świecie odsetek Żydów wśród jego ludności. Ten żywioł, obcy narodowi polskiemu pod każdym względem, zdolny w każdej chwili połączyć się przeciw Polsce z jej wrogami, sprzyjający podczaś wojny światowej Niemcom, a w wojnie 1920 r. bolszewikom rosyjskim, mając zagwarantowane w demokratycznej konstytucji równe prawa z Polakami, zdolny był wynaturzyć życie parlamentarne w najprzyjaźniejszych nawet warunkach.

Gdyby naród polski posiadał największą dojrzałość i energię polityczną, gdyby się odznaczał największemi cnotami politycznemi, to z konstytucją, z którą rozpoczął swe nowe życie państwowe, nigdyby nie zdołał wywikłać się z trudności swego położenia. O gruntownej zaś zmianie tej konstytucji nie mogło być mowy w Europie, w której powszechnie panowały rządy t. zw. demokracji czyli system parlamentarny w najskrajniejszej postaci.

Rewolucja narodowa, burząca rządy demokracji w miarę swego szerzenia się w Europie, niesie Polsce ratunek.

Zwyciężyła ona dotychczas tylko w dwóch krajach, we Włoszech i w Niemczech, ale wszystko przemawia za tem, że jej zwycięstwo w całej Europie jest nieuchronne. Nastąpi ono przedewszystkiem w tych krajach, które przez krótszy okres były wystawione na rozkładowe działanie rządów parlamentarnych i których ludność odznacza się skutkiem tego mocniejszemi instynktami narodowemi. Następnie będą musiały pójść za niemi i kraje, w których rządy demokracji najbardziej się utrwaliły, w których masonerja jest najsilniejsza. Będą musiały to zrobić ze względu na politykę zewnętrzną, jeżeli wewnętrzne względy nie wystarczą.

Trzeba nareszcie powiedzieć wyraźnie to, czego się dotychczas przez przyzwoitość nie mówiło, mianowicie, że system rządów parlamentarnych, rządów masonerji, w którym tkwił ambitny cel złączenia całego świata pod kierownictwem jednej sekty, dał wyniki całkiem przeciwne — doprowadził do powszechnego rozbicia. Rozbił nawet to, co się zawsze odznaczało największą jednością, mianowicie politykę zewnętrzną państwa. Mówi się dziś o polityce angielskiej, o polityce francuskiej, ale mówi się tak dla konwenansu, a raczej z nałogu. Już podczas wojny światowej istniały rozmaite polityki angielskie i rozmaite francuskie. Roiło się od intryg, od podziemnych wpływów, i często garstka ciemnych osobistości, niewiadomo skąd biorących tytuł do wpływu na sprawy państwa, wywoływała fakty, mające historyczne znaczenie. Stan rzeczy w tym względzie, można powiedzieć, pogorszył się jeszcze w Europie powojennej. W polityce największych, najlepiej zdawałoby się zorganizowanych państw, biorą na dłuższy czy krótszy czas górę tendencje nieoczekiwane, sprzeczne z dotychczasowemi podstawa-

mi ich polityki, robiące wrażenie jakichś niedojrzałych eksperymentów. Równolegle z niemi utrzymują się dawne, czy też występują nowe, które znajdują sobie drogi do skutecznego wpływu na politykę państwa. Ta dezintegracja polityki zewnętrznej mocarstw daje smutny, upakarzający obraz XX wieku w porównaniu z poprzedniemi. Dopiero rewolucja narodowa integruje z powrotem politykę mocarstw: dziś z większą o wiele słusznością można mówić o polityce włoskiej lub niemieckiej, jako o czemś jednolitem, niż o polityce francuskiej lub angielskiej.

Narody, pozostające pod panowaniem rządów demokracji, niezadługo spostrzegą, że ich niejednolita, rozłażąca się polityka nie wytrzymuje współzawodnictwa z polityką narodów, które wyzwoliły się z pod rządów masonerji i żydostwa. I to je zmusi do naśladowania tamtych.

Zwycięstwo tedy rewolucji narodowej jest bodaj nieuniknione w całej Europie. To zaś otwiera przed nami widoki na możność zorganizowania naszego państwa zgodnie z potrzebami i celami narodu polskiego.

VIII

POLSKA NAZAJUTRZ PO ODBUDOWANIU

Zadania rządu polskiego po odbudowaniu państwa były wielekroć trudniejsze od zadań wszelkich innych rządów. Polegały one nietylko na sprawowaniu normalnych czynności rządu, na załatwianiu spraw polityki bieżącej, wewnętrznej i zewnętrznej, ale także—i to przedewszystkiem—należała do nich ogromna praca odbudowywania tego, co wieloletnie rządy obce zniszczyły, i odrabiania tego, co zrobiły one dla związania poszczególnych zaborów z obcemi organizmami gospodarczemi, cywilizacyjnemi i politycznemi. Wymagało to potężnej myśli twórczej, opartej na głębokiem zrozumieniu przeszłości i na patrzeniu w dalszą przyszłość, na zdolności do poświęcenia korzyści bieżących dla dobra przyszłych pokoleń, wymagało u rządów ludzi, będących z umysłu i z charakteru istotnymi mężami stanu.

Warunki, w których wyrosło współczesne pokolenie polskie, nie sprzyjały wychowaniu takich ludzi. Jednakże nieszczęście tkwiło nietyle w tem, ile w zagadnieniu wytworzenia takiego rządu, któryby do powyższych zadań najbardziej dorastał. Polska nie obfitowała, bo — świeżo przywrócona do państwowego życia — obfitować nie mogła w wybitne siły polityczne: ale gorzej było, że miała najtrudniejsze warunki do tego, żeby wytworzyć rząd dobry o tyle, o ile ją stać na to było.

Gdy chodzi o wewnętrzne warunki, były one fatalne. Wspomnieliśmy już o nich wyżej. Ani brak równowagi

społecznej, będący wynikiem rewolucji gospodarczej i społecznej ostatnich lat kilkudziesięciu, ani stan umysłów w ziemiach z ludnością niepolskiego języka, ani wreszcie niesłychane zażydzenie kraju nie wytwarzały warunków do oddania władzy w ręce najlepszych, najodpowiedniejszych ludzi. Do tego trzeba dodać atmosferę moralną czasu, mianowicie spóźnione w porównaniu ze społeczeństwami zachodniemi, a mające w sobie coś z gorliwości prozelityzmu zmaterjalizowanie, wzmocnione nadto przez ducha spekulacji z czasów wojny i bezpośrednio powojennych. Skutkiem niego bardzo liczne i silne w kraju żywioły wykazały całkowitą ślepotę i obojętność na szersze zadania wyzwolonego narodu i rzuciły się na odbudowane państwo, jak na świeżo napełnione koryto.

Jeszcze gorsze, jeszcze niebezpieczniejsze były warunki zewnętrzne.

W pierwszej chwili Polska była wyspą w morzu otaczającej ją dokoła rewolucji. To pchało żywioły najmniej polskie i najwięcej politycznie zdemoralizowane do przeniesienia tej rewolucji na grunt świeżo odbudowanego a jeszcze nie zorganizowanego państwa; wzmacniało znakomicie radykalizm innych, rodziło w ich umysłach najniedorzeczniejsze pomysły konstytucyjne, wreszcie na najbardziej polskie i najrozsądniejsze żywioły miało wpływ taki, że skłaniało je do dalekiej ustępliwości na rzecz radykalnych dążeń. Liberalizm polityczny leżał w tradycjach Rzeczypospolitej szlacheckiej; zakwitł on w Polsce XIX stulecia pod silnemi wpływami masońskiemi; dopiero ruch narodowy, który się zaczął organizować na kilkanaście lat przed końcem stulecia, wyraźnie mu się przeciwstawił i poszedł z nim do walki. Była to wszakże walka ideowa, nie miała ona sposobności zamienić się w praktyczną, a stąd zasady ruchu narodowego nie dość silnie zakorzeniły się w duszach szerszych

jego zastępów. To też po odbudowaniu państwa polskiego obóz narodowy polski okazał się nietylko zbyt ustępliwym wobec liberalizmu politycznego, ale część jego ludzi sama się nim zaraziła.

Najfatalniejszą nazewnątrz Polski okolicznością było to, że w powojennej Europie istniały potężne czynniki, dążące do zniszczenia świeżo odbudowanego państwa polskiego, a przynajmniej do odebrania mu warunków istotnej niepodległości.

Niemcy, pomimo osłabienia przez klęskę wojenną i przez masońską rewolucję polityczną, uważały odzyskanie tego, co straciły na rzecz Polski, za jedno z najpilniejszych swoich zadań, miały zaś dość energji i środków dla rozwinięcia w tym kierunku żywej akcji.

Żydostwo międzynarodowe, osiągnąwszy po zakończeniu wojny tylko w części to, co sobie stawiało za cel w sprawie polskiej, po zawarciu pokoju nie przestało nadal pracować dla tego celu. Prowadziło ono swoje bezpośrednie roboty na gruncie polskim; będąc zaś duszą akcji, mającej oddać losy świata w ręce Ameryki, Anglji i Niemiec, robiło wszystko, co było do zrobienia, ażeby przygotować powodzenie planu na wschód od Niemiec.

Tę robotę prowadzono również ze strony angielskiej, jeżeli nie całkiem oficjalnie, to jednak z niemałą energją. Nawiasem zauważymy, że po tem, co powiedziano wyżej o dezintegracji polityki zewnętrznej mocarstw, słowa „ze strony angielskiej" niekoniecznie mają znaczyć: ze strony rządu angielskiego. Akcja angielska nazewnątrz, nawet akcja prowadzona przez urzędników i oficerów angielskich, niezawsze jest akcją rządu angielskiego. Zdarza się to zresztą i w innych państwach.

Do tych, wrogich Polsce czynników zewnętrznych trzeba dodać masonerję, która pozornie opiekuje się jednakowo wszystkiemi narodami, ale służy głównie

interesom tych, które najmocniejszą w niej mają pozycję. Lekceważyła ona sobie swą pracę w Polsce, dopóki ta żyła w niewoli i była uważana za naród ginący. Z chwilą wszakże odbudowania naszego państwa, masonerja rzuciła się na Polskę i rozpoczęła w niej przyśpieszony werbunek. Znalazła tu dużo wdzięcznego materjału w ludziach, którzy nazajutrz po odbudowaniu państwa pracowali myślą nad tem, którędyby dojść najszybciej do karjery w tem państwie. Propozycja zaś wstąpienia do loży była często jednoznaczną z propozycją objęcia tego czy innego stanowiska. W każdym zaś razie wstąpienie do organizacji, która była głównym zwycięzcą w wojnie światowej, otwierało przed człowiekiem ponętne widoki.

Wszystkie wrogie nam czynniki, które tu wyliczono, pracowały przeciw naszej przyszłości nietylko poza granicami Polski, ale i w samej Polsce.

IX

CHAOS

Żadne chyba państwo po zakończeniu wojny światowej nie przedstawiało takiego chaosu dążeń politycznych, jak Polska. Polegał on na walce skrajnie sprzecznych programów we wszystkich właściwie dziedzinach polityki: obejmował zarówno politykę społeczną, jak wewnętrzne zagadnienia ustrojowe, jak wreszcie politykę zewnętrzną.

Nie wszczynając na nowo dyskusji o wartości programów, które w znacznej mierze złożone są już do archiwów, trzeba tu stwierdzić, że ten chaos dążeń tylko w części można wytłumaczyć stanem umysłów w Polsce w chwili jej odbudowania. Dużo tłumaczy brak równowagi społecznej, będący wynikiem gwałtownych przemian gospodarczych i społecznych w ciągu ostatniej połowy stulecia; niemałą odegrał rolę niski na znacznym obszarze kraju poziom kultury, zacofanie pojęć politycznych w całem społeczeństwie, nawet w najwyżej oświeconych jego warstwach; brak ludzi mających widnokrąg myśli ogólnopolski, nie zaś ciasny, dzielnicowy; brak myśli państwowej w pokoleniu, które naogół nie spodziewało się, że będzie musiało rządzić we własnem państwie; wreszcie łączący się z tem brak poczucia odpowiedzialności za dobro narodu i brak odwagi do brania tej odpowiedzialności na swe barki. Ten stan społeczeństwa wyjaśnia nam wiele, ale nie wyjaśnia wszystkiego. Potężną rolę w wytworzeniu tego chaosu odegrały

wpływy obce, aż nadto wyraźnie pracujące nad osłabieniem i zdezorganizowaniem narodu polskiego, któremu traktat wersalski przyznał znacznie więcej, niż to leżało w celach żydostwa, masonerji oraz mocarstw, dążących do ponownego wydźwignięcia Niemiec na pierwszorzędną pozycję w świecie.

Całkowite wyjaśnienie działania tych wpływów może nastąpić dopiero w przyszłości, dopiero wtedy, gdy to, co dziś jest tajne, stanie się jawnem, jeżeli kiedykolwiek na jaw wydobyte będzie.

Patrząc na położenie Polski z odległości, w perspektywie, można było mieć pewność, że w przyszłości wydobędzie się ona z tego chaosu. Niepodobna przecie, ażeby naród tak liczny, tak jednolicie zaludniający główną część swojego państwa, tak świeży moralnie i zdolny umysłowo, posiadający tak olbrzymią, coprawda dziś jeszcze przeważnie bierną potęgę, jaką jest jednolity na całym obszarze w swej psychice rasowej chłop polski, żeby naród ten, pod takiemi czy innemi wpływami, mógł pozwolić na zrobienie ze swego kraju ogniska anarchji, okazać się niezdolnym do stworzenia zdrowego, silnego państwa.

To wszystko prawda. Jednakże trzeba czasu, ażeby te siły żywotne i zdolności narodu wykształciły się należycie i wyraziły w ludziach innych, niż ci, którym niepodległość z nieba spadła. Zwłaszcza długą drogę ma przed sobą chłop polski, który tymczasem jeszcze pozostaje potencjalną przeważnie siłą narodu. Tymczasem na widowni polskiego życia od chwili odbudowania państwa uwijają się i na bieg spraw polskich duży wpływ wywierają ludzie, co do których nieraz można nawet postawić pytanie: czy pracują dla Polski, czy przeciw Polsce? Czy celem ich jest zorganizowanie mocnego państwa polskiego, zdolnego stawić czoło wszelkim niebezpieczeństwom, czy też wobec celów, którym służą,

to im jest obojętne, a może nawet niepożądane?... Choć takich ludzi zapewne było i jest niewielu, to jednak, oparci o siły obce, mogą oni przedstawiać ogromne niebezpieczeństwo.

Z tej przyczyny ewolucja polityczna Polski po jej odbudowaniu w ogromnej mierze zależała nie od tego, co się działo w Polsce, ale od tego, co się działo w Europie. To zaś, co się działo w Europie w latach powojennych, przedstawiało się, jak już powiedzieliśmy, dla Polski fatalnie.

Nie można zaprzeczyć, że przy swoich licznych słabych punktach, Polska okazała się jednak narodem, w dużej mierze świadomym swego położenia i swych celów. Aczkolwiek nie zdołał on pokierować państwem konsekwentnie w duchu tych celów, to jednak wykazał dość siły, ażeby nie pozwolić na zapanowanie w polityce polskiej wyraźnych absurdów, których triumf doprowadziłby do rychłego upadku świeżo odbudowane państwo. Te absurdy znikały jeden po drugim, i stopniowo w najważniejszych zagadnieniach, w których każdy naród w danym momencie dziejowym ma tylko jedną przed sobą drogę, zapanowuje jednomyślność. Z czasem wszyscy zaczynają się godzić na to, że państwo polskie nie może być rozczłonkowane na odrębnie rządzące się części, że musi stanowić jedną, z jednego centrum rządzoną całość; że przymierze z Francją musi być kamieniem węgielnym jego polityki zewnętrznej; że nie można w stosunku do sąsiada wschodniego prowadzić polityki zaczepnej, skoro on nie ma celu nas zaczepiać; że w naszem położeniu, przy niebezpieczeństwie grożącem nam z zachodu, nie możemy sobie pozwolić na luksus organizowania Wschodu poza granicami naszego państwa, zwłaszcza na budowanie nowych państw, któreby się stały narzędziami przeciw nam w ręku naszych wrogów.

Ustalenie się opinji polskiej, prowadzące do jej

jednolitości w tych najważniejszych dla przyszłości państwa sprawach, jest ogromnym postępem. Ten postęp naród polski zawdzięcza sobie samemu, swej wewnętrznej sile, swemu zdrowemu sensowi, który się w ogólnym chaosie nie zatracił. Sprzyjającą wszakże okolicznością, dzięki której ten postęp odbył się względnie łatwo, były zmiany zachodzące w powojennej Europie.

Zmiany te nie polegały na tem, ażeby w Europie zapanowały przyjazne dla Polski dążenia, ale na tem, że czynniki wrogie Polsce zaczęły szybko tracić siłę, a tem samem zdolność do wpływania na wewnętrzne życie Polski, na ewolucję jej pojęć politycznych. Jak wiemy, początek tym zmianom dał kryzys gospodarczy.

X

WALKA SPOŁECZNA

Najniebezpieczniejszem dla rozwoju Polski zjawiskiem po odbudowaniu państwa była rozpętana szeroko, zarówno na wsiach, jak w miastach walka społeczna. Niebezpieczeństwo jej nie leżało w tem, żeby groziła ona doprowadzeniem do ciężkich, krwawych rozpraw, ani w tem, żeby zapowiadała wywrócenie ustroju gospodarczego i społecznego, pociągające za sobą fatalne następstwa dla życia gospodarczego i cywilizacyjnego.

Polska jest w tak słabym stopniu krajem wielkiego przemysłu, że rewolucja robotnicza mogłaby wytworzyć duże trudności, ale nie byłaby zdolna zadecydować o losach kraju, choćby dla niej istniały najprzyjaźniejsze warunki. Przykład Rosji nic w tym względzie nie mówi, bo społeczeństwo polskie jest o wiele więcej społeczeństwem od rosyjskiego, ma o wiele silniejszą wewnętrzną organizację moralną i o wiele mniej posiada skłonności niszczycielskich. Zresztą i w Rosji przewrót tak łatwoby się nie odbył, gdyby nie poprzedzająca go trzyletnia wojna, wystarczająca do wyczerpania nerwowego żywiołów, na których stało państwo.

Pomimo niewątpliwego faktu przeludnienia wsi polskiej i niemałej w wielu częściach kraju nędzy wśród ludności małorolnej i bezrolnej, nie było w Polsce gruntu do rewolucji agrarnej. Nie było go dlatego, że ta rewolucja już poprzednio się odbyła.

Uwłaszczenie włościan zostało przeprowadzone

w swoim czasie przez obce rządy, szlachta polska na nie wpływu nie miała, przeprowadzono je w celu jej osłabienia. Reforma skutkiem tego wytworzyła wcale silną i zdrową warstwę włościańską, warstwę drobnych posiadaczy rolnych. Nadzieje obcych rządów na polityczne dla nich korzyści tej reformy zawiodły: chłop polski nie stał się podporą obcego panowania, a natomiast stał się najważniejszą podstawą zdrowego rozwoju narodowego Polski, najgłówniejszą siłą narodu. Ta reforma, a w następstwie szybko posuwający się naprzód proces topnienia większej własności ziemskiej drogą parcelacji, była wielką rewolucją. Podstawa gospodarcza bytu Polski, rolnictwo, stało się przedewszystkiem rolnictwem chłopskiem — wielka własność reprezentuje zaledwie jego czwartą część — główną siłę liczebną warstwy rolniczej stanowi chłop-posiadacz, mocno do swej własności przywiązany. Żadna reforma, żaden przewrót agrarny nie byłby zdolny przynieść wsi polskiej zasadniczego przewrotu; conajwyżej mógłby sprowadzić większe lub mniejsze przyśpieszenie stale posuwającego się naprzód procesu przechodzenia ziemi z rąk większych posiadaczy w ręce posiadaczy drobnych.

Niebezpieczeństwo walki społecznej nie polegało na tem, żeby miała ona bądź sprowadzić poważniejszy przewrót w ustroju życia, bądź wyrazić się w szczególnie tragicznych przejściach. Tkwiło ono w konsekwencjach o wiele mniej efektownych, ale może bardziej zabójczych dla przyszłości Polski.

Masy polskie, zarówno w mieście, jak na wsi, przed odbudowaniem państwa bądź nie żyły prawie wcale życiem politycznem, jak w zaborze rosyjskim, bądź, jak w pruskim i austrjackim, żyły niem od niedawna i bardzo ubogie miały w niem doświadczenie. Nie posiadały one potrzebnych do tego życia wiadomości, a natomiast odznaczały się wielką naiwnością polityczną, która zresz-

tą znamionowała i ludzi oświeconych w naszym narodzie. Nadto z wyjątkiem dzielnicy pruskiej znajdowały się one w nadzwyczaj nienormalnem położeniu, gdy chodziło o ich stosunek do oświeconej części narodu. Gdy w innych krajach pomiędzy ludem a wyższemi warstwami most tworzy silna warstwa drobnomieszczańska, związana z ludem ścisłemi przedewszystkiem stosunkami ekonomicznemi, w Polsce, skutkiem potwornego zażydzenia kraju w ciągu ostatnich trzech stuleci, pomiędzy ludem a inteligencją kraju stanął Żyd, odgradzający lud od reszty narodu. Przez parę stuleci do ludu polskiego coraz mniej przenikały kulturalne, moralne i polityczne wpływy warstw oświeconych, te zaś warstwy coraz mniej rozumiały lud, jego sposób myślenia, coraz słabsze miały poczucie więzów, łączących je z tym ludem w jedną narodową całość. To też w żadnym kraju nie istnieje tak słabe rozumienie się wzajemne pomiędzy ludem a inteligencją.

Wiele się pod tym względem zmieniło na korzyść w ciągu ostatnich kilkudziesięcioleci. Wykonano wiele świadomej pracy obywatelskiej, w której inteligencja polska wykazała wiele zapału i poświęcenia; jej dążenia znalazły silny odgłos wśród ludu. Niemniej przeto masy ludowe, zwłaszcza wiejskie, są jeszcze w ogromnej mierze materjałem bardzo surowym, odciętym prawie całkowicie od stosunków z innemi warstwami narodu, pozbawionym środków orjentowania się w życiu narodu i państwa.

Po odbudowaniu państwa tym masom otwarto szerokie pole do życia politycznego. Ustrój państwa zmusił je do udziału w tem życiu, do decydowania o sprawach państwowych przez wybranych przedstawicieli. Tem samem otwarło się szerokie pole do karjer politycznych, karjer przedstawicieli ludu. Zagrały ambicje i apetyty. Wszędzie tam, gdzie związek między masami ludowemi

a innemi warstwami narodu był słaby, droga była otwarta dla ludzi, którzy nie suszyli sobie głowy nad zagadnieniami polskiego bytu, których mało obchodziły losy odbudowanego państwa, którzy widzieli tylko przed sobą wpływy, stanowiska, afery do zrobienia, a w najlepszym razie podlewali je sosem szczerych, acz niedorzecznych teoryj politycznych. Dla dojścia do karjer wystarczało odwoływanie się do niższych, pierwotnych instynktów, obiecywanie dużo i budzenie nienawiści do tych, których się uważa za współzawodników.

Rozwinęła się licytacja haseł walki społecznej. Przeważnie, im bagaż umysłowy i moralny głosicieli haseł był uboższy, tem hasła były radykalniejsze. Na niejednym terenie, im hasła były radykalniejsze, tem większe były widoki zwycięstwa.

Wśród rozwydrzonej agitacji, wśród zajadlych kłótni między nieodpowiedzialnymi współzawodnikami, w których to kłótniach pięść coraz częściej pomagała językowi, głosy zdrowego sensu i uczciwości politycznej rozlegały się coraz słabiej. Państwu groziło, że wszystko, co mądrzejsze i uczciwsze w społeczeństwie, co się kieruje w swem działaniu troską o przyszłość Polski, będzie zepchnięte z widowni jego życia, że jego losy całkowicie się znajdą w rękach nieodpowiedzialnych agitatorów i aferzystów.

W tem właśnie tkwiło największe niebezpieczeństwo wybujałej po odbudowie państwa walki społecznej.

XI

WALKA SPOŁECZNA A KRYZYS GOSPODARCZY

Jednym z donioślejszych skutków kryzysu gospodarczego w naszym kraju jest to, że zredukował on ogromnie pole do walki społecznej. W kryzysie cierpi i praca, i kapitał: pracy jest coraz mniej, a kapitał stopniowo ginie. Napięcie tedy walki pracy z kapitałem musi być coraz słabsze.

Walka o wysokość płac i warunki pracy w przemyśle rozwijała się szybko wtedy, kiedy przemysł rósł i rosło zapotrzebowanie na ręce do pracy. Robotnik, którego potrzebowano, mógł stawiać coraz wyższe warunki. Dziś, gdy przedsiębiorca pragnie się uwolnić od nadmiernej ilości robotników, gdy nie on, ale robotnik szuka pracy, położenie się wywróciło, warunki sprzyjające walce o korzyści robotnicze zanikły. Niedawno jeszcze przedsiębiorca względnie łatwo szedł na ustępstwa dla robotników, motywując swe postępowanie krótko: konsument wszystko zapłaci. Dziś, gdy konsument jest coraz uboższy, gdy nie kupi wcale, jeżeli nie może kupić taniej, produkcja musi się stawać coraz tańsza, i przedsiębiorca jest coraz mniej skory do ustępstw, które ją podrażają. Robotnik dzisiaj, gdy jest bezrobotnym, stara się dostać pracę, choćby na nieszczególnych warunkach; o ile zaś ma pracę, stara się jej nie stracić. Coraz mniej trafiają mu do przekonania hasła walki o wysokość płac i lepsze warunki pracy.

W sferze rolnictwa przewrót dzisiejszy przyniósł katastrofę posiadaczom ziemi, zarówno mniejszym jak większym. Spadek cen produktów rolnych w połączeniu z wyzyskiem producenta przez pośrednika, z drożyzną kredytu, z wysokością podatków i innych ciężarów, uczynił położenie posiadaczy ziemi niesłychanie ciężkiem, a tych, którzy się więcej byli zadłużyli, skazał na zagladę. Pogorszyło się ogromnie i położenie robotników rolnych, ale stało się to przedewszystkiem naskutek upadku gospodarstw. W tych warunkach psychologja wsi szybko się zmienia. Posiadacz ziemi jest o wiele mniej przedmiotem zazdrości, niż był doniedawna; zdobycie kawałka ziemi na jakichkolwiek warunkach o wiele mniej wygląda na wyratowanie się z biedy; ludzie coraz więcej się czują współuczestnikami ogólnej klęski. Coraz wątpliwiej przedstawia się sprawa jakiejkolwiek reformy rolnej, któraby mogła wydobyć ludność wsi polskiej z dzisiejszej nędzy, tem bardziej, że niepodobna wskazać źródła funduszów, bez których o żadnej poważniejszej reformie marzyć nie można.

Najbardziej nawet przez agitatorów obrobieni ludzie zaczynają stopniowo rozumieć, że główne nieszczęście Polski nie tkwi w złym podziale bogactw; że najdalej nawet idące zmiany w tym podziale nie usunęłyby nędzy; że zatem rozdmuchiwanie ognia walki społecznej nie jest wcale drogą ratunku.

Coraz wyraźniejsze doświadczenia lat ostatnich żłobią w szerokich masach drogi dla pojęcia, że cały kraj, cały naród polski cierpi od wspólnego zła i, że wydobędzie się ze swego ciężkiego położenia tylko wtedy, gdy jak najbardziej się zjednoczy w pracy, prowadzącej do usunięcia jego źródeł i w walce z siłami, stojącemi temu na przeszkodzie.

Niema wątpliwości, że pole do walki społecznej, walki jednych warstw społecznych przeciw drugim co-

raz szybciej w Polsce zanika. Coraz mniej widoków mają żywioły, które na tej walce budują swą polityczną karjerę.

Skutki kryzysu gospodarczego w Europie i Ameryce objawiły się między innemi w obniżeniu zapału do opiekowania się Polską. Póki kłopotów było mniej, a pieniędzy więcej, rozmaite czynniki wykazywały niemałą gorliwość w pomaganiu do rozkładu sil narodowych Polski, w zasilaniu tego, co się narodowi polskiemu w państwie polskiem przeciwstawia. Płynęły spore pieniądze i zanosiło się na to, że popłyną większe, dla Żydów w Polsce, na ich organizacje wszelkiego rodzaju, nie wyłączając finansowych. Rozwijano kosztowne plany kolonizacji żydowskiej na ziemiach polskich. Rosły zbrojące się do walki z państwem polskiem organizacje ruskie, a w pomaganiu im czuło się rękę obcą i to nietylko niemiecką. Rozwinęły się misje sekt protestanckich, zajęte nawracaniem nietylko religijnem, ale i politycznem. Nie mówimy już o organizacjach komunistycznych, stale zasilanych z Moskwy... To wszystko bodaj były rzeczy względnie niewinne w porównaniu z tem, co się robiło całkiem tajnie, konspiracyjnie, a tylko czasami, ułamkowo wydobywało się na jaw.

Opieka nad Polską z państw sąsiednich, z zachodu Europy i z Ameryki była rozgałęziona szeroko; kosztowała ona sporo wysiłków i niemało pieniędzy. Przyszły wszakże lata, kiedy na skutek kryzysu własne kłopoty opiekunów urosły i pieniędzy zaczęło im brakować na własne potrzeby. Wtedy z żalem z tej opieki w znacznej mierze zrezygnowali. Skutek tego był szybki: okazało się, że kraj polski jest spokojniejszy, że ludność jego jest mniej anarchiczna, niż to mogło się wydawać.

Trzeba tu zastrzec, że to względne uspokojenie jest widoczne tylko w zakresie walki społecznej, stosunków pomiędzy różnemi warstwami społeczeństwa polskiego.

W ostatnich czasach w poszczególnych okolicach kraju uwydatnia się duży niepokój wśród ludności wiejskiej, który niedawno doprowadził do przykrych zajść w kilku powiatach południowo-zachodnich. Źródłem ich wszakże nie są antagonizmy społeczne, jeno niezadowolenie ludności z ciężarów podatkowych i ze sposobów ich ściągania.

Skutkiem niewątpliwym kryzysu jest szybkie w ostatnich latach zaostrzenie się stosunków polsko-żydowskich, przejawiające się w częstych zajściach, w których ze strony polskiej występuje zarówno ludność wiejska, jak miejska. Tych zajść już żadną miarą nie można podciągnąć pod walkę społeczną. Są one przejawem walki społeczeństwa polskiego z żywiołem obcym.

Gdy chodzi o walkę społeczną, można powiedzieć z dużą słusznością, że ta w Polsce przycichła.

XII

ZAGADNIENIE USTROJOWE

Po traktacie wersalskim przed Polską stanął szereg kwestyj pierwszorzędnej doniosłości, kwestyj palących, od których rozwiązania cała jej przyszłość zależała. Przedewszystkiem jeszcze nie była załatwiona kwestja granic, z wyjątkiem granicy między Polską a Niemcami. Następnie wysunięto kwestje społeczne, a wśród nich kwestję reformy rolnej, która na skutek szeroko rozwiniętej agitacji wysunęła się na czoło publicznego życia, zapanowała niejako nad umysłami. Wreszcie dezorganizacja myśli politycznej polskiej, która już przed wojną światową przepołowiła społeczeństwo i która podczas wojny rozbiła je na dwa przeciwne obozy, po wojnie, po odbudowaniu Polski utrudniła niesłychanie ustalenie kierunku polityki zewnętrznej państwa. To pierwszorzędne zadanie, najwięcej wymagające jedności opinji, w Polsce okazało się kwestją sporną, pochłaniającą w ogromnej mierze energje ludzkie.

Nie zajmując się tu szukaniem odpowiedzi na pytanie, w jakiej mierze te kwestje wynikły i przybrały tak potężne rozmiary z samej natury społeczeństwa polskiego, z jego stosunków wewnętrznych, a w jakiej były dziełem obcych wpływów w Polsce, stwierdzić trzeba, że odwróciły one znakomicie uwagę ogółu od zagadnienia ustrojowego, które dla państwa świeżo odbudowanego po stuletniej zgórą niewoli nie było zagadnieniem drugorzędnem. Ogół polski odniósł się niesłychanie powierz-

chownie do sprawy ustroju politycznego, jaki trzeba było nadać państwu: potraktował ją tak, jakby to była sprawa nieistotna, jakby od sposobu jej załatwienia niewiele rzeczy zawisło.

Z początku wyglądało to tak, jakby to zagadnienie budziło najmniej wątpliwości.

Ponieważ zakończenie wojny światowej przyniosło pełny triumf demokracji, wobec tego, że zwycięzcami w wojnie okazały się narody, mające ustrój najbardziej demokratyczny, w zwyciężonych zaś państwach nastąpiły demokratyczne rewolucje, przeto jedyną dla Polski drogą było zostać p ństwem demokratycznem. Trudno bylo oczekiwać, by świeżo wyzwolony z niewoli naród znalazl w sobie dość siły i samodzielności, i wymyślił dla siebie ustrój jaskrawo odbijający od ogólnego w całej Europie obrazu. Gdyby wszakże myśl polska nie była tak pochłonięta innemi kwestjami, gdyby zdolna była w sprawie zagadnienia ustrojowego wykazać należytą energję, niezawodnie widzielibyśmy poważne wysiłki w tym kierunku, żeby nasz ustrój demokratyczny uczynić możliwie skromnym, jak najbardziej umiarkowanym, wobec niewątpliwego faktu, że należymy do narodów najmniej do tego ustroju przygotowanych, najmniejsze w jego praktykowaniu mających doświadczenie, że w głównej masie narodu jesteśmy w tej dziedzinie nowicjuszami. Wobec tego wszakże, że to zagadnienie u nas niejako zlekceważono, że za mało przywiązywano wagi do sposobu jego rozwiązania, rozwiązano je w Polsce w sposób niedorzeczny, karykaturalny, wprost śmieszny. Rozwiązano je tak, jakby to czynili nie Polacy, ale ich najgorsi wrogowie. Wprowadzono ustrój demokratyczny, parlamentarny w jego najskrajniejszej formie, przelicytowano w tym względzie wszystkie nieomal państwa, a przedewszystkiem wielkie narody, stojące na czele dzisiejszego świata. Zbudowanie ustroju politycznego

w Polsce oddano w ręce żywiołów najsurowszych, najmniej politycznie wychowanych i wykształconych, kierowanych w tym względzie przez świeżo przeważnie upieczonych zelantów masonerji. Sprawa poszła wcale gładko, przy słabem względnie przeciwstawieniu się żywiołów, którym kultura i myśl polityczna nie była obca, przedewszystkiem obozu narodowego.

Jednakże panujące w czasie uchwalania naszej konstytucji przekonanie, że Europa ma na długo zapewniony ustrój demokratyczny, zostało rychło zachwiane. We Włoszech wybuchła i zwyciężyła rewolucja narodowa, która położyła koniec rządom parlamentarnym. Odbiła się ona wcale silnem echem w całej Europie. W różnych krajach żywioły, niezadowolone z rządów parlamentarnych, odnoszące się do nich nienawistnie, zamanifestowały swe sympatje i uznanie dla przewrotu włoskiego i nawet zaczęły się organizować na podstawach faszyzmu, pod jego wyraźnym sztandarem. Ruch ten nie dał narazie poważniejszych wyników: z jednej strony nie ogarniał on kół dość szerokich, z drugiej — nigdzie nie istniały tak oczywiste, tak jaskrawe powody do walki przeciw ustrojowi demokratycznemu, nigdzie rządy parlamentarne nie groziły takiem nagłem, jak we Włoszech, niebezpieczeństwem.

W Polsce przewrót faszystowski wywarł silne wrażenie. Pobudził on do myślenia dwa obozy polityczne, daleko od siebie stojące.

Narodowcy, spadkobiercy polityki, która przed wojną i w czasie wojny złączyła sprawę polską ze sprawą aljantów, dążąc do zjednoczenia ziem polskich i odbudowania państwa, i oparła realizację swych celów na rozbiciu potęgi niemieckiej — widzieli w zwycięstwie faszyzmu zwycięstwo narodu włoskiego nad anarchją społeczną i nad ustrojem politycznym, który otwierał tej anarchji szerokie pole. Widzieli oni, że obóz narodowy

w Polsce nie posiada warunków do ścisłego naśladowania ruchu włoskiego, i zdawali sobie sprawę z tego, że położenie Polski, niebezpieczeństwa grożące jej z zewnątrz, nie pozwalały na zbytnie zaostrzenie walki wewnętrznej w kraju. Niemniej przeto rozumieli oni, że wypadki włoskie są źródłem dużej nauki dla obozów narodowych w innych krajach, nauki, która może je doprowadzić do zwycięstwa, jeżeli należycie z niej skorzystają.

T. zw. „piłsudczycy", którzy w wojnie światowej walczyli po stronie państw centralnych, którzy po zakończeniu wojny mieli sprzyjające warunki do opanowania władzy w Polsce i chwilowo ją w rękach mieli, ale nie zdołali jej utrzymać po zapanowaniu rządów parlamentarnych — patrzyli na faszyzm jako na metodę, na praktyczny wzór do naśladownictwa, wskazujący im drogę dojścia do władzy i dłuższego utrzymania się przy niej.

Aczkolwiek główną przyczyną zwycięstwa rewolucji faszystowskiej było to, że poprzedziło ją parę dziesięcioleci ruchu nacjonalistycznego, który pod wodzą Corradiniego wykonał ogromną pracę polityczno-wychowawczą w narodzie włoskim, aczkolwiek cały obóz nacjonalistyczny włoski wszedł do organizacji faszystowskiej i stał się w ogromnej mierze jej umysłowym i moralnym rdzeniem, aczkolwiek przewrót faszystowski był w istocie swej rewolucją narodową, to jednak przewrót włoski, ze względu na warunki czasu i miejsca, nie był zdolny uwydatnić wszystkich głównych znamion rewolucji narodowej, nie powiedział jeszcze wyraźnie, czem ta rewolucja będzie, gdy się zjawi w innych krajach.

Głównym punktem, w którym faszyzm się nie wypowiedział, była kwestja żydowska. Kraj, liczący wszystkiego jakieś czterdzieści tysięcy wyraźnych Żydów, nie był gruntem, na którym mogło się rozwinąć żywsze zainteresowanie się kwestją żydowską. Myśl włoska nigdy

się tą kwestją poważnie nie zajmowała i nigdy jej nie rozumiala. Nacjonalizm włoski tej kwestji nie poruszał, nie poruszył jej i faszyzm. Mussolini nie odtrącał od siebie Żydów, przeciwnie, korzystał z ich współpracownictwa. W ostatnich dopiero czasach zaczęły się zjawiać we Włoszech pewne refleksje na temat Żydów, które zbliżają Włochów do nacjonalistów innych krajów.

To milczenie rewolucji włoskiej w kwestji żydowskiej mogło wywołać i wywołało duże nieporozumienie co do istoty faszyzmu. Można było pojąć faszyzm jako ruch, w którym program narodowy nie odgrywa roli głównej, nie jest jego rdzeniem moralnym i politycznym, ale który polega właściwie na metodzie walki i metodzie rządzenia. I można było sądzić, że siła tego ruchu polega tylko na metodzie, a nie na jego duchu narodowym.

Tak właśnie zrozumiał faszyzm obóz Piłsudskiego, co pociągnęło za sobą bardzo poważne następstwa w ewolucji politycznej Polski.

XIII

PRZEWRÓT MAJOWY 1926 R.

Rewolucja polityczna w Polsce, która w 1926 r. pogrzebała faktycznie jej ustrój parlamentarny, była w niemałej mierze naśladowaniem rewolucji włoskiej, naśladowaniem nie ducha jej, ale metody. Autorzy jej ducha faszyzmu nie rozumieli, a choćby go nawet rozumieli, nie byliby zdolni go naśladować ze względu na swoją przeszłość i swoje skłonności polityczne. Gdyby zaś łączyło ich z faszystami bliskie pokrewieństwo duchowe i gdyby ich zamach na parlamentaryzm miał te same cele, co we Włoszech, wątpić należy, czy w warunkach, w których się znajdowała Polska, próba ich byłaby się udała.

Przewrót majowy był zjawiskiem niezmiernie skomplikowanem, niezrozumiałem nietylko dla cudzoziemców, którzy patrzą na sprawy polskie bardzo powierzchownie, ale nawet dla samych Polaków, którzy od czasu odbudowania Polski bardzo słabo się orjentują w swem zawikłanem położeniu. Trzeba jednak możliwie go zrozumieć, trzeba zdać sobie sprawę z roli, którą odegrał w ewolucji politycznej Polski, z jego stosunku do zagadnienia ustrojowego w całej Europie, jeżeli nie chcemy iść w przyszłość z zawiązanemi oczami, jeżeli mamy choć ogólnie zdawać sobie sprawę z tego, dokąd nas rozwój polityczny naszej ojczyzny prowadzi.

Polska nie była pierwszym krajem, w którym powojenne dziesięciolecie przyniosło przewrót polityczny

pod natchnieniem rewolucji włoskiej. Z większych krajów wyprzedziła ją Hiszpanja.

Głębszy cel dyktatury Primo de Rivery nie był tak obcy, tak przeciwny celom faszyzmu, jak cele przewrotu polskiego. Jednak przedsięwzięcie dyktatora hiszpańskiego nie powiodło się, przeciwnie, doprowadziło do zwycięstwa rewolucji republikańskiej i do potężnego zradykalizowania hiszpańskiego parlamentaryzmu. Przyczyna niepowodzenia była bardzo prosta.

Zamach Primo de Rivery miał znamiona rewolucji narodowej; tylko ta rewolucja nie była poprzedzona ruchem narodowym w społeczeństwie, nie miała oparcia w najsłabszej nawet organizacji sił narodowych. Hiszpanja była krajem zacofanym w rozwoju pojęć politycznych. Nie można odmówić Hiszpanom gorącego patrjotyzmu, ale obca im była ideologja narodowa, oparta na nowszych zdobyczach myśli ludzkiej. Stąd przy całym patrjotyzmie, znamionującym rozmaite obozy polityczne, nie było w Hiszpanji nowoczesnego obozu narodowego, podejmującego walkę z robotą rozkładową wszelkiego rodzaju, z robotą, za którą w Hiszpanji, jak w innych krajach, stała masonerja. Ciężar tej walki spadał w całości na Kościół katolicki i na organizacje przezeń prowadzone. Aczkolwiek stanowisko Kościoła miało w walce z robotami masonerji duże znaczenie, to jednak organizacje katolickie z ducha swej pracy i z metod walki stanowiły armję bardzo słabą wobec masonerji oraz wszystkich jej tajnych i jawnych rozgałęzień. Brak silnie zorganizowanego obozu narodowego w znaczeniu, jakiego ten wyraz nabrał w końcu ubiegłego i początku bieżącego stulecia, zapowiadał szybkie postępy masonerji i wielkie jej zwycięstwa. Dzisiejszą rewolucję hiszpańską można było przepowiedzieć już przed paru dziesiątkami lat, a próba jej odwrócenia, którą podjął Primo de Rivera, wódz rewo-

lucji narodowej bez narodowej armji, była zgóry skazana na klęskę.

Polska była krajem, w którym nowoczesny ruch narodowy rozpoczął się już na kilkanaście lat przed końcem ubiegłego stulecia, jednocześnie z nacjonalizmem francuskim i włoskim, ale od nich niezależnie. Pomimo tej niezależności, ideologja, którą ruch polski rozwijał, była ściśle zbliżona do tamtych. W jednych pojęciach nacjonalizm francuski lub włoski ją wyprzedzał, w wielu innych ona szła naprzód, i kto wie, czy naogól biorąc, nie sięgnęła najgłębiej, nie stworzyła kierunku myśli najbardziej integralnego, będącego najkonsekwentniejszą całością. Ten rozwój myśli narodowej w Polsce jest zrozumiały, gdy się zważy, że po rozbiorze Polski Polacy ze wszystkich narodów mieli najwięcej pobudek do zajmowania się zagadnieniami narodowemi; najmniej zaś uwagę ich od tych zagadnień odciągała i pojęcia ich plątała polityka bieżąca. Wreszcie, co może najważniejsze, Polska najmniej ze wszystkich większych narodów była opanowana przez masonerję i o ile umiała się uchronić od bezmyślnego małpowania kierunków obcych, myśl jej najmniej była demoralizowana.

Pomimo to rewolucja polityczna, czerpiąca natchnienia z faszyzmu i uderzająca w ustrój demokratyczny, nie była rewolucją narodową, ale, przeciwnie, celem jej było przeszkodzić dojściu do władzy żywiołów narodowych.

Gdyby celem przewrotu majowego było tylko ujęcie władzy przez żywioły żądne władzy, a nie mające żadnych dalszych celów politycznych, niewątpliwie przewrót ten byłby się nie udał. Jeżeli się nietylko udał, ale odbył się tak łatwo, to dlatego, że mu sprzyjały i pomagały czynniki, decydujące wówczas w polityce polskiej.

Najsilniejsze bodaj światło na znaczenie i cele przewrotu rzuca fakt, że po jego stronie stanęły i czynną

pomoc mu okazały te same żywioły, które przedtem parły do jak największego zradykalizowania demokratycznego ustroju Polski. Zdawałoby się, że niepodobna pogodzić fanatyzmu parlamentarno-demokratycznego z późniejszym zamachem na ustrój parlamentarny. Pogodzić wszakże można, ale tylko wtedy, kiedy się zauważy, że ani skrajne zdemokratyzowanie ustroju Polski, ani jego w następstwie oddemokratyzowanie nie było właściwym celem, kiedy cel był całkiem inny.

Żywioły, które tę, tak zmienną politykę prowadziły, były to wszystko żywioły, pozostające pod kierownictwem masonerji, a zwłaszcza radykalniejszych jej odłamów. Chociaż masonerja w Polsce ma swoje miejscowe interesy i miejscowe cele, to jednak w ogólnych linjach reprezentuje ona wpływ obcy i obcą politykę, która pod firmą ogólnoludzką załatwia często wcale nie ogólnoludzkie interesy. Powiedziano już wyżej, jakim był stosunek do Polski masonerji angielskiej i amerykańskiej, a zwłaszcza tych jej odłamów, któremi ściślej kierowali Żydzi, stosunek podyktowany dążeniem do odbudowania imperjum niemieckiego i jego pozycji na wschodzie Europy; wiemy, że celem międzynarodowego żydostwa i współdziałającej z nim masonerji było nie dopuścić do ustalenia się i wzmocnienia ustroju politycznego Polski, a zwłaszcza do utrwalenia się władzy w rękach żywiołów niezależnych od masonerji, żywiołów mniej lub więcej narodowych. To, że cel ten był taki, było jasne od samego początku. Polityka, zmierzająca całkiem widocznie do tego celu, rozpoczęła się nie od podpisania traktatu wersalskiego, ale od chwili zakończenia operacyj wojennych, od zawarcia rozejmu. Żywioły masońskie w Polsce za mało sobie zdawały sprawę z walki interesów politycznych podczas wojny i po wojnie, ażeby tę politykę widzieć i właściwe jej intencje rozumieć, ale w zaślepieniu swem służyły jej z całą gorliwością.

Dla celów tej polityki najdogodniejszą z początku było rzeczą, ażeby Polska zafundowała sobie ustrój, jak najdalej idący w swym demokratyzmie. Taki ustrój dawał największą gwarancję, że kraj nie zdobędzie się na rząd silny i sensowny, że będzie kwitła w nim anarchja. Gdy wszakże zjawiła się obawa, że nawet przy tej ultrademokratycznej konstytucji, którą Polacy sobie uchwalili, może dojść do jakiego takiego porządku w kraju, a co gorsza, że zanosi się na wytworzenie większości rządzącej, zdolnej do odbycia szybkiej ewolucji w kierunku narodowym, ustrój demokratyczny swą wartość stracił. Trzeba było go obalić.

Stąd rewolucja majowa, stąd gorące poparcie, jakie jej dały organizacje nazewnątrz radykalne, a nawewnątrz masońskie.

XIV

WARTOŚĆ PRZEWROTU

Przewroty polityczne bywają dwojakiego rodzaju. Jedne są doniosłemi etapami w ewolucji politycznej narodów, wnoszą bądź nowe, bądź tylko odmienne od poprzednich zasady rządzenia, utrwalają je tak, że od nich się zaczyna potężny zwrot w rozwoju politycznym kraju. Są to przewroty twórcze, historyczne. Największym z takich przewrotów w dziejach nowoczesnych była, pomimo wszystkie swe smutne, fatalne dla przyszłości strony, rewolucja francuska. Inne nie mają żadnej treści poza tą, że na miejsce jednych żywiołów ujęły rząd inne, utrzymujące się następnie przy władzy za pomocą wszelkich możliwych środków, nie tworzących systemu, często ze sobą sprzecznych, nawzajem się paraliżujących i tem samem nie mogących na długo wystarczyć. Są to tylko mniejsze lub większe, dłużej lub krócej trwające epizody w życiu narodów, po których to życie mniej więcej powraca na dawniejsze drogi. Skrajnym przykładem takiego przewrotu była niedawna dyktatura Pangalosa w Grecji.

Zastanawiając się nad dwoma najważniejszemi przewrotami politycznemi, które zaszły w powojennej Europie, nad rewolucjami narodowemi we Włoszech i w Niemczech, zwłaszcza zaś nad świeżą, niemiecką, w której duch narodowy znalazł o wiele pełniejszy wyraz, niż we włoskiej, nie możemy odrazu zdecydować, do ktorego rodzaju przewrotów należy je zaliczyć.

Mają one oba nietylko stronę negatywną, ale i pozytywną. Negatywną ich stroną jest to, że oba uderzają w ustrój demokratyczny, parlamentarny; pozytywną zaś, że oba stawiają sobie za cel wytworzenie nowego ustroju, ktory ma demokrację zastąpić. Wartość ich dzieła negatywnego zależy od tego, czy zdołają one coś pozytywnego dokonać. Gdyby nie były zdolne stworzyć nowego ustroju, opartego na mocnych, trwałych zasadach, to ich zwycięstwo nad demokracją mogłoby się okazać przemijającem. Po osłabnięciu energji, którą zwycięskie obozy wykazały w pierwszym impecie, po wyczerpaniu się środków sugestji na szerokie masy, zwłaszcza zaś po zejściu z pola takch wyjątkowych osobistości, jak Mussolini i Hitler — a wyjątkowe osobistości zwykłe nie miewają godnych następców — dzieło przewrotu mogłoby być zmarnowane. Ocalić je może tylko położenie mocnych podstaw prawno-politycznych, które pozwolą rządzić krajem bez olbrzymiego napięcia energji, na które naród niezawsze się zdobywa, bez stałego hypnotyzowania mas, do którego środki i sposoby niezawsze istnieją, wreszcie bez ujęcia steru przez wyjątkowe osobistości, które niezawsze się rodzą.

Wszelkie dane przemawiają za tem, iż rewolucja narodowa swe dzieło utrwali właśnie dzięki temu, że za źródło władzy w kraju wzięła naród, żywą istotę zbiorową, posiadającą silną organizację duchową, posiadającą swoją wewnętrzną hierarchję, co daje możność wytworzenia zdrowej, nie sztucznej oligarchji, a jak dziś się mówi, elity rządzącej.

Myśl narodowa zarówno niemiecka, jak włoska, niedostatecznie jest pogłębiona w swych założeniach, nie wyciągnęła jeszcze ze swych założeń konsekwencyj we wszystkich dziedzinach, nie otrząsnęła się jeszcze z pojęć ubiegłej doby, stojących w sprzeczności z właściwemi dążeniami nowoczesnego ruchu narodowego. Ruch

ten musi być bardzo jednolitym, konsekwentnym systemem myślenia, jeżeli ma wykazać potrzebną twórczość polityczną. Jednakże rewolucja narodowa we Włoszech, a może więcej jeszcze w Niemczech, nie wygląda na przemijający epizod w życiu tych krajów. Wykazała ona wielką siłę, nietylko fizyczną, ale i duchową, której źródło tkwi w narodzie, w idei narodowej. W dzisiejszej dobie dziejowej, w dobie bankructwa zasad i haseł XVIII wieku, haseł rewolucji francuskiej, które wypaczyły ewolucję polityczną Europy i podważyły fundamenty cywilizacji europejskiej, idea narodowa okazuje się jedynym źródłem, z którego może wypłynąć odrodzenie myśli politycznej w Europie i nowa organizacja państw europejskich, wydobywająca je z politycznego bezwładu.

Rewolucja narodowa jest właściwie dopiero rozpoczęta i ma przed sobą długą jeszcze drogę do przebycia. Nie byłaby ona dziełem dokonanem nawet wtedy, gdyby się rozszerzyła na wszystkie kraje europejskie, o ileby nie dokonała swego dzieła twórczego, nie wytworzyła trwałego ustroju prawno-politycznego, będącego wcieleniem zasad narodowych. Jednakże postęp myśli w łonie obozów narodowych, odbywający się szybko nietylko we Włoszech i w Niemczech, daje pewność, że ta praca twórcza będzie wykonana i że przebudowa polityczna Europy na zasadach narodowych przejdzie z okresu rewolucji w okres życia normalnego, na nowych opartego podstawach.

W jakimże stosunku do tej wielkiej rewolucji stoi przewrót polski?

Warunki, w których go dokonano, siły, które go dokonały i które go umożliwiły, wreszcie siły, które mu się przeciwstawiły i z któremi dotychczas walczy — wszystko to złożyło się na fakt, że brak mu podstawy narodowej. Nie oparł on swego zwycięstwa i nie buduje swej przyszłości na zasadach, z których wyrósł ruch

włoski i niemiecki, na narodzie i idei narodowej — źródło, z którego rewolucja narodowa w Europie czerpie swe siły, żywi nie jego, ale jego przeciwników.

Zarówno, jak faszyści i hitlerowcy, autorzy przewrotu w Polsce rozumieją, że ich rządy są tymczasowemi, o ile nie wytworzą oni ustroju prawno-politycznego, na którymby je trwale oprzeć mogli; w poszukiwaniu wszakże tego ustroju myśl ich zmuszona jest chodzić po drogach całkiem innych, niż myśl faszystów i hitlerowców.

Gdy rewolucja narodowa we Włoszech i w Niemczech za punkt wyjścia do swego dzieła wzięła naród, ich punktem wyjścia jest państwo.

Tym sposobem przewrót polski w swej ideologji sięgnął do czasów, poprzedzających rewolucję francuską i idące wślad za nią rewolucje XIX wieku w innych krajach, do czasów, w których ludność państwa była uważana za bierny objekt w rękach monarchy i jego biurokracji, w których wszelkie czyny rządu usprawiedliwiała „racja stanu". Ta doktryna państwowa zeszła do grobu w całej Europie; tylko łachmany z niej przetrwały w jednem jedynem państwie, w przedwojennej Austrji. Nie było tam narodu dość silnego, ażeby to państwo mógł uważać za swoje. Wszędzie w Europie zwyciężyła zasada, że państwo jest tylko narzędziem w rękach narodu. I rewolucja narodowa stoi na tej zasadzie, tylko wywraca płytkie i fałszywe pojęcia rewolucji francuskiej o społeczeństwie, o narodzie, stawia na ich miejsce nowe, oparte z jednej strony na wiekowych tradycjach, z drugiej — na zdobyczach umysłowych XIX stulecia. Z tego, głębszego zrozumienia narodu wypływa pojęcie rządów narodowych, które stanowi podstawę programu narodowej rewolucji.

Idej przewodnich, naczelnych zasad, punktów wyjścia politycznych nie można wybierać dowolnie. Stają

się one źródłem siły i twórczości tylko wtedy, gdy są wynikiem ewolucji życia i ewolucji myśli w poprzedzającym okresie, jeżeli się rodzą, jak to mówimy pospolicie, z ducha czasu. Nie można nawracać do pojęć z przed dwóch stuleci, które zresztą i przed dwoma stuleciami ewolucja życia i fala zgodnej z nią myśli już silnie podmywała. Powiadamy — nie można: wszystko można, tylko z tego nic nie będzie. Gdy się, naprzykład, wychowuje młode pokolenie na wiedzy współczesnej, w systemie pojęć dzisiejszych, a w jednym tylko przedmiocie wbija mu się w głowy pojęcia oddawna przestarzałe i nieodwołalnie już pogrzebane, to czyż można oczekiwać, że te pojęcia, sprzeczne ze współczesną wiedzą, z postępem myśli ostatnich pokoleń, będą przyjęte przez młode umysły i na nowo żyć zaczną?... Jeżeli się w wychowaniu młodzieży na miejsce pojęcia narodu podstawia pojęcie państwa, jeżeli się nie rozróżnia pomiędzy pojęciami państwa i rządu tak, jak to robiono za czasów panowania „racji stanu", to trzebaby jednocześnie usunąć z programu wychowania historję polityczną i historję literatury ostatnich paru stuleci, bo inaczej umysły młodzieży, albo nie przyjmą narzucanych im teoryj politycznych, albo w jej głowach wytworzy się bigos hultajski.

Rewolucja polityczna w Polsce miała wyraźny cel negatywny. Tym celem nie było zniszczenie parlamentaryzmu — to był tylko środek. Tu chodziło o niedopuszczenie do zorganizowania się trwałego rządu, niezależnego od czynników zewnętrznych, od masonerji, zdolnego do rządzenia w duchu narodowym, w interesie narodu. Programu pozytywnego nie miała.

Gdy w celu utrwalenia swych rządów zaczęła nad nim pracować, znalazła się w niezwykłem położeniu. W walce między obozami narodowemi a demokracją, która to walka stanowi najgłówniejszy moment życia

dzisiejszej Europy, nie mogła ona stanąć ani po jednej, ani po drugiej stronie. Powiedzieliśmy już, dlaczego się nie znalazła po stronie narodowej; po stronie demokracji nie pozwala jej stanąć jej stosunek do parlamentaryzmu. Nie znajdując natchnień dla swego programu w dzisiejszych obozach europejskiej myśli politycznej, nie mogąc od nich zapożyczyć podstawowych pojęć politycznych, sięgnęła o dwa stulecia wstecz i ówczesne pojęcia o państwie i jego stosunku do społeczeństwa wzięła za punkt wyjścia dla swej twórczości politycznej. A może tylko odbudowała sobie te pojęcia ze szczątków, które pozostały w życiu niedawno zgasłego państwa Habsburgów.

Niepodobna przypuścić, ażeby na takim zwietrzałym fundamencie można było zbudować coś, co się ostoi.

XV

DEMOKRACJA JAKO CZYNNIK EWOLUCJI POLITYCZNEJ W DZISIEJSZEJ POLSCE

Ewolucja polityczna kraju jest przedewszystkiem wypadkową tendencyj walczących ze sobą w jego społeczeństwie. O kierunku tych tendencyj decydują z jednej strony interesy materjalne oraz pojęcia i dążenia moralne różnych grup tego społeczeństwa, z drugiej zaś — wpływy zewnętrzne, które w Europie odgrywają olbrzymią rolę naskutek wspólności cywilizacyjnej narodów europejskich i licznych, różnorodnych węzłów, któremi te narody są między sobą powiązane. Te wpływy zewnętrzne są szczególnie silne w społeczeństwach cywilizacyjnie młodszych, które przez długi szereg pokoleń nawykły do uczenia się od narodów starszych, do ich naśladowania, i które w organizacjach międzynarodowych odgrywają podrzędną rolę, służąc często interesom obcym. W Polsce, obok tego, trzeba wprowadzić do rachunku jeszcze jeden wpływ, który niesłychanie wzrósł od czasu odbudowania państwa i który ma w niej dziś ogromne znaczenie — wpływ żydostwa. Nie można zdać sobie sprawy z tendencyj ścierających się w społeczeństwie polskiem bez uwzględnienia roli, jaką w ich wytworzeniu odgrywają wpływy żydowskie.

Wpływy te idą z wewnątrz państwa, od żydostwa miejscowego, i z zewnątrz, od żydostwa międzynarodowego, ostatnie bądź bezpośrednio, bądź pośrednio, przez masonerję. To, co już poprzednio powiedziano, wystarcza

do ogólnej oceny siły i kierunku wpływów żydowskich na życie polityczne polskie.

Traktując ewolucję polityczną Polski w związku z ewolucją całej Europy — bo inaczej zrozumieć jej niepodobna — trzeba w ocenie jej czynników zacząć od tego, który w Zachodniej Europie zajmuje dotychczas stanowisko panujące, t. j. od t. zw. demokracji, która usiłuje ocalić ustrój parlamentarny i której główną siłę stanowi organizacja masońska.

W Polsce masonerja jest o wiele mniej liczna, niż gdzie indziej, jest przeważnie bardzo młoda, niedawno zrekrutowana, skutkiem tego mniej wykształcona w masońskim duchu i metodach działania i, co za tem idzie, mniej jednolita, bardziej rozbieżna, więc anarchiczna. Niemniej przeto wystarczyło jej do przeprowadzenia w odbudowanej Polsce najradykalniejszego ustroju parlamentarnego. Wystarczyło dlatego, że niedojrzałe politycznie żywioły pomagały jej bez świadomości tego, co czyniły. W następstwie ta sama masonerja wzięła udział w przeprowadzeniu rewolucji 1926 r.

Przewrót majowy dał w wyniku względną dyktaturę Piłsudskiego — względną chociażby dlatego, że już sam wiek dyktatora nie pozwalał mu odegrać osobiście roli Mussoliniego. Ta dyktatura, zachowując formalnie ustrój parlamentarny, faktycznie go zniszczyła, zadając tem samem silny cios żywiołom radykalnym, sojusznikom w dokonaniu przewrotu; z drugiej strony, chcąc się umocnić w kraju i skutecznie osłabić głównego swego przeciwnika, obóz narodowy, zbliżała się do żywiołów, zwanych konserwatywnemi, zwanych o tyle słusznie, o ile konserwatyzmem jest chęć zachowania majątku, który się posiada. Zbliżenie to, ma się rozumieć, pociągnęło za sobą oddalenie się od sojuszników, których radykalizm polityczny łączył się ściśle ze społecznym. Wtedy znaczny odłam masonerji w Polsce

obraził się ostatecznie na Piłsudskiego i wypowiedział mu walkę.

W tej walce żywioły masońskie polskie miały pewne poparcie moralne masonerji zagranicznej i niemało na nie liczyły. Zaszedł wszakże wypadek, który zadał tym rachubom cios poważny. Tym wypadkiem było zwycięstwo hitlerowców w Niemczech. Rząd Hitlera zaczął energicznie oczyszczać Niemcy od żydostwa, odcinając się jednocześnie od masonerji; natomiast rząd polski, pochodzący z przewrotu majowego, okazał żydostwu swą sympatję i wzmocnił popieranie Żydów w Polsce. Stanowisko rządu polskiego w ciężkiej dla żydostwa dobie zostało należycie ocenione przez kierownicze sfery żydowskie. Po raz pierwszy jesteśmy świadkami przyjaznych na rzecz rządu polskiego manifestacyj międzynarodowego żydostwa. Byłoby rzeczą nienaturalną, wprost niezrozumiałą, gdyby przy takiem stanowisku kierowniczych sfer żydowskich masonerja zachodnia popierała walkę przeciw rządowi polskiemu. Wie ona, że zniszczenie parlamentaryzmu jest źródłem wielkich cierpień dla masonerji w Polsce i niezawodnie okazuje braciom polskim swą sympatję; okazuje ją wszakże dyskretnie, bo inaczej zajęłaby stanowisko przeciwżydowskie, na które nie może dać się wepchnąć.

Położenie t. zw. demokracji w Polsce, tak świetne, jak się zdawało, w pierwszych latach istnienia odbudowanego państwa, dziś się przedstawia niezmiernie słabo.

Przewrót gospodarczy podciął poważnie siłę jej żywiołów kapitalistycznych, a jednocześnie niszczy jej żywioły społecznie radykalne, usuwając warunki korzystne dla walki społecznej. Rewolucja polityczna 1926 r., niszcząc parlamentaryzm, zredukowała rolę polityczną demokracji. Ostatnio, przewrót w położeniu Żydów, na skutek rewolucji narodowej w Niemczech i wynikająca stąd, niewiadomo, na jak dlugo obliczona zmiana

w polityce żydostwa, odbiera jej możność liczenia w walce przeciw rządowi na poważne poparcie masonerji zachodniej.

W tych warunkach rola demokracji, jako czynnika ewolucji politycznej naszego kraju, staje się drugorzędną. Tem samem ubogo wyglądają widoki na odbudowanie parlamentaryzmu w Polsce, i ten ustrój, który Polska po swem odbudowaniu u siebie zaprowadziła, najwidoczniej skazany jest na zagładę.

Takie położenie zagadnienia ustrojowego w Polsce, przy rachubach na dłuższą metę, nie jest pożądane nietylko dla masonerji ale i dla Żydów, gdy chodzi nawet o ich bezpośrednie, żydowskie interesy. Szerzenie się ustroju parlamentarnego w świecie szło wszędzie równolegle z rozrostem masonerji i rozwojem potęgi żydostwa. Polityka rządów przeciwżydowska i przeciwmasońska była możliwa tylko w państwach, które nie wprowadziły u siebie ustroju parlamentarnego, jak dawna Rosja, i dziś jest możliwa tyko w takich, które go obaliły, jak obecne Niemcy. Ustrój parlamentarny może być chwilowo zawieszony za sprawą masonerji lub Żydów, gdy to im jest chwilowo potrzebne, ale jako stały ustrój utrzyma się on we wszystkich krajach, dopóki masonerja i Żydzi będą decydowali o ich losach.

To też Żydzi, popierając obecny rząd w Polsce, jednocześnie suszą sobie głowy nad sprawą ocalenia demokracji i parlamentaryzmu na przyszłość, czynione są nawet zabiegi ku ułożeniu nowych szyn, któreby zmieniły kierunek zapowiadającej się obecnie ewolucji politycznej Polski.

Niedawno czytaliśmy w gazetach gorące wynurzenia o Polsce rabina nowojorskiego, Wise'a. Jest to nie byle jaka osobistość: podczas wojny światowej obok pułkownika Mandel House'a i sędziego Brandeisa był on przyjacielem i doradcą prezydenta Wilsona, ściślej mó-

wiąc, jednym z kuratorów nad nim ustanowionych. We wspomnianych wynurzeniach rabin nowojorski winszuje Polsce, że obok Piłsudskiego miała podczas wojny Paderewskiego, przy którego boku on, rabin Wise, stał niezachwianie.

Ta jego opinja ma znaczenie aktualne i należy ją rozumieć jako jeden z kroków akcji, którą próbowano rozwinąć ostatniemi czasy. Była to akcja prowadzona, coprawda, dość nieśmiało i miała za cel z jednej strony skłonić Paderewskiego, ażeby się zdecydował wrócić do czynnej roli politycznej w Polsce, z drugiej zaś wytworzyć warunki, w których byłoby to możliwe. Na tej drodze spodziewano się skombinować obóz dziś rządzący z kołami, broniącemi parlamentaryzmu, co w dalszych skutkach mogłoby silnie wpłynąć na losy zagadnienia ustrojowego w Polsce. Od początku należało przypuszczać, że tą akcją się interesują w Ameryce: obecne wypowiedzenie się rabina Wise'a przypuszczenie to pośrednio potwierdza.

Niewątpliwie próby w tym kierunku będą ponawiane. Jeżeli zaś się okaże, że nie mają widoków powodzenia, to nie należy wątpić, że się znajdą inne drogi i będą robione nowe próby.

W polityce międzynarodowego żydostwa i współdziałającej z niem masonerji Polska nie może stanowić wyjątku z pośród wszystkich krajów. Można jej pozwolić na czasowe zboczenia, można je nawet popierać, ale gdy chodzi o przyszłość, trzeba ratować demokrację od upadku i nie dopuścić do ostatecznej zaglady parlamentaryzmu.

XVI

NA BEZDROŻU

Polska dzisiejsza ma to wspólnego z Niemcami i Włochami, iż rządy demokracji są w niej obalone, że ustrój parlamentarny, choć formalnie go utrzymano, jest faktycznie zniszczony, i że przywrócenie jego jest mało prawdopodobne. Natomiast głęboko się różni od tych dwóch krajów, gdy chodzi o sprawę nowego ustroju, któryby tamten zastąpił i stał się trwałą podstawą rządów.

Pozornie stoi ona pod tym względem lepiej. Gdy rządy we Włoszech i w Niemczech siłę swą opierają na dyktaturze osobistej, rząd polski staje się coraz bardziej dyktaturą organizacji, zatraca charakter rządów osobistych. Gdy we Włoszech robi się zaledwie próby organizacji gospodarczej społeczeństwa, na której dopiero w przyszłości może się oprzeć ustrój polityczny — co jest, zresztą bardzo wątpliwe; gdy w Niemczech jeszcze nie została postawiona nawet zasada, na której przyszły ustrój ma być zbudowany — w Polsce istnieją już w tym względzie plany i przygotowuje się wcielenie ich w życie.

W Polsce nadto, można powiedzieć, zadanie jest łatwiejsze. Jej położenie gospodarcze jest bardzo ciężkie, ale jej gospodarcza struktura jest prostsza, o wiele na dzisiejsze czasy normalniejsza, i przewrót światowy nie wytworzył tu takich skomplikowanych, nierozwiązalnych zagadnień, jak zwłaszcza w Niemczech: rząd polski,

o ileby miał swobodę działania w duchu interesów polskich, miałby o wiele mniej trudności gospodarczych i społecznych i mniej byłby niemi skrępowany w swej robocie ustrojowej. Z drugiej strony, nałogi parlamentarne w Polsce są tak świeże, tak słabo zakorzenione w społeczeństwie, najzażartszy parlamentarzysta tak łatwo staje się tu posłusznem narzędziem w rękach rządu, że ten ma względnie dużą swobodę działania i budowania instytucyj według swego gustu.

Pomimo tych pozorów i tych istotnych różnic na korzyść Polski, we Włoszech i w Niemczech widzi się drogę do utrwalenia nowego ustroju, można być prawie pewnym, iż rząd, który wyszedł z rewolucji, na tę drogę wejdzie; w Polsce zaś tego nie widać. Tam mogą być rozmaite próby; choć się nie udadzą, będą torowały drogę do prób lepszych, aż wreszcie znajdzie się należyte rozwiązanie. Bo tam dla tych prób istnieje podstawa zdrowa, mocna, wynikająca z nowoczesnej ewolucji dziejowej — podstawa narodowa. W Polsce zaś dla rządu, pochodzącego z rewolucji, oparcie się na tej podstawie okazało się niemożliwem, musiał on szukać innej: a że innej zgodnej z linją dziejowego rozwoju Europy wogóle, a Polski w szczególności, nie znajdzie, więc miast żywej podstawy musi się opierać na martwych formułach, musi tworzyć konstrukcje, sprzeczne z ewolucją dziejową, nie wytrzymujące prób życia.

W Polsce można dziś bardzo łatwo wyprzedzić Włochy i Niemcy w budowaniu nowego ustroju politycznego; tylko to budownictwo nic a nic nie posunie Polski naprzód w jej ewolucji politycznej, nie zbliży jej do wytworzenia trwałych podstaw rządzenia krajem. Będą to wszystko gmachy bez fundamentów, które za lada powiewem runą: miast organizowania państwa dadzą one w wyniku jego anarchizowanie.

Przy wspomnianych wyżej korzystnych warunkach

Polski ma ona jedną olbrzymią trudność w porównaniu z innemi krajami.

Za czasów, kiedyśmy nie mieli swego państwa, kiedyśmy dopiero dążyli do jego odbudowania, ilekroć usiłowałem konkretnie sobie wyobrazić państwo polskie, jego granice, jego skład, źródła jego siły i słabości, zawsze ta trudność wysuwała się na pierwszy plan, w niej widziałem największą przeszkodę do zbudowania zdrowego, silnego państwa. Ta trudność tkwiła i tkwi ciągle w potwornie wielkim odsetku ludności żydowskiej w Polsce. Pierwszym warunkiem zbudowania mocnego, opartego na zdrowem i silnem społeczeństwie, zdolnego do odgrywania samoistnej roli w świecie państwa polskiego jest usunięcie tej trudności z naszego życia. Dopóki Polska będzie miała to smutne pierwszeństwo w świecie, że jest krajem najbardziej żydowskim, dopóty niema mowy o tem, żeby mogła ona być państwem, zdrowo rozwijającem się nawewnątrz i zdolnem śmiało patrzeć w oczy niebezpieczeństwom zewnętrznym.

Zakończenie wojny światowej jednocześnie z odbudowaniem Polski przyniosło triumf żydostwa na świecie. Niepodobna byłoby wymyśleć smutniejszego towarzystwa dla radosnego faktu wyzwolenia Polski. W tem towarzystwie nie było ono całkowitem wyzwoleniem. Zgóry można było wiedzieć, że w tej odbudowanej Polsce nierychło stanie rząd, rządzący naprawdę po polsku. Wybitni przedstawiciele żydostwa światowego wyraźnie to zapowiadali.

To fatalne położenie Polski po jej odbudowaniu szybko zaczyna się zmieniać na skutek przewrotu światowego, gospodarczego i politycznego. Kryzys gospodarczy stał się początkiem upadku międzynarodowej potęgi finansowej Żydów, gdy jednocześnie na skutek przyczyn miejscowych masy żydowskie w Polsce zaczęły popadać w coraz większą nędzę i coraz gorzej się mnożyć; na-

stępnie zaś przewrót polityczny, rewolucja narodowa, narazie w Niemczech, rozpoczęła planową, konsekwentną akcję usuwania żydostwa ze społeczeństwa europejskiego, akcję, która się na Niemcach nie zatrzyma.

Zagadnienie żydowskie w Polsce wchodzi w nową fazę, wyrastają nowe warunki dla jego rozwiązania. Ten wielki zwrot dziejowy sprawia, że Polska może śmielej patrzeć w przyszłość, że największa jej trudność, największa przeszkoda do zbudowania zdrowego, silnego państwa będzie się szybko redukowała. By skorzystać z tych nowych, przyjaznych warunków, Polska musi stworzyć plan ich zużytkowania, zorganizować odpowiednią politykę w kwestji żydowskiej. Polityka ta, ma się rozumieć, musi znaleźć silne odbicie i w sposobie traktowania zagadnienia ustrojowego.

Jeżeli dla żywiołów, prowadzących dziś państwo, z wiadomych przyczyn okazało się niemożliwem oparcie się na zasadzie narodowej — co je zmusiło do odgrzebania z archiwów zwietrzałej „racji stanu" — to tem bardziej z tychże przyczyn nie mogły one myśleć o zajęciu stanowiska narodowego w kwestji żydowskiej. Musiały pójść drogą całkiem przeciwną, drogą prowadzącą do wzmocnienia żywiołu żydowskiego w Polsce. I tu poszły one wbrew duchowi czasu, wbrew nowym tendencjom politycznym, które tak silnie wystąpiły w Niemczech i tak szybko rosną w innych krajach Środkowej Europy, i wbrew warunkom, osłabiającym położenie materjalne żydostwa, muszą pracować nad jego podźwignięciem.

Polityka, walcząca z duchem czasu, usiłująca podtrzymać i dźwigać to, co życie obala, nie może stworzyć nic trwałego. Przy najbardziej sprzyjających w danej chwili warunkach i przy najgorliwszych wysiłkach, powodzenie jej może być tylko chwilowe.

Nie będąc zdolną do zbudowania niczego trwałego,

zdolna jest zato dużo zniszczyć. Zniszczyła ona sporo tego, co na zniszczenie zasługiwało, ale więcej znacznie tego, co stanowiło niemałe wartości materjalne i moralne, co tworzyło poważne podstawy bytu państwowego.

Jest to znamienne dla wszelkiej polityki, przeciw której życie pracuje, że widzi ona swoje główne zadanie w niszczeniu tego, co w jej przekonaniu głównie jej na drodze stoi, i przecenia swą zdolność niszczenia. Nie związana duchowo z rzeczywistością, szukając oparcia w fikcjach, w martwych formułach, nie rozumie ona znaczenia i siły prądów życia i wyobraża sobie, że można te prądy zatamować środkami fizycznemi, materjalnemi. Jaskrawo się to wyraża w stosunku polskiej rewolucji politycznej do ruchu narodowego.

Ruch narodowy w Polsce nie jest utworem politycznym, analogicznym do pierwszego lepszego stronnictwa, zrodzonego z powierzchownego naśladowania obcych wzorów, z ambicyj kilku ludzi, czy interesów tej lub innej grupy społecznej. Pięćdziesięcioletnia już blisko historja jego, to z jednej strony historja myśli polskiej, szukającej dróg wydobycia ojczyzny z niewoli i poniżenia, badającej podstawy siły narodu, a z drugiej — historja pracy budującej te podstawy, torującej drogi do zwycięstwa, wreszcie wytężonej, trudnej walki z wrogami obcymi i z temi żywiołami w kraju, które im świadomie czy nieświadomie służyły. Ludzie, którzy tę pracę prowadzili, nie myśleli o tem, co oni osobiście z niej będą mieli, ale o tem, co ta praca da Polsce, naogół nawet nie oczekiwali, że będą za swego życia oglądali jej owoce. Ponieważ myśl ich wyrosła z rzeczywistości polskiej, a głównym ich wysiłkiem było od tej rzeczywistości się nie oddalać, na chwilę nawet z nią nie zrywać, przeto stali się wyrazicielami potężniejącego z dnia na dzień prądu, żłobiącego sobie coraz szersze łożysko w kraju, prądu, któremu żadna żywotna sprawa

polskiego bytu nie była obca, obejmującego całą sumę zagadnień, składających się na jedno wielkie zagadnienie polskie. Gdy się zbliżyła chwila, przynosząca warunki odbudowania Polski, obóz narodowy miał gotową koncepcję państwa polskiego, jego obszaru, jego granic, jego ogólnej budowy, wreszcie linję polityki, prowadzącej do wysunięcia kwestji polskiej na teren międzynarodowy, do wydobycia na czoło celów polskich i do ich zrealizowania. Jego akcja, od szeregu lat przemyślana, a stąd konsekwentna od początku do końca, przyniosła sprawie polskiej zwycięstwo, a jego koncepcja państwa polskiego i stosunku jego do innych narodów, jako jedyna zgodna z położeniem Polski i jej rolą w Europie, wcieliła się całkowicie w życie.

Ruch narodowy polski, będący żywym prądem, wyrazem postępu życia i postępu myśli, ani na chwilę nie stał w miejscu. Sformułowawszy swe zasady przed dziesiątkami lat, poddawał je nieustannie próbie życia i zgodnie z postępem życia rozwijał.

To, co powierzchownym aferzystom politycznym, nie znającym nawet niedawnej przeszłości, wydaje się w polityce obozu narodowego jakimś fortelem, jakąś sztuczką politycyną, jakimś krokiem taktycznym, zastosowanym do przemijających okoliczności, jest akcją wynikającą z najgłębszych zasad ruchu narodowego, często mającą swe poważne już początki w latach dawniejszych, kiedy państwo polskie jeszcze nie istniało.

Tak się rzecz ma między innemi z najważniejszem, najbardziej palącem zagadnieniem dzisiejszem, z kwestją żydowską. Zagadnienie to stało się polem do poważnej akcji już na parę lat przed wojną światową, tę akcję rozwinął obóz narodowy, a dzisiejsze stanowisko obozu jest tylko konsekwentnem rozwinięciem, w zastosowaniu do nowych warunków, stanowiska zajętego już przed wojną. Nie miał on niczego do nauczenia się od hitlerowców.

Ten, kto znał dawno już ustalone zasady ruchu narodowego, łatwo zrozumie dzisiejsze jego zachowanie się w odbudowanej Polsce i dzisiejsze jego stanowisko wobec przewrotu światowego. Cała jego polityka z drobnemi może, przypadkowemi odchyleniami, wynika z organicznego rozwoju tego żywego prądu, którego źródła głęboko tkwią w moralnej istocie narodu. Marzyć o zatamowaniu, o zniszczeniu ruchu, mającego ścisły związek z rzeczywistością i wypływającego z ewolucji życia i myśli polskiej, mogą tylko ludzie bardzo niedoświadczeni, nie zdający sobie sprawy ze źródeł życia i przyczyn śmierci dążeń politycznych.

W wysuwającem się dziś coraz silniej na porządek dzienny w naszem państwie zagadnieniu ustrojowem obóz narodowy polski ma więcej do powiedzenia, niż jakikolwiek inny odłam opinji. W jego myśli to zagadnienie zawsze zajmowało jedno z pierwszych miejsc, nawet w latach, kiedy się zdawało, że tendencje narodowe w tym kierunku są muzyką dalekiej przyszłości. Tem bardziej zajmuje go ono dziś, gdy rewolucja narodowa w Europie toruje mu drogi do wcielenia jego zasad w ustroju polskim.

Dąży on do tego, żeby upadający w Europie parlamentaryzm do Polski nie wrócił, ale wie dobrze, że zastąpić go może tylko ustrój mocno, konsekwentnie oparty na podstawie narodowej. Ten nowy ustrój może dać Polsce tylko nowoczesna myśl narodowa, rozwinięta wszechstronnie w jeden konsekwentny, integralny system. I ten ustrój może się oprzeć jedynie na narodzie polskim jako twórcy państwa polskiego, jego właścicielu i gospodarzu, odpowiedzialnym za jego losy.

Wszelkie próby, odrzucające podstawę narodową, mogą prowadzić tylko do rozstroju.

KONIEC TOMU ÓSMEGO